

ADAM MIODOWSKI

PRZEWŁASZCZENIA DÓBR DOJLIDZKICH
NA TLE KAMPANII POLITYCZNEJ
PRZEŁOMU 1921/1922 roku

BIAŁYSTOK 2003

Recenzenci
Prof. Halina Parafianowicz
Prof. Adam Dobroński

© Copyright by Adam Miodowski
& Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku
Białystok 2003

Printed in Poland

ISBN 83-88463-23-3

Projekt okładki: autor
Skład komputerowy: autor
Korekta: autor

Wydawca
Wydawnictwo i Drukarnia
LIBRA s. c.
Białystok ul. Mickiewicza 66/1
Tel. (085) 732 73 20

Druk i oprawa – Wydawca

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	5
Przypisy.....	13
ROZDZIAŁ I: SYTUACJA PRAWNA DÓBR DOJLIDZKICH PRZED PRZEWŁASZCZENIAMI I JEJ UWARUNKOWANIA.....	14
Przypisy.....	21
ROZDZIAŁ II: PRZEWŁASZCZENIA DÓBR DOJLIDZKICH.....	22
Przypisy.....	38
ROZDZIAŁ III: ECHA PRASOWE TRANSAKCJI PRZE- WŁASZCZENIOWYCH.....	42
Przypisy.....	63
ROZDZIAŁ IV: SPRAWA DOJLIDZKA NA FORUM SEJMU USTAWODAWCZEGO.....	65
Przypisy.....	98
ROZDZIAŁ V: TŁO POLITYCZNE SPRAWY DOJLIDZKIEJ.....	100
Przypisy.....	123
ZAKOŃCZENIE	125
BIBLIOGRAFIA.....	130
ANEKSY:	
SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE Z POSIEDZENIA SEJMU USTAWODAWCZEGO RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Z DNIA 4 KWIETNIA 1922 r. W SPRAWIE PRZEWŁASZCZEŃ DÓBR DOJLIDZKICH.....	133
Przypisy.....	191
RYS HISTORII DÓBR DOJLIDZKICH.....	193
Przypisy.....	201

WSTĘP

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej odrodzone Państwo Polskie stanęło wobec konieczności rozwiązania wielu problemów, będących zarówno dziedzictwem ponadstuletnich rządów zaborczych, jak również pozostałością działań wojennych, które w sposób rujnujący wpłynęły na kondycję ziem polskich. Kwestia agrarna była jednym z tych problemów, kto wie czy nie najważniejszych, który należało jak najszybciej załatwić i to w sposób czyniący zadość zarówno interesom gospodarczym całego kraju, jak również dezyderatom sprawiedliwości społecznej w strukturze rolnictwa polskiego. W przeciągu prawie czterech lat (1919-1922) Sejm Ustawodawczy był terenem zaciekłych sporów między zwolennikami zachowania w stanie nienaruszonym istniejących stosunków agrarnych i rzecznikami zmiany tych stosunków w duchu uzdrowienia struktury własności ziemi. Początkowo wydawało się, iż zwycięży opcja reprezentowana przez tę drugą grupę. Taką opinię zdawały się potwierdzać określone fakty natury politycznej. Już 10 lipca 1919 r. Sejm Ustawodawczy przyjął uchwałę określającą zasady reformy rolnej, a rok później tj. 15 lipca 1920 r. uchwalono ustawę o wykonaniu reformy rolnej na zasadzie przymusowego wykupu majątków ziemskich za połowę ceny rynkowej. W tym czasie jednakże rzeczywiste możliwości wykupu przymusowego okazały się być bardzo ograniczone. Oprócz przeszkód politycznych i komplikacji prawnych istniały również nie mniej istotne trudności finansowe. Państwo w istocie nie było w stanie realizować wykupu przymusowego, a jego rola w regulowaniu obrotu ziemią sprowadzała się do wydawania przez administrację zezwoleń różnym firmom oraz instytucjom na działalność parcelacyjną. Na gruncie działalności prywatnych przedsiębiorstw parcelacyjnych właśnie wyrosła sprawa dóbr Dojlidy, będąca przedmiotem zainteresowania niniejszej publikacji. Wszystko to, co

wydarzyło się w toku przekształceń własnościowych podbiałostockiego majątku obfitowało w złożone aspekty polityczne, prawne i ekonomiczne. O ile w istniejących opracowaniach wątek prawno-ekonomiczny został już w zasadzie wyczerpany¹, to kwestia polityczno-propagandowej otoczki dyskusji na temat przewłaszczeń dojlidzkich dotąd oczekiwała na szersze opracowanie². Chcąc w pełni zrozumieć istotę całej sprawy, właśnie na płaszczyźnie rozgrywek politycznych, przy równoczesnym uwzględnieniu roli propagandy, szukać należało odpowiedzi na wiążące się z tą aferą gospodarczą pytania. Faktem bowiem jest, iż publiczne roztrząsanie okoliczności przewłaszczeń dóbr Dojlidy stanowiło przez kilka miesięcy przełomu 1921 i 1922 r. ważki element batalii politycznej zarówno o kształt reformy rolnej, jak też kampanii wyborczej do Sejmu I kadencji. Jedynie spojrzenie, na badane zagadnienie z takiej właśnie perspektywy stwarza realną szansę przeprowadzenia dogłębnej analizy charakteru oraz znaczenia sprawy dojlidzkiej dla ówczesnego życia publicznego. Stąd takie, a nie inne sformułowanie tematu, które jednoznacznie określa zakres zainteresowań tejże pracy.

Podstawowym celem niniejszej publikacji jest ukazanie okoliczności w jakich doszło do przewłaszczeń dóbr dojlidzkich, a także uwarunkowań jakie złożyły się na propagandowo-polityczne wyzyskanie całej sprawy. Granice chronologiczne pracy wyznaczają lata 1919-1922. Data 3 sierpnia 1919 r. stanowi początek zainteresowania opinii publicznej oraz organizującej się na Białostocczyźnie administracji polskiej, opuszczonymi przez właścicielkę dobrami dojlidzkimi. Od tego momentu, aż do chwili debaty sejmowej w dniu 4 kwietnia 1922 r., poświęconej okolicznościom przewłaszczeń podbiałostockiego majątku, tematyka dojlidzka stanowiła, z różnym nasileniem przedmiot publicznego zainteresowania. Nie ta data wszelako wyznacza cezurę końcową. Echa sprawy dojlidzkiej, okazały się być na

tyłe silne, iż stanowiła ona jeszcze w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu I kadencji, przedmiot powszechnego zainteresowania. Co ważniejsze owo zainteresowanie miało swoje przełożenie na wyniki wyborów i już chociażby dlatego zakres chronologiczny rozprawy należało przesunąć na listopad 1922 r.

Baza źródłowa pracy jest dość bogata, a co najważniejsze opiera się o zróżnicowany pod względem formalnym i merytorycznym materiał. Nadzwyczaj cennym źródłem wiedzy na temat szczegółów obu transakcji przewłaszczeniowych majątku dojlidzkiego była swego czasu Hipoteka dóbr Dojlidy. Składający się na nią zbiór dowodów przechowywany był do połowy lat sześćdziesiątych XX w. w archiwum Wydziału II Ksiąg Publicznych Sądu Powiatowego dla miasta Białegostoku. Jednakże na skutek kolejnych reorganizacji struktur wymiaru sprawiedliwości uległ on zagubieniu...względnie zniszczeniu. Wobec powyższego jedynym dostępnym sposobem wykorzystania tych bogatych w treści akt pozostaje sięgnięcie do przywołanej już w przypisach publikacji W. Bazylewskiego, w której zamieszczone zostały liczne wypisy z tego źródła. Swym zakresem obejmuje ono dokumentację notarialną, w tym m.in. wyciągi z ksiąg aktowych, odpisy umów i pism urzędowych. Pomimo formy w jakiej ten materiał źródłowy jest dziś dostępny nie istnieją podstawy, by podważać jego autentyczność oraz wiarygodność³. To źródło okazało się wyjątkowo przydatne przy redagowaniu dwóch pierwszych rozdziałów niniejszej publikacji. Kolejną grupą źródeł archiwalnych wykorzystanych w tej rozprawie są materiały urzędowe ogłoszone w Monitorach Polskich, Dziennikach Ustaw, Dziennikach Urzędowych Głównego Urzędu Ziemskiego, Drukach Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej, Sprawozdaniach stenograficznych z posiedzeń Sejmu Ustawodawczego oraz Sejmu I kadencji. Ten rodzaj materiału źródłowego okazał się szczególnie cenny zarówno przy omawianiu problematyki związanej z przywłaszczeniami,

jak również przy okazji poruszania kwestii wynikłych w trakcie debaty sejmowej 4 kwietnia 1922 r. Dokumentacja ta pozwoliła ponadto zapoznać się z obowiązującymi w tym czasie regulacjami prawnymi, odnoszącymi się do zagadnień parcelacyjnych. Wszystkie spośród ww. materiałów pozyskane zostały z Biblioteki Sejmowej, która jest centralnym archiwum legislacyjnym.

W tej części pracy, gdzie omówiono kampanię wiecową, nagłaśniającą sprawę dojlidzką przydatne okazały się, uzyskane w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, broszury propagandowe kolportowane wśród uczestników tychże zgromadzeń. Biorąc pod uwagę fakt, że choć są to źródła autentyczne, to z racji na swą specyfikę też i mało wiarygodne zakres ich wykorzystania ograniczył się do pozyskania z nich jedynie informacji ilustrujących stopień społecznych emocji, które wywoływała afera wokół przewłaszczeń majątku Dojlidy.

Uzupełnieniem materiału źródłowego, na podstawie, którego omówiona została propaganda wiecowa stanowią opublikowane wspomnienia Wincentego Witosa⁴. Ich autor odniósł się również i do tego zagadnienia, kreśląc obraz atmosfery społecznej, jaka wytworzyła się za sprawą nagłośnienia afery dojlidzkiej. Jeśli już mowa o tej kategorii źródeł, to zaznaczyć należy, iż wykorzystane także zostały pamiętniki Aleksandra Bogusławskiego, których rękopisy znajdują się w zbiorach Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Autor scharakteryzował w nich sposób bardzo obiektywny działania podejmowane przez Władysława Kiernika w czasie, gdy kierował on Głównym Urzędem Ziemskim. Ogólne tło kampanii politycznej toczącej się na przełomie lat 1921/1922 zarysowali z kolei w pozostawionych po sobie materiałach pamiętnikarskich Stanisław Grabski, Maciej Rataj, Marian Romeyko i Konrad Olchowicz⁵.

Uzupełnienie bazy źródłowej rozprawy stanowi kilka tytułów prasowych, ukazujących się zarówno w Białymstoku,

jak również wydawanych w innych regionach kraju. Wykorzystane więc zostały publikacje zamieszczane na łamach „*Nowego Dziennika Białostockiego*”, który bardzo szeroko relacjonował publiczną dyskusję na temat okoliczności przewłaszczeń Dojlid. Tytuł ten był subwencionowany przez Towarzystwo Straży Kresowej, utworzone dzięki zabiegom Organizacji Młodzieży Narodowej⁶. Drugim spośród pism lokalnych, które podjęło tematykę dojlidzką był „*Kurier Białostocki*”, ukazujący się bardzo krótko, bo niespełna 2 lata, w okresie od września 1921 r. do listopada 1922 r. Gazeta ta, uchodząca za politycznie niezależną, była pierwszą, która zwróciła uwagę opinii publicznej na nieprawidłowości w trakcie przewłaszczeń podbiałostockiego majątku. Jeśli chodzi o tytuły prasowe ukazujące się w innych ośrodkach kraju dla potrzeb niniejszej pracy wielce przydatna okazała się m.in. „*Gazeta Poranna 2 Grosze*”. Dziennik ten odegrał bowiem szczególną rolę w wykreowaniu transakcji dojlidzkich na wielką aferę gospodarczą. Popularna »dwugroszówka« rozpowszechniana była wśród szerokiego kręgu zwolenników i sympatyków endecji. Znaczną część nakładu kolportowano poza stolicą, głównie w małych miasteczkach⁷. Spośród pism obu stronnictw ludowych, wykorzystane zostały dla potrzeb niniejszej pracy, ich sztandarowe tygodniki tj. „*Piast*” oraz „*Wyzwolenie*”. Wszystkie z wymienionych wyżej tytułów prasowych, okazały się być osiągalne wyłącznie w postaci mikrofilmów. Większość kopii prasy białostockiej pozyskana została w Bibliotece Głównej Uniwersytetu w Białymstoku i Książnicy Podlaskiej. Natomiast, jeśli chodzi o wymienione powyżej publikatory, wydawane w innych ośrodkach kraju i niektóre numery gazet białostockich, to sięgnąć należało do zbiorów Biblioteki Narodowej.

Uzyskany w oparciu o źródła prasowe materiał faktograficzny pozwolił, po wnikliwej weryfikacji, ustalić zarówno rzeczywisty charakter transakcji przewłaszczeniowych,

jak też okazał się być niezwykle cenną dokumentacją przebiegu kampanii propagandowej przeciwko Polskiemu Stronnictwu Ludowemu – Piast [PSL Piast], a zwłaszcza tym spośród jego liderów, którzy aktywnie zaangażowani byli w proces realizacji reformy rolnej.

W literaturze historycznej tematyka dojlidzka podejmowana była w nader skromnym zakresie. Autorzy różnych opracowań, poświęconych historii Polski okresu dwudziestolecia międzywojennego, zwykli raczej marginalnie odnosić się do tej problematyki. Wszakże nawet i w tych ramach, w jakich to czynili, wielu z nich nie ustrzegło się nazbyt jednostronnego i co gorsza fałszywego opisu okoliczności przewłaszczeń Dojlid. Brało się to prawdopodobnie głównie stąd, iż jedynym źródłem informacji, z którego bezkrytycznie czerpali, była prasa. Ta zaś, co zostanie udowodnione w niniejszej rozprawie, częstokroć w pogoni za sensacją, gotowa była posunąć się nawet do tworzenia fikcyjnych faktów. Za przykład niech tu posłuży monografia Czesława Madajczyka pt. „*Obszarniczo-burżuazyjna reforma rolna w Polsce 1918-1939*”, wydana w 1956 r. Wywody autora na temat sprawy dojlidzkiej zawierają aż nazbyt wiele dobrej, jak na ówczesne lata, woli politycznej, lecz za mało obiektywnej oceny faktów. Już chociażby dlatego należało z wielką ostrożnością odwoływać się do tej pozycji. Podobnie rzecz się ma z publikacją Tadeusza Reka pt. „*Fakty oskarżają*” wydaną w 1954 r., w której autor, prócz ideologicznych interpretacji, ograniczył się de facto do wykorzystania jedynie stenogramów sejmowych jako podstawowego źródła wiedzy o całej sprawie. Wobec powyższego książki tej, dla potrzeb niniejszej rozprawy, nie wykorzystywano. Na tym tle bardzo pochlebnie ocenić trzeba sposób ujęcia problematyki dojlidzkiej w takich opracowaniach jak: synteza Adama Próchnika pt. „*Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*”, której drugie, zmienione wydanie ukazało się w 1983 r. Mimo, iż autor poświęcił

problematyce dojlidzkiej niewiele miejsca to i tak udało mu się wypowiedzieć kilka cennych uwag odnośnie istoty tej afery gospodarczej. Z kolei Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski w pierwszym tomie pracy pt. „*Gospodarka Polski międzywojennej: 1918-1939*”, obszernie omówili aspekt ekonomiczno-prawny działalności parcelacyjnej prowadzonej w oparciu o ustawę z 15 lipca 1920 r. Chociaż zabrakło w tym ujęciu bezpośrednich odwołań do przykładu Dojlid, to i tak, ta pozycja okazała się być wielce pomocną w opracowaniu tematyki niniejszej pracy. Podobnie rzecz się ma w przypadku drugiego tomu „*Zarysu historii polskiego ruchu ludowego*”. Godnym podkreślenia szczegółem, przy ocenie wartości tego wydawnictwa, jest rzeczowy, pełen obiektywizmu sposób potraktowania problemu przewłaszczeń Dojlid oraz sugestywne odmalowanie sytuacji politycznej w Polsce przełomu lat 1921 /1922 r. Jedyne szersze ujęcie zagadnienia przewłaszczeń dojlidzkich odnaleźć można w obszernym artykule Wiktora Bazylewskiego pt. „*Sprawa Dojlid jako przyczynek do przeprowadzenia reformy rolnej na początku II Rzeczypospolitej*”. Artykuł ów opublikowany został w „*Najnowszych Dziejach Polski*”, a konkretnie w ich ósmym tomie datowanym na 1964 r. Podstawowym atutem tej wypowiedzi jest to, że autor przytoczył zestaw faktów, które złożyły się na zaistnienie afery wokół przewłaszczeń podbiałostockich dóbr. Główny nacisk został położony przy tym na aspekt prawno-ekonomiczny transakcji dojlidzkich, zaś punktem odniesienia dla całości publikacji stała się reforma rolna. Jest to niewątpliwie najcenniejsza pozycja, traktująca o będącej przedmiotem zainteresowania niniejszej pracy problematyce. Wielce pomocną dla przeprowadzenia nieco ogólniejszej refleksji na temat aspektu politycznego sprawy dojlidzkiej okazała się monografia Andrzeja Ajnenkiela pt. „*Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej*”. Wymieniona pozycja pozwoliła pełniej zrozumieć mechanizmy funkcjonowania polskiej sceny parlamentarnej, tym samym ułatwiając analizę

ła politycznego publicznej dyskusji na temat Dojlid. Oprócz wskazanych powyżej opracowań sięgnąć należało i do innych, wymienionych w bibliografii pozycji. Odwołanie się do nich miało na celu wzbogacenie pracy o dodatkowe wątki, istotne dla pełniejszego ujęcia problematyki dojlidzkiej.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. W rozdziale pierwszym zawarte są ustalenia dotyczące stanu prawnego dóbr dojlidzkich do momentu ich pierwszego przewłaszczenia. Na tym tle przeprowadzona została refleksja odnośnie uwarunkowań, jakie złożyły się na taki, a nie inny sposób sfinalizowania pierwszej transakcji przewłaszczeniowej. Z kolei rozdział drugi ukazuje okoliczności w jakich doszło do obu przewłaszczeń Dojlid, odnosząc się przy tym do aspektu prawno-ekonomicznego obu transakcji kupna-sprzedaży podbiałostockiego majątku. Rozdział trzeci poświęcony został prezentacji zainicjowanej przez prasę kampanii propagandowej, rozpętanej ujawnieniem kulis pierwszego przewłaszczenia. Podstawowym zadaniem tej części pracy stało się określenie istoty i celów akcji propagandowej. Odpowiedź na pytanie, czy roztrząsanie okoliczności przewłaszczeń miało merytoryczny, czy też demagogiczny charakter, stanowi ponadto niejako punkt wyjścia do dalszych rozważań. Z kolei rozdział czwarty porusza kwestie wynikłe w trakcie debaty sejmowej odbytej w dniu 4 kwietnia 1922 r., a poświęconej sprawie transakcji dojlidzkich. Część refleksji w tym rozdziale dotyczy też aspektu ekonomicznego całej sprawy. Te zagadnienia podjęte zostały przy okazji omawiania zasadności zarzutów kierowanych pod adresem osób i instytucji odpowiedzialnych za przebieg obu przewłaszczeń. Wreszcie rozdział piąty ukazał zależność sprawy dojlidzkiej od toczącej się na przełomie lat 1921/1922 r. rozgrywki politycznej między stronnictwami. Refleksja, odnośnie tego zagadnienia, przeprowadzona została w kontekście toczącej się wówczas batalii o kształt reformy rolnej oraz termin wyborów do Sejmu I kadencji.

¹ W. Bazylewski, *Sprawa Dojlid jako przyczynek do przeprowadzenia reformy rolnej na początku II Rzeczypospolitej*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały 1914-1939”, t. VIII: 1964, s. 19-47; A. Miodowski, *Przewłaszczenia dóbr dojlidzkich na przełomie 1921/1922 r.*, „Studia Podlaskie”, t. VII: 1997, s. 97-112.

² Autor niniejszej rozprawy opublikował kilka artykułów odnoszących się do wzmiankowanych zagadnień. Nie wyczerpywały one wszakże swą treścią podjętych w nich zagadnień. Patrz: A. Miodowski, *Sprawa dojlidzka na tle parlamentarnej rozgrywki politycznej przełomu 1921/1922 r.*, „Białostoczczyzna”, nr 3: 1997, s. 57-68; Idem, *Echa prasowe sprawy dojlidzkiej*, „Białostoczczyzna”, nr 4: 1997, s. 39-49; Idem, *Sprawa dojlidzka na forum Sejmu Ustawodawczego*, „Białostoczczyzna”, nr 3: 1998, s. 38-54.

³ Wnikliwą krytykę zewnętrzną i wewnętrzną tego materiału źródłowego przeprowadził W. Bazylewski.

⁴ W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, Paryż 1965, ss. 527.

⁵ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1989, ss. 358; M. Rataj, *Pamiętniki 1918-1927*, Warszawa 1965, ss. 379; M. Romeyko, *Przed i po maju*, t. I, wyd. 2, Warszawa 1976, ss. 297; K. Olchowicz, *Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim” (1914-1939)*, Kraków 1974, ss. 401.

⁶ *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojka. t. III: A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, s. 71.

⁷ *Ibidem*, s. 141.

ROZDZIAŁ I
 SYTUACJA PRAWNA DÓBR DOJLIDZKICH
 PRZED PRZEWŁASZCZENIAMI I JEJ
 UWARUNKOWANIA

Dobra dojlidzkie¹ do połowy lat osiemdziesiątych XIX w. były jednym spośród zespołu majątków tworzących większą całość to jest tzw. klucz zabłudowski. 23 sierpnia 1886 r.² notariusz białostocki Mikołaj Martynow sporządził akt notarialny, mocą którego właściciel zabłudowskich włości baron Aleksander Krusenstern wydzielił pewną ich część, tj. właśnie dobra Dojlidy i przekazał córce, hrabinie Zofii Rüdiger na prawach własności³. Podczas pierwszej wojny światowej, pod nieobecność przebywającej w Niemczech właścicielki, administratorem generalnym majątku dojlidzkiego pozostawał baron Rudolf von Brandenstein. Dzięki znaczącym wpływom osobistym udało mu się zjednać względy władz niemieckich i w rezultacie dobra te nie tylko nie ucierpiały wskutek ciężarów okupacyjnych jak inne majątki ziemskie, lecz nawet osiągnęły pewne korzyści. Pełnomocnik hrabiny Z. Rüdiger m.in. sprowadzał z Niemiec do Dojlid nawozy sztuczne, bydło i ziarno siewne. Władze niemieckie zgodziły się również, co było absolutnym wyjątkiem w ich strefie okupacyjnej, na odbudowę zniszczonego podczas ewakuacji przez Rosjan browaru w Dojlidach⁴. Dzięki wyjątkowej trosce o stan dóbr dojlidzkich, wyszły one z wojny w nadzwyczaj dobrej kondycji pod każdym względem. W okresie, gdy Niemcy ustąpili z terenów Białostoczczyzny⁵ i ustanowione zostały władze polskie na tym obszarze, jedną spośród wielu spraw jakie musiały one szybko załatwić było zabezpieczenie tych posiadłości ziemskich, których właściciele lub prawni zarządcy nie byli obecni w kraju. Do tej kategorii dóbr należały również Dojlidy. Mając na uwadze troskę o stan opuszczonych przez prawną właścicielkę majątności, inspektor rolnictwa w białostockim Komisariacie Rządu A.

Woźniacki wystąpił 3 sierpnia 1919 r. z wnioskiem o przejęcie przez państwo administracji majątku Dojlidy⁶. Opierając się na powyższym wniosku lokalnych władz Główny Urząd Ziemski zwrócił się w dniu 4 października 1919 r. do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z żądaniem wprowadzenia w Dojlidach przymusowego zarządu państwowego⁷. W rezultacie ówczesny szef resortu rolnictwa, poseł PSL Piast Franciszek Bardel, podpisał 30 grudnia 1919 r. rozporządzenie o ustanowieniu nad dobrami dojlidzkimi państwowego zarządu, polecając jednocześnie jego wykonywanie Okręgowemu Zarządowi Dóbr Państwowych w Siedlcach⁸. To rozporządzenie, najprawdopodobniej wskutek niedopatrzania, nigdy nie zostało ogłoszone w Dzienniku Urzędowym, tym samym nie nabrało mocy prawnej i nie mogło wejść w życie⁹. Urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, nieświadomi uchybień formalnych w całej sprawie, byli najwyraźniej poruszeni opieszałością Okręgowego Zarządu Dóbr Państwowych w obejmowaniu administracji Dojlid. Toteż wysłali 27 stycznia 1920 r. do siedleckiego zarządu stosowne pismo, w którym przynagliли tę instytucję do przejęcia Dojlid pod przymusowy zarząd państwa¹⁰. Wszelkie działania, mające na celu doprowadzenie do wykonania rozporządzenia ministra rolnictwa odnośnie Dojlid, zostały wstrzymane na wiele miesięcy wskutek wojny polsko-bolszewickiej, uniemożliwiającej normalne funkcjonowanie administracji państwa. Gdy front zmagania polsko-bolszewickich ponownie przesunął się daleko na wschód, urzędy państwowe mogły wreszcie podjąć swe czynności. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, pomimo niedopełnienia wymogów formalnych, umożliwiających przejęcie majątku hrabiny Z. Rüdiger, podjęło po długiej, przymusowej przerwie dalsze czynności w tej sprawie, nadal jak się zdaje nieświadome braku podstaw prawnych dla swych kolejnych działań. 29 października 1920 r., idąc konsekwentnie raz obraną drogą, resort rolnictwa wystosował pismo do

Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą, by powiadomiło pełnomocnika hrabiny Z. Rüdiger, barona R. von Brandensteina, przebywającego w tym czasie w Berlinie o ustanowieniu przymusowego zarządu państwowego nad majątkiem Dojlidy¹¹. Trudno w tej chwili dociec, gdyż źródła kwestii tej nie rejestrują, czy to skutkiem niedopatrzenia urzędnika MSZ, czy wręcz przeciwnie w rezultacie jego skrupulatności, (mógł przecież uznać, iż nie przystoi wysyłać kanałami dyplomatycznymi decyzji w istocie nieformalnych) pełnomocnik właścicielki dóbr dojlidzkich nigdy tego zawiadomienia nie otrzymał¹².

Jak niebawem miało się okazać, ów niefortunny początek działań, mających na celu przejęcie Dojlid, był tylko zaczątkiem całego splotu bardziej lub mniej przypadkowych uchybień i nieporozumień, które w efekcie wywołały aferę związaną z przekształceniami własnościowymi dóbr dojlidzkich. W jej zaistnieniu, w takim kształcie jak to miało miejsce, oprócz omówionych w dalszej części pracy przyczyn ekonomicznych i politycznych niepoślednią rolę odegrał też aspekt prawny. Stąd dość istotnym zagadnieniem, któremu należy poświęcić więcej uwagi jest kwestia uregulowań prawnych, tak polskich jak też i tych międzynarodowych, dotyczących znajdującego się na terenie II Rzeczypospolitej mienia obywateli niemieckich. Wyjaśnienie tych spraw wydaje się rzeczą niezbędną dla pełnego zrozumienia okoliczności w jakich doszło do przewłaszczeń Dojlid. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej hrabina Z. Rüdiger nie skorzystała z przysługującego jej prawa wyboru obywatelstwa polskiego, konsekwentnie optując na rzecz Niemiec, których poddaństwo przyjęła jeszcze w czasie wojny¹³. Tego rodzaju opcję przewidywał traktat wersalski państw koalicyjnych, w tym także Polski, ze stroną niemiecką¹⁴ oraz traktat państw sprzymierzonych z Polską¹⁵. Po dokonaniu wyboru obywatelstwa niemieckiego przysługiwało hrabinie Z. Rüdiger, w myśl cytowanych traktatów,

prawo własności majątku nieruchomego posiadanego w Polsce. Jednocześnie dalsze postanowienia traktatu wersalskiego państw koalicyjnych z Niemcami, odnosząc się do tych zagadnień mówiły, że państwa sprzymierzone, wśród nich także Polska, zachowają sobie prawo zatrzymania oraz likwidacji wszystkich majątków, praw i udziałów obywateli niemieckich na swym obszarze¹⁶. Państwo polskie uzyskało więc, dzięki postanowieniom traktatu, uprawnienia zwane »likwidacją«. Stwarzały one możliwości przymusowego wywłaszczenia za odszkodowaniem wszystkich majątków należących do osób niemieckiego pochodzenia, które nie nabywały obywatelstwa polskiego z mocy postanowień traktatu. Przy czym likwidacja taka miała odbywać się wg prawa państwa, na którego obszarze majątek się znajdował¹⁷. W Polsce do lipca 1920 r. prawodawstwo w tym zakresie było jeszcze niekompletne, stąd możliwymi stawały się sytuacje, podobnie jak miało to miejsce w przypadku Dojlid, że status prawny wielu majątków pozostawał przez pewien czas niejako nierozstrzygnięty. Obowiązujące przepisy przejściowe dawały wszakże możliwość objęcia przymusowym zarządem państwa tych posiadłości ziemskich, należały do nich także dobra hrabiny Z. Rüdiger, których zabezpieczenie lub zagospodarowanie leżało w interesie państwa, a których właściciele, (ewentualnie prawni zarządcy) nie byli obecni w kraju¹⁸. Z przyczyn, o których była już mowa, przepisu tego nie zastosowano w przypadku dóbr dojlidzkich. Ustawa o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r., w części dotyczącej likwidacji majątków prywatnych obywateli niemieckich, nawiązywała do ustaleń wersalskiego traktatu pokojowego z Niemcami¹⁹. Zgodnie z postanowieniami tej ustawy, likwidacja majątków obywateli niemieckich na obszarze Polski mogła odbywać się drogą zbycia dóbr tej kategorii przez właściciela w ciągu 6 miesięcy od zakwalifikowania ich do likwidacji. W przypadku, gdyby właściciel tego nie uczynił w wyznaczonym terminie, majątek

taki mógł być przejęty przez państwo. Jednakże w takich okolicznościach rząd polski był zobowiązany do wypłaty odszkodowania bezpośrednio na ręce właściciela. Natomiast, gdy majątek przeznaczony do likwidacji nie został sprzedany dobrowolnie i z różnych względów nie przeszedł na własność państwa, na przykład z powodu braku funduszy na odszkodowanie, podlegał sprzedaży przymusowej, realizowanej przez Główny Urząd Ziemi, za połowę ceny rynkowej. Z przepisów ustawy o wykonaniu reformy rolnej wynikało więc, iż przejęcie przez państwo lub wykup przymusowy majątków obywateli niemieckich nie mógł objąć tych spośród posiadłości, które po wyznaczeniu do likwidacji były sprzedawane w przewidzianym sześciomiesięcznym terminie, przez ich posiadaczy. Zupełnie inny natomiast był status tych dóbr ziemskich, nie objętych przymusowym zarządzeniem państwa, których nie zakwalifikowano jeszcze do likwidacji. Ponieważ państwowa administracja rolna nie objęła dóbr dojlidzkich zarządzeniem przymusowym, z powodu omawianych powyżej uchybień formalnych, właściciele przysługiwało prawo nieskrępowanego rozporządzania majątkiem posiadanych w Polsce. Hrabina Z. Rüdiger oraz jej pełnomocnik generalny baron R. von Brandenstein mogli w związku z powyższym swobodnie dysponować całą substancją majątkową Dojlid, będąc przy tym w o tyle komfortowej sytuacji, iż podbiałostockich dóbr wciąż nie zakwalifikowano do grupy podlegającej likwidacji. Fakt zaistnienia tego typu przypadku, dodajmy nie odosobnionego w ówczesnych realiach, był pochodną wielu wzajemnie współzależnych czynników, wśród których do najistotniejszych należały: wojna polsko-bolszewicka, źle funkcjonująca administracja państwowa i niedostateczne zasoby finansowe odrodzonego państwa. Wystarczy powiedzieć, iż dopiero na jesieni 1920 r. w Warszawie i Poznaniu powstały Komisje Likwidacyjne, podległe Głównemu Urzędowi Likwidacyjnemu, które zajęły się rejestracją mienia pozostającego w ręku obywateli

niemieckich²⁰. W tym samym czasie Główny Urząd Ziemi przystąpił też do sporządzania wykazu majątków, w tym również niemieckich, podlegających likwidacji, w trybie obowiązywania ustawy o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r.²¹. Chociaż uchybienia formalne, podobnie jak to miało miejsce w przypadku dóbr dojlidzkich, nie były zjawiskiem odosobnionym, to jednakże nie tego rodzaju przyczyny stanowiły główną przeszkodę w szybkim przeprowadzeniu likwidacji własności niemieckiej w Polsce. Państwo mimo, iż dysponowało prawnie ustanowionymi mechanizmami likwidacyjnymi z reguły starało się unikać podejmowania decyzji o zakwalifikowaniu dóbr obywateli niemieckich do likwidacji²². W istocie na taki stan rzeczy wpływ miały, nie tyle brak stabilizacji wewnętrznej, wywołany toczącą się wojną, ani też obserwowany już po jej zakończeniu opór części kół rządzących, przeciwnych realizacji ustawy z 15 lipca 1920 r., ale przede wszystkim wspomniane już trudności budżetowe. W praktyce pusta kasa państwowa oznaczała bowiem ograniczenie rzeczywistych możliwości likwidacji własności niemieckiej. Sejm Ustawodawczy przeznaczył na ten cel tylko część funduszy z kwoty 0,5 miliarda marek polskich [mld. mkp.] przyznanych ustawą o tymczasowych środkach dla sfinansowania reformy rolnej z 15 lipca 1920 r.²³. Niewiele lepiej było i w następnych latach. W danych warunkach, w zasadzie liczyć tylko można było na dobrowolną wyprzedaż własności ziemskiej przez ich właścicieli. Podkreślić należy przy tym, iż w istocie do połowy lat dwudziestych większość spośród zlikwidowanych gospodarstw rolnych została sprzedana przez ich niemieckich właścicieli w drodze dobrowolnych umów²⁴. W takim właśnie trybie nastąpiła również sprzedaż Dojlid. Nabywcą była instytucja parcelacyjna. Państwo, będąc ograniczone w możliwościach wykupu przymusowego, sprowadziło swą rolę w regulowaniu obrotu ziemią do wydawania przez organa administracji zezwoleń różnym firmom na działalność

parcelacyjną²⁵. Odbywało się to drogą transakcji między sprzedającymi ziemię właścicielami majątków, a kupującymi ją chłopami oraz pośredniczącymi w całej operacji instytucjami parcelacyjnymi, angażującymi kapitały w celach zysku, który wszakże powinien być ograniczyć się, w myśl odpowiednich przepisów, do zwrotu kosztów rzeczywistych i do symbolicznej dywidendy liczonej od włożonego kapitału²⁶. Na gruncie działalności prywatnego przedsiębiorstwa parcelacyjnego, w ścisłym związku z serią uchyleń formalnych, wynikłych w toku poczynań urzędów państwowych, zaistnieć miała na przełomie 1921 i 1922 r. afery dojlidzka.

¹ Patrz: Krótki zarys historii dóbr dojlidzkich zamieszczony w formie aneksu do niniejszej rozprawy na stronie 193.

² Data wg kalendarza gregoriańskiego.

³ Wypis z księgi aktowej notariusza M. Martynowa w Białymstoku. Rep. 47/1886 (w jęz. rosyjskim). Dowód nr 11 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

⁴ Odpowiedź prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa na interpelację posłów z klubu sejmowego Ludowo-Narodowego z 17.12.1921. [W:] Sejm Ustawodawczy RP. Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia 4. 04. 1922.

⁵ Pod pojęciem Białostoczczyzny rozumieć należy umownie trzy powiaty: powiaty Guberni Grodzieńskiej, tj. białostocki, bielski i sokólski. Te trzy powiaty wraz z południową częścią Grodzieńszczyzny tworzyły w dobie okupacji niemieckiej (26.08.1915 - 19.02.1919) odrębną jednostkę administracyjno-wojskową tzw. Militar-Verwaltung Białystok-Grodno.

⁶ Sejm Ustawodawczy RP. Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia 4. 04. 1922.

⁷ Ibidem.

⁸ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 80 z 7.04.1922.

⁹ Wyjaśnienia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego w związku z interpelacją posłów klubu sejmowego Ludowo-Narodowego z 17.12.1921. [W:] Sejm Ust. RP Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922.

¹⁰ Sejm Ust. RP Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Dz.U. nr 35/1920, poz. 199 i poz. 200, art. 91 i art. 292, pkt b oraz c.

¹⁵ Dz.U. nr 110/1920, poz. 728, art. 3.

¹⁶ Dz.U. nr 35/1920, art. 297, pkt b.

¹⁷ Dz.U. nr 35/1920, art. 297, pkt c.

¹⁸ Dz. Praw nr 21/1918, poz. 67, art. 1, pkt 2 oraz 3 a także art. 2 lit. a.

¹⁹ Dz.U. nr 70/1920, poz. 467, art. 2, 8, 10 i 13.

²⁰ Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej 1918-1939*, t. I: W dobie inflacji 1918—1923. Warszawa 1967, s. 162.

²¹ Ibidem, s. 159.

²² J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1932*, Poznań 1975, s. 137.

²³ Dz.U. nr 70/1920, poz. 468.

²⁴ Z. Landau, J. Tomaszewski, op. cit., s. 163.

²⁵ Dz.U. nr 73/1919, poz. 428.

²⁶ Monitor Polski nr 231/1919.

ROZDZIAŁ II

PRZEWŁASZCZENIA DÓBR DOJLIDZKICH

Pomimo korzystnych dla siebie rozstrzygnięć prawnych, dających pełne prawo dysponowania substancją majątkową Dojlid, właścicielka bynajmniej nie zamierzała, jak to czyniła jeszcze w czasie wojny, inwestować w dobra dojlidzkie, mając na uwadze troskę o ich dochodowość. Powodowana jak się wydaje obawą, wywołaną przez docierające do niej sygnały, iż majątek może być prędzej niż później zakwalifikowany do likwidacji, w trybie przymusowego wykupu, postanowiła, uprzedzając ewentualną formalną decyzję, już teraz rozpocząć wyprzedaż swych podbiałostockich posiadłości. Pierwszą transakcją na większą skalę w Dojlidach, od zakończenia wojny, był kontrakt, który z upoważnienia właścicielki zawarł Hans Kruse, nadleśniczy dojlidzki z warszawskim kupcem drzewnym Naumem Cukrem. Na podstawie tej umowy, podpisanej 21 października 1920 r. w Gdańsku, N. Cuker zakupił dwie partie drzewostanu z lasów dojlidzkich. a mianowicie: „1) *drzewo z gałęziami i pniakami do wyrębu i przerobu na obszarze 150 dziesięcin w dwóch obwodach leśnych, oraz 2) pięć tysięcy sztuk drzew do wyboru w całym lesie dojlidzkim za łączną sumę 3 mln. 750 tys. mkp.*” W umowie nadto znalazło się zastrzeżenie, iż nabywca musi ukończyć wszystkie cięcia w terminie do 10 listopada 1923 r., a wywózkę do 1 listopada 1924 r. Dodatkowo nabywca uzyskiwał, w dalszej perspektywie, prawo pierwokupu drzewostanów w lasach hrabiny Z. Rüdiger¹. Gdańska transakcja była w istocie zapoczątkowaniem procesu systematycznej wyprzedaży dóbr dojlidzkich. Fakt ów rozpatrywany na tle szerszego zjawiska likwidowania się niemieckiej wielkiej własności ziemskiej w pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej, nie jest czymś nadzwyczajnym. Nie odbiegały też od ogólnie przyjętych wówczas standardów warunki, na jakich w początkowym okresie, owa likwidacja

majątku dojlidzkiego następowała. Jedynym jakościowym wyróżnikiem tego przypadku był olbrzymi rezonans społeczny jaki za sprawą prasy zaczął towarzyszyć przewłaszczeniom podbiałostockich dóbr.

W lecie 1921 r. właścicielka Dojlid, jak się zdaje w sposób nieodwołalny, postanowiła wyzbyć się całości swych polskich posiadłości. Co ciekawsze pełnomocnik hrabiny Z. Rüdiger, przystępując do rozmów z kontrahentami zainteresowanymi nabyciem jej majątności, był zdecydowany możliwie jak najszybciej sfinalizować całą transakcję. Taki wniosek wyciągnąć można chociażby na podstawie tempa w jakim doszło do pierwszego przewłaszczenia. Kontrahentów było dwóch, działali oni w porozumieniu, tym bardziej ścisłym, gdyż łączył ich związek kapitałowy. Pierwszym ze wspomnianych nabywców był Polsko-Amerykański Bank Ludowy z siedzibą w Krakowie, drugim zaś specjalnie na tę okazję zorganizowane Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy« także z Krakowa. Swoje udziały w krakowskim Towarzystwie posiadały Polsko-Amerykański Bank Ludowy, Warszawski Bank Dyskontowy oraz dwaj kupcy drzewni Wiktor Gold i Izydor Goldberger. 15 lipca 1921 r., jeszcze przed zorganizowaniem się Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy«, grupa kupiecka Gold-Goldberger uzyskała od hrabiny Z. Rüdiger *opcję*² na kupno podbiałostockich dóbr. Celem sfinansowania transakcji kupcy porozumieli się właśnie z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym i Warszawskim Bankiem Dyskontowym. W myśl porozumienia układających się stron Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy« miało nabyć drzewostany, zaś Polsko-Amerykański Bank Ludowy przejąć nieruchomości majątku dojlidzkiego³. Dla pełniejszego zrozumienia wszelkich subtelnosci, jakich było niemało w całej sprawie, tak aby omawiana problematyka stanowiła możliwie klarowny obraz, w dalszej części pracy kilka zdań poświęconych zostanie kontrahentom i ich wzajemnym współzależnościom personalno-finansowym. W dniu 12

sierpnia 1921 r. do prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego zgłosił się przedstawiciel Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z prośbą o informację, czy istnieje możliwość zatwierdzenia transakcji kupna-sprzedaży Dojlid, właśnie przez warszawską centralę urzędu z pominięciem uprawnionego do podejmowania tego rodzaju decyzji Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Motywy jakimi powodowali się nabywcy majątku hrabiny Z. Rüdiger, decydując się na taki tryb załatwienia formalności związanych z przewłaszczeniem wynikały, według słów rozmówcy W. Kiernika, z konieczności dotrzymania terminu zawarcia kontraktu, który upływał 20 sierpnia 1921 r. Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, wobec tak przedstawionej argumentacji, wskazał, iż istnieje tylko jedna, ustawowo przewidziana droga załatwienia tego typu spraw tj. poprzez terenowe oddziały urzędu. Doradził więc delegatowi kontrahentów, by niezwłocznie zgłosił się do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku i tam przedstawił swoją prośbę⁴. Pomimo jednoznacznie sformułowanych sugestii prezesa W. Kiernika, w dniu 16 sierpnia 1921 r. do Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie, wpłynęło podanie krakowskiego banku, podpisane przez dr. Rogera Bataglię i dr. Jerzego Miklaszewskiego z prośbą o udzielenie pozwolenia na kupno majątku Dojlidy od hrabiny Z. Rüdiger za cenę 75 mln mkp. Bank w swym piśmie powoływał się na zamiar rozparcelowania majątku, co według dalej przedstawionej argumentacji leżało w zakresie jego działania, w myśl statutu zatwierdzonego w dniu 9 kwietnia 1920 r. przez Ministerstwo Skarbu. Skierowanie sprawy bezpośrednio do Głównego Urzędu Ziemskiego zamiast do jego białostockiego przedstawicielstwa, bank konsekwentnie motywował niezbędnym pośpiechem, gdyż jak podkreślono, w myśl ustaleń z pełnomocnikiem właścicielki baronem R. von Brandensteinem, kontrakt kupna-sprzedaży miał być podpisany przed końcem sierpnia⁵. Wyglądało na to, iż

zainteresowani w sfinalizowaniu dojlidzkiej transakcji szefowie Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego nawet wbrew obowiązującemu trybowi załatwiania tego typu spraw byli zdecydowani wymusić na Głównym Urzędzie Ziemskim podjęcie określonych działań celem przyśpieszenia załatwienia formalności przewłaszczeniowych. Już wkrótce okazało się, że możliwym jest znalezienie kompromisowego rozwiązania, które czyniłoby zadość zarówno obowiązującym przepisom ustawy o reformie rolnej jak też spełniało oczekiwania kierownictwa krakowskiego banku. Główny Urząd Ziemski, mając na uwadze troskę o przestrzeganie ustawowych rozwiązań prawnych, przesłał oczywiście podanie Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, celem rozpatrzenia do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku, dodatkowo jednakże zamieszczając na nim odrębną adnotację wiceprezesa Józefa Makulskiego o następującej treści: *„Do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Przesyła się celem bezzwłocznego rozpatrzenia i wydania decyzji przez Okręgowy Urząd Ziemski, z nadmienieniem, że zadania i cele Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego S.A. w zakresie parcelacji są znane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i w zupełności odpowiadają duchowi uchwały i ustawy o wykonaniu reformy rolnej”*⁶. Następnego dnia kancelaria Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku wciągnęła to podanie do dziennika podawczego pod numerem 4479. W tym samym dniu tj. 17 sierpnia 1921 r. do białostockiego urzędu dotarł wniosek Okręgowej Komisji Ziemskiej w Białymstoku w sprawie przewłaszczenia dóbr Dojlidy w następującym brzmieniu: *„Udzielić zezwolenia Zofii hr. Rüdigerowej z domu Kruzensztern, właścicielce dóbr ziemskich Dojlidy, w gminie Dojlidy, powiecie białostockim położonych, na sprzedaż tychże dóbr, zawierających 12.500 morgów obszaru, w całości spółce akcyjnej Polsko-Amerykański Bank Ludowy w Krakowie za 75 mln. mkp.”*⁷. Jednocześnie na biurko, pełniącego

obowiązki prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku Stanisława Wicherta, trafiło pismo pełnomocnika banku Kazimierza Wieszyńskiego stwierdzające, że „(...) dobra Dojlidy w całości, na przestrzeni około 13 tysięcy morgów sprzedane zostały w dniu 19 lipca 1921 r. w Berlinie⁸ za sumę 75 mln. mkp. płatnych przy zawarciu aktu umowy w połowie, zaś w drugiej połowie w dniu 1 kwietnia 1922 r. z 6% odsetkami od pozostałej sumy”⁹. Dokument ten miał zastąpić wymagane przez przepis¹⁰ dwa egzemplarze odpisów przedwstępnej umowy kupna-sprzedaży przewłaszczonego majątku nie dołączonych do podania. Według obowiązujących przepisów o obrocie ziemią, umowy o przeniesieniu prawa własności wielkich nieruchomości ziemskich wymagały zezwolenia właściwych urzędów państwowych¹¹. W danym przypadku spełnienie tego wymogu mogło nastąpić tylko poprzez elastyczne zinterpretowanie litery prawa, jako że zamiast umowy na biurko p. o. prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego S. Wicherta trafiła notatka informująca o jej treści, przesłana przez pełnomocnika Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. W tymże dniu 17 sierpnia 1921 r. w białostockim Urzędzie Ziemskim złożone zostały wszelkie dodatkowe dokumenty, niezbędne dla załatwienia sprawy, a więc: zaświadczenie wójta gminy Dojlidy W. Sadowskiego, datowane właśnie na 17 sierpnia tr., stwierdzające, że dobra Dojlidy stanowią własność hrabiny Z. Rüdiger i posiadają 12,5 tysiąca morgów powierzchni; oraz pokwitowanie Kasy Powiatowej w Białymstoku na 75 tys. mkp. opłaty stemplowej od umowy wstępnej kupna-sprzedaży tych dóbr¹². Dysponując taką dokumentacją p. o. prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego S. Wichert zaakceptował wniosek krakowskiego banku, udzielając zezwolenia właścicielce na sprzedaż dóbr Dojlidy za proponowaną sumę. W uzasadnieniu swej decyzji powołał się na sugestię zawartą w odrębnej adnotacji wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego J. Makulskiego, że „zadania i cele Polsko-Amerykańskiego Banku

Ludowego w zakresie parcelacji są znane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i w zupełności odpowiadają duchowi uchwały i ustawy o wykonaniu reformy rolnej”¹³.

Pomimo usilnych starań, podjętych w Głównym Urzędzie Ziemskim i Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Białymstoku, zwińczonych ostatecznie sukcesem, Polsko-Amerykański Bank Ludowy nie zdołał podpisać 20 sierpnia 1921 r. ostatecznej wersji umowy kupna-sprzedaży Dojlid. Co stało się na przeszkodzie? Najprawdopodobniej chodziło o nieporozumienia negocjacyjne w odniesieniu do ceny za drzewostany dojlidzkie. A to one stanowiły, jak niebawem miało się okazać, główny motyw nabycia całości majątku¹⁴. Wydaje się więc uzasadnionym pogląd, iż tak długo jak negocjowano z właścicielką warunki przejęcia zasobów leśnych Dojlid, niemożliwym było sfinalizowanie umowy kupna-sprzedaży pozostałej części tegoż majątku. Faktem jest, iż pierwsza w kolejności transakcja dotyczyła, wbrew oficjalnym planom, właśnie przejęcia drzewostanów dojlidzkich. W dniu 31 sierpnia 1921 r. w kancelarii notariusza Ernesta Cohnitza w Berlinie podpisano umowę, mocą której baron R. von Brandenstein, administrator generalny Dojlid, w imieniu hrabiny Z. Rüdiger sprzedawał Towarzystwu Przemysłowo-Leśnemu »Dojlidy«, reprezentowanemu z kolei przez adwokata dr. Stanisława Zopotha i przemysłowca Wiktora Golda wszystkie drzewostany w dobrach dojlidzkich. W myśl postanowień umowy Towarzystwo nabywało lasy na obszarze około 10 tysięcy morgów polskich [5.600 ha - A.M.] bez względu na ich gatunek, jakość i wiek za cenę ryczałtową 100 mln. mkp., wypłaconych gotówką w całości przy podpisaniu umowy. Z chwilą podpisania umowy, zgodnie z jej paragrafem 2, prawne i faktyczne posiadanie wszystkich drzewostanów dojlidzkich przechodziło na nabywców, którzy mogli wprowadzać własną administrację, zarządzać zakupionymi lasami i eksploatować je według własnego uznania. Nabywcy uzyskiwali też nieograniczone prawo dalszej substytucji¹⁵.

Zawarta w Berlinie umowa, pomijając nawet jej szczegółowe ustalenia, w sposób jednoznaczny godziła w interesy N. Cukra. Czymże innym bowiem, jak nie działaniem na szkodę kupca drzewnego z Warszawy, było pominięcie jego prawa pierwszeństwa kupna drzewostanów dojlidzkich, gwarantowanego umową z 21 października 1920 r.? Sprzedaż wszystkich drzewostanów w dobrach hrabiny Z. Rüdiger Towarzystwu Przemysłowo-Leśnemu »Dojlidy« mogła nastąpić tylko w sytuacji gdyby uprawniony nie wykorzystał przysługującego mu prawa pierwokupu. Tymczasem, jak się wkrótce okazało, zainteresowany o berlińskiej umowie dowiedział się po niewczasie. Co prawda właścicielka mogła przeprowadzić transakcję z Towarzystwem bez zawiadamiania o niej N. Cukra, wszakże z jednym istotnym zastrzeżeniem, otóż sprzedająca w takim przypadku zobowiązana była do wynagrodzenia szkody uprawnionemu do prawa pierwokupu. Tymczasem żadna z tych alternatywnych możliwości nie zaistniała. De iure obie strony uznały, co prawda, w berlińskiej umowie kontrakt sprzedającej z N. Cukrem, zawarty 21 października 1920 r., zaś de facto zignorowały przyznane warszawskiemu kupcowi drzewnemu, w tym kontrakcie prawa pierwokupu drzewostanów w lasach dojlidzkich. Ani słowem nie wspominając przy tym o należnym mu w tym wypadku zadośćuczynieniu¹⁶. W takich okolicznościach finał tego wątku sprawy dojlidzkiej musiał rozegrać się na sali sądowej. Szczegółowo o tym epizodzie będzie mowa w dalszej części pracy.

Po pomyślnym sfinalizowaniu transakcji, dotyczącej zakupu dojlidzkich drzewostanów, możliwym stało się ostateczne porozumienie w sprawie przejęcia przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy pozostałej części majątku hrabiny Z. Rüdiger. W dniu 1 września 1921 r. dr J. Miklaszewski i dr R. Battaglia, dyrektorzy krakowskiego banku, zawarli z generalnym pełnomocnikiem właścicielki Dojlid, baronem R. von Brandensteinem umowę kupna-

sprzedaży dóbr Dojlidy. Akt sporządził i tym razem berliński notariusz E. Cohnitz. Umowa obejmowała dobra hrabiny Z. Rüdiger w całości, a więc folwarki: Dojlidy, Krywlany, Sobolewo oraz Pietrasze z wioską Izabelin i łąkami Busle; ponadto wioski: Zagórki, Henrykowo, Ogrodniczki i Dajnowo; parcelę gruntową Zielone; cegielnię w Grabówce; młyny położone w osadach Krasne i Komos; skład drewna w Nowodworcach; oraz wszystkie obwody leśne, grunty uprawne, zabudowania gospodarce, jak również dochody z zakładów przemysłowych i nieruchomości wydzierżawionych obcym zakładom przemysłowym. Co najważniejsze Polsko-Amerykański Bank Ludowy przejmował na siebie wszystkie prawa i zobowiązania wynikające z kontraktów, które hrabina Z. Rüdiger jako właścicielka Dojlid zawarła poprzednio. Szczególny nacisk przy tym położono na respektowanie kontraktu podpisanego przez właścicielkę poprzedniego dnia z Towarzystwem Przemysłowo-Leśnym »Dojlidy«. Cena sprzedaży opiewała na sumę 75 mln. mkp., wypłaconych w całości w chwili podpisania umowy kupna-sprzedaży¹⁷. Nazajutrz po kupieniu Dojlid obaj dyrektorzy Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego zawarli w berlińskiej kancelarii notariusza E. Cohnitza umowę z dr. Henrykiem Aschkenazym i Wiktorem Goldem, tj. pełnomocnikami Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy«. Na jej podstawie krakowski bank wydierżawił Towarzystwu dobra Dojlidy na okres dwóch lat, począwszy od 1 października 1921 r., za roczny czynsz w kwocie 2 mln mkp., płatnych z góry w dwóch ratach półrocznych. Właściciel zastrzegł przy tym sobie prawo sprzedaży parcelacyjnej części wydierżawionych dóbr z jednoczesnym zredukowaniem w takim przypadku czynszu dzierżawnego o odpowiednią sumę¹⁸. W październiku nabywcy Dojlid nadal kontynuowali porządkowanie aż nadto skomplikowanych spraw własnościowych przejętego majątku. 27 października 1921 r. w siedzibie Warszawskiego Banku Dyskontowego przy ulicy

Fredry 8 odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli dyrektorzy Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, notariusz Wacław Dominik Paszkowski oraz dwóch towarzyszących mu świadków tj. Teofil Płocińczak i Franciszek Górski. Szefowie krakowskiego banku złożyli wówczas oświadczenie, że pożyczili od Warszawskiego Banku Dyskontowego sumę 200 mln. mkp., którą zobowiązani byli zwrócić do 30 września 1923 r. Do czasu spłaty pożyczki Polsko-Amerykański Bank Ludowy miał płacić warszawskiemu bankowi odsetki w wysokości 8,5% rocznie oraz płatne kwartalnie z dołu prowizje kredytowe, których wysokość i charakter zostały ustalone oddzielnie. Krakowski bank zahipotekował pożyczoną sumę 200 mln. mkp., z kaucją 40 mln. mkp. na zabezpieczenie procentów i prowizji kredytowych, na dobrach dojlidzkich. Zgodnie z ustaleniami podbiałostocki majątek, do czasu zwrotu pożyczki, nie mógł być sprzedany w całości lub częściowo bez porozumienia z Warszawskim Bankiem Dyskontowym. Zezwolenie wierzyciela było również potrzebne do oddania dóbr w dzierżawę lub zastaw, bez niego właściciel nie mógł zbywać niczego, co mogłoby w jakikolwiek sposób umniejszyć substancję majątku. Zastrzeżenia te nie stosowały się jedynie do umowy dzierżawnej Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego zawartej z Towarzystwem Przemysłowo-Leśnym »Dojlidy«, jednakże ograniczały w znacznym stopniu możliwości parcelacji, która była jednym z głównych, przynajmniej oficjalnie, celów nabycia Dojlid od poprzedniej właścicielki¹⁹. Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy« ustępowało więc pierwszeństwa hipotecznego na dobrach dojlidzkich Warszawskiemu Bankowi Dyskontowemu dla 200 mln. mkp. pożyczki, pomniejszonej o 40 mln. mkp. kaucji, jakie warszawski bank przekazywał Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu²⁰. Mimo pewnego ubezwłasnowolnienia, wynikającego z zależności od pożyczkodawcy, krakowski bank poczynił na przełomie lat

1921/1922 r. formalne przygotowania do parcelacji. Od samego początku działania te budziły wszakże uzasadnione sprzeciwy lokalnej społeczności oraz władz. Dlaczego? Ponieważ bank przygotowując parcelację nie przedstawił jej projektu, a co ważniejsze instytucja ta, wbrew rozporządzeniu prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego²¹ z dnia 22 czerwca 1921 r. nie wystąpiła do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku o uzyskanie zaświadczenia, że z jego strony nie ma przeszkód do rozparcelowania majątku Dojlidy²². Powyższe niedociągnięcia proceduralne wynikały, jak się wydaje, z tego, że kierownictwo banku wcale nie zamierzało tak naprawdę parcelować nabytych od hrabiny Z. Rüdiger dóbr. W przeciwnym razie nie próbowano by uruchamiać procesu rozczłonkowania i sprzedaży poszczególnych składników majątku, ignorując przy tym jeszcze inny przepis z rozporządzenia prezesa W. Kiernika. Głosił on, że prywatna instytucja powinna wykluczyć ze swych kalkulacji spekulacyjny zysk, poprzestając na pokryciu rzeczywistych wydatków i na umiarkowanym oprocentowaniu kapitału włożonego w przedsięwzięcie²³. Tymczasem pełnomocnicy Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego zażądali od miejscowej ludności cen już na pierwszy rzut oka wygórowanych, bo aż 120 tys. mkp. za mórg, tj. cen nawet przy ówczesnym stanie waluty ponoć niespotykanych²⁴. Krakowski bank zapłacił, kupując majątek, około 6 tys. mkp. za mórg. Mając na uwadze wyżej wymienione okoliczności Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku postawił 16 listopada 1921 r. wniosek o odwołanie wydanego Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu upoważnienia do przeprowadzenia czynności parcelacyjnych, a o ile ów wniosek zostałby przez Główny Urząd Ziemski uwzględniony jego białostocka delegatura natychmiast przystąpić zamierzała do wykupu na rzecz Skarbu Państwa dóbr dojlidzkich. Nadmieniono przy tym, że do Okręgowego Urzędu Ziemskiego został nadesłany przez magistrat miasta

Białegostoku wniosek „(...) w sprawie nabycia na cele rozbudowy miasta oraz dla różnego rodzaju instytucji, gruntów z majątku Dojlidy, położonych w promieniu 5-7 km od centrum stolicy województwa”²⁵. Rozmowy prowadzone przez S. Wicherta z prezesem W. Kiernikiem niczego nowego do sprawy nie wniosły, poza sugestią tego drugiego, aby Okręgowy Urząd Ziemski w swych działaniach wobec Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego kierował się li tylko literą prawa, co jak się niebawem miało okazać podwładny prezesa W. Kiernika odebrał jako jego akceptację dla sposobów działania krakowskiego banku²⁶. Widząc zagęszczającą się atmosferę wokół sprawy parcelacji Dojlid, a więc aktywną postawę Okręgowego Urzędu Ziemskiego jak też pierwsze, niezwykle alarmistyczne artykuły w prasie na temat kulis nabycia przez krakowski bank majątku hrabiny Z. Rüdiger, dyrektorzy tej instytucji poinformowali S. Wicherta, iż rozpoczną parcelację ziemi, żądając za morg 60-70 tys. mkp., co według ich opinii miejscowi chłopci uważali już za cenę niewygórowaną²⁷.

Do parcelacji jednakże nie doszło, gdyż 14 stycznia 1922 r. do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku nieoczekiwanie wpłynęło podanie Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego i księcia Jerzego Rafała Lubomirskiego o pozwolenie sprzedaży-kupna Dojlid. Dzień wcześniej obie strony podpisały akt przyrzeczenia sprzedaży-kupna dóbr dojlidzkich z warunkiem, iż najpóźniej do 1 czerwca 1922 r. właściwy urząd ziemski udzieli, ewentualnie w wyniku starań księcia J. R. Lubomirskiego, zezwolenia na nabycie tych dóbr. Pełniący obowiązki prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego S. Wichert być może wybiórczo interpretując dość niejednoznaczną postawę W. Kiernika względem działań krakowskiego banku, uznał się uprawnionym do pozbycia się ze swego terenu tego banku parcelacyjnego i w zwykłym trybie udzielił już 17 stycznia 1922 r. pozwolenia na przewłaszczenie majątku na rzecz księcia J. R. Lubomirskiego²⁸.

Uczynił to nie konsultując tej decyzji z Głównym Urzędem Ziemskim²⁹. Nie miały wpływu, jak się zdaje, na decyzję S. Wicherta miało pismo Okręgowej Komisji Ziemskiej w Białymstoku. Z uzasadnienia tego dokumentu wynikało, że białostocka Komisja zgodziła się na proponowaną transakcję, gdyż: 1) obejmowała ona całość dóbr; 2) nabywca był Polakiem, zawodowym rolnikiem i zobowiązywał się prowadzić gospodarstwo osobiście; 3) ponadto cena proponowana przez strony nie była, zdaniem Okręgowej Komisji Ziemskiej, spekulacyjnie wygórowana. Ponadto planowane przewłaszczenie nie naruszało przepisów art. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 1 września 1919 r., mówiącego, iż odmowa zezwolenia na sprzedaż nieruchomości ziemskiej powinna mieć miejsce jedynie wówczas, gdyby taka sprzedaż uniemożliwiała lub ograniczała zastosowanie zasad reformy rolnej³⁰. W danym wypadku zdaniem Komisji okoliczność taka nie zachodziła. Nim doszło do sfinalizowania umowy sprzedaży-kupna Dojlid, książe Andrzej Lubomirski, ojciec Jerzego Rafała, udzielił pełnomocnictw na wydzierżawienie w jego imieniu dóbr Dojlidy oraz zakup wszystkich drzewostanów w tych dobrach³¹. Pełnomocnictwa te otrzymali książe Eustachy Sapięha i adwokat Adolf Filles. Już 22 stycznia, a więc trzy dni po otrzymaniu upoważnienia A. Filles podpisał umowę z przedstawicielami Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy« w Krakowie na kupno wszystkich drzewostanów w lasach dojlidzkich. Cena wynosiła 230 mln. mkp., z czego 30 mln. mkp. zostało wpłaconych gotówką, reszta zaś tj. 200 mln. mkp. weksłami płatnymi w dwóch równych ratach, w dniach 15 czerwca i 1 lipca 1922 r.³² Równocześnie Towarzystwo odstępowało księciu A. Lubomirskiemu dzierżawę dóbr Dojlidy na okres od 1 stycznia 1922 r. do 30 września 1923 r. z prawem prolongaty na 6 lat. Cena dzierżawy została ustalona na 40 mln. mkp. za cały okres³³. Polsko-Amerykański Bank Ludowy i książe J. R. Lubomirski

dzień wcześniej, tj. 21 stycznia 1922 r. podpisali umowę sprzedaży-kupna Dojlid za sumę 160 mln. mkp., z czego 38 mln. mkp. nabywca wpłacił jako zadatek przy sporządzaniu aktu przyrzeczenia sprzedaży, 22 mln. mkp. gotówką przy sporządzaniu umowy notarialnej sprzedaży-kupna, a pozostałą procentowaną sumę 100 mln. mkp. zobowiązał się zapłacić 1 maja 1923 r. Warszawskiemu Bankowi Dyskontowemu. Sprzedawca zobowiązał się ze swej strony wykreślić z hipoteki przewłaszczanych dóbr 100 mln. mkp. zabezpieczenia, własnym kosztem w ciągu roku od daty podpisania umowy³⁴. Członkowie zarządu Warszawskiego Banku Dyskontowego Paweł Hilpern i dr H. Aschkenazy nieco wcześniej wyrazili zgodę na przepisanie tytułu własności dóbr Dojlidy z Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego na ich nowonabywcę księcia J. R. Lubomirskiego³⁵. Równocześnie nowy właściciel otrzymał od ojca pełnomocnictwo do prowadzenia eksploatacji dojlidzkich drzewostanów³⁶.

Wszystko to wyglądało zbyt pięknie i nazbyt łatwo też zostało przeprowadzone, aby nie wywołać prawdziwej burzy, tym bardziej, iż sprawą dzięki dociekliwości prasy zainteresowali się już parlamentarzyści, a opinia publiczna śledziła z niesłabnącą uwagą to wszystko co działo się w Dojlidach i wokół nich. Jako pierwszy do działania przystąpił N. Cukier, pominięty w swoich prawach przy okazji obu przewłaszczeń Dojlid. Kupiec drzewny z Warszawy zaskarżył hrabinę Z. Rüdiger i Lubomirskich do sądu, domagając się wykonania umowy, którą zawarł w Gdańsku z nadleśniczym H. Kruse, lub zwrotu 100 mln. mkp. za poniesione straty. Sąd Okręgowy w Białymstoku na rozprawie 11 kwietnia 1922 r. zabezpieczył jego powództwo przez zakaz zbywania majątku i zabronił wyrębu lasów, z wyjątkiem ilości potrzebnych do prowadzenia normalnej działalności gospodarczej w podbiałostockich dobrach³⁷. N. Cukier zrobił pierwszy krok, zaś dziennikarze i politycy następne. Poczynania te wykreowały obraz transakcji dojlidzkich, jako jednej z dwóch, obok sprawy

Żyrardowa, największych afer gospodarczych II Rzeczypospolitej.

Niezwykle skomplikowany, i jak się wydaje celowo pogmatwany, łańcuch osobowo-kapitałowy z jakim mamy do czynienia w całej sprawie skłania do bardziej szczegółowego przeanalizowania tego zagadnienia. Dzięki temu Czytelnik zyska pełniejszy, bardziej plastyczny obraz obu przewłaszczeń Dojlid. Kwestie, o których mowa, będą też miały pewien wpływ na dalszą refleksję poświęconą ogólnie mówiąc echom obu transakcji z przełomu lat 1921 i 1922 r. Kim więc byli kontrahenci, jakie związki kapitałowe ich łączyły, wreszcie czy ów zagmatwany mechanizm przepływu kapitałów między nimi mógł rodzić uzasadnione podejrzenia przekroczenia przepisów? Zaczniemy od bardzo interesującej listy udziałowców Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, jaką przedstawił 4 kwietnia 1922 r. posłom uczestniczącym w debacie sejmowej, poświęconej rozpatrzeniu okoliczności obu przewłaszczeń Dojlid, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Jan Żarnowski. Lista ta przedstawiła się następująco:

- Powszechny Bank Kredytowy Oddział w Krakowie: 70 tysięcy akcji o wartości 25 mln. mkp.
- Polski Bank Handlowy Oddział w Krakowie: 20 tysięcy akcji o wartości 10 mln. mkp.
- Eliasz Kanarek: 5 tysięcy akcji o wartości 2,5 mln. mkp.
- dr P. Koźdoń: 2 tysiące akcji o wartości 1 mln. mkp.
- Śląskie Towarzystwo Przemysłowe: 2 tysiące akcji o wartości 1 mln. mkp.
- Związek Polskich Fabrykantów Likieru w Cieszynie: 2 tysiące akcji o wartości 1 mln. mkp.
- dr A. Korczyński: 2 tysiące akcji o wartości 1 mln. mkp.
- Henryk Bobela: 1 tysiąc akcji o wartości 0,5 mln. mkp.
- Jan Bryl: 1 tysiąc akcji o wartości 0,5 mln. mkp.
- dr Stanisław Zopoth: 600 akcji o wartości 300 tys. mkp.
- Ludwik Skrzypek : 200 akcji o wartości 100 tys. mkp.
- Leon Szlapak: 200 akcji o wartości 100 tys. mkp.
- Ludwik Rączkowski: 100 akcji o wartości 50 tys. mkp.

- dr Jerzy Miklaszewski: 1 tysiąc akcji o wartości 0,5 mln. mkp.
- Paweł Bobek: 50 akcji o wartości 25 tys. mkp.
- inż. Jerzy Zabyszczan: 50 akcji o wartości 25 tys. mkp.
- Jan Zabyszczan: 40 akcji o wartości 20 tys. mkp.
- Bogusław Heczko: 30 akcji o wartości 15 tys. mkp.
- Emilian Kallaczek: 20 akcji o wartości 10 tys. mkp.³⁸

Z powyższego zestawienia wynika, iż prawie połowa kapitału zakładowego Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego przypadła na udziały dwóch banków. Inni udziałowcy wnieśli sumy proporcjonalnie o wiele mniejsze. Między trzema instytucjami, które uczestniczyły bezpośrednio i pośrednio w zakupie Dojlid istniały nadto stosunki, rzec można o charakterze unii personalnej. Pierwszymi dyrektorami krakowskiego banku byli dr R. Battaglia, przemysłowiec z Krakowa i dr J. Miklaszewski, przemysłowiec z Warszawy. Ten drugi był oprócz tego członkiem zarządu Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy«. Stanisław Zopoth miał jak wynika z listy udziałowców Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego spory pakiet akcji tego banku, nadto zaś zasiadał w zarządzie Towarzystwa, gdzie swoje miejsce posiadał również dr H. Aschkenazy, który był jednocześnie dyrektorem Warszawskiego Banku Dyskontowego³⁹. Dla dopełnienia obrazu zależności, jakie panowały między kontrahentami warto dodać, iż jednym z późniejszych dyrektorów Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy« był razem z dr. R. Battaglią, Izydor Goldberger, kupiec drzewny z Amsterdamu ten sam, który współuczestniczył we wstępnych negocjacjach z hrabiną Z. Rüdiger w sprawie przejęcia Dojlid⁴⁰. Ten łańcuch kapitałowo-osobowy w dość przejrzysty sposób pokazuje związki współzależności między trzema spółkami, pozwalając dostrzec oczywistą wspólnotę interesów. Wypada w tym miejscu zwrócić jeszcze uwagę na pewien istotny, dla dalszych rozważań szczególnie, a mianowicie na mechanizm sfinansowania transakcji

dojlidzkich. Otóż wgląd w kapitały i transakcje dojlidzkie trzech partnerów, wskazuje na bardzo istotny aspekt całej sprawy. Polsko-Amerykański Bank Ludowy rozpoczął działalność z kapitałem 100 mln. mkp., zaś Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy« dysponowało 26 sierpnia 1921 r., czyli na pięć dni przed kupieniem dojlidzkich drzewostanów, kapitałem zakładowym 5 mln. mkp. Obie firmy miały więc razem zaledwie 105 mln. mkp. Tymczasem, aby sfinansować zakup drzewostanów Towarzystwo zapłacić musiało hrabinie Z. Rüdiger 100 mln. mkp., a krakowski bank za całość nieruchomości 75 mln. mkp. Łącznie więc właścicielka Dojlid otrzymała, wg oficjalnych dokumentów, od obu firm 175 mln. mkp. Opłaty stemplowe wynosiły razem 5,5 mln. mkp. Na sumę tę złożyły się następujące składniki: 1% opłaty od przewłaszczenia drzewostanów, wycenionych na 100 mln. mkp. oraz 6% opłaty od przewłaszczenia nieruchomości wycenionych na 75 mln. mkp.⁴¹. Do tego dochodziły inne pomniejsze koszty związane m.in. z opłatami notarialnymi itp. Suma wszystkich wydatków obu firm w związku z transakcjami z właścicielką podbiałostockich dóbr równała się w przybliżeniu kwocie 200 mln. mkp., co było równowartością zabezpieczenia na hipotece Dojlid jakiego Polsko-Amerykański Bank Ludowy udzielił Warszawskiemu Bankowi Dyskontowemu. Wielkość zabezpieczenia wskazuje, iż zakup Dojlid nastąpił, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w połowie, za pieniądze warszawskiego banku. Była to procedura jak najzupełniej legalna, zgodna ze zwyczajami, a co ważniejsze obowiązującymi w tym względzie przepisami. Jednakże jak już wkrótce po sfinalizowaniu pierwszego z przewłaszczeń Dojlid, wykazała prasa, a następnie potwierdziła Najwyższa Izba Kontroli Państwa, transakcje dojlidzkie okazały się być realizowane, jeśli nawet nie poza prawem, to na pewno na jego granicy. Wpływ na ową niejednoznaczność ocen miały liczne czynniki o których będzie mowa w następnym rozdziale.

¹ Odpis umowy Hansa Krusego z Naumem Cukrem, Rep. 1714/1921 notariusza Stefana Bednarskiego w Białymstoku. Zbiór dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

² W prawie cywilnym definitywna umowa oznaczonej treści (np. tak jak w tym przypadku dotycząca kupna-sprzedaży) zawarta pod warunkiem, że jedna ze stron oświadczy w oznaczonym terminie, iż chce z niej skorzystać. Do skuteczności takiej umowy wystarcza wówczas to jednostronne oświadczenie woli uprawnionej strony do *opcji*, bez potrzeby zawarcia nowej umowy, jak w przypadku umowy przedwstępnej.

³ Odpowiedź Ministra Skarbu na interpelację posłów z klubu sejmowego Ludowo-Narodowego, Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy i Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego z 15.11.1921 r. [W:] Sejm Ustawodawczy R.P. Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia 4.04.1922 r.

⁴ Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.

⁵ Odpowiedź prezesa NIKP na interpelację posłów z klubu sejmowego Ludowo-Narodowego z 17.12.1921 r. [W:] Sejm Ust. R. P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.

⁶ Ibidem.

⁷ Pismo nr 64/21 Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Zbiór dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

⁸ Sprzedaż na podstawie umowy wstępnej.

⁹ Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.

¹⁰ Tymczasowe rozporządzenie Rady Ministrów normujące przenoszenie własności nieruchomości ziemskich (Dz.U. nr 73/1919, art. 4).

¹¹ Według obowiązujących wtedy polskich przepisów o obrocie ziemią umowy o przeniesieniu prawa własności wielkich nieruchomości ziemskich wymagały zezwolenia władzy państwowej (Dz.U. nr 64/1919, poz. 384, art. 1 oraz Dz.U. nr 73/1919, poz. 428).

¹² Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.

¹³ Pismo nr 64/21 Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Zbiór dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

¹⁴ Tego typu motywację kupna Dojlid w pełni potwierdza list dr. J. Miklaszewskiego z dnia 14 października 1921 r. napisany do p. o. prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku S. Wicherta. Z treści listu dowiedzieć się można było, że parcelacja podbiałostockich dóbr to kwestia uboczna, z którą krakowski bank niejako przy okazji nabycia drzewostanów zmuszony był się uporać.

¹⁵ Umowa Rudolfa von Brandensteina z Towarzystwem Przemysłowo-Leśnym »Dojlidy«. Rep. 633/1921 notariusza E. Cohnitza w Berlinie, (w

jęz. niemieckim). Dowód nr 2 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Umowa Rudolfa von Brandensteina z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym. Rep. 666/1921 notariusza E. Cohnitza (w jęz. niemieckim). Dowód nr 4 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy; W przywoływanej na kartach niniejszej pracy publikacji W. Bazylewskiego znalazło się m.in. i takie ustalenie, że pięć dni po sprzedaży lasów, a w cztery po sprzedaży dóbr ich właścicielka, mieszkająca w Bad Liebenstein zaakceptowała przed tamtejszym sędzią dr Kurtem Hossfeldem obie transakcje. To oświadczenie uwierzytelił prezes sądu krajowego (*Landgericht*) 25 września, w dwa dni potem jego podpis poświadczył urząd okręgu (*Gebietregierung*) w Meiningen, a już 29 września 1921 r. tejże samej formalności na tych samych dokumentach dokonało niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych. Tego dnia papiery poszły do polskiego konsulatu generalnego w Berlinie, skąd zostały przesłane po poświadczeniu do polskiego ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie. Tu departament konsularny poświadczył 6 października 1921 r. własnoręczność podpisu wicekonsula generalnego w Berlinie. Procedura przy dowodach umów była również szybka. Podpis notariusza E. Cohnitza na drugim wypisie umowy sprzedaży-kupna lasów z 31 sierpnia oraz na wypisie pierwszym umowy sprzedaży-kupna dóbr z 1 września uwierzytelił 7 września 1921 r. prezes sądu krajowego w Berlinie. Własnoręczność jego podpisu poświadczył 9 września na obu dokumentach tajny starszy radca sprawiedliwości, a tego samego dnia jego podpis otrzymał wierzycielność w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych, które przesłało oba dokumenty do polskiego konsulatu. Przedstawiciel państwa polskiego poświadczył własnoręczność podpisu urzędnika i autentyczność pieczęci niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych oraz stwierdził zgodność obu aktów z prawem miejscowym.

¹⁸ Umowa Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z Towarzystwem Przemysłowo-Leśnym »Dojlidy«. Rep. 675/1921 notariusza E. Cohnitza (tłum. w jęz. niemieckim). Dowód nr 24 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

¹⁹ Wpis należności Warszawskiego Banku Dyskontowego na hipotecę Dojlid. Rep. 1772/1921 notariusza W. D. Paszkowskiego. Dowód nr 6 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

²⁰ Ustępstwo pierwszeństwa hipotecznego Warszawskiemu Bankowi Dyskontowemu. Rep. 1773/1921 notariusza W. D. Paszkowskiego. Dowód nr 7 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

²¹ Dz. Urz. Głównego Urzędu Ziemińskiego nr 1/1921, par. 1.

²² Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922.

²³ Dz. Urz. Głównego Urzędu Ziemińskiego nr 1/1921, par. 3.

²⁴ Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Odpowiedź prezesa NIKP na interpelację z 17.12.1921. [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922.

²⁹ Wyjaśnienie prezesa GUZ na interpelację z 17.12.1921. [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922.

³⁰ Dz.U. nr 73/1919, poz. 428.

³¹ Pełnomocnictwa Andrzeja ks. Lubomirskiego dla Eustachego ks. Sapięhy i Adolfa Fillea na nabycie dzierżawy lasów w Dojlidach. Rep. 110/1922 notariusza W. D. Paszkowskiego. Zbiór dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³² Umowa Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy« z księciem Andrzejem Lubomirskim o sprzedaży-kupnie lasów dojlidzkich. Rep. 133/1922 notariusza W. D. Paszkowskiego. Dowód nr 19 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³³ Umowa Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy« z księciem Andrzejem Lubomirskim o dzierżawę dóbr Dojlidy. Rep. 134/1922 notariusza W.D. Paszkowskiego. Dowód nr 21 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³⁴ Umowa Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z księciem Jerzym Rafałem Lubomirskim o sprzedaży-kupnie dóbr Dojlidy. Rep. 132/1922 notariusza W.D. Paszkowskiego. Dowód nr 18 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³⁵ Zgoda Warszawskiego Banku Dyskontowego na sprzedaż dóbr Dojlidy księciu Jerzemu Rafałowi Lubomirskiemu. Rep. 135/1922 notariusza W. D. Paszkowskiego. Dowód nr 20 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³⁶ Upoważnienie księcia Andrzeja Lubomirskiego dla księcia Jerzego Rafała Lubomirskiego na eksploatację lasów. Rep. 424/1922 notariusza W. D. Paszkowskiego. Dowód nr 12 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³⁷ Wezwanie wykonania wyroku sądowego o zabezpieczeniu 100 mln. mkp. na dobrach dojlidzkich na rzecz Nauma Cukra. Dowód nr 32 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.

³⁸ Odpowiedź prezesa NIKP na interpelację z 17.12.1921 [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.

³⁹ W. Bazylewski, op. cit., s. 32.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ustalenie wysokości opłat stemplowych dokonane zostało w oparciu o obowiązujące w tym względzie ustawodawstwo (Dz.U. nr 73/1920, poz. 498, art. 4 oraz art. 6, lit.a.).

ROZDZIAŁ III

ECHA PRASOWE TRANSAKCJI
PRZEWŁASZCZENIOWYCH

Sprzedają Dojlid Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu zainteresowała się, jak to już wspomniano powyżej, prasa. Pierwszy zabrał głos „Kurier Białostocki”. W swym artykule opublikowanym 17 września 1921 r. pt. „Dobra dojlidzkie” oprócz informacji o fakcie nabycia podbiałostockiego majątku przez krakowski bank, gazeta donosiła, że „(...) bank prawdopodobnie część (...) nabytych dóbr będzie parcelował [dzięki czemu] ludność miejscowa zyska możliwość usunięcia wielu karłowatych gospodarstw”¹. Publikacja ta obudziła nadzieje nie tylko wśród ludności chłopskiej lecz również wywołała zainteresowanie sprawą parcelacji dóbr dojlidzkich białostockiego magistratu. „Kurier Białostocki” artykułując, niejako w imieniu rajców miejskich, postulaty odnośnie pozyskania terenów niezbędnych dla rozwoju grodu nad Białą, opublikował niebawem na swych łamach kilka wypowiedzi, w których szczegółowo poruszone zostały te kwestie. Powołując się na artykuł 26 ustawy o reformie rolnej z 15 lipca 1920 r., gdzie ustawodawca uwzględnił interesy miast i ośrodków przemysłowo-fabrycznych², gazeta podnosiła konieczność uzyskania terenów dla dalszej rozbudowy Białegostoku, sugerując przy tym, że najbardziej odpowiednie byłyby Dojlidy. „Dobra te bowiem lwią częścią wżerają się w orbitę miasta (...) tym samym folwarki z dominium dojlidzkiego znajdują się w sferze jego potrzeb i przyszłego rozwoju”³. Gazeta zwracała jednocześnie uwagę na niezbędny pośpiech w pozyskiwaniu przez miasto terenów z dojlidzkich majątności, gdyż jak stwierdzano „(...) nowi właściciele tych dóbr zapewne zechcą je parcelować, wobec czego, gdy Okręgowy Urząd Ziemski zapyta miasto o opinię w tym względzie musi ono mieć już gotowy plan działania, aby

nie było zaskoczonym”⁴. Wbrew sugestiom prasy, Rada Miejska przedyskutowała sprawę przejęcia części dóbr dojlidzkich dopiero w końcu października, a formalny wniosek magistratu do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w sprawie „(...) nabycia na cele rozbudowy miasta oraz dla różnego rodzaju instytucji, gruntów z majątku Dojlidy, położonych w promieniu 5-7 km od centrum Białegostoku”⁵, został przesłany 26 listopada. Na pismo to przekazane następnie do Głównego Urzędu Ziemskiego, zainteresowani nie otrzymali żadnej odpowiedzi, gdyż z chwilą nabycia Dojlid przez księcia J. R. Lubomirskiego, postulaty władarzy grodu nad Białą nie mogły być już uwzględnione⁶. Abstrahując od spraw poruszonych w omawianych publikacjach „Kuriera Białostockiego” na tematy dojlidzkie, podkreślić należy dość charakterystyczny ton w jakim gazeta wypowiadała się o parcelacji tego majątku. Zupełnie wyraźnie dawało się zauważyć, w wypowiedziach traktujących o tej kwestii, brak pewności, czy do parcelacji rzeczywiście dojdzie. Takie wyrażenia jak: „prawdopodobnie będzie parcelował”, czy „zapewne zechce parcelować” były zwrotami wyrażającymi jedynie przypuszczenie, a nie pewność, iż krakowski bank podejmie parcelację. Czyżby już wówczas, w ten właśnie sposób objawiała się dziennikarska intuicja, a może do prasy dotarły już informacje o rzeczywistych zamiarach Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, oraz kulisach przejęcia przezeń Dojlid? Publikacje, które pojawiły się w późniejszym okresie zdają się wskazywać, iż tak właśnie sprawy się miały. Jednakże już wówczas dała się zauważyć ogólna tendencja do bagatelizowania kwestii parcelacji, a poświęcania niemal wyłącznie całej uwagi domniemanym oszustwom finansowym, które jakoby miały mieć miejsce przy okazji przewłaszczeń. Wątek ten wywołał „Kurier Białostocki”, a nie „Nowy Dziennik Białostocki” jak błędnie podaje w swym artykule W. Bazylewski⁷. Kurier zamieścił na swych łamach

27 września 1921 r. krótką notkę, w której znalazła się sugestia jakoby „(...) *podana oficjalnie cena kupna sprzedaży dóbr Rüdigerowej była niższa od faktycznie zapłaconej właścicielce Dojlid*”⁸. Dziennikarze Kuriera nie wykazali się jednakże refleksem i nazbyt długo pozyskiwali nowe informacje. A rzeczywiście należało do nich dotrzeć, by w szerszym kontekście wyjaśnić wywołaną przez nich samych sprawę, zaistniałych malwersacji finansowych, towarzyszących pierwszemu przewłaszczeniu Dojlid. Skoro więc odkrywcom afery nie udawało się rozwinąć tematu, to niebawem podchwycił go lokalny konkurent na rynku prasowym tj. „*Nowy Dziennik Białostocki*” i w rezultacie to właśnie jemu należy przypisać największe zasługi w rozwinięciu oraz nagłośnieniu całej sprawy. Pismo to było w owym czasie najbardziej poczytnym dziennikiem w województwie białostockim. W niewiele ponad dwa tygodnie od chwili pojawienia się pierwszego sygnału o domniemanych nadużyciach towarzyszących transakcjom dojlidzkim dziennikarze „*Nowego Dziennika Białostockiego*” zebrali, jak im się wydawało wystarczająco bogaty oraz udokumentowany, a przy tym o posmaku sensacji, materiał na serię artykułów w sprawie Dojlid. Cykl publikacji na ten temat rozpoczęto 14 października 1921 r., a następne wielkie artykuły ukazały się 15, 17 i 30 października. Oprócz podjęcia, zainicjowanego już w „*Kurierze Białostockim*”, tematu zaniżenia cen ziemi i drzewostanów w kontraktach notarialnych „*Nowy Dziennik Białostocki*” wskazał, iż Skarb Państwa poniósł również znaczne straty na opłatach stemplowych. W pierwszym artykule pt. „*Okradanie skarbu państwa polskiego*”, gazeta powołała się na opinię, jakżeby inaczej, „*ludzi lepiej poinformowanych*” donosząc, że Dojlidy kosztowały nie 75 mln. mkp., lecz 7 mln. marek niemieckich. Różnica cen miała być taka, że Skarb Państwa stracił, według wyliczeń autora artykułu, około 20 mln. mkp. na zaniżonej opłacie stemplowej⁹. To wyliczenie „*stempla*” było fantazją lub

raczej, jak dziś byśmy powiedzieli tworzeniem faktów prasowych. Autor, badając stronę finansową transakcji, zdaje się korzystał li tylko z owych „*źródeł lepiej poinformowanych*”, lekceważąc inne źródło informacji na interesujący go temat, a mianowicie dokumentację transakcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego i Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy« z hrabiną Z. Rüdiger, dostępną w sądowych aktach hipotecznych majątku Dojlidy. A jeśli nawet z ową dokumentacją się zapoznał, to okazał się być co najmniej nierzetelnym żurnalistą. Niemniej jednak w artykule „*Nowego Dziennika Białostockiego*”, a ściślej w tym jego wątku dotyczącym zaniżenia opłaty stemplowej na szkodę Skarbu Państwa było ziarno prawdy. Niezależnie od wysokości, oficjalnie deklarowanych w umowach kupna-sprzedaży, cen za dobra dojlidzkie, dość istotnym problemem w omawianej transakcji był sposób zawarcia kontraktu. Otóż oddzielna sprzedaż nieruchomości i drzewostanów miała na celu zmniejszenie wymiaru opłaty stemplowej od całej transakcji. Zysk nabywców, a strata fiskusa wynikała z tego, że „*stempel*” był inny przy sprzedaży ziemi z lasem, a inny przy sprzedaży rozdzielnej drzewostanów i ziemi¹⁰. Gdyby więc policzyć opłatę stemplową od nabycia nieruchomości i drzewostanów jako całości, to od deklarowanej w umowach kupna-sprzedaży sumy 175 mln. mkp., zgodnie z obowiązującą wówczas stopą 6%, zapłacić należało 10,5 mln. mkp.¹¹. Tymczasem krakowski bank uścił opłatę stemplową tylko od nabycia nieruchomości, co według obowiązującej 6% stopy podatkowej, przy 75 mln. mkp. zapłaconych oficjalnie za nieruchomości hrabiny Z. Rüdiger, dawało kwotę 4,5 mln. mkp. Z kolei Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy« odprowadziło 1% podatku od nabytych drzewostanów, co dało od sumy 100 mln. mkp., kwotę 1 mln. mkp. Łącznie zatem oszczędności nabywców Dojlid na opłacie stemplowej wyniosły 5 mln. mkp. Polsko-Amerykański Bank Ludowy i Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy«, zawierając z

właścicielką podbiałostockich dóbr dwie oddzielne umowy na drzewostany i nieruchomości, rzeczywiście działały ze szkodą dla interesu Skarbu Państwa. Ale bynajmniej tak zawarta transakcja kupna-sprzedaży nie stała w sprzeczności z obowiązującym prawem, przez organy tego państwa ustanowionym, a była jedynie jego „nagięciem” z myślą o własnym interesie nabywców. Nie znajdował również, jak już wspomniano powyżej, potwierdzenia zarzut jakoby Dojlidy kosztowały nie 75 mln. mkp. lecz 7 mln. marek niemieckich. Ministerstwo Skarbu, badając tę sprawę stwierdziło, iż hrabina Z. Rüdiger otrzymała tytułem należności za Dojlidy, tj. nieruchomości i drzewostany wzięte razem, kwotę 6,4 mln. marek niemieckich, co według obowiązującego w chwili finalizowania transakcji kursu 1 marka niemiecka = 27 marek polskich, równało się wykazanej w umowach kupna-sprzedaży kwocie 175 mln. mkp.¹². Autor artykułu zestawiając obie liczby tj. 75 mln. mkp. i 7 mln. marek niemieckich, zdaje się bardziej kierował się emocjami niż rozumem. W rezultacie owego podeksycytowania wywołanego przeświadczeniem, iż oto dzięki jego dociekliwości społeczeństwo pozna fakty o malwersacjach finansowych, ucierpieć musiała prawda. Stało się tak, gdyż umknął jego uwadze drobny szczegół, iż owe miliony marek niemieckich zapłacone zostały i za nieruchomości i ruchomości razem wzięte. I tak oto zamiast ujawnienia sensacji żurnalista „Nowego Dziennika Białostockiego” wykazał własną nierzetelność, którą w kolejnych publikacjach dotyczących Dojlid z oczywistych powodów już sprostowano. Pozostały jednak pewne niedomówienia, co do wiarygodności deklarowanych oficjalnie przez nabywców kwot zapłaconych hrabinie Z. Rüdiger. Wątpliwości tych nie rozwiały, a nawet paradoksalnie je pogłębiły, wyniki przeprowadzonych w tej sprawie dochodzeń podjętych na zlecenie Ministerstwa Skarbu. Urzędnicy resortu finansów, zbadawszy dostępne im materiały dotyczące nabycia Dojlid przez krakowski bank

i Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy«, stwierdzili wprawdzie iż „(...) ceny kupna wyrażone w obu kontraktach są zgodne ze stanem faktycznym i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości”¹³. Gdyby tylko takim stwierdzeniem zamknięto ów raport Ministerstwa Skarbu wszelkie spekulacje na temat zaniżenia oficjalnie podanych cen w kontraktach notarialnych, podpisanych przy przewłaszczeniu Dojlid, straciłyby rację bytu. Tak się jednak nie stało, a to za sprawą innego zdania, które w owym raporcie umieszczono. Otóż Ministerstwo Skarbu oświadczyło, iż „(...) cena podana w kontraktach o kupno Dojlid, jakkolwiek zgodna z faktycznym stanem, nie odpowiada rzeczywistej wartości tego majątku”¹⁴. W efekcie wdrożone zostały z polecenia ministra Jerzego Michalskiego rokowania z nowonabywcami, celem ustalenia rzeczywistej wartości tych dóbr i określenia na tej podstawie nowego wymiaru opłaty stemplowej¹⁵. Dla emocjonalnie reagującej opinii publicznej oraz wyrokującej niczym sąd prasy, tego typu decyzja resortu finansów i będąca ich efektem zgoda nabywców podbiałostockich dóbr na odpowiednie podniesienie podstawy wymiaru dla opłaty stemplowej, która ostatecznie określona została na 20,1 mln. mkp.¹⁶ była niczym innym jak tylko przyznaniem się tych ostatnich do zarzutów o oszustwo finansowe. „Kurier Białostocki” w artykule pt. „Tajemnica kupna majątku Dojlidy”, stwierdzał wprost, iż „(...) za dobra te Bank Ludowy wpłacił pani Rüdigerowej prawdopodobnie 430¹⁷ mln. mkp.”, dodając przy tym niejako mimochodem, iż „(...) podana suma może być wyższa, na pewno zaś nie niższa”¹⁸. Takim oto sposobem ustalono dla potrzeb kampanii prasowej, rozpętanej wokół przewłaszczenia Dojlid minimalną kwotę za jaką kontrahenci ponoć nabyli te dobra. Nikt o dziwo nie troszczył się przy tym o sprawę tak podstawową, przy ogłaszaniu tego typu rewelacji, jak udokumentowanie podawanych informacji. Ocena powyższa w równej mierze dotyczyć musi żurnalistów jak i polityków. Z ust tych ostatnich opinia

publiczna usłyszeć miała niebawem o nieznanym dotąd szczególnie dotyczącym zastosowanych przez nabywców metod negocjacji. W trakcie debaty sejmowej poświęconej wyjaśnieniu okoliczności w jakich doszło do przewłaszczeń Dojlid ujawniono, że przedstawiciele Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego i Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy« rzeczywiście nabyli dobra dojlidzkie za oficjalnie deklarowaną kwotę, ale zgodę właścicielki na zbycie ich po zaniżonej cenie mieli ponoć uzyskać poprzez szantaż. W grę miało jakoby wchodzić użycie straszaka w postaci zapowiedzi przejścia majątku przez Główny Urząd Ziemi, a następnie jego sprzedaż przez tę instytucję za połowę ceny rynkowej. W rzeczywistości ani dziennikarze, ani posłowie nie znali kulis berlińskich umów z 31 sierpnia i 1 września 1921 r. na podstawie, których doszło do pierwszego przewłaszczenia podbiałostockich dóbr. Sporządzone w tych dniach akty notarialne nie odnotowały bowiem szczegółów negocjacji, a jedynie ich oficjalny rezultat. Jedynymi, którzy mogliby ujawnić techniki negocjacyjne, jakimi posłużyli się nabywcy uzyskując taką, a nie inną cenę za dobra dojlidzkie, byli oni sami oraz hrabina Z. Rüdiger. Ci pierwsi ze zrozumiałych względów nie wypowiadali się w tym względzie, zaś rzekomo pokrzywdzona właścicielka również milczała. Ale czy mogła o całej sprawie mówić? Mogła! Dlaczego zatem tego nie uczyniła? Przede wszystkim nic nie wiedziała o tym co się działo w Polsce wokół dojlidzkiej transakcji. Nikt z Polski nie pofatygował się do Bad Liebenstein, by się z nią spotkać i wysłuchać co ma w całej sprawie do powiedzenia. Nawet nie skontaktowano się z nią listownie. Dlaczego? Bo tak wszystkim było wygodniej...a zwłaszcza bezpieczniej. Wygodniej dla urzędników państwowych, bo i tak uzyskali domiar „stempla”. Wygodniej dla dziennikarzy, bo i w kraju mieli dość informacji, które zaspokajały ich ciekawość. Wygodniej dla polityków, bo i tak nie interesowało ich sedno sprawy, a jedynie możliwości jej wykorzystania w bieżącej

walce politycznej. A dlaczego bezpieczniej? Bezpieczniej dla aparatu biurokratycznego, gdyż ewentualne ujawnienie nieznanych dotąd faktów mogłoby wskazać na ich niekompetencję i rozliczne niedociągnięcia formalne, które w ogóle umożliwiły przejście Dojlid w takim trybie jak to się stało. Bezpieczniej dla dziennikarzy, gdyż ostatecznie mogłyby zostać negatywnie zweryfikowane, jeśli nie wszystkie to przynajmniej większość z ustaleń ich dziennikarskich dociekań upublicznionych na łamach licznych organów prasowych. A chodziło przecież o wiarygodność i rzetelność przekazu oferowanego czytelnikom. Bezpieczniej dla polityków, gdyż mogłoby się okazać, że za plecami krakowskich i warszawskich „spekulantów” stali niektórzy z nich, gwarantując bezkarność pośrednikom i dywidendy od transakcji stronnictwom, z których się wywodzili. Czyż to nie dość powodów, by w całej sprawie nie odwołać się do tak ważnego świadka jakim była hrabina Z. Rüdiger? Podsumowując powyższy wątek należy stwierdzić, że w odniesieniu do wątpliwości co do rzeczywistej ceny kupna dóbr dojlidzkich należałoby przyjąć za wiążące ustalenia Ministerstwa Skarbu, z których przypomnijmy wynikało że „(...) cena podana w kontraktach o kupno Dojlid, jakkolwiek zgodna z faktycznym stanem, nie odpowiadała rzeczywistej wartości tego majątku”. Wszystko ponadto, co w swojej treści, czy to w publikacjach prasowych, czy to w poselskich wystąpieniach, wychodziło poza te stwierdzenia było fikcją propagandową. „Nowy Dziennik Białostocki” w swych artykułach poświęconych kulisom przejścia podbiałostockich dóbr przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy i Towarzystwo Przemysłowo-Leśne »Dojlidy« nie poprzestał na epatowaniu opinii publicznej przywołanymi powyżej „rewelacjami” i coraz częściej zamiast demaskowania odpowiedzialnych za zaistniałe w całej sprawie nieprawidłowości posuwał się do kreowania faktów. Kolejnym przykładem tego typu działań było podanie do

publicznej wiadomości, wiarygodnej według gazety, pogłoski jakoby pozostający w Polsce krewni hrabiny Z. Rüdiger podjęli próbę zebrania 75 mln. mkp., aby odkupić Dojlidy. Według żurnalistów dziennika owi kuzyni swe roszczenia „(...) *opierają na obowiązującym tu u nas [na Białostocczyźnie] prawie rosyjskim, które przewiduje, iż na wypadek sprzedaży majątku tzw. rodowego, krewnym sprzedającego w ciągu pół roku przysługuje prawo wykupienia tego majątku, po cenie kupna i pokrycia kosztów*”¹⁹. Powyższa rewelacja, była li tylko faktem prasowym, nad którym można by przejść obojętnie, gdyby nie towarzyszące mu uzasadnienie prawne. Czy rzeczywiście prawdą było, że krewni właściciela każdego majątku, w byłym zaborze rosyjskim, wykupionego na parcelację mogli zgłosić roszczenia do pierwokupu w oparciu o prawodawstwo carskie? Okazuje się, że nie! I w tym przypadku dziennikarz zmyślał²⁰.

Odnutowane powyżej przypadki dziennikarskiej nierzetelności stanowiły na szczęście margines wszystkich publikacji poświęconych sprawie transakcji dojlidzkich. Wielką zasługą żurnalistów białostockich było prócz, upublicznienia wiedzy o treści berlińskich umów przewłaszczeniowych, także stałe monitorowanie poczynąń nowych właścicieli majątku. A zatem głównie dzięki temu dziennikarskiemu nadzorowi opinia publiczna dowiedziała się o budzącym duże emocje, głównie wśród ludności wiejskiej zainteresowanej w parcelacji Dojlid, pozorowanym przymiarkom krakowskiego banku do sprowadzenia osadników z Lubelskiego, Kieleckiego, Radomskiego, a nawet z Galicji i osiedlenia ich na rozparcelowanych gruntach²¹. Dla porządku dodajmy jednak, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy nie przystąpił faktycznie do parcelacji, ograniczając się jedynie do sondowania opinii lokalnych urzędników ziemskich i chłopów, co do warunków na jakich mogłoby do niej ewentualnie dojść. Jeśli zaś chodzi o oficjalne przyczyny,

jakie złożyły się na tak dziwaczny pomysł sprowadzenia osadników z centralnej Polski, w sytuacji gdy na miejscu było mnóstwo małorolnych chłopów, można powiedzieć tylko tyle, że gdyby rzeczywiście do parcelacji doszło, tych ostatnich po prostu nie byłoby stać na kupno oferowanej do sprzedaży przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy ziemi. Czy rzeczywiście miejscowych włościan nie było stać na zakup dojlidzkich gruntów? „*Nowy Dziennik Białostocki*” ujawnił na swych łamach kulisy oferty nowych właścicieli, konfrontując proponowaną przez nich cenę sprzedaży ziemi chłopom z kosztem nabycia jej od hrabiny Z. Rüdiger. Gazeta donosiła więc: „*Polsko-Amerykański Bank Ludowy w Krakowie, kupując Dojlidy i wykazując w akcie cenę kupna 6 tysięcy mkp. za mórg, ostatnio wystąpił do Okręgowego Urzędu Ziemskiego o zatwierdzenie ceny*”²² *na parcele folwarku dojlidzkiego Zagórki, podając cenę 120 tysięcy mkp. za mórg (...). Rzecz oczywista, iż Okręgowy Urząd Ziemski ceny tej nie uznał i transakcji nie zatwierdził*”²³. A zatem rzeczywiście była to cena zaporowa dla miejscowej ludności. Na marginesie analizowanego wątku warto zatem nieco więcej miejsca poświęcić informacji o reakcji kompetentnych organów wobec propozycji cenowych Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Otóż zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem i przepisami wykonawczymi do niego, firmy prywatne, przeprowadzające parcelację znajdowały się pod stałą kontrolą wojewódzkich delegatów Głównego Urzędu Ziemskiego, wyposażonych w rozległe uprawnienia²⁴, oraz Okręgowych Urzędów Ziemskich, które z tytułu swoich uprawnień regulowały obrotem ziemią, zwłaszcza parcelacją prywatnych nieruchomości ziemskich²⁵. Z reguły funkcję delegatów pełnili szefowie urzędów okręgowych. Tak też było i w przypadku białostockiego oddziału. Mając na uwadze przywołane uregulowania prawne, rzeczą wielce charakterystyczną w cytowanym powyżej fragmencie publikacji pozostaje fakt, iż gazeta poczyniła wyraźne

rozróżnienie pomiędzy postawą wojewódzkiego delegata, a Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Czy było to zwykłe uproszczenie sprawy w celu uniknięcia szczegółowych wyjaśnień odstaniających różnicę pomiędzy poszczególnymi elementami aparatu urzędniczego instytucji rolnej. A może, wyrażając pochwałę jedynie pod adresem Okręgowego Urzędu Ziemskiego, za jego reakcję w sprawie proponowanych warunków finansowych parcelacji Dojlid, a nie eksponując tożsamej roli delegata Głównego Urzędu Ziemskiego na województwo białostockie, zamierzano wywołać celowe wrażenie bierności tego ostatniego. Jeśliby uwzględnić taką ewentualność to w sposób naturalny rodzi się pytanie o cel tego zabiegu. Okazuje się, że owo przemilczenie miało swój głębszy sens. „*Nowy Dziennik Białostocki*” zasugerował w ten sposób pośrednio, iż delegat zachował się wokół całej sprawy biernie. A przed spekulacyjną parcelacją Dojlid uchronił ów majątek jedynie czujny Okręgowy Urząd Ziemski. Czy miało tu miejsce jakieś niedopełnienie obowiązków? Nie! W jakim celu zatem uczyniono to rozróżnienie, z jednej strony chwalać terenowy oddział warszawskiej centrali urzędu ziemskiego, a z drugiej subtelnie piętnując bierność jego szefa i wojewódzkiego delegata tego urzędu w jednej osobie? Gra toczyła się, jak czas pokazał, o wielką stawkę i należało za wszelką cenę udowodnić opinii publicznej, że istnieją poważne nieprawidłowości w wypełnianiu funkcji kontrolnych nad procesem parcelacji przez wojewódzkich delegatów Głównego Urzędu Ziemskiego. I mniejsza o to, że orzeczenia Głównego Urzędu Ziemskiego o zatwierdzeniu planów i warunków parcelacji następowały wyłącznie na podstawie opinii Okręgowych Urzędów Ziemskich²⁶ i nie należały bynajmniej do kompetencji delegatów Głównego Urzędu Ziemskiego i, że ci ostatni najczęściej stali na czele terenowych oddziałów urzędu. O tym wiedzieli tylko nieliczni tj. posłowie, urzędnicy i niektórzy dociekliwi dziennikarze. Całą reszcie społeczeństwa,

dla potrzeb kampanii politycznej, można było wmówić, że odpowiedzialność za prawidłowy przebieg procesu parcelacji ponoszą w głównej mierze delegaci wojewódzcy Głównego Urzędu Ziemskiego. Skoro zaś, któryś z działających w kraju delegatów zawiódł to odpowiedzialność spadała na stojącego na czele całej struktury urzędnika. Przede wszystkim o niego chodziło, gdy formułowano zarzuty o niedopełnieniu obowiązków nadzorczych nad prawidłowym przebiegiem procesu parcelacji Dojlid.

Niedługo po objęciu stanowiska prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernik zwrócił na siebie uwagę opinii publicznej, deklarując się jako bezkompromisowy zwolennik realizacji reformy rolnej w myśl ustaleń ustawy z 15 lipca 1920 r. Już we wrześniu 1921 r. w prasie poczęły ukazywać się notatki informujące, że na jego wniosek Rada Ministrów przeprowadzi wkrótce obostrzenie reformy rolnej. Indagowany w tej sprawie sam szef urzędu oświadczył, iż „(...) *odnośne rozporządzenie Rady Ministrów żadnego zaostrzenia reformy rolnej nie będzie zawierać, umożliwi jedynie realne jej wykonanie*”²⁷. Był to sygnał alarmowy dla przeciwników ustawy z 15 lipca 1920 r. Już z chwilą przyjęcia konstytucji marcowej nastąpiło bowiem nasilenie walki ugrupowań prawicowych przeciwko reformie rolnej²⁸. O ile mało realną była perspektywa zmiany ustawy, o tyle poprzez zaniechanie jej realizacji, można było liczyć na przekreślenie szans praktycznego wprowadzenia w życie tego niewygodnego dla wielu aktu prawnego. Prawica sejmowa właśnie tą drogą dążyła do celu. A tymczasem pojawił się ktoś, kto podjął próbę przeciwstawienia się tym poczynaniom. W danym momencie zatem, walcząc z reformą rolną, należało przede wszystkim walczyć z człowiekiem, który ożywił ducha ustawy lipcowej. Samo życie natomiast podsunęło narzędzie przeciwdziałania. Zainicjowane przez W. Kiernika działania zbiegły się w czasie z podjętą przez białostockie gazety akcją naświetlania opinii publicznej kulis przewłaszczenia Dojlid. Tak długo jak głównym przedmiotem oskarżeń lokalnej prasy

były nadużycia finansowe mające miejsce przy okazji dojlidzkiej transakcji, sprawa miała charakter lokalny. Z chwilą jednakże, gdy obok tych oskarżeń pojawiły się sensacyjne doniesienia o okolicznościach w jakich doszło do zorganizowania się Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego i Towarzystwa Przemysłowo-Leśnego »Dojlidy«, oraz podjęto kwestie personalne i wyszedł na jaw fakt, iż w sprawę zaangażowani byli prominentni działacze PSL Piast, temat podjęła prasa ogólnopolska. Okazało się, że wśród nazwisk znajdujących się na liście założycieli krakowskiego banku znalazło się również nazwisko W. Kiernika. Wszyscy przeciwnicy PSL Piast, kierując się różnymi pobudkami zwarli szeregi. Prasa pozostająca pod wpływem Związku Ludowo-Narodowego²⁹ [ZL-N], PSL Wyzwolenie, PSL Lewicy, Narodowej Partii Robotniczej [NPR], kół ziemiańskich i Polskiej Partii Socjalistycznej [PPS]; rozpętała wokół przewłaszczeń Dojlid kampanię propagandową. Na ogromną skalę. Szum informacyjny jaki został przy tej okazji wywołany był odwrotnie proporcjonalny do rzeczywistego znaczenia afery. Już wkrótce miało się o zgrozo okazać, iż rzeczywistość wykreowana przez prasę na dobre zastąpić miała tę realną. W. Kiernika oskarżono o celowe tolerowanie rzekomych nadużyć przy przewłaszczeniach majątku Dojlidy. Atak ten miał w podtekście przede wszystkim cele polityczne, tj. skompromitowanie aparatu reformy rolnej³⁰, jak również rosnącego w owym czasie w siłę PSL Piast³¹. Okoliczności zdawały się sprzyjać tego typu atakom, wszak Piastowcy byli na liście założycieli Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, zaś Główny Urząd Ziemski kierowany był przez działaczy PSL Piast, W. Kiernika i J. Makulskiego. Cała sprawa niezwykle zgrabnie się komponowała, dając pole do popisu szukającym sensacji dziennikarzom oraz czyniącym przygotowania do kampanii wyborczej politykom. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Stronnictwo Wincentego Witosa podjąć musiało rzucane mu wyzwanie. I rzeczywiście,

jak wynika z potwierdzonych źródłowo ustaleń badawczych „*PSL Piast po kongresie odbytym w listopadzie 1921 r. wzmogło pracę propagandowo-polityczną, a pisma stronnictwa (...) zmieniły ton. Zaczęto pisać o zagrożeniu demokracji i ofensywie endecko-obszarniczej (...)*”³². W dalszej perspektywie zaś, według zgodnych opinii historyków, zaraz „*Po ustąpieniu z rządu PSL Piast zastosował następującą taktykę: w Sejmie udzielał poparcia rządowi Ponikowskiego, który mógł się utrzymywać głównie dzięki głosom posłów »Piasta«, natomiast wobec mas chłopskich podkreślał swój opozycyjny charakter*”³³. Były to działania konieczne, gdyż jak wykazała szczegółowa analiza ówczesnej sytuacji politycznej „*(...) w końcu 1921 r. endecja rozwinęła przeciwko PSL Piast szeroką kampanię, w której wykorzystywała sprawę dojlidzką*”³⁴. I to dodajmy w stopniu daleko bardziej wykraczającym poza ramy zwykłej walki propagandowej. Na przykład związana z endecją warszawska „*Gazeta Poranna*”, preferująca wyjątkowo ostry styl w tzw. publicystyce dojlidzkiej, 17 listopada 1921 r. zamieściła na swych łamach głośny artykuł Mateusza Manterysa pod jednoznacznym tytułem: „*Na sąd!*”. Autora zaprezentowano jako działacza ludowego nie podając jednakowoż bliższych szczegółów jego politycznego biogramu. W publikacji wprost wskazano z imienia i nazwiska tytułowych podsądnych i rodzaj przestępstwa, którego się dopuścili. Spod pióra M. Manterysa wyszła m.in. następująca wypowiedź: „*Gdy Bank Ludowy, w którym udziałowcami są Witos, Bryl i inni ludowcy, kupując majątek ziemski pod Białymstokiem, przy akcie podał niższą cenę kupna niż była, ze stratą dla skarbu, to w tym wszystkim i w wielu innych łajdactwach, wy ludowcy milczycie jak zakłeci*”³⁵. Wypada w tym miejscu odnieść się do oskarżenia jakie padło pod adresem W. Witosa, jak też wykazać na przykładzie tej publikacji, dodajmy typowej w owym czasie, iż motywem nagłaśniania sprawy Dojlid nie była bynajmniej troska o praworządność i ochronę interesu Skarbu Państwa

lecz najzwyczajszą w świecie walka polityczna. W. Witos ponad wszelką wątpliwość nie miał nigdy udziałów w Polsko-Amerykańskim Banku Ludowym. Natomiast ówczesny redaktor naczelny „Gazety Porannej”, Antoni Sadzewicz był współwłaścicielem folwarku Baczki w powiecie węgrowskim, co nie jest bez znaczenia przy analizowaniu tego typu publicystyki prasowej. Co ciekawsze sam autor artykułu był zgodnie z tym jak zaprezentowała go gazeta, terenowym działaczem ludowym..., tyle tylko, że rodem ze ZL-N, a potem posłem z jego listy w kadencji 1922-1927³⁶. Fakty te nawet jeśli nie bezpośrednio, to w sposób pośredni wskazywał na motywy powodujące tymi, którzy częstokroć dopuszczając się oszczerstw, a w najlepszym razie przemilczając pewne informacje, rozdmuchali aferę dojlidzką do rozmiarów umożliwiających uczynienie z niej przedmiotu debaty sejmowej.

Prasa PSL Wyzwolenie, choć kierując się diametralnie innymi pobudkami prowadziła w związku z ujawnieniem kulis transakcji dojlidzkich równie bezwzględna kampanię przeciwko PSL Piast. Poddała miążdzącej krytyce postawę przywódców konkurencyjnego ugrupowania, którym zarzucano popieranie spekulacyjnych spółek parcelacyjnych³⁷. Zbliżające się wybory sejmowe wzmogły jeszcze bardziej walkę między obu stronnictwami. Walka szła przede wszystkim o wpływy w byłym Królestwie Polskim, gdzie dominowało PSL Wyzwolenie³⁸ lecz Piastowcy zaczęli już organizować bazę dla rozszerzenia swych struktur. Chodziło więc głównie o zdyskredytowanie konkurencyjnej partii chłopskiej. Wątek ten zostanie podjęty w następnych rozdziałach. Z wielkim upodobaniem tygodnik „Wyzwolenie” donosił o wszelkich „zdradach” reformy rolnej jakich dopuszczali się politycy PSL Piast. Jeszcze nim ujawniono sprawę dojlidzką, informowano na łamach tygodnika o niebezpieczeństwach wiążących się z dwuznacznymi działaniami rządu W. Witos, dla przyszłości reformy. Pisano m. in.: „Ze zgrozą i ubolewaniem szerzą się wśród zanie-

pokoionych chłopów wiadomości, że Pan Prezydent Rady Ministrów z różnymi członkami rządu z łona swego stronnictwa, od szeregu miesięcy prowadzi potajemnie układy z przedstawicielami obszarników dla unicestwienia istniejących ustaw”³⁹. Prawdziwe emocje ujawniły się jednakże w czasie, gdy rozgorzała już dyskusja o okolicznościach przewłaszczeń dojlidzkich. Dbając bardziej o efekt propagandowy niż o wiarygodność upublicznianych stwierdzeń, popełniano i takie publikacje, z których wynikało, że „Polskie Stronnictwo Ludowe [Piast] stoi pod nader ciężkimi zarzutami, a mianowicie, że swojego wpływu politycznego użyło przede wszystkim dla robienie materialnych, a w wielu wypadkach bardzo brudnych interesów (...). Szereg popełnionych przez nich czynów [mowa o liderach PSL - A.M.] jest wprost zbrodnią i to podwójną, zbrodnią wobec warstw chłopskich i wobec Państwa Polskiego”⁴⁰. Jak widać w walce politycznej nie było miejsca na sentymenty, a tym bardziej na odpowiedzialność za słowo.

Pomimo, iż stale eksploatowanym motywem oskarżeń kierowanych pod adresem PSL Piast były „sensacje dojlidzkie”, w kampanii prasowej, a co gorsza również w wypowiedziach na forum Sejmu Ustawodawczego pojawiać się poczęły tzw. sprawy odpryskowe tej afery. Celowano szczególnie w wyszukiwaniu i nagłaśnianiu, często prawdziwych, ale również często zmyślonych, informacji na temat innych malwersacji, w których udział brali zamieszani w aferę dojlidzką działacze PSL Piast. Niejako przy okazji tych poczynań pojawił się wątek żydowski. Oskarżono np. czołowych Piastowców, iż właśnie przy pomocy Żydów tworzą spółki, które dzięki posiadanym przez działaczy stronnictwa wpływom w ministerstwach, zawierają kontrakty na wyręb lasów państwowych po absurdalnie niskich cenach⁴¹. W lutym 1922 r. na jednym z posiedzeń Sejmu poseł Jan Stapiński, przywódca PSL Lewicy, wygłosił mowę oskarżającą Piastowców, że „(...) stworzyli kilka spółek, którymi kierowali głośni członkowie stronnictwa tj. Witos,

Grzędzielski, Osiecki, Pawłowski, a za nimi zaś kryły się firmy żydowskie⁴². Wiele wskazywało już, że finał afery dojlidzkiej rozegra się na sali sejmowej, oprócz zgłaszanych wciąż interpelacji poselskich, zapowiedzią takiej perspektywy zakończenia sprawy było właśnie owo wystąpienie J. Stapińskiego. Nim jednak to nastąpiło prasa zdażyła jeszcze wywlec na światło dzienne „grzeszki” byłego Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, F. Bardła, postaci pośrednio w aferę dojlidzką uwikłanej⁴³. „Kurier Białostocki” zamieścił na swych łamach informację pod wymownym tytułem: „Były minister przed sądem”. Gazeta donosiła, iż „(...) członek stronnictwa Witosy, były minister rolnictwa dr Bardel, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za to, że w czasie swego urzędowania skrzywdził Skarb Państwa na rzecz swoją, syna i szwagra. Utworzył on spółkę, która nieźle funkcjonowała dzięki protekcji ministra-udziałowca. Z tej przyczyny ludowcy zmusili go do złożenia mandatu poselskiego, aby uniknąć skandalu⁴⁴”. Mimo podjętych na listopadowym zjeździe kroków zaradczych opinia stronnictwa została w odbiorze społecznym dodatkowo zszargana. Przyczynili się do tego właśnie niektórzy z działaczy Piasta, głównie ci, których nazwiska znajdowały się na liście założycieli Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Najmocniej atakowano W. Kiernika i W. Witosy, a więc tych przywódców stronnictwa, dla których jak się niebawem miało okazać nie sposób było w całej sprawie czegokolwiek zarzucić.

Ton publikacji prasowych niemal od początku odznaczał się stosowaniem mało wybrednych epitetów zwykle okraszających liczne i nie zawsze sprawdzone oskarżenia pod adresem działaczy PSL Piast oraz instytucji państwowych przez nich kierowanych. Zdarzały się i takie wypowiedzi: „Żywot krakowskiego banku był krótki i zasłużony. Poczęty po kupnie Dojlid, zgasł natychmiast po ich odsprzedaży. Narodził się dla Dojlid, dla nich żył, a po ich przejściu w obce ręce wyzionął spekulacyjnego ducha”. Po

czym następuje wskazanie kto konkretnie jest owym spekulantem i pojawia się zwałająca z nóg konkluzja: „Bank Ludowy przestał istnieć. Ale istnieje PSL [Piast], które na polskim chłopie chciało zarobić 2000%. a więc 20 razy tyle, dlatego to Dojlidy pozostaną odtąd synonimem swoistego łajdactwa⁴⁵”. Niewiele było w tej i jej podobnych publikacjach dziennikarskiej bezstronności, za to aż razi, w zaprezentowanym wyżej cytacie otwarcie manifestowana niechęć, by nie powiedzieć wrogość do będących przedmiotem krytyki działaczy PSL Piast i utożsamianego ze stronnictwem Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Skoro tak się rzeczy miały, trudno się dziwić, iż zarówno w tym przypadku jak i w wielu innych zabrakło miejsca na przeprowadzenie obiektywnej oceny opisywanej sprawy. W zamian czytelnik gazet szokowany był takimi, trafiającymi do wyobraźni, a co gorsza zapadającymi w pamięci, konstatacjami jak ta: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska wzbogaciła się już za dni naszych synonimem łajdactwa, brzmi on krótko: Dojlidy⁴⁶”. W efekcie, poczynawszy od 1922 r., przez całe dwudziestolecie międzywojenne używano określeń *Dojlidy* oraz *Dojlidziarze* jak epitetów symbolizujących korupcję i zarazem degenerację moralną elit politycznych.

Wypada w tym miejscu powrócić do wcześniej zadanego pytania, o co chodziło inicjatorom rozpetanej wokół przewłaszczenia Dojlid kampanii prasowej? Zagadnienie to wymaga bowiem nieco szerszej refleksji. Wydaje się, iż raczej miał Andrzej Ajnenkiel twierdząc, że „(...) prawica endecka pragnęła skompromitowania działaczy PSL Piast, którzy dążyli do realizacji reformy rolnej⁴⁷”. Niejako potwierdzeniem tej konstatacji jest fakt, iż przedmiotem prasowej nagonki nie była sprawa odsprzedaży Dojlid księciu J. R. Lubomirskiemu i oczywiste przy tym pominięcie interesów domagających się parcelacji dóbr dojlidzkich okolicznych chłopów, jak też zgłaszających swe potrzeby związane z rozwojem miasta władz Białegostoku.

Charakterystyczna jest w całej kampanii propagandowej niezwykle obojętność prawie jakaś zmowa milczenia właśnie w sprawie drugiego przewłaszczenia Dojlid. Wszystko to przy równoczesnym skupieniu zainteresowania i ograniczeniu dyskusji do udowadniania nieprawidłowości w działalności Głównego Urzędu Ziemskiego, w związku z pierwszą sprzedażą majątku hrabiny Z. Rüdiger oraz wiążącymi się z tym wątkiem bardziej domniemanymi niż udokumentowanymi malwersacjami finansowymi działaczy PSL Piast. Wiele wskazywało na to, iż prasa tak w owym czasie czujna i zatroskana zarówno o interes społeczny jak również państwowy, opisując rzeczywistość, stosowała selektywne normy doboru tematów. Co gorsza posługiwała się przy tym różnymi kryteriami ocen tych samych zjawisk. Dlaczego? Bo rzecz jasna leżało to w interesie ich politycznych dysponentów. „*Teraz nie zajmujemy się kupnem Dojlid przez pana Lubomirskiego, gdyż nabył on je ogółem za 450⁴⁸ mln. mkp. (!) a więc za sumę na jaką je oszacowaliśmy jeszcze w nr 12 N.Dz.B. z 18.X.1921 r.*”⁴⁹. Tak tłumaczyła się swym czytelnikom gazeta, której przypisać można zasługę nagłośnienia szerokim kręgom społecznym sprawy dojlidzkiej. A przecież wówczas, gdy ukazały się pierwsze wielkie artykuły poświęcone pozyskaniu przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy od hrabiny Z. Rüdiger jej majątku, nie omieszkało upomnieć się o zagrożony interes miejscowych włościan, którym przypaść powinna ziemia z parcelacji dojlidzkich dóbr. W pół roku później nikt nawet słowem nie zająknął się, iż przejęcie Dojlid przez księcia J. R. Lubomirskiego definitywnie przekreślało możliwość takiego rozwiązania. Nieoczekiwanie czytelnicy nie tylko „*Nowego Dziennika Białostockiego*” dowiedzieli się, że to nie w trosce o zagrożone, przez nieodpowiedzialne i skorumpowane kierownictwo Głównego Urzędu Ziemskiego, interesy chłopskie, a z powodów wypłacenia przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy obywatelce Niemiec nazbyt ni-

skich sum za będące jej własnością dobra dojlidzkie rozpętano niezwykle hałaśliwą kampanię propagandową. Było to wyjątkowo niedorzeczne tłumaczenie, u podstaw którego legło towarzyszące mu równie irracjonalne przekonanie o naiwności odbiorców informacji. Wyglądało więc na to, iż wszystko byłoby w porządku, gdyby hrabina Z. Rüdiger zarobiła na sprzedaży Dojlid 410 (!) mln. mkp. tj. tyle za ile nabył te dobra książe J. R. Lubomirski. Główną zaś winą Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego w myśl tak skonstruowanej argumentacji było zatem wynegocjowanie śmiesznie niskiej ceny za podbiałostocki majątek. Był to oczywiście absurd lecz wówczas niewielu kreatorów opinii publicznej troszczyło się o takie detale, wszak cel został osiągnięty, a przysłowiową kropkę nad „i” postawić miała izba poselska na swym posiedzeniu w dniu 4 kwietnia 1922 r. Nim jednakże to nastąpiło na łamach gazety, która odkryła temat dojlidzki zdążył ukazać się artykuł pt. „*Dojlidy*”, który określić można jako iście barokowy pean powitalny na cześć nowego właściciela podbiałostockich dóbr, księcia J. R. Lubomirskiego⁵⁰.

Wielce charakterystyczna na tym tle była w trakcie roztrząsania sprawy dojlidzkiej postawa prasy związanej z PSL Piast. Uderza przede wszystkim bardzo rzeczowy ton w jakim odnoszono się do kampanii rozpętanej wokół okoliczności przewłaszczeń podbiałostockich dóbr. Rzecz podstawowa to unikanie personalizacji w kontratakach na endecję oraz PSL Wyzwolenie. Tym niemniej posiadające znacznie mniejszy zasięg tygodniki stronnictwa prowadziły zdecydowaną kampanię przeciwko tym konkurentom politycznym. W kontekście upadku gabinetu W. Witosa i toczącej się nagonki na Piastowców, wskazywano na zagrożenie demokracji i groźbę zwycięstwa sił wstecznych społecznie⁵¹. PSL Piast po kongresie odbytym w listopadzie 1921 r. wzmógł pracę propagandowo-polityczną. Publikatory stronnictwa, broniąc go przed oskarżeniami o nadużycia, przy okazji realizacji reformy rolnej, wypowiadały się przeciwko

dzikiej parcelacji i domagały się kontroli nad działalnością osób prywatnych, instytucji i spółek zajmujących się parcelacją⁵². Ponadto coraz częściej zamieszczano relacje ze spotkań czołowych działaczy partii w terenie, obszernie relacjonując ich przebieg i informując o problemach poruszanych w ich trakcie. Wreszcie, co najważniejsze, pojawiły się na łamach prasy stronnictwa artykuły komentujące źródła i rzeczywiste przyczyny kampanii skierowanej przeciw liderom PSL Piast. W dość obrazowy sposób odniósł się do tej kwestii w jednej ze swych wypowiedzi opublikowanych w tygodniku „Piast” W. Witos. W artykule zatytułowanym: „Walka o prawa i walka o ziemię” pisał m.in.: „Ustawa o reformie rolnej została uchwaloną. Zgoda ta jednak była pozorna. Wtenczas już mówiono, że wiele stronnictw robiło to jedynie ze strachu, gdyż dla reformy rolnej wrogo było usposobione i nie myślały wcale o jej wykonaniu (...). Godzono się na nią z wielu stron jako na zło konieczne, nie myśląc oczywiście, żeby kiedy mogła wejść w życie (...). Tolerowano Główny Urząd Ziemski tak długo, dopóki nie robił nic, albo parcelował tylko majątki państwowe. Położenie zmieniło się momentalnie, gdy zaczęto wywłaszczać prywatne majątki. Rozpoczęto przeciw dr Kiernikowi ataki tak w prasie jak w sejmie przy pomocy rozmaitych najmitów, jak również jawnych i skrytych wrogów tak chłopów jak i reformy rolnej. Żeby utracić reformę rolną należało utracić tego, co ją zaczął wykonywać. Chciano go jednak nie tylko obalić, ale też i w sposób lajdacki zniestawić (...). Posunięto się dalej, zastrugi i czyny nasze przedstawiano często jako błędy, wykroczenia, a nawet zbrodnie”⁵³. Diagnoza jak najbardziej słuszna, nie sposób było wszelako skierować w danym momencie dyskusji na rzeczową płaszczyznę. Inne było zapotrzebowanie i zbyt wiele już emocji zdołano wyzwolić, by prasa związana z PSL Piast była w stanie zmienić cokolwiek w już wykreowanym obrazie sprawy dojlidzkiej.

- ¹ „Kurier Białostocki”, nr 1 z 17.09.1921 r.
- ² Dz.U. nr 70/1920, art. 26.
- ³ „Kurier Białostocki”, nr 20 z 9.10.1921 r.
- ⁴ „Kurier Białostocki”, nr 13 z 1.10.1921 r.
- ⁵ „Kurier Białostocki”, nr 31 z 22.10.1921 r.
- ⁶ Odpowiedź prezesa NIKP na interpelację z 17.12.1921 [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁷ W. Bazylewski, op. cit., s. 33.
- ⁸ „Kurier Białostocki”, nr 10 z 27.09.1921 r.
- ⁹ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 9 z 14.10.1921 r.
- ¹⁰ Sejm Ust. R. P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ¹¹ Ustawa z 16.07.1920 r. o podwyższeniu i zrównaniu stawek przy niektórych opłatach stemplowych (Dz.U. nr 73/1920, poz. 498).
- ¹² Odpowiedź Ministra Skarbu na interpelację z 15.11.1921 [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ¹³ Ibidem.
- ¹⁴ Ibidem.
- ¹⁵ Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ¹⁶ Ibidem.
- ¹⁷ Kwota zawyżona w istocie chodziło o 410 mln. mkp.
- ¹⁸ „Kurier Białostocki”, nr 51 z 16.11.1921 r.
- ¹⁹ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 9 z 14.10.1921 r.
- ²⁰ Ten przepis prawodawstwa carskiego, nawet gdyby obowiązywał w Polsce, nie mógł odnosić się do Dojlid, ponieważ zostały one wydzielone z klucza zabludowskiego, który nie był majątkiem rodowym, gdyż baron Aleksander Krusenstern kupił go od Henryka, Marii Klary oraz Zofii hrabiów Demblinów w 1856 r.
- ²¹ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 9 z 14.10.1921 r.
- ²² P-ABL nigdy nie przystąpił faktycznie do parcelacji, ograniczając się jedynie do sondowania opinii lokalnych urzędników ziemskich i chłopów, co do warunków na jakich mogłoby do niej ewentualnie dojść.
- ²³ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 23 z 30.10.1921 r.
- ²⁴ Rozporządzenie prezesa G.U.Z. z 22.10.1919 i załączona instrukcja (Dz.Urz. G.U.Z., nr 1/1920, s. 141 i nast.).
- ²⁵ Ustawa z 6.07.1920 r. o organizacji urzędów ziemskich (Dz.U. nr 70/1920, poz. 461).
- ²⁶ Rozporządzenie prezesa G.U.Z. z 22.10.1919 i załączona instrukcja (Dz.Urz. G.U.Z., nr 1/1920, s. 141 i nast.).
- ²⁷ „Kurier Białostocki”, nr 6 z 23.09.1921 r.
- ²⁸ E. Kulwicki, Koncepcje społeczno-ekonomiczne ruchu ludowego w

latach 1918-31, Warszawa 1971, s. 159.

²⁹ O tego typu i im podobnych przejawach aktywności środowiska skupionego pod szyldem ZL-N, jak też o samej strukturze organizacyjnej związku pisze E. Maj. Patrz: Tejze: Związek Ludowo-Narodowy 1919-1928, Lublin 2000, passim.

³⁰ Historia Sejmu Polskiego, t. II. cz. 2: II Rzeczypospolita, pod red. A. Ajnenkiela, Warszawa 1989, s. 112.

³¹ Z. Landau, J. Tomaszewski, op. cit., s. 160.

³² Zarys historii polskiego ruchu ludowego, t. II: 1918—1939, Warszawa 1970, s. 102.

³³ H. Malinowski, Program i polityka rolna KPRP 1918-1923, Warszawa 1964, s. 177.

³⁴ Zarys historii polskiego ruchu ludowego..., s. 104.

³⁵ „Gazeta Poranna”, nr 56 z 25.02.1922 r.

³⁶ Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1927, pod red. H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1927, s. 98.

³⁷ „Wyzwolenie”, nr 12 z 20.03.1921 r.

³⁸ Zarys historii polskiego ruchu ludowego..., s. 105.

³⁹ „Wyzwolenie”, nr 17 z 24.04.1921 r.

⁴⁰ „Wyzwolenie”, nr 44 z 30.10.1921 r.

⁴¹ W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, t. II, cz. 2, Gdańsk 1990, s. 613.

⁴² A. Próchnik, Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej: zarys dziejów politycznych, Warszawa 1983, s. 102.

⁴³ Franciszek Bardel będąc w 1919 r. szefem resortu rolnictwa próbował ustanowić nad dobrami dojlidzkimi zarząd państwowy.

⁴⁴ „Kurier Białostocki”, nr 58 z 24.11.1921 r.

⁴⁵ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 81 z 8.04.1922 r.

⁴⁶ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 80 z 7.04.1922 r. Por. publikacje na łamach „Kuriera Warszawskiego” ukazujące się w pierwszej połowie 1922 r.; Oceny tego typu publicystyki podjął się na kartach swojej książki J. Żarnowski, patrz: Tegoż, Polska 1918-1939, wyd. 2, Warszawa 1999, passim; Por. K. Olchowicz, op. cit., s. 147n.

⁴⁷ A. Ajnenkiel, Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej, Warszawa 1975, s. 172.

⁴⁸ Kwota zawyżona w istocie chodziło o 410 mln. mkp.

⁴⁹ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 76 z 2.04.1922 r.

⁵⁰ „Kurier Białostocki”, nr 19 z 24.01.1922 r.

⁵¹ „Piast”, nr 4 z 2.10.1921 r.

⁵² „Piast”, nr 48 z 27.11.1921 r.

⁵³ „Piast”, nr 16 z 16.04.1922 r.

ROZDZIAŁ IV

SPRAWA DOJLIDZKA NA FORUM SEJMU USTAWODAWCZEGO

Wywołane przez prasę zainteresowanie okolicznościami pierwszego przewłaszczenia Dojlid, niedługo po ukazaniu się październikowej serii publikacji „Nowego Dziennika Białostockiego”, udzieliło się również posłom do Sejmu Ustawodawczego. Na posiedzeniu izby poselskiej 28 października 1921 r. poseł Stanisław Hellich wniósł w imieniu 15 posłów z klubu NPR interpelację do prezesa Rady Ministrów „(...) w sprawie celowego obniżenia dochodów skarbu przy sprzedaży majątków ziemskich i unikania rządowej parcelacji w województwie białostockim”. Treść interpelacji jednoznacznie wskazywała, iż jej źródłem były doniesienia Dziennika. Interpelanci podali jako przykład transakcję dojlidzką, powtarzając za Dziennikiem, wówczas jeszcze niesprawdzone pogłoski, o 13 tys. morgów sprzedanych za 175 mln. mkp. i o 20 mln. mkp. strat, jakie ponieść miał Skarb Państwa wskutek zaniżenia sumy sprzedaży. Postawili na zakończenie premierowi pytania, a mianowicie: „(...) co zamierza zrobić w celu zbadania tych nadużyć i zabezpieczenia interesów Skarbu Państwa oraz co planuje uczynić by wyegzekwować ustawowe prawo pierwokupu ziemi przysługujące miastom, służbie folwarcznej i małorolnym”¹. Posłowie z klubów Ludowo-Narodowego, Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy [NChSP] i Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego [NChSL] zgłosili na posiedzeniu izby 15 listopada 1921 r. „(...) wniosek nagły w sprawie zabezpieczenia interesów Skarbu Państwa przy przenoszeniu tytułów własności, a w szczególności zbadania, czy Skarb Państwa nie poniósł strat przy nabyciu dóbr Dojlidy, w powiecie białostockim przez

*Polsko-Amerykański Bank Ludowy*². Sprawa wyraźnie zaczęła nabierać tempa, gdy zgodnie z regulaminem obradowania, Sejm Ustawodawczy podjął większością głosów uchwałę, która wychodziła naprzeciw postulatam zgłoszonym przez wymienione kluby. Uznając wniosek za nagły większość sejmowa potraktowała więc całą sprawę jako priorytetową. Okazało się ponadto, że autorzy wniosku redagując jego uzasadnienie odwoływali się do treści *dojlidzkich artykułów „Nowego Dziennika Białostockiego”*. Powtarzali za nim wiadomości o rzekomym zatajaniu ceny kupna dóbr, rozpoczęciu parcelacji przy której Polsko-Amerykański Bank Ludowy zażądał 120 tys. mkp. za móg, a nadto dodawali od siebie, nie troszcząc się nazbyt o elementarne wymogi prawdopodobieństwa, że ponoć „(...) ktoś dawał 450 mln. mkp. za dobra, a sam browar był wart 180 mln. mkp.”. W oparciu o te okoliczności wnioskodawcy proponowali podjęcie uchwały wzywającej do: „(...) a) wniesienia projektu ustawy o przyznanie państwu prawa pierwokupu nieruchomości w ciągu miesiąca od daty sprzedaży na kwotę równą sumie szacunkowej, ujawnionej w akcie kupna-sprzedaży; b) przeprowadzenia dochodzenia w sprawie zarzutów postawionych Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu w związku z nabyciem Dojlid oraz przejęcia majątku i lasów pod zarząd przymusowy do czasu wyjaśnienia sprawy”³. Poseł Witold Staniszkis z klubu Ludowo-Narodowego, nie zadawalając się odesłaniem tego wniosku do rozpatrzenia w sejmowej komisji skarbowo-budżetowej i prawniczej, wystąpił na posiedzeniu komisji rolnej z zapytaniem do prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernika „(...) na jakiej zasadzie Polsko-Amerykański Bank Ludowy otrzymał pozwolenie na kupno Dojlid już 17 sierpnia 1921 r. skoro jest upoważniony do operacji parcelacyjnych od 12 września 1921 r.”⁴. Przy okazji reprezentant ZL-N zaznaczył, że „(...) kupno Dojlid przez wymieniony bank wywołało protesty ludności i lokalnych organizacji rolniczych (...)”⁵. W tym

miejscu konieczna jest mała dygresja, otóż protesty wywołał nie sam fakt nabycia Dojlid przez krakowski bank, a proponowane przezeń zasady parcelacji. Epilog relacjonowanych przez prasę działań posła W. Staniszkisa miał miejsce na następnym posiedzeniu komisji rolnej. Prezes W. Kiernik, odnosząc się do zarzutu dyktowania przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy wygórowanych cen za parcelowaną ziemię, oświadczył m.in., że „(...) rozpatrywanie cen, których jakoby domagał się Bank Ludowy za tąż ziemię, jest dla komisji sejmowej nieaktualne, gdyż ceny te wymagają zatwierdzenia przez Okręgowy Urząd Ziemski, a przecież nie zostały zaaprobowane”⁶. Odnosząc się zaś do kontrowersji wokół ogólnej kwoty za jaką oficjalnie zostały nabyte dobra dojlidzkie przypominał, iż „(...) Ministerstwo Skarbu stwierdziło, że „(...) ceny kupna wyrażone w obu kontraktach są zgodne ze stanem faktycznym i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości”. Wszyscy pamiętali jednakże i o innej konkluzji pokontrolnej zapisanej w przywoływanym przez prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego raporcie, z której wynikało, iż „(...) cena podana w kontraktach o kupno Dojlid, jakkolwiek zgodna z faktycznym stanem, nie odpowiada rzeczywistej wartości tego majątku”⁷. Nie doczekał się zaś wyjaśnienia problem upoważnienia krakowskiego banku do prowadzenia parcelacji w chwili ubiegania się przezeń o pozwolenie na kupno Dojlid. W swoim wystąpieniu na forum komisji rolnej, W. Kiernik oświadczył ponadto, że od czasu, gdy został prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego, powstrzymywał się od „(...) udziału w pracach Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego”, zaś przy udzielaniu pozwolenia na nabycie Dojlid nie kierował się „(...)względami stronnictwymi, gdyż bank mógł co zamierzył statutowo uczynić”⁸. Te wyjaśnienia jednakże sprawy nie zamknęły.

Nie poprzestając na zgłoszeniu wniosku posłowie z klubu Ludowo-Narodowego, złożyli 17 grudnia 1921 r. interpelację do prezesa Rady Ministrów i prezesa Najwyższej

Izby Kontroli Państwa. Sformułowane w niej oświetlenie stanu faktycznego sprawy zawierało, poza motywami znanymi z interpelacji NPR i wniosku trzech klubów poselskich, nowe zarzuty. Pierwszy stanowił sugestię, iż „(...) niektórzy członkowie rządu uciekali się do osobistych swoich wpływów dla spowodowania wydania przez Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku pozwolenia na przewłaszczenie Dojlid”. Drugi zaś sugerował, że „(...) prezes Głównego Urzędu Ziemskiego dr Władysław Kiernik jest akcjonariuszem Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, bo podpisał jego prospekt o subskrypcji akcji wiosną 1920 r.”. Trzeci zarzut był rekapitulacją znanych już podejrzeń o podaniu w akcie notarialnym ceny niższej od faktycznie zapłaconej hrabinie Z. Rüdiger. Interpelację kończyły, sformułowane na bazie powyższych zarzutów, trzy pytania o stan faktyczny sprawy⁹. Interpelanci wyraźnie akcentowali, iż szczególnie interesuje ich kwestia nacisku wywieranego przez niektórych członków rządu na podwładne urzędy przy sprzedaży Dojlid Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu i Towarzystwu Przemysłowo-Leśnemu »Dojlidy«. Trzecia dotycząca podbiałostockiego majątku interpelacja posłów Jana Smoły, Józefa Kotnisa i innych z klubu PSL Wyzwolenie, wpłynęła do prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, zawierając pytanie, czy wiadomym mu jest, że „(...) Polsko-Amerykański Bank Ludowy, sprzedał Dojlidy księciu Lubomirskiemu i czy odebrał temu bankowi koncesję na działalność parcelacyjną”¹⁰. Premier Antoni Ponikowski, który po ustąpieniu rządu W. Witosa utworzył we wrześniu 1921 r. gabinet fachowców, bazujący wszakże na poparciu sejmowego centrum, w tym i PSL Piast, udzielił 22 lutego 1922 r. pisemnej odpowiedzi na poselskie interpelacje. Odpowiadając na pytania klubu NPR premier powołał się na opinie Ministra Skarbu J. Michalskiego oraz prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernika. Powtórzył znane już opinie resortu skarbu, który przeprowadziwszy stosowne

dochodzenie stwierdził m.in., iż „(...) ceny kupna wyrażone w obu kontraktach są zgodne ze stanem faktycznym i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości”. O dziwo milczeniem pominął w swej odpowiedzi dalszą część konkluzji urzędników skarbowych, z której jak wiemy wynikało, że „(...) cena podana w kontraktach o kupno Dojlid, jakkolwiek zgodna z faktycznym stanem, nie odpowiadała rzeczywistej wartości tego majątku”¹¹. Natomiast do zawartej w tej samej interpelacji sprawy unikania rządowej parcelacji odniósł się W. Kiernik. Argumentował on, iż „(...) możliwości jej realizacji zależne są wyłącznie od stanu budżetu, a nie od braku woli czynników rządzących w prowadzeniu tej akcji”¹². Po otrzymaniu tej odpowiedzi interpelanci uznali kwestię za wyczerpaną. Inaczej rzecz się miała z zapytaniem posłów z klubu Ludowo-Narodowego, jak się niebawem miało okazać wywołała ona skutki znacznie bardziej doniosłe. Premier A. Ponikowski w swej odpowiedzi z 22 lutego 1922 r. przesłanej zainteresowanym, odnosząc się do zarzutów sformułowanych przez ZL-N, podkreślił m. in., że: „1) Władze skarbowe nie stwierdziły, że przy kupnie Dojlid nabywcy podali w akcie notarialnym cenę niższą od rzeczywistej, 2) Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego nie wywierał i nie potrzebował wywierać nacisku na podległe urzędy, by wyraziły zgodę na przewłaszczenie Dojlid, gdyż starania o to nie stwarzały powodu do odmowy w świetle obowiązujących przepisów. Wobec powyższego jakiegokolwiek wywieranie nacisku było zbędne bowiem prezes Kiernik mógł zmienić decyzję podległych sobie urzędów w trybie odwoławczym, 3) Władysław Kiernik podpisał prospekt Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, gdy jeszcze nie był prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego, zaś po nominacji nie wszedł do tej spółki”¹³.

Jeśli wówczas ktoś sądził, że sprawa dojlidzka ostatecznie została wyjaśniona i prędzej niż później przestanie stanowić przedmiot zainteresowania prasy, a co ważniejsze sfer politycznych, mocno się mylił. Na 296 posiedzeniu

Sejmu Ustawodawczego (4 kwietnia 1922 r.) poseł W. Staniszkis wystąpił z wnioskiem o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią prezesa Rady Ministrów na interpelację ZL-N, w sprawie udzielenia pozwolenia na sprzedaż Dojlid¹⁴. W uzasadnieniu wniosku polityk endecki oświadczył, że premier nie udzielił wyczerpujących wyjaśnień na interpelację. Przedstawione przez przedstawiciela ZL-N zastrzeżenia odnosiły się właściwie do wszystkich elementów odpowiedzi szefa rządu. Przede wszystkim nie zadowoliło interpelanta naświetlenie kwestii wywierania przez prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego presji na podległy mu Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku. W tym miejscu przywołany został kolejny raz, ów odręczny dopisek wiceprezesa J. Makulskiego na podaniu krakowskiego banku. Poseł W. Staniszkis zakwestionował również, chociaż tylko w sposób pośredni, stwierdzenie premiera, że prezes W. Kiernik nie był związany z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym. Chodziło o to, że premier oparł to stwierdzenie wyłącznie na wyjaśnieniach samego zainteresowanego w całej sprawie. Wzbudziło to u niektórych wątpliwości odnośnie wiarygodności tego typu weryfikacji faktów. Kwestia powiązań W. Kiernika z krakowskim bankiem powinna być zbadana, wg mówcy, przez czynniki gwarantujące bezstronność, a więc przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa. Zgodnie z dalszymi argumentami posła W. Staniszkisa, transakcja hrabiny Z. Rüdiger z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym wzbudzała ponadto zastrzeżenia z punktu widzenia przepisów o obrocie ziemią. Zezwolenie na zakup majątku krakowski bank otrzymał przed swym ukonstytuowaniem się, tak więc osoby występujące o zezwolenie na kupno Dojlid działały bezpodstawnie. Jak to możliwe, zapytywał przedstawiciel ZL-N, że bank kupował w sierpniu nieruchomości ziemską w celu przeprowadzenia jej parcelacji, skoro zezwolenie na działalność parcelacyjną otrzymał dopiero 12 września?¹⁵. Zważywszy na fakt, że właścicielka Dojlid była obywatelką

niemiecką rząd polski mógł, zdaniem mówcy, zlikwidować ten majątek w oparciu o traktat wersalski. Wreszcie, i to wywołało szczególną irytację reprezentanta ZL-N, krakowski bank „(...) wkrótce po zakupieniu majątku za 75 mln. mkp. sprzedał go za 450 mln. mkp.”¹⁶. Niezależnie od tego oddzielne kupno gruntów i drzewostanów miało, jak powiedział poseł W. Staniszkis, na celu zmniejszenie opłaty stemplowej, jako zależnej od sumy objętej transakcją. Mówca pozwolił sobie ponadto wyrazić przekonanie, że odpowiedź ministra skarbu, J. Michalskiego dołączona do wyjaśnień premiera, a dotycząca kwestii strat Skarbu Państwa w wyniku przewłaszczenia Dojlid, dowodząca jakoby państwo nie poniosło przez tę transakcję strat, nie może odpowiadać rzeczywistości. Na zakończenie poseł W. Staniszkis zwrócił uwagę, że autorzy interpelacji otrzymali odpowiedź tylko od premiera, a ponieważ adresowali interpelację także do prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, sejm powinien wezwać, zgodnie z art. 17 ustawy o tej instytucji, jej szefa do złożenia szczegółowego sprawozdania z dochodzeń w całej sprawie¹⁷. W związku z powyższym marszałek postawił pod głosowanie wnioski mówcy o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią premiera na interpelację ZL-N. Debata została z woli większości posłów otwarta.

Pierwszym mówcą, który zabrał głos był prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Jan Żarnowski. Trzonem jego wystąpienia w tej części dyskusji było odczytanie pisma przesłanego marszałkowi Sejmu w odpowiedzi na interpelację ZL-N. Zawarte w tym wystąpieniu uwagi natury merytorycznej sprowadzały się do następujących stwierdzeń: „1) Dobra pozostawały cały czas, od momentu wycofania się Niemców z Białostoczczyzny do czasu sprzedaży Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu, w swobodnym władaniu właścicielki, 2) Roger Battaglia i Jerzy Miklaszewski nie mieli tytułu do podpisywania podania do Głównego Urzędu Ziemskiego w imieniu Banku Ludowego 16 sierpnia 1921 r. Jeśli ukonstytuował się on dopiero 17 sierpnia tegoż roku, 3)

Na liście uczestników posiedzenia konstytuującego i na liście akcjonariuszy krakowskiego banku nie było nazwiska Władysława Kiernika, który jedynie podpisał wraz z innymi założycielami zawiadomienie do byłego Namiestnictwa we Lwowie o terminie i miejscu posiedzenia konstytuującego, 4) Polsko-Amerykański Bank Ludowy rozpoczął parcelację samowolnie przed zatwierdzeniem jej planu, czynił to przez ogłaszanie cen na parcelowaną ziemię i sprowadzenie nabywcy. Żądania cen sięgały 120 tys. mkp. za mórg. Fakty te stwierdził białostocki powiatowy komisarz ziemski i przedstawił 21 października 1921 roku Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu w Białymstoku wniosek o zastosowanie do dóbr dojlidzkich przymusowego wykupu. Okręgowy Urząd Ziemski w piśmie z 16 listopada 1921 roku do Głównego Urzędu Ziemskiego nadmienił, że: a) majątek jest obciążony serwitutami, b) sprowadzenie nabywcy z innych okolic narusza prawa miejscowej ludności bezrolnej i małorolnej do nabywania ziemi, c) magistrat białostocki zabiegał o grunty dojlidzkie na rozbudowę miasta. W konkluzji proponował on cofnięcie Bankowi Ludowemu upoważnienia do prowadzenia działalności parcelacyjnej i wykup przymusowy na parcelację, 5) P. o. prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku udzielił zezwolenia księciu Jerzemu Rafałowi Lubomirskiemu na kupno Dojlid, gdyż Główny Urząd Ziemski nie ustosunkował się do jego propozycji w sprawie przymusowego wykupu, 6) Nadzwyczajna energia Głównego Urzędu Ziemskiego w załatwieniu sprawy nabycia przez Bank Ludowy podbiałostockich dóbr nie została skierowana w kierunku wykupu tego majątku na rzecz reformy rolnej. Przejęcie majątku pod zarząd państwowy uprościłoby ten wykup, 7) Ministerstwo Skarbu oszacowało pierwszą sprzedaż Dojlid na taką sumę, jak drugą, tj. 410 mln. mkp., wobec tego Bank Ludowy dopłacił 20,1 mln. mkp. opłaty stemplowej od 410 mln. mkp. Państwo nie poniosło straty tylko dzięki interwencji Ministerstwa Skarbu¹⁸. Analizując wywody

posła W. Staniszkisa oraz prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, dochodzi się do wniosku, iż dominowała w nich obliczona na nieznajomość obowiązujących przepisów prawnych demagogia. Czyżby sądzili, że przemawiają do zgromadzenia ignorantów, a nie do przedstawicieli izby ustawodawczej? Oczywiście że jest to absurdalne przypuszczenie. Tym bardziej przyzwolenie izby poselskiej na ów demagogiczny ton wydaje się wielce zastanawiające. Tego dnia, pokazała to wyraźnie dalsza dyskusja, wielu posłów okazało się być głuchymi na racjonalne argumenty, z poklaskiem przyjmując zaś dosłownie wszystko, co choćby pośrednio świadczyć mogło o winie Głównego Urzędu Ziemskiego i szefa tej instytucji w omawianej sprawie. Tłumaczyć to można i tak, że emocje i ufundowany na prasowych doniesieniach stan wiedzy o dojlidzkich transakcjach, skutecznie odebrały zgromadzonym na sali sejmowej zdolność racjonalnej oceny faktów. Nie można wykluczyć też, wywołanej chłodną kalkulacją polityczną, złej woli posłów, wszak kampania przedwyborcza nabierała tempa. W takich okolicznościach wielce prawdopodobnym wydaje się przypuszczenie, iż w danym przypadku bynajmniej nie chodziło o wyjaśnienie sprawy dojlidzkiej, a raczej pogniębienie przeciwnika politycznego. Atak na W. Kiernika i kierowny przezeń Główny Urząd Ziemski stawał się w tych okolicznościach jedynie pretekstem do zdyskredytowania PSL Piast i jego liderów, nie zaś celem samym w sobie, realizowanym w trosce o praworządność. Można więc domniemywać, że zarówno obaj mówcy, jak też większość zgromadzonych na sali sejmowej posłów, zdając sobie sprawę z lichości zarzutów i właściwego celu dla jakiego podjęto tę debatę, godziło się na taki poziom rozpatrywania afery dojlidzkiej.

Przyjrzyjmy się bliżej wystąpieniom, o których tu mowa i skonfrontujmy główne ich tezy z rzeczywistością jaka miała miejsce. Zarzuty posła W. Staniszkisa w kilku punktach były zupełnie uzasadnione, chociaż nie sposób nie zauważyć,

że wypowiedziano je raczej intuicyjnie niż w oparciu o materiał faktograficzny. Typowym przykładem tego typu oskarżeń były sugestie, iż nabywcy Dojlid dopuścili się nadużyć finansowych przy okazji obu przewłaszczeń, jak też mająca pewne uzasadnienie teza o osobistych związkach W. Kiernika z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym. Zaczniemy od wyjaśnienia kwestii dotyczącej spekulacyjnego charakteru przewłaszczeń Dojlid. Stwierdzenia posła W. Staniszkisa dowodzące, iż krakowski bank nabył majątek Dojlidzki za 75 mln. mkp., zaś sprzedał w kilka miesięcy później za 410 mln. mkp. stanowią przykład tendencyjnego zniekształcenia informacji prawdziwej. Zabieg taki posłużył wzmocnieniu efektu propagandowego i tak już wywołującego kontrowersje faktu zawyżenia zysku przez bank parcelacyjny. W rzeczywistości sprawy miały się nieco inaczej. O ile prawdą było, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy nabył majątek hrabiny Z. Rüdiger za 75 mln. mkp., o tyle nieprawdziwą okazała się informacja o sumie za jaką ów majątek odsprzedano księciu Jerzemu Rafałowi Lubomirskiemu. Z dokumentów dostępnych także posłom wynikało jednoznacznie, iż Polsko-Amerykański Bank Ludowy uzyskał przy zbyciu Dojlid sumę 160 mln. mkp¹⁹. Jak się wszelako wydaje poseł ZL-N nie sięgnął po informacje do wiarygodnego źródła, ograniczając się jedynie do lektury prasy, która w pogoni za sensacją odczo manipulowała faktami. W danym przypadku nie tylko dla niego gazety okazały się być głównym źródłem wiedzy o przewłaszczeniach podbiałostockiego majątku. W trakcie debaty okazało się, że większość mówców opierała swe wywody i wyrobiła opinię na temat całej sprawy na podstawie doniesień prasowych. Tym niemniej oczywistym jest, iż zysk banku parcelacyjnego był spekulacyjny. Pogląd ów nie jest bynajmniej oparty li tylko na prostym zastawieniu dwóch kwot, tj. 75 mln. mkp. i 160 mln. mkp. zapłaconych za majątek przy okazji obu przewłaszczeń. Okazałoby się to infantylnym dowodem, nie

uwzględniającym takich czynników jak inflacja, zmiana cen ziemi, czy wreszcie kursów walut i stóp procentowych. Dostępną jest kalkulacja jaką sporządził Wiktor Bazylewski, obliczając w oparciu o posiadane dane zysk krakowskiego banku za obie transakcje dojlidzkie. Wyliczenie oparte zostało na następujących przesłankach. W dokumentach sprawy zostały oznaczone dokładnie tylko dwie kwoty, które mogłyby być teoretycznie podstawą do obliczania cen ziemi. Chodzi tu o wymiar należności za sprzedane w wyniku pierwszej i drugiej transakcji składniki majątku. Ich porównanie wskazać powinno zysk Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Przy jego obliczaniu W. Bazylewski uwzględnił poprawki, które wynikają ze zmiany kursu i spadku siły nabywczej marki polskiej w okresie 1 września 1921- 21 stycznia 1922 r., czyli w czasie jaki upłynął między datami obu przewłaszczeń. Zmianę kursu marki przywołany badacz obliczył na podstawie dwóch mierników: a) kursu obcych walut w Polsce w końcu sierpnia 1921 r. i w styczniu 1922 r.; oraz b) cen ziemiopłodów w tych samych okresach. Autor obliczenia ustalił, iż przeciętny kurs dolara amerykańskiego wynosił w Warszawie w sierpniu 1921 r. 2800 mkp., a w styczniu 1922 r. już 3416 mkp. Według przeprowadzonej kalkulacji zysk wynosił, przy uwzględnionej zmianie kursu, nie jak można by sądzić:

$$Z = (100 \cdot V_2) : V_1 = (100 \cdot 160000000) : 75000000 \approx 213\%$$

Lecz:

$$Z = (100 \cdot V_2) : V_1 \cdot (d_2 : d_1) = (100 \cdot 160000000) : 75000000 \cdot (3416 : 2800) \approx 175\%$$

Gdzie:

Z — zysk w procentach

V_1 — należność za Dojlidy w pierwszej transakcji

V_2 — należność za Dojlidy w drugiej transakcji

d_1 — kurs marki polskiej w stosunku do dolara w okresie pierwszej transakcji dojlidzkiej

d_2 — kurs marki polskiej w stosunku do dolara w okresie drugiej transakcji dojlidzkiej

Zysk Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego wyniósł więc faktycznie, przy uwzględnieniu zmian w kursie marki polskiej do dolara USA, o 38% mniej niż wynikałoby to z nominalnych kwot uzyskanych z obu transakcji. Tym niemniej, nawet przy uwzględnieniu i tej poprawki, osiągnięty przez pośredników zysk wciąż można określać jako spekulacyjny.

Znacznie bardziej skomplikowaną i nie poddającą się tak jednoznacznym ocenom kwestią, była sugestia wskazująca na osobiste powiązania prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z krakowskim bankiem. Z odpisu wierzytelnego pisma byłego Namiestnictwa we Lwowie z dnia 8 sierpnia 1921 r. wynikało, iż założycielami Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego byli: Władysław Kiernik, Franciszek Bardel, Jan Bryl, Ludwik Raczkowski, Paweł Bobek i niejaki Wyrzykowski²⁰. Z przytoczonego już wystąpienia prezesa J. Żarnowskiego wynikało jednoznacznie, iż na liście uczestników posiedzenia konstytuującego, które odbyło się 17 sierpnia w Krakowie, jak też na liście akcjonariuszy krakowskiej spółki parcelacyjnej nie było nazwiska W. Kiernika. W oparciu o tak jednoznaczne stwierdzenia prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa wysnuć należałoby wnioski, że czynny udział prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego w prowadzeniu działalności krakowskiego banku ograniczył się do uczestnictwa w jego zorganizowaniu. Jeśli nawet tak było to jest rzeczą zastanawiającą jak to możliwe, że piastujący od 2 sierpnia funkcję prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernik jednocześnie zajmował się organizowaniem spółki parcelacyjnej? Czy względ na ocenę opinii publicznej, czy wręcz troska o przestrzeganie elementarnych zasad etyki nie powinny skłonić polityka PSL Piast do natychmiastowego wycofania się z wszelkiego udziału w strukturach Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego? Tymczasem, już po swojej nominacji, W. Kiernik wciąż sygnował swym nazwiskiem oficjalnie pisma

krakowskiego banku. Mało tego 12 sierpnia konferował w siedzibie Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie na temat możliwości przyspieszenia załatwienia formalności przewłaszczeniowych jakie krakowski bank musiał jeszcze przeprowadzić, chcąc przejąć Dojlidy²¹. Ta sprawa wydaje się być wielce dwuznaczna. Nie mogą więc dziwić przeróżne spekulacje, których nie udało się uniknąć także posłowi W. Staniszkisowi, który w drugim swoim wystąpieniu poruszył raz jeszcze tę kwestię. Z treści jego wystąpienia wynikało, iż jeśli nawet W. Kiernik wycofał się z aktywnej działalności w Polsko-Amerykańskim Banku Ludowym, to sposób rozpatrzenia podania tego banku o zezwolenie na przewłaszczenie dóbr dojlidzkich przez kierowany przezeń urząd wskazywał pośrednio na protekcjonizm prezesa W. Kiernika w załatwieniu całej sprawy²². Sam zainteresowany, odnosząc się do tego zarzutu, stwierdził nieco dwuznacznie, iż mimo podpisywania jeszcze w sierpniu 1921 r. oficjalnych dokumentów krakowskiego banku nie był w chwili finalizowania dojlidzkich transakcji już związany z tą instytucją parcelacyjną. Jego związek z nią skończył się bowiem 17 sierpnia, tj. w chwili powołania nowego kierownictwa²³. Dość powiedzieć, że wszystkich wątpliwości w tej kwestii nie udało się rozwiązać, chociaż formalnie nie sposób było czegokolwiek W. Kiernikowi zarzucić. Większość oskarżeń przedstawionych z sejmowej trybuny przez posła W. Staniszkisa w jego pierwszym wystąpieniu nie znalazła bowiem, jak dowiódł tego prezes Głównego Urzędu Ziemskiego w swej wypowiedzi, potwierdzenia w faktach. Pozostały jedynie, a może aż, wątpliwości natury moralnej.

Dlaczego od strony formalno-prawnej nie udało się niczego w sprawie transakcji dojlidzkich czołowemu działaczowi PSL Piast udowodnić? Najprostsza odpowiedź jaka narzuca się w świetle tego co powiedziano powyżej jest taka, że oskarżenia okazały się bezpodstawne. A jeśli jednak W. Kiernik brał udział w machinacjach przewłaszczeniowych,

to jak to możliwe, że nie zdołano jego winy udokumentować? Woli politycznej w tym względzie na pewno nie zabrakło, ale zabrakło czegoś znacznie ważniejszego, tj. skrupulatności i determinacji w odkrywaniu prawdy. Wszyscy jak się wydaje woleli pójść łatwiejszą drogą. Mniej bowiem oskarżycielom zależało na poznaniu całej prawdy, gdyż i bez niej, przy niewielkim nakładzie starań można było uzyskać pożądany efekt propagandowo-polityczny. W efekcie wiedza wszystkich, w tym i parlamentarzystów, o kulisach przewłaszczeń dojlidzkich pochodziła w głównej mierze z przekazów prasowych. Najprawdopodobniej również raport Najwyższej Izby Kontroli Państwa, przedstawiony przez prezesa J. Żarnowskiego, został sporządzony w oparciu o rezultaty dziennikarskich ustaleń. Sformułowania jakie padły z trybuny sejmowej z ust szefa najważniejszej instytucji kontrolnej w państwie były więc swoistą mieszanką ogólników i powtórzonych za prasą wątpliwej wiarygodności rewelacji. Choć trzeba to przyznać raport Najwyższej Izby Kontroli Państwa odwoływał się też do dokumentacji urzędowej. Treść tego wystąpienia była zatem nadzwyczaj oryginalna, gdyż fakty prasowe połączone zostały w nim z tymi rzeczywiście mającymi miejsce. W kontekście powyższych stwierdzeń wskazać należy zwłaszcza na wzmianki o korespondencji między Okręgowym Urzędem Ziemskim w Białymstoku, a warszawską centralą na temat rozpoczęcia parcelacji, ogłaszania cen na ziemię przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy, oraz zarządzenia przymusowego wykupu. Kontrowersje w odniesieniu do sposobu zaprezentowania tych kwestii pojawiają się właśnie dlatego, że były one w swojej treści powtórzeniem rewelacji gazetowych. Oto jak prezes J. Żarnowski te zagadnienia zaprezentował wysokiej izbie. Omawiając problematykę związaną z przymiarkami krakowskiego banku do parcelacji powołał się na pismo białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego z dnia 16 listopada 1921 r. (nr 5845) skierowane

do Głównego Urzędu Ziemskiego, próbując w ten sposób udowodnić coś co nie miało miejsca. Pozostaje kwestią otwartą czy szef instytucji kontrolnej dotarł do oryginału przywoływanego dokumentu, czy też jego prasowych odpisów? Powróćmy jednak do meritum sprawy. W piśmie tym, wg ustaleń Najwyższej Izby Kontroli Państwa, znalazła się m.in. i taka informacja, że krakowski bank wbrew stosownym regulacjom prawnym rozpoczął właśnie parcelację majątku dojlidzkiego. Poza tym pismo to zawierało też wzmiankę o istniejących wciąż w tych dobrach obciążeniach dużymi serwitutami²⁴. W tym miejscu konieczna jest drobna dygresja. Otóż należy przywołać stwierdzenie, które już padło w jednym z poprzednich rozdziałów. Jednoznacznie wynikało zeń, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy nie przystąpił do parcelacji, ograniczając się jedynie do sondowania opinii lokalnych chłopów, co do warunków na jakich gotowi byłiby wziąć w niej udział. Warto ponadto w tym kontekście dodać, że każda instytucja parcelacyjna: państwowa, społeczna, czy prywatna, zgodnie z obowiązującym w tym względzie ustawodawstwem, mogła rozpocząć parcelację dopiero po uregulowaniu serwitutów²⁵. Samo przystąpienie do wypełniania tego warunku musiało być poprzedzone uzyskaniem akceptu²⁶ Głównego Urzędu Ziemskiego lub jego pełnomocnika, na projekt parcelacyjny. W celu uzyskania takiego zatwierdzenia należało przedstawić plany i warunki planowanych działań z podaniem obszaru, położenia, struktury oraz przeznaczenia działek gruntowych, ceny ich nabycia i sprzedaży, kosztów parcelacji, a także kategorię nabywców²⁷. Przy tym wszystkim niezbędna była też pozytywna opinia Okręgowego Urzędu Ziemskiego odnośnie samej instytucji podejmującej tego typu przedsięwzięcie. Na tych stwierdzeniach zamknąć można powyższą dygresję. Wracając zaś do meritum sprawy, czyli wystąpienia prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, stwierdzić wypada, że zupełnie mijał się on z prawdą, gdy

twierdził, że zapoczątkowana została dzika parcelacja Dojlid. Po cóż nabywcy mieliby to w takiej formie robić? Z kolei legalna droga przygotowania parcelacji była, jak to zostało już powiedziane, nadzwyczaj skomplikowana. Polsko-Amerykański Bank Ludowy nie był zatem w stanie zakończyć tak rozległych przygotowań w ciągu trzech tygodni, tj. od momentu zatwierdzenia umowy notarialnej z hrabiną Z. Rüdiger, co nastąpiło w dniu 23 września 1921 r.²⁸, do chwili ukazania się w „*Nowym Dzienniku Białostockim*” pierwszego artykułu „dojlidzkiego”. Treść wystąpienia prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa była w pewnych punktach zbieżna z tą publikacją. Tu należy szukać zatem przyczyn niedoskonałości ustaleń najwyższej instytucji kontrolnej w sprawie dojlidzkiej. Oprócz powoływania się na wypowiedzi żurnalistów dodatkowo wartość ustaleń Najwyższej Izby Kontroli Państwa osłabiało bezkrytyczne wykorzystanie dokumentacji urzędowej, wytworzonej przez centralną i terenowe instytucje ziemskie. Powołując się na cytowane wcześniej pismo Okręgowego Urzędu Ziemskiego prezes J. Żarnowski stwierdził, że białostocki urząd informował swą warszawską centralę także o cenach jakich żądał krakowski bank za parcelowaną ziemię. Według tych doniesień „(...) *pełnomocnicy Banku Ludowego pod groźbą niedopuszczenia do parcelacji miejscowej ludności, żądali od niej aż 120 tys. mkp. za mórg, za który nabywca zapłacił kupując majątek około 6 tys. mkp. za mórg*”²⁹. Analizując przywoływane przez prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa doniesienia uzyskujemy najlepszy dowód na to, że to słowa, zapisane na papierze urzędowym, kreowały rzeczywistość, a nie, że ta ostatnia determinowała treści na ten papier przelewane. W efekcie doszło niemal do kompromitacji aparatu kontrolnego w państwie. Przecież bezspornym faktem było, że krakowski bank nie przystąpił do parcelacji, mało tego nie zdażył wręcz niej przygotować. Jak więc wytłumaczyć tego typu treści w dokumencie urzędowym, na który bezkrytycznie powołał się

prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa? Oto jak wyglądały kulisy powstania tego i kilku innych im podobnych pism urzędowych. Przeprowadzenie parcelacji przez firmy prywatne odbywało się pod stałą kontrolą terenowego delegata Głównego Urzędu Ziemskiego³⁰ oraz miejscowego Okręgowego Urzędu Ziemskiego, które z tytułu prawa regulowały obrotem ziemią, czuwając także nad prawidłowością strony finansowej całego przedsięwzięcia³¹. Takim delegatem warszawskiej centrali urzędu na Białostoczczyźnie był w okresie przeprowadzania transakcji dojlidzkich p.o. prezesa miejscowego oddziału urzędu S. Wichert. W tym miejscu raz jeszcze powtórzmy, krakowski bank nie przedstawił nawet projektu parcelacji, toteż cała korespondencja na temat cen parcelacyjnych była bezprzedmiotowa. Ale przecież ta korespondencja istniała, ba nawet w toku debaty w Sejmie Ustawodawczym stanowiła dowód, na który powołano się wyświetlając sprawę okoliczności przewłaszczeń dóbr dojlidzkich. Jak zatem to możliwe, że w ogóle powstała? Nawet jeśli wyda się to wręcz nieprawdopodobnym, to wszakże w niczym nie podważa prawdy o źródle tej irracjonalnej sytuacji. Rzeczywistość zaś najprawdopodobniej była taka, że zobligowany do kontroli działalności parcelacyjnej Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego na terenie swego urzędowania delegat Głównego Urzędu Ziemskiego obowiązki swe wypełniał nie ruszając się z biurka. Wydaje się, że przy tym musiał być namiętym czytelnikiem lokalnej prasy, która co dzień obok rzetelnej informacji serwowała czytelnikom również i dziennikarskie kaczki. Siła sugestii okazała się być silniejszą od wyczucia krytycyzmu wobec doniesień żurnalistów. Przyszło to tym łatwiej, że tak wykreowaną rzeczywistość potwierdził przesłany do białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego protokół nr 1211 datowany na 21 października 1921 r. powiatowego Komisarza Ziemskiego³². Komisarz Godlewski wykazał się równie wielką kompetencją co delegat

warszawskiej centrali urzędu ziemskiego. To co obu różniło sprowadzało się jedynie do tego, że dla tego pierwszego wystarczyły deklaracje intencji kierownictwa Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego w sprawie parcelacji Dojlid, by uznać oficjalnie, iż parcelacja jest już w toku i przebiega, z racji na brak stosownych pozwoleń, nieprawidłowo. W tak ukształtowanych przez czynniki subiektywne okolicznościach, obaj urzędnicy przekonani o słuszności swych intencji i racjonalności przesłanek wpływających na ich czynności prawne zażądali zgodnie: „(...) zastosowania do dóbr Dojlidy par. 4, art. 3 Rozporządzenia prezesa G.U.Z. z dnia 27 maja 1921 r.”³³ i poddania tych dóbr przymusowemu wykupowi na rzecz państwa³⁴. O stopniu ignorancji kierownictwa terenowej administracji rolnej, zarówno w zakresie znajomości regulacji prawnych jak również w kwestiach bezpośrednio dotyczących sprawy dojlidzkiej, najwymowniej świadczył właśnie ów wyżej cytowany wniosek. Koniecznym było chociaż to minimum wiedzy, by zorientować się, że orzeczenia w sprawie zarządzania przymusowego wykupu należały do kompetencji Okręgowych Komisji Ziemskich na wnioski prezesów Okręgowych Urzędów Ziemskich³⁵. Wobec takiego stanu prawnego, co najmniej dziwnie zabrzmiało w ustach prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa usprawiedliwienie, w dodatku wyraźnie naiwne p.o. prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku, za wydanie zezwolenia na drugą sprzedaż Dojlid i zaniechanie wykupu przymusowego, przy jednoczesnym, bezzasadnym obciążaniu winą prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego za to zaniechanie. To co powinno stać się przedmiotem nagany zostało wyraźnie zbagatelizowane, a cały ciężar odpowiedzialności zrzucony został w imię osiągnięcia celów politycznych na W. Kiernika. Ten ostatni, odnosząc się do tej kwestii stwierdził, że „(...) prezes O.U.Z. w Białymstoku postąpił nieogłędnie, godząc się na przeniesienie własności Dojlid przez Polsko-Amerykański

*Bank Ludowy na rzecz księcia Lubomirskiego nie zaciągnąwszy uprzednio opinii G.U.Z.*³⁶. Utrzymana w takiej poetyce, przywołana powyżej, część wystąpienia prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa postawiła pod znakiem zapytania jego kwalifikacje urzędnicze. Nie sposób dziś dociec, czy był to jedynie wynik niekompetencji, czy też może tendencyjne wkomponowanie się treścią sprawozdania w polityczny chór tych wszystkich, którzy przypuścili atak na jednego z liderów PSL Piast? Jedno jest wszakże pewne, iż po tych dwóch wystąpieniach, nim W. Kiernik pojawił się na sejmowej trybunie, by bronić swych racji, na sali sejmowej oprócz jego kolegów klubowych, nie znalazło się wielu, którzy by jeszcze nie zostali przekonani o jego winie w całej sprawie.

W swoich dwóch wystąpieniach prezes W. Kiernik odniósł się do trzech zarzutów: a) domniemanej fikcyjności ceny kupna Dojlid; b) nieprawidłowości w działaniach urzędów ziemskich w związku z pierwszą transakcją dojlidzką; c) wywierania osobistego wpływu na podwładnych urzędników. Wystąpienie to pomijało zupełnie kwestię powiązań prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym, do której to sprawy zainteresowany odniósł się dopiero na zakończenie debaty, przynaglany przez posła W. Staniszkisa. Zasadniczo jednakże wyjaśnienia prezesa W. Kiernika uznać należy za rzeczowe i co istotne on sam okazał się być, w przeciwieństwie do swych przedmówców, obiektywny w ocenie faktów. Odnosząc się do domniemanej fikcyjności ceny kupna podbiałostockich dóbr przez krakowski bank, prezes Głównego Urzędu Ziemskiego oświadczył, że badanie czy cena podana w kontrakcie odpowiada rzeczywistości nie należało do kompetencji kierowanej przezeń instytucji. Do jej obowiązków, jeśli chodzi o to zagadnienie, należało zbadanie czy cena ta nie była spekulacyjnie wygórowana w porównaniu z powszechnie przyjętymi w poszczególnych częściach kraju. Ponadto W.

Kiernik zwrócił wysokiej izbie uwagę, że Minister Skarbu w swojej odpowiedzi na interpelację poselską w tej sprawie rzecz dostatecznie wyjaśnił, wobec czego nie było powodu, by on raz jeszcze problematykę tę podejmował³⁷. W trakcie tych wyjaśnień na sali sejmowej podnosiła się co rusz wrzawa, a mówca był zmuszany co chwila przerwać swoje wystąpienie. Doszło nawet w pewnym momencie do ostrej wymiany zdań między przemawiającym, a kilkoma posłami ze ZL-N i PSL Wyzwolenie. Po tej pełnej emocji, nie planowanej przerwie, prezes Głównego Urzędu Ziemskiego kontynuował swe przemówienie. Z dalszych wyjaśnień wynikało, że w związku z pierwszym przewłaszczeniem Dojlid warszawska centrala urzędu i jej białostocki oddział działały zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zezwolenie na sprzedaż majątku w całości w niczym nie uszczuplało zapasu ziemi przeznaczonej na cele reformy rolnej, gdyż można było zastosować wobec tych dóbr w odpowiednich okolicznościach postanowienia ustawy o przymusowym wykupie, bez względu na osobę właściciela. Problem wszelako, według słów W. Kiernika, tkwił w tym, że ani Skarb Państwa, ani Minister Skarbu nie mieli w danej chwili środków na przeprowadzenie wykupu. *„Ja bym poszedł chętnie w tym kierunku [kontynuował] ze względu chociażby na kolonizację na zachodzie lub wschodzie, ale na to trzeba kredytów, a Rząd stoi na stanowisku, że likwidacja ma odbyć się nie przez kupowanie majątków przez Rząd, ale przez obywateli polskich. Nic innego i tu się nie stało”*³⁸ składował mówca, co po raz kolejny wywołało burzę w ławach poselskich. Kończąc ten wątek swego wystąpienia prezes Głównego Urzędu Ziemskiego wprowadził w osłupienie większość zgromadzonych na sali sejmowej. Stwierdził mianowicie, iż *„(...) fakt. czy pani Rüdiger, o której nigdy nie słyszałem jest obywatelką polską, czy niemiecką nie był i nie jest mi wiadomy. Jeżeli O.U.Z. o tym wiedział, to powinien był na to zwrócić uwagę”*³⁹. Wyglądało więc na to,

że wszelkie dywagacje na temat, czy należało dobra hrabiny Z. Rüdiger wyznaczyć do likwidacji, czy też nie, miały czysto akademicki charakter. Wszak jak się okazało, nie było w Głównym Urzędzie Ziemskim pewności co do przynależności państwowej właścicieli Dojlid, a jeśli nawet wątpliwości te kiedyś ujawniłyby się to i tak przecież nie dysponowano funduszami, by postulowaną likwidację przeprowadzić. Ustosunkowując się do tej części wystąpienia prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, w której mówił on o korespondencji Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku z warszawską centralą, prezes W. Kiernik zakomunikował o jeszcze jednym pikantnym fakcie związanym z tym wątkiem sprawy. Otóż już po nadejściu do kierowanej przezeń instytucji owego pisma (nr 5845), o którym wspominał w swym wystąpieniu prezes J. Żarnowski, miała miejsce znamienita rozmowa. W jej trakcie, na pytanie prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, czy Polsko-Amerykański Bank Ludowy przystąpił do parcelacji, prezes białostockiego oddziału urzędu oświadczył, że *„Bank nie rozparcelował jeszcze ani jednego morga”*. Przy okazji powiadomił też swego zwierzchnika o projektowanych na wypadek przystąpienia do parcelacji cenach 60—70 tys. mkp. za morg (w przybliżeniu 107—125 tys. mkp. za 1 ha — uwaga A.M.). Tym razem o dziwo nie wzbudziły owe informacje żadnych reakcji nadzwyczaj emocjonalnie reagujących dotąd posłów. Zarzut bezczynności wobec spekulacji dojlidzkich prezes W. Kiernik odparował oświadczeniem, że wydał prezesowi Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku polecenie, by wdrożył przymusowy wykup Dojlid od Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego wobec odstąpienia przezeń od parcelacji i odsprzedaży dóbr w celach spekulacyjnych księciu J. R. Lubomirskiemu. Zgodnie z tym poleceniem białostocki powiatowy Komisarz Ziemski opisał majątek i skierował sprawę do zaopiniowania Powiatowej

Komisji Ziemskiej w Białymstoku. Natomiast cofnięcie upoważnienia dla Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego na działalność parcelacyjną stało się bezprzedmiotowe, ponieważ ta instytucja sama z niego zrezygnowała. Ten punkt wyjaśnień był jednocześnie odpowiedzią na interpelację posła J. Smoły⁴⁰. Kończąc swe pierwsze wystąpienie prezes W. Kiernik odniósł się do zarzutu wywierania osobistego wpływu na podwładnych urzędników. Przypuszczenie, iż wpływ takowy został w rzeczywistości wywarty wysnute zostało w oparciu o treść adnotacji wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego J. Makulskiego, którą zamieścił on na odwrocie przesłanego do Białegostoku podania krakowskiego banku. W. Kiernik dowodził zebraniem, iż we wspomnianej adnotacji nie było żadnego polecenia, aby w ten czy inny sposób prośba została załatwiona. Jedynym, mogącym budzić kontrowersje sformułowaniem tam zamieszczonym było stwierdzenie, że „*sprawa jest pilna*”. Wszelako, jak zaznaczył mówca, jego zastępca, przesyłając to podanie z dopiskiem o takiej treści, domagał się jedynie bezzwłocznego rozpatrzenia wniosku i powzięcia decyzji przez białostocki oddział urzędu. Z całą pewnością nie była to dekretacja odnośnie tego, jaka powinna zapaść decyzja. Okręgowy Urząd Ziemski miał zatem obowiązek natychmiast zająć się sprawą, zaś merytoryczną decyzję podjąć w normalnym trybie. Z kontekstu tego fragmentu wypowiedzi W. Kiernika wynikało więc, iż tylko w sferze odczuć adresata podania tj. prezesa S. Wicherta leżał sposób zinterpretowania wspomnianej adnotacji. Wydaje się więc uzasadnionym pogląd, że szef białostockiego urzędu odebrał fakt jej umieszczenia, pomijając nawet samą treść, jako wolę zwierzchników pozytywnego rozpatrzenia podania Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Ostatecznym argumentem, jakim posłużył się mówca w swych tłumaczeniach było stwierdzenie, że załatwienie sprawy Dojlid w Głównym Urzędzie Ziemskim i

skierowanie jej do białostockiego oddziału nastąpiło podczas jego nieobecności, gdyż w tym czasie przebywał na urlopie⁴¹.

Ustosunkowując się do zarzutu wywierania nacisku na podwładnych urzędników prezes W. Kiernik okazał się być chyba najmniej przekonującym. Nie oznacza to wszakże, iż poddać należałoby w wątpliwość wiarygodność jego wywodów. Problem, jak należy przypuszczać, polegał na tym, że nie sposób było wytłumaczyć się ze skutków indywidualnej interpretacji określonych treści przez podległego sobie urzędnika. Tym bardziej jeśli treści pisma temuż urzędnikowi przesłanego nie redagowało się osobiście. Racjonalnie rzecz oceniając nie sposób było znaleźć dość obiektywnych przesłanek, by wyjaśnienia prezesa W. Kiernika w tym względzie można było poddać w wątpliwość. Kłopot działacza PSL Piast polegał na tym, że tego wieczoru, poza kolegami partyjnymi, na sali sejmowej niewielu było parlamentarzystów dotąd jeszcze nie przekonanych o jego uwikłaniu w całą sprawę.

W reakcji na wystąpienie szefa Głównego Urzędu Ziemskiego, głos powtórnie zabrał prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Chodziło o replikę w odniesieniu do kilku zarzutów pod jego adresem jakie padły z ust przedmówcy. J. Żarnowski stwierdził m.in.: „*(...) w tym co odczytałem nie było ani jednego słowa obwinienia prezesa G.U.Z. (...), wszystko to, co było tu ogłoszone panom posłom wyciągnięte zostało tylko z aktów, dowodów i dokumentów*”⁴². W trakcie wypowiedzania tych słów na ławach poselskich, które zajmowali Piastowcy dały się słyszeć głośno artykułowane zarzuty pod adresem szefa najwyższej instytucji kontrolnej w państwie, iż dopuścił się on zafałszowania faktów, wyjaśniając okoliczności obu przewłaszczeń Dojlid.

W dalszej części dyskusji głos zabrał poseł Juliusz Poniatowski z klubu PSL Wyzwolenie. Oceniał on negatywnie poczynania Głównego Urzędu Ziemskiego, zwłaszcza przeprowadzenie reformy rolnej za pośrednictwem

koncesjonowanych instytucji parcelacyjnych, które tak nagminnie, jak stwierdził, uprawiały spekulację i to w najprzeróżniejszych formach. „*Nie po raz pierwszy słyszymy o takich postępkach instytucji parcelacyjnych, niezgodnych z interesem państwa*” podkreślił reprezentant wiejskich radykałów, po czym sięgnął do przykładów. Przywołał w tym miejscu swej wypowiedzi znany przypadek wykupienia przez Bank Kredytowy Ziemi, kierowany przez posła ZL-N dr Adama⁴³, jednego z majątków habsburskich, który ustawowo powinien był przejść na własność państwa. Wówczas co prawda Główny Urząd Ziemi odebrał koncesję parcelacyjną tej instytucji, ale pod naciskiem przyjaciół politycznych szefa banku, uprawnienia te przywrócono. Konkludując poseł J. Poniatowski wyraził pogląd, iż po wszystkim tym, co zostało dotąd powiedziane, Polsko-Amerykański Bank Ludowy śmiało można uznać za instytucję spekulacyjną. Według opinii mówcy krakowski bank „(...) *zrobił coś co by się właściwie nadawało do postępowania karnego, ale niestety urząd nie pomyślał, że tego rodzaju praktyki będą się działy i jest zapewne bezsilny*”. Nieodpowiedzialność działań kierownictwa Głównego Urzędu Ziemi była faktem, tak brzmiał kolejny wniosek posła PSL Wyzwolenie⁴⁴. Przyznać trzeba, iż dość trafnie przedstawiciel lewicy ludowej ocenił paradoksalny stosunek warszawskiej centrali urzędu ziemskiego do Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Oto bowiem jak stwierdził poseł J. Poniatowski, „(...) *wiceprezes J. Makulski w odrębnej adnotacji oświadcza, że cele tej instytucji są mu znane, po czym zdaje się wszyscy są zaskoczeni małą wiarygodnością znanej sobie spółki parcelacyjnej. Stało na tym, że sam prezes G.U.Z. zamierzał odebrać Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu prawo do przeprowadzania parcelacji. Jeżeli nie pomawiam prezesa G.U.Z. o złą wolę to muszę go pomówić o bardzo wielkie niedbalstwo*” stwierdził ostatecznie mówca. Kończąc

swe wystąpienie zwrócił jeszcze zebrany uwagę na pewną prawidłowość, która jego zdaniem występowała w procesie parcelacji. Otóż spekulacja ziemią prowadziła do paskarskiego śrubowania cen, kosztem ostatniego nabywcy. Na tej podstawie poseł PSL Wyzwolenia zgłosił dwa wnioski: „(...) *po pierwsze o podjęcie uchwały wzywającej rząd do odebrania koncesji wszystkim instytucjom parcelacyjnym; po drugie o wyrażenie votum nieufności prezesowi G. U. Z.*”⁴⁵.

Napięcie wśród posłów po tym wystąpieniu wyraźnie wzrosło. Marszałek Wojciech Trąmpczyński, prowadzący to posiedzenie Sejmu Ustawodawczego z największym trudem panował nad nadzwyczaj emocjonalnie reagującymi posłami. Jednakże to co wydarzyło się w trakcie drugiego w tym dniu wystąpienia posła W. Staniszkisa przeszło do historii polskiego sejmowania, dodajmy do tej niechlubnej jej części. Poseł ZL-N usiłował wykazać w swym przemówieniu, że z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym były silnie powiązane czynniki kierownicze PSL Piast. Padły m.in. i takie stwierdzenia: „*Bank Ludowy posiada pewną cechę charakterystyczną, a mianowicie w tym banku oficjalnie niemal bierze udział PSL. (...) jak wiem z pewnych informacji 15% udziałów tej spółki akcyjnej jest w rękach PSL*”⁴⁶. Podobnie jak miało to miejsce i w pierwszym wystąpieniu przedstawiciela sejmowej prawicy tak i teraz nie ustrzegł się on tendencyjnej manipulacji faktami. Z informacji, iż czołowi przedstawiciele PSL Piast znaleźli się wśród założycieli i akcjonariuszy krakowskiego banku, wysnuty został wniosek o instytucjonalnym zaangażowaniu się tej partii w całe przedsięwzięcie. Prawda zaś była taka, że wszyscy ci ludowcy, którzy znaleźli się w strukturach Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego uczynili to niejako na własną odpowiedzialność i rachunek. Działali więc jako osoby fizyczne, a nie jak sugerował to poseł W. Staniszkis, jako reprezentanci ugrupowania, którego byli członkami. W podobny sposób skonstruowany został zarzut o posiadaniu

przez Piastowców, w rozumieniu partii politycznej, 15 % udziałów w tymże banku. Przedstawiciele tego stronnictwa w rzeczy samej mogli posiadać łącznie 15% udziałów, ale jako osoby fizyczne reprezentujące siebie a nie figuranci z partyjnej listy członków, oddelegowanych do Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Gdyby tak się sprawy miały jak zaprezentował je poseł W. Staniszkis, oznaczałoby to ni mniej ni więcej, iż liderzy PSL Piast świadomie skazali siebie na polityczny niebyt w zamian za 15% udziałów w poślednim prowincjonalnym banku. Czymże innym byłoby bowiem instytucjonalne wprowadzenie partii do spółki parcelacyjnej? Ktoś może powiedzieć, że podjęto takie ryzyko dla zysków ze spekulacyjnych przywłaszczeń. Bardzo wątpliwą wszelako jest taka ewentualność. Nikt raczej nie ryzykuje nawet dla 175 % zysku z pojedynczej transakcji, kilkudziesięcioletniej tradycji i wpływów politycznych ruchu ludowego. Uczynić to mogli co najwyżej pojedynczy politycy, ryzykując wyłącznie własnymi karierami. Tak też było i w tym przypadku.

Nim wystąpienie przedstawiciela ZL-N skończyło się, na sali sejmowej miało miejsce skandaliczne zajście. Otóż w chwilę po tym, gdy poseł W. Staniszkis oświadczył, że „(...) w obliczu tego wszystkiego cośmy usłyszeli, zdaje się, że wyjaśnić pana prezesa Kiernika za wystarczające uważać nie możemy”, doszło na sali sejmowej do bijatyki. Według relacji świadków wyglądało to tak: „Podczas przemówienia posła Staniszkisa wywiązała się pomiędzy posłem Putkiem⁴⁷, a posłem Brylem⁴⁸ ostra wymiana zdań, w ciągu której poseł Putek użył wyrażenia: *Z kanałią się nie rozmawia. Po czym odwrócił się w kierunku swego miejsca. Poseł Bryl podbiegł jednako do posła Putka i uderzył go dwukrotnie pięścią w tył głowy, po czym wrócił szybko na swoje miejsce. Na to podbiegł poseł Sejb⁴⁹ i splunął w stronę posła Bryla. Zajście to wywołało w pierwszym momencie konsternację, potem rozległa się wrzawa w całej Izbie. Marszałek w zgiełku tym*

zarządził przerwę i zwołałszy przewodniczących klubów na konferencję zakomunikował im, że wykluczył posła Bryla na pięć posiedzeń sejmowych”⁵⁰. Mimo propozycji zakończenia posiedzenia, marszałek po krótkiej przerwie wznowił debatę. Poseł W. Staniszkis, będąc zapewne pod wrażeniem tego co zaszło, szybko zakończył swe wystąpienie. Stanowczo opowiadając się za drugim z wniosków posła J. Poniatowskiego, a sprzeciwiając pierwszemu. Jego zdaniem bowiem „(...) dopuszczenie do parcelacji prywatnej było konieczne”. Nim zszedł z trybuny sejmowej zgłosił od siebie wniosek w następującym brzmieniu: „*Sejm nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi pana prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego*”⁵¹.

Następnym w kolejności mówcą był poseł Józef Kowalczyk z klubu PSL Piast. Polityk ów wyraził pogląd, z którym wypada w zasadzie się zgodzić, iż prawicy sejmowej zależało na usunięciu W. Kiernika z prezesury Głównego Urzędu Ziemskiego, ponieważ zabrał się on energicznie do przeprowadzania reformy rolnej. PSL Wyzwolenie, zdaniem J. Kowalczyka, również dążyło do zdjęcia szefa warszawskiej centrali urzędu ziemskiego z zajmowanego stanowiska, bo wytrącił on temu stronnictwu z ręki wygodny w rozgrywkach z PSL Piast, w zbliżających się wyborach, argument o rzekomej opieszałości w przeprowadzaniu reformy rolnej. Ten sam mówca naświetlił ciekawie kwestię cen ziemi. Według jego oświadczenia „(...) sejmowa komisja rolna na jednym ze swych posiedzeń, ustaliła że państwowa komisja szacunkowa wyznaczyła w pewnym wypadku cenę 150^t tys. do 500 tys. mkp. za mórg [w przybliżeniu 260 tys.- 890 tys. mkp. za 1 ha - A.M.]”. W porównaniu z tymi cenami rządowymi ceny proponowane przez krakowski bank nie były, w odczuciu posła J. Kowalczyka, przesadnie spekulacyjne⁵². W tym miejscu raz jeszcze wypada odwołać się do kalkulacji kosztowych, które przeprowadził W. Bazylewski. Obliczenia te porównane z informacjami posła PSL Piast ułatwią wyrobienie poglądu na temat zasadności oskarżeń o skrajne

zawyżanie cen ziemi przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy. Przypomnijmy, iż prasa jak również prezes J. Żarnowski z troską rozwodzili się nad zachłannością krakowskiej spółki parcelacyjnej.

Ta ostatnia sondując opinie chłopów z okolic Dojlid, co do możliwych do uzyskania cen za ziemię oferowała im m.in. sprzedaż 1 morga po 120 tys. mkp. Wyliczenie jednostkowej ceny ziemi, którą zapłacono w obu transakcjach jest trudne. Problem zawiera się w tym, że w obu aktach notarialnych nie ma specyfikacji należności za poszczególne rodzaje, części składowe i przynależności zakupionego mienia nieruchomości. Wobec zupełnego braku wyceny budynków, obliczenie ceny ziemi nawet w wielkim przybliżeniu i bez dokładniejszego rozróżnienia jest niemożliwe. Pominięcie należności za budynki i ich wyposażenie przy wycenie ziemi jest nie do przyjęcia, choćby z uwagi na ich wysoką wartość użytkową. Wobec braku możliwości określenia jednostkowej ceny ziemi można by jedynie stwierdzić ogólnikowo, czy jej wartość przy obu przewłaszczeniach Dojlid była niższa od przeciętnych rynkowych cen ziemi w okolicy. Sięgnijmy zatem do wyliczeń W. Bazylewskiego. Według ich autora „(...) niezbitych bezpośrednich dowodów na ówczesne rynkowe ceny ziemi na Białostocczyźnie nie udało się odszukać. Jedynie >Nowy Dziennik Białostocki< podał kilka przykładów miejscowych cen przeciętnych, ale te dane nie sprawiają wrażenia dokładnie sprawdzonych. Zbyt duże są różnice cen nawet w tym samym powiecie. Według tego źródła, rynkowa cena 1 morga ziemi w okolicy folwarków Narczyk, Milejce i Połowice w powiecie białostockim, sprzedanych 23 lipca 1921 r. wynosiła 30 tysięcy mkp., a cena rynkowa 1 morga w okolicy Dojlid, sprzedawanego 19 lipca 1921 r. wynosiła 100 tysięcy mkp. Większe wątpliwości przy tym nasuwa cena Narczyka i dwóch folwarków sąsiednich niż cena w okolicy Dojlid. Cena 1 kwintala żyta wynosiła w

województwie białostockim we wrześniu 1921 r. 8,4 tysiąca mkp. Trudno uwierzyć, by 1 mórg pola kosztował niewiele drożej niż 3,5 kwintala żyta. Wątpliwość staje się tym bardziej ugruntowana, gdy sięgnie się do dowodów pośrednich. Cena lichej ziemi piaszczystej w drobnych działkach wynosiła w 1924 r. przeciętnie 633 zł w złocie. Przeciętny kurs dolara USA wynosił wtedy 5,18 zł za 1 dolara. W przeddzień transakcji berlińskiej Rüdigerowej z Bankiem Ludowym, giełda warszawska notowała 2,8 tysiąca mkp. za 1 dolara. Cena 1 ha lichej ziemi piaszczystej wynosiła w 1924 r. 206 dolarów, według oficjalnej relacji do złotego, a w sierpniu 1921 r. 576,8 tysięcy mkp. w przeliczeniu według oficjalnego kursu 1 dolar = 2,8 tysiąca mkp. i przy założeniu, że w ciągu trzech lat 1921-1924 ceny ziemi nie uległy zmianie w relacji do dolara. Założenie to wydaje się słuszne przy porównaniu cen ziemi z cenami ziemiopłodów. W 1924 r. trzeba było zapłacić za 1 ha ziemi piaszczystej równowartość około 45,5 kwintala żyta według cen giełdowych (1 kwintal = 23,53 zł) z kwietnia 1924 r. Ceny giełdowe były wyższe niż płacone drobnym producentom. Za tę samą ilość żyta płacono w województwie białostockim we wrześniu 1921 r. przeszło 382 tysięcy mkp. Po uwzględnieniu różnicy między cenami żyta kwietniowymi jako wyższymi i cenami wrześniowymi jako niższymi, cena ziemi w 1924 r. nie będzie różniła się znacznie od cen ziemi w 1921 r. Przeciętnie plony żyta w województwie białostockim były szacowane w roku gospodarczym 1921-1922 na 10 kwintali z 1 ha. Stąd wynika, że na zakup 1 ha ziemi chłop musiał przeznaczyć pełny całoroczny zbiór żyta z przeszło 4,5 ha ziemi⁵³. Przy odniesieniu tych wyliczeń do informacji posła J. Kowalczyka, przedstawionych na posiedzeniu Sejmu 4 kwietnia 1922 r., stwierdzić można, że państwowa wycena 1 morga gruntu na 500 tys. mkp., czyli 1 ha na przeszło 892 tys. mkp., a więc powyżej 106 kwintali żyta w cenach z września 1921 r., wydaje się bliska prawdy i to niezależnie od argumentu, że gdyby było inaczej, to ktoś z

przeciwników politycznych ludowców nie omieszkałby jej zdementować. Kontynuując swą wypowiedź poseł J. Kowalczyk ustosunkował się do oskarżeń jakie wyszły ze strony jego przedmówcy, odnośnie uwikłania PSL Piast w działalność Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Polemizując z tymi stwierdzeniami, mówca przypomniał, iż przy ocenie działalności spółki parcelacyjnej z Krakowa należy trzymać się takich reguł, by atakując poczynania instytucji prywatnej nie utożsamiać z nią partii politycznej. Dodał ponadto, że stosowne regulacje prawne uznają, iż „(...) każdemu z posłów przysługuje prawo należenia do wszelkich spółek akcyjnych”. W konkluzji poseł, w imieniu własnego klubu parlamentarnego oświadczył, że PSL Piast będzie głosowało przeciw wnioskowi politycznym zgłoszonym w celu usunięcia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z zajmowanego stanowiska. Jednocześnie opowiedział się za odesłaniem sprawy Dojlid do sejmowej komisji rolnej, do dalszego obiektywnego zbadania i za przyjęciem wyjaśnień prezesa W. Kiernika do wiadomości⁵⁴.

W swym wystąpieniu końcowym ten ostatni odpowiedział na uwagi poczynione przez posłów W. Staniszkisa i J. Poniatońskiego pod adresem jego samego jak i instytucji, którą kierował. Pierwszemu z nich oznajmił, że z tytułu nie przeprowadzenia likwidacji dóbr Dojlidy, żaden zarzut nie może być zgłoszony pod adresem Głównego Urzędu Ziemskiego, gdyż proces przekształceń własnościowych w oparciu o zapisy traktatu wersalskiego nie należy do kompetencji tej instytucji. W reakcji na te słowa poseł W. Staniszkis, który w drugim wystąpieniu wyraził pogląd, iż „(...) interes państwa został naruszony, gdyż G. U. Z. nie przeprowadził likwidacji majątku obywatelki Niemiec”, po tym stwierdzeniu W. Kiernika publicznie odwołał swe słowa. Odpowiadając zaś posłowi J. Poniatońskiemu na jego zarzut o nadmierny liberalizm wobec instytucji parcelacyjnych, przypomniał że Główny Urząd Ziemski odebrał koncesje

pokaźnej liczbie tego typu spółek z chwilą gdy okazało się, że działają wbrew przepisom prawa. Ustosunkowując się natomiast do oskarżenia o niedbalstwo oświadczył: „*Jeśli w ogóle chodzi o niedbalstwo, co do całej mojej roboty, które zarzuca mi poseł Poniatoński, to nie będę mojej pracy tutaj przedstawiał, gdyż nie jest na to czas, ale stwierdzam, że widocznie panu Poniatońskiemu wydała się ta praca za mało energiczna. Z innym zarzutem spotkałem się ze strony prawicy, której prasa zarzuciła mi zbytnią energię, a nawet nazwała mnie katem [wielkiej własności ziemskiej]*”⁵⁵. Słowa te wypowiedziane na krótko przed głosowaniem nad udzieleniem votum zaufania prezesowi W. Kiernikowi stanowią, jak się zdaje najdoskonalszy komentarz do tego, co owego dnia się wydarzyło.

Wykorzystując sprawę dojlidzką jako pretekst do rozprawy z konkurentem politycznym, przeciwnicy PSL Piast, mimo iż reprezentowali różne opcje polityczne, o dziwo tym razem przemawiali jednym głosem. I mniejsza o to, że dla lewicy sejmowej był W. Kiernik nazbyt mało radykalny w swych poczynaniach, zaś dla prawicy, przeciwnie okazał się być, aż nadto konsekwentnym w realizacji ustawy z 15 lipca 1920 r. Tu przecież chodziło o coś zupełnie innego. Cała debata była typowym przykładem robienia kampanii przedwyborczej na forum sejmu. Wszak właśnie z tego miejsca było się najlepiej słyszalnym.

Po wystąpieniu prezesa Głównego urzędu Ziemskiego rozgorzała nie mniej namiętna niż dotąd dyskusja. Tym razem skoncentrowała się ona wokół spraw proceduralnych. Nie było wciąż jednomyślności, czy głosować wniosek posła J. Poniatońskiego w tej postaci w jakiej został on zgłoszony, czy też odsyłając sprawę do Komisji Rolnej, tej ostatniej powierzyć zadanie sformułowania ostatecznego brzmienia wniosku. Prowadzący obrady marszałek W. Trąpczyński skłaniał się raczej do tej drugiej propozycji, ponieważ dopatrzył się w treści wniosku nieścisłości formalnych. Po

chwili wszelako zreflektował się, iż jest jeszcze jeden wniosek posła W. Staniszkisa, sformułowany w sposób, który umożliwia poddanie go już teraz pod głosowanie. Poseł Maciej Rataj zwrócił wysokiej izbie uwagę, iż przedmiotem wciąż trwającej debaty była dyskusja nad odpowiedzią rządu Rzeczypospolitej Polskiej na interpelację wniesioną przez posłów ze ZL-N, a nie kwestia oceny poczynań pojedynczego urzędnika i kierowanej przezeń instytucji Prezes W. Kiernik występował w tym wypadku jako funkcjonariusz państwowy, który udzielił jedynie wyjaśnień w imieniu Rady Ministrów. W danej sytuacji możliwym było więc jedynie przyjęcie lub też nie przyjęcie do wiadomości odpowiedzi rządu. Nie można natomiast, ciągnął dalej M. Rataj, przyjąć do wiadomości odpowiedzi rządu i jednocześnie odwołać urzędnika, który tej odpowiedzi udzielił. Ocenie izby poselskiej podlegać mogła bowiem jedynie treść odpowiedzi, a nie osoba ją przedstawiająca. Przeciw takiej logicznej argumentacji opowiedział się natychmiast poseł W. Staniszkis, zaś po chwili namysłu również marszałek W. Trąmpczyński. Tymczasem pojawił się nowy wniosek, poddany pod rozagę wysokiej izby przez posła Jędrzeja Moraczewskiego. Proponował on, by głosowanie odroczyć aż do zbadania sprawy przez Komisję Rolną, ponieważ jak argumentował „(...) w atmosferze namiętności jaka dziś panowała niepodobna było sprawy jasno i niedwuznacznie rozstrzygnąć”. Tego wieczoru wszakże nawet tak racjonalne podejście do sprawy, jakie zaprezentowali posłowie M. Rataj i J. Moraczewski nie było w stanie odwieść większości posłów od przystąpienia do głosowania nad votum zaufania dla szefa Głównego Urzędu Ziemskiego. Oddalono więc wniosek tego drugiego, po czym ochoczo zabrano się do głosowania nad wnioskiem posła W. Staniszkisa. W efekcie większość sejmowa nie udzieliła W. Kiernikowi votum zaufania⁵⁶. Posiedzenie Sejmu zakończyło się tego dnia o godzinie 23²⁰. Jeszcze w trakcie posiedzenia, bezpośrednio

po głosowaniu, W. Kiernik zwrócił się do premiera A. Ponikowskiego o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Premier wyraził swoje désintéressement, ponieważ nie chciał narażać się większości sejmowej. Wobec powyższego, polityk PSL Piast podał się do dymisji, którą Naczelnik Państwa przyjął postanowieniem z 7 kwietnia 1922⁵⁷.

Nazajutrz po historycznym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego okazało się, iż bynajmniej nie nastąpił jeszcze kres roztrząsania sprawy dojlidzkiej. W. Kiernik potraktował zarzut wywierania nacisku na podległe sobie urzędy jako obrazę. Wydanie zezwolenia Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu na sprzedaż Dojlid nastąpiło jego zdaniem zgodnie z wymogami proceduralnymi. W tej sytuacji zdecydował się skierować przeciw autorowi i rzecznikowi tego zarzutu posłowi W. Staniszkisowi sprawę do sejmowego sądu honorowego. Oczyszczył on byłego prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z zarzutu, który mu poseł ZL-N postawił w interpelacji i podczas debaty sejmowej 4 kwietnia 1922 r. Ponadto sąd ów stwierdził w toku kilkudniowej rozprawy, że poseł W. Staniszkis oparł swoje zarzuty na informacjach, które „okazały się niezgodne z prawdą”, ale głównemu zainteresowanemu nie przywróciło to już stanowiska⁵⁸. Na uwagę zasługuje nadto skład osobowy sądu honorowego. Przewodniczył mu poseł Bolesław Fichna, który podpisał m.in. interpelację „dojlidzką” posłów NPR. Arbitrem byłego prezesa W. Kiernika był socjalista poseł Zygmunt Marek. Rzecz znamienna, iż poseł W. Staniszkis nie zdobył się nawet na formalny ukłon w stronę bezstronności i powołał na swojego arbitra kolegę partyjnego posła Leonarda Tarnawskiego ze ZL-N⁵⁹. W ten oto sposób uczyniono zadość obiektywnej prawdzie, przywracając dobre imię człowiekowi, któremu przypadła w udziale niewdzięczna rola »kozła ofiarnego« w toczącej się w owym czasie rozgrywce propagandowo-politycznej.

- ¹ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 23 z 30.10.1921 r.
- ² Sejm Ust. RP. Druki: Druk nr 3124 z 1921 r.
- ³ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁴ Data nie jest dokładna. Upoważnienie to zostało w istocie wydane 9.09.1921 r.
- ⁵ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁶ „Gazeta Poranna”, nr 343 z 15.12.1921 r.
- ⁷ Odpowiedź Ministra Skarbu na interpelację z 15.11.1921 [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁸ „Gazeta Poranna”, nr 343 z 15.12.1921 r.
- ⁹ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ¹⁰ Sejm Ust. RP. Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń 10.02.1922 r. i 4.04.1922 r.
- ¹¹ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ¹² Ibidem
- ¹³ Ibidem.
- ¹⁴ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 79 z 6.04.1922 r.
- ¹⁵ Patrz przypis 4.
- ¹⁶ Kwota zawyżona w istocie chodziło o 410 mln. mkp.
- ¹⁷ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ¹⁸ Ibidem.
- ¹⁹ Umowa Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z Jerzym Rafałem ks. Lubomirskim o sprzedaży-kupnie dóbr Dojlidy. Rep.132/1922 notariusza W. D. Paszkowskiego. Dowód nr 18 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.
- ²⁰ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ²¹ Ibidem.
- ²² Ibidem.
- ²³ Wyjaśnienia prezesa GUZ na interpelację z 17.12.1921 r. [W:] Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ²⁴ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ²⁵ Ustawa z 7.05.1920 r. o likwidacji serwitutów na terenie b. Królestwa Polskiego (Dz.U. nr 42/1920, póź. 249.).
- ²⁶ Zatwierdzenie.
- ²⁷ Rozporządzenie prezesa GUZ z 22.10.1919 r. i załączona instrukcja (Dz.Urz. GUZ, nr 1/1920, s. 141 i nast.).
- ²⁸ Akcept Zofii hr. Rüdiger na sprzedaż lasów i dóbr. Postanowienia L.18/21 i L.19/21 turyngijskiego sądu pokoju. Dowody nr 3 i 5 w zbiorze dowodów hipoteki dóbr Dojlidy. Cyt. za: W. Bazylewski, op. cit., passim.
- ²⁹ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ³⁰ Rozporządzenie prezesa GUZ z 22.10.1919 r. i załączona instrukcja (Dz.Urz. GUZ, nr 1/1920, s. 141 i nast.).

- ³¹ Ustawa z 6.07.1920 r. o organizacji urzędów ziemskich (Dz.U. nr 70/1920, poz. 461.)
- ³² Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ³³ Dz.Urz. GUZ, nr 2/1921, s. 111.
- ³⁴ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ³⁵ Dz.U. nr 70/1920, poz. 461.
- ³⁶ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ³⁷ Ibidem.
- ³⁸ Ibidem.
- ³⁹ Ibidem.
- ⁴⁰ Wyjaśnienia prezesa GUZ na interpelację z 17.12.1922. [W:] Sejm Ust. R.P. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁴¹ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁴² Ibidem.
- ⁴³ Jest to nazwisko polityka endeckiego. Niestety stenogram sejmowy nie podaje jego imienia.
- ⁴⁴ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁴⁵ Ibidem.
- ⁴⁶ Ibidem.
- ⁴⁷ Chodzi o Józefa Putka posła PSL Wyzwolenie.
- ⁴⁸ Chodzi o Jana Bryła posła PSL Piast.
- ⁴⁹ Chodzi o posła PSL Wyzwolenie.
- ⁵⁰ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 79 z 6.04.1922 r.
- ⁵¹ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁵² Ibidem.
- ⁵³ W. Bazylewski, op. cit., s. 44.
- ⁵⁴ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.
- ⁵⁵ Ibidem.
- ⁵⁶ Ibidem.
- ⁵⁷ Monitor Polski nr 83/1922.
- ⁵⁸ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 5.07.1922 r.
- ⁵⁹ T. Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1922, Poznań 1924, s. 126-127.

ROZDZIAŁ V

TŁO POLITYCZNE SPRAWY DOJLIDZKIEJ

W dniu 5 kwietnia „Gazeta Poranna” zamieściła olbrzymie sprawozdanie z sejmowej debaty nad interpelacją ZL-N. Ówczesna prawica sejmowa i jej przyległości propagandowe jednoznacznie uznały dymisję W. Kiernika jako konsekwencję potwierdzenia się zarzutów kierowanych pod jego adresem. Z tonów tej i wielu innych publikacji widać było, iż rezultat nocnego głosowania nad votum zaufania dla prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego postrzegano jako swego rodzaju zwycięstwo. Chcąc uczynić je jeszcze bardziej spektakularnym, posunięto się, nie po raz pierwszy zresztą, do manipulacji faktami. Oto jak brzmiał pewien fragment sprawozdania prasowego: *„Poseł Rataj występował gorliwie za cofnięciem sprawy z porządku dziennego, utrzymywał, że sprawa nie ma tła etycznego, ale polityczne, groził rewelacjami, które by mogły wykazać, że państwo jest jakoby...domem publicznym. Już ów terror, posługujący się tak niewybrednymi porównaniami, świadczył z jakim podnieceniem ludowcy sprawę traktują”*¹. Wiadomość ta, zamieszczona na eksponowanym miejscu pierwszej strony gazety, poszła w świat. W dwa dni potem w nr 96 tej samej gazety ukazało się na jednej z dalszych stron w rubryce pt. „Kronika sejmowa” króciutkie sprostowanie tej oto treści: *„Poseł Rataj prosi nas o zaznaczenie, że podczas wtorkowego konwentu seniorów i w rozmowie z posłem Głąbińskim² nie zabiegał o zdjęcie sprawy Dojlid z porządku dziennego, pozostawiając decyzję poszczególnym stronnictwom”*. W ten oto typowy dla całej sprawy sposób kończyło się publiczne roztrząsanie okoliczności przewłaszczeń dóbr dojlidzkich. Debata sejmowa 4 kwietnia 1922 r. stanowiła uwieńczenie rozpoczętej jeszcze jesienią poprzedniego roku kampanii propagandowo-politycznej. Pośredni obiekt napaści stanowiło

PSL Piast, a w sposób bezpośredni atak ów dotyczył kilku czołowych działaczy tej partii powiązanych z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym. Przewłaszczenia majątku Dojlidy oraz nieprawidłowości, jakie przy ich okazji miały de facto miejsce stały się w istocie środkiem, jakim się posłużono w trakcie prowadzenia nagonki na PSL Piast. Tak bardzo eksponowana troska o praworządność oraz interesy ludności chłopskiej, jak się na koniec okazało była typowym manewrem socjotechnicznym. Posługiwano się taką retoryką tak długo dopóki koniecznym było kreowanie siebie w oczach opinii publicznej na obrońców interesu społecznego. Osiągnąwszy zamierzony cel, z nagłą uznano, iż problemy nadużyć w obrocie ziemią nie istnieją, tak jakby limit nieprawidłowości w tym względzie wyczerpała jedna tylko sprawa dojlidzka.

Przedmiot zainteresowania tego rozdziału, jak to już zostało zaznaczone w tytule, stanowi tło polityczne kampanii propagandowej, rozpętanej wokół przewłaszczeń podbiałostockich dóbr. Odwoławszy się do tego co zostało powiedziane w poprzednich rozdziałach, uznać trzeba, iż głównie w sferze rozstrzygnięć politycznych szukać należałoby przesłanek mogących pomóc w poznaniu rzeczywistych przyczyn rozpętania publicznej dyskusji na ten temat. Od chwili upublicznienia okoliczności transakcji dojlidzkich, wyraźnie dostrzegalnym stało się dążenie do pominięcia rozpatrzenia sprawy Dojlid z perspektywy obowiązującego prawa, a zarazem w zgodzie z wyższym interesem społecznym. Konsekwentnie zmierzano do tego, by wszelkie dyskusje na ten temat toczyły się na płaszczyźnie polityczno-personalnej. Powodów ku temu było co najmniej trzy. Po pierwsze rzecznikom takiego podejścia do sprawy chodziło o pozostawienie dóbr dojlidzkich w ręku księcia J. R. Lubomirskiego, stąd przedmiot krytyki ograniczono do transakcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z hrabiną Z. Rüdiger. Po drugie zamiarem inicjatorów

propagandy dojlidzkiej było generalne rozprawienie się z próbami wykonania reformy rolnej, nawet wg tych skromnych możliwości jakie dawała ustawa z 15 lipca 1920 r. Wreszcie po trzecie, wykorzystując uwikłanie liderów PSL Piast w transakcje krakowskiego banku liczone, iż uda się skutecznie skompromitować ich w oczach opinii publicznej, co nie było bez znaczenia w toczącej się już kampanii przedwyborczej. Nadawanie rozgłosu ujawnionym skandalicznym przejawom niegospodarności, marnotrawstwa środków skarbowych, czy wręcz nadużyć stanowiło chleb powszedni środków masowego przekazu. Tego typu praktyka stwarzała doskonałą okazję, by wykorzystywać takie informacje do oskarżania przeciwników politycznych uwikłanych częstokroć w różne machinacje. Czyniono tak zwykle z pobudek politycznych, rzadziej powodując się troską o dobro wspólne. Nie inaczej było też w przypadku afery dojlidzkiej. Niezwykłość sprawy Dojlid w zestawieniu z jej podobnymi wzięła się stąd, iż przewłaszczenia majątku hrabiny Z. Rüdiger zbiegły się idealnie w czasie z konkretnym zapotrzebowaniem pewnej części sejmowej opozycji na oręż do walki politycznej z PSL Piast. Jeśli nawet uwikłanie w nadużycia Polsko-Amerykańskiego banku Ludowego liderów PSL Piast było wielce dyskusyjne to i tak po odpowiedniej dziennikarskiej „obróbce” był to znakomity materiał na propagandową nagonkę.

Kampania przeciwko Piastowcom toczyła się na dwóch frontach. Oprócz akcji propagandowej nie mniej ważnym terenem starcia było forum Sejmu Ustawodawczego. Kierując się różnymi pobudkami kluby parlamentarne ZL-N i PSL Wyzwolenie wystąpiły wspólnie przeciwko partii W. Witosa. Ten egzotyczny sojusz, nigdy formalnie nie zawarty funkcjonował aż do chwili owego nocnego głosowania 4 kwietnia 1922 r. Jak doszło do tej niezwykłej zbieżności interesów politycznych dwóch tak bardzo różnych ugrupowań? A. Ajnenkiel zwrócił uwagę na następujący fakt, otóż „(...) *prawica endecka pragnęła skompromitowania*

*działaczy PSL Piast, którzy dążyli do realizacji reformy. Ziemianie zainteresowani byli również zwolnieniem jej tempa. Wyzwolenie, które w ataku na Piasta grało drugie skrzydło, zwalczało go z pobudek partyjnych, jako konkurenta na terenie wsi”³. Nie mniej istotnym czynnikiem, na który wypada w tym miejscu wskazać jest pewna ogólna tendencja w ewolucji zakresu wpływów poszczególnych ugrupowań w izbie poselskiej. Zachodzące w Sejmie Ustawodawczym zmiany miały jeden wyraźny kierunek. Wraz ze stabilizowaniem się stosunków wewnętrznych w Polsce, umacniała się pozycja centrum, gdzie główną rolę odgrywali właśnie Piastowcy. Największe straty w liczbie posłów odnotowały zaś skrajne ugrupowania tj. ZL-N i PSL Wyzwolenie⁴. W zarysowanym powyżej kontekście również można doszukiwać się przyczyn współdziałania tych partii w prowadzonej akcji przeciw PSL Piast. Zatrzymajmy się jednakże nieco dłużej na wątku podjętym przez A. Ajnenkiela w pierwszej części jego cytowanej wypowiedzi. Mowa tam o dążeniu do skompromitowania tych, którzy gotowi byli realizować ustawę z 15 lipca 1920 r. W będącej przedmiotem zainteresowania tej pracy sprawie, problem ów odgrywa kluczowe znaczenie, ba być może jest to czynnik sprawczy, który przesądził o tak silnym nagłośnieniu okoliczności w jakich doszło do przewłaszczeń Dojlid. Zejdźmy jednak na poziom faktów. Pod koniec września 1921 r. w prasie pojawiły się doniesienia, że na wniosek prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernka, Rada Ministrów postanowiła jakoby obostrzyć zasady reformy rolnej. W chwili, gdy zaczęły wzbudzać owe informacje publiczny rezonans, zabrał głos w tej sprawie sam szef urzędu, oświadczając m.in.: „*Odnośne rozporządzenie Rady Ministrów żadnego zaostrożenia reformy rolnej nie zawiera, umożliwia ono tylko jej wykonanie. (...) wspomniane rozporządzenie Rady Ministrów określa jedynie, iż nadwyżki gruntu z dóbr prywatnych mogą być przymusowo wykupywane*”⁵. Podjęta po tej wypowiedzi próba uspokojenia*

środowisk ziemiańskich zakończyła się jednakże fiaskiem. Jeszcze tego samego miesiąca Rada Naczelna siedmiu organizacji ziemiańskich opublikowała odezwę, której pewne fragmenty były bardzo znamienne: „*Zapadły pierwsze decyzje o wykupie przymusowym kilku majątków ziemskich. Decyzjom tym, niszczącym m.in. czynne i z wysiłkiem odbudowane po wojnie warsztaty rolne, wydanym z pogwałceniem ducha obowiązującego prawa, towarzyszą oficjalne zapowiedzi nowych rozporządzeń i obostrzeń w dziedzinie stosowania ustawy o reformie rolnej*”⁶. Autorzy odezwy akcentowali przy tym, że tylko dobrowolne zaoferowanie ziemi na parcelację mogło być uznane za dobrą metodę realizacji reformy rolnej. Konsekwentnie obstawano więc przy wolnym obrocie ziemią bez wglądu państwa w regulowanie podaży i popytu. W praktyce jednak, na co zwracają uwagę historycy, parcelacja prywatna w latach 1919-1925 miała znikome rozmiary, będąc przy tym przecież de facto dobrowolną⁷. Ówczesny wybitny działacz PSL Wyzwolenie, Aleksander Bogusławski, wspomina również o tych faktach w swych pamiętnikach⁸. Z jego zapisków wynika, że W. Kiernik, mianowany 2 sierpnia 1921 r. prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego już 1 września spowodował uchwałę Głównej Komisji Ziemskiej o wywłaszczeniu, po raz pierwszy, 6 majątków. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „*Wola Ludu*”, opublikowanym 18 września 1921 r., oświadczył też, że „(...) jest przeciwny, aby instytucje parcelacyjne otrzymywały ziemię do parcelacji od właścicieli, bo ta procedura przeradza się w spekulację i powoduje spekulacyjny wzrost cen ziemi. Winny ją instytucje otrzymywać od państwa względnie Głównego Urzędu Ziemskiego”⁹. Data tego wywiadu, gdzie znalazła się zapowiedź przygotowania bardziej radykalnych przepisów wykonawczych do ustawy o reformie rolnej, zbiegła się z datą opublikowania odezwy ziemiańskiej. Kolejną przesłanką wskazującą na istnienie zależności między atakiem na lidera PSL Piast, a podejmowanymi przezeń próbami uruchomienia

procesu realizacji ustawy o wykonaniu reformy rolnej był przedstawiony poniżej fakt. Otóż w grudniu 1921 r. odbyła się konferencja przedstawicieli rządu i duchowieństwa polskiego w sprawie dóbr kościelnych. Ze strony rządu był obecny premier A. Ponikowski, minister spraw zagranicznych Konstanty Skirmunt, minister rolnictwa Józef Raczyński i prezes Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernik. Duchowieństwo reprezentowali dwaj kardynałowie: Aleksander Kakowski i Edmund Dalbor, dwaj biskupi: Józef Pelczar i Henryk Przeździecki oraz prowincjał zakonu jezuitów Stanisław Sopuch. Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego sformułował stanowisko rządu w sposób następujący: „*Rząd przejmuje natychmiast na parcelację dobra duchowne, z których pozostawi w parafiach po 10-15 morgów [5,6-8,4 ha - A. M.] dla proboszczów i służby kościelnej, a z pieniędzy uzyskanych z parcelacji dóbr kościelnych utworzy fundusz na uposażenie duchowieństwa*”. Przedstawiciele duchowieństwa nie tylko odrzucili tę propozycję lecz w dodatku domagali się zwrotu dóbr poduchownych, które skonfiskowały rządy zaborcze¹⁰. Data dojlidzkiej interpelacji posłów z klubu Ludowo-Narodowego zbiegła się również z datą tej konferencji. Z powyższych enuncjacji jasno wynika jak bardzo wielkie różnice dzieliły prezesa W. Kiernika i przedstawicieli wielkiej własności. Stało się oczywistym, że któraś ze stron będzie musiała ustąpić, albowiem o kompromisie w danej sytuacji nie mogło być mowy. Wszelako owa bezkompromisowość mogła też równie dobrze doprowadzić do starcia. Trudno w chwili obecnej jednoznacznie stwierdzić, czy istniała wówczas szansa porozumienia między popierającym prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego PSL Piast, a reprezentującą interesy ziemian prawicą sejmową? Przypuszczalnie tak. Dowodów na to dostarczył Pakt Lanckoroński¹¹ w tej swojej części, w której odnosił się do spraw zmian w ustawie o reformie rolnej. Jednakże w sytuacji jaka panowała na przełomie lat

1921 /1922 okazało się to niemożliwe. Kwestią dyskusyjną pozostanie również odpowiedź na pytanie jaki wpływ na decyzję o pójściu na konfrontację z PSL Piast odegrało ujawnienie opinii publicznej sprawy dojlidzkiej? Czy nadzieja pognięcia uwikłanych w machinacje Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego liderów Piasta okazała się być silniejszą od woli kompromisowego porozumienia? Nie można wykluczyć też, iż w grę wchodziły względy natury ambicjonalnej. Jedno jest wszakże pewne, że wiele czynników, ot choćby względ na zbliżające się wybory i związana z nimi troska o własny elektorat, jak też konsekwentna postawa W. Kiernika, musiały mieć wpływ na podjęcie przez prawicę decyzji politycznego wyzyskania sprawy dojlidzkiej.

Przyjrzyjmy się zatem nieco bliżej sytuacji jaka panowała w owym czasie na polskiej scenie politycznej. Owego oglądu dla potrzeb niniejszej pracy dokonać najlepiej z perspektywy stosunku poszczególnych ugrupowań do reformy rolnej. Nie sposób jednak będzie nie uwzględnić także innych kwestii mających pewien związek z omawianą tematyką, z tym wszelako zastrzeżeniem, iż ujęte one zostaną w stosownym dla ich znaczenia w sprawie dojlidzkiej zakresie. Kilka czynników w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości odgrywało decydującą rolę w odniesieniu do form funkcjonowania polskiej sceny politycznej. Pośród nich na uwagę zasługują zwłaszcza: konieczność integracji w ramach jednego państwa obszarów do niedawna funkcjonujących w izolacji, brak wyraźnej kryształizacji podziałów politycznych, przewaga władzy ustawodawczej w systemie ustrojowym i niedookreśloność pozycji Naczelnika Państwa. Proces zacierania różnic dzielnicowych podobnie jak w sferze gospodarczej i społecznej, również w sferze politycznej dokonywał się raczej powoli. Warto w tym miejscu wskazać na rzecz następującą, otóż znaczącą rolę w układzie sił w izbie poselskiej

odgrywały w tym czasie właśnie odrębności dzielnicowe. Posłowie wywodzący się z każdego z byłych zaborów musieli częstokroć brać pod uwagę, przy podejmowaniu decyzji, interesy ludności swej dzielnicy. Dla przykładu, wywodzący się z różnych ugrupowań „(...) posłowie galicyjscy tworzyli nawet specjalne koło, ustalające wspólne zasady postępowania i pertraktujące z rządem”¹². Z pewnością na stosunki w Sejmie Ustawodawczym w sposób dezintegrujący musiały działać owe dawne tradycje kordonowe, a zarazem aktualne, często sprzeczne interesy poszczególnych obszarów kraju. Na kształt i sposób funkcjonowania izby poselskiej, także w kontekście tego co zostało powiedziane wyżej, istotny wpływ miał również fakt, iż pierwsze wybory po odzyskaniu niepodległości przeprowadzono w momencie, kiedy nie nastąpiło jeszcze wyraźne wykrystalizowanie się podziałów politycznych w społeczeństwie w ramach całego państwa. „Proces jednoczenia się partii o podobnych profilach politycznych, działających w poszczególnych zaborach, odbywał się stopniowo natrafiając na przeszkody i opory. Przed wyborami nie zakończył się w żadnym z ugrupowań (...), stąd też większość ugrupowań politycznych, jaka stanęła do wyborów miała charakter partii dzielnicowych, często zgoła lokalnych”¹³. W praktyce tak skonstruowana struktura polityczna Sejmu Ustawodawczego okazała się bardzo mało stabilna. Jednym z efektów takiego stanu rzeczy były stałe „wędrowki” posłów, którzy pod wpływem licznych i częstych przetasowań na scenie politycznej nieraz zmieniali swą przynależność klubową. Proces przeciągania na swą stronę posłów reprezentujących inne ugrupowania zwykle nasilał się, gdy następowała zmiana rządu lub kiedy do łaski marszałkowskiej trafiała istotna dla kształtu ustrojowego państwa ustawa. Sytuacja w tym względzie była o tyle skomplikowana, że prawica oraz jej przeciwnicy z lewicy i centrum dysponowali niemal równą ilością głosów w Sejmie Ustawodawczym. Uzyskanie więc większości dla odpowiedniej

uchwały wymagało zdobycia w drodze rozmaitych zabiegów, poparcia różnych mniejszych zespołów poselskich¹⁴. Inną ewentualnością było rozbitcie jedności większego ugrupowania, tak aby pewna część posłów zdecydowała się na secesję i przejście w szeregi konkurencji. Ogromne znaczenie posiadania większości parlamentarnej w systemie demokratycznym w przypadku polskich realiów odgrywało tym większą rolę, iż Sejm zajmował szczególną pozycję w systemie władzy. Problem zatem sprowadzał się do tego, że zbyt wiele władzy było udziałem izby poselskiej, co w zestawieniu ze znaczną liczbą chętnych do jej wykorzystania musiało prowadzić do ciągłych przesileni i podejmowania prób tworzenia coraz to nowych większości rządowych. Starcia między ugrupowaniami parlamentarnymi były zjawiskiem permanentnym. W takiej sytuacji wykorzystywanie przeciwko politycznemu rywalowi skandali w jakie uwikłani byli jego przedstawiciele, było nie do uniknięcia. Można zaryzykować tezę, iż sprawa dojludzka stanowiła przykład wykorzystania przez przeciwników takiego skandalu do odsunięcia PSL Piast od wpływu na rząd A. Ponikowskiego. Zamykając wątek dotyczący obrazu polskiej sceny politycznej przełomu lat 1921/1922 r. nie sposób nie wspomnieć o pozycji Naczelnika Państwa. W Sejmie Ustawodawczym znajdowały się kluby broniące pozycji i polityki Józefa Piłsudskiego, w związku z tym ważnym czynnikiem w pracy Sejmu był wzgląd na jego opinie. „*W efekcie decyzje izby poselskiej podejmowane były niejednokrotnie nie na zasadzie rozstrzygnięć zgodnych z założeniami programowymi klubów, lecz w oparciu o kryterium personalne, czy posunięcie dane jest za, czy przeciw, Piłsudskiemu*”¹⁵. Powyższa konstatacja ma o tyle znaczenie dla tematyki, którą porusza ta praca, iż wskazuje na możliwość istnienia przyzwolenia Naczelnika Państwa, wykorzystania przez popierającą go lewicę sprawy dojludzkiej w ataku na PSL Piast. Prawdopodobieństwo takiej ewentualności jest tym większe, że doszło w tym przypadku

do współdziałania lewicy ze ZL-N. Na istnienie przyzwolenia J. Piłsudskiego dla związanej z nim lewicy sejmowej, na ów „sojusz” z głównym jego przeciwnikiem brak jest bezpośrednich dowodów. Wszelako już sam fakt, że do takiego współdziałania doszło pośrednio wskazuje, iż była ta sprawa konsultowana.

Płaszczyzną, na której mogło dojść do współdziałania w sprawie dojludzkiej takich ugrupowań politycznych jak ZL-N i PSL Wyzwolenie stała się kwestia wyborów do Sejmu I kadencji. Na wstępie należy stwierdzić, że z tej perspektywy rzecz analizując znaczenie omawianej afery gospodarczej dla wspomnianych stronnictw było niewątpliwie mniej istotne. Tym niemniej wykorzystanie transakcji dojludzkiej w ataku na PSL Piast oprócz chęci zdyskredytowania reformy rolnej w kształcie nadanej ustawą z 15 lipca 1920 r. stwarzało niejako przy okazji możliwość pognębienia konkurenta politycznego w toczącej się kampanii przedwyborczej. Po uchwaleniu konstytucji marcowej¹⁶ Sejm Ustawodawczy spełnił swe główne zadanie, należało już tylko przyjąć ordynację wyborczą i wyznaczyć termin wyborów. „*Istniały [wszelako] w sejmie tendencje, aby z tym zbytnio się nie spieszyć. Forsowały tę myśl dwa zwłaszcza stronnictwa: Narodowy Związek Ludowy i PSL Piast, stronnictwa, które zajmowały w owym sejmie bardzo mocne stanowisko i nie bez podstaw obawiały się nowych wyborów*”¹⁷. Silne centrum wbrew stanowisku lewicy, wbrew nieustannym zwłaszcza żądaniom PSL Wyzwolenie, którego klub parlamentarny poniósł w czasie kadencji tak dotkliwe straty, przeciwstawiało się zakończeniu obrad i rozwiązaniu Sejmu Ustawodawczego. Posiadające względną większość parlamentarną kluby centrowe zdecydowały w maju 1921 r. o przedłużeniu kadencji. W końcu 1921 r. i na początku 1922 r. stronnictwa lewicy parlamentarnej, a także już i ZL-N wzmogły nacisk, by jak najszybciej uchwalić ordynację i rozpisac wybory. Opór w tym względzie PSL Piast prasa coraz częściej zaczęła tłumaczyć odwołując się do sprawy dojludzkiej. Z sarkazmem

komentowano, iż „*W istocie istnieją pewne stronnictwa, a w pierwszym rządzie PSL [Piast], które chciałyby ze względu na niekorzystne światło w jakim ukazała się jego działalność w związku z wykryciem Dojlid, a ponadto kontraktów i spółek leśnych, odwlec nowe wybory, które mogłyby w obecnych warunkach wypaść niepomyślnie*”¹⁸. Obiektywny osąd wymaga, by nie umniejszając znaczenia wykorzystania sprawy dojlidzkiej w walce o wybory, jak też i w kampanii przedwyborczej, uznać wszelako, iż aferę tę wykreowano i wykorzystano głównie dla zwalczania reformy rolnej.

W odniesieniu do tego ostatniego aspektu sprawy, już na wstępie niniejszego rozdziału, poruszony został problem wykorzystania wrzawy wokół przewłaszczeń dóbr dojlidzkich w walce przeciwko jednemu z liderów PSL Piast W. Kiernikowi. W tym miejscu zatem spróbujemy nakreślić nieco ogólniejszy obraz stosunku głównych sił politycznych do ustawy o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r. Szersze ujęcie tego zagadnienia pozwoli zrozumieć podłoże, na którym zrodziła się atmosfera, dzięki której możliwym stało się z kolei wykorzystanie lokalnej afery gospodarczej w walce politycznej na szczeblu centralnym. W dniu 10 lipca 1919 r. Sejm Ustawodawczy przyjął uchwałę o reformie rolnej. Nie była ona aktem prawnym o mocy obowiązującej. Większość sejmowa nadała jej charakter swego rodzaju programu wytycznych dla przyszłego ustawodawstwa. Realizacja zasad ustalonych w uchwale zależała zatem od kolejnych aktów prawnych, przede wszystkim zaś od ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Ustawę tę przyjęto w nadzwyczajnych okolicznościach 15 lipca 1920 r. Uznano ją wówczas za środek mobilizujący chłopów do obrony zagrożonego państwa. Jako ciekawostkę można podać fakt, na który zwrócił uwagę A. Ajnenkiel, iż „(...) ustawę przyjęto w takim pośpiechu, że posłowie nie znali nawet tekstu poddanego głosowaniu”¹⁹. Kiedy wreszcie tekst ustawy o wykonaniu reformy został opublikowany i znalazł się czas, aby ją

dokładnie przestudiować, okazało się, że dla wielu jest on nie do przyjęcia. Co ciekawe krytykę wyrażała zarówno endecja jak również stronnictwa lewicowe z PSL Wyzwolenie na czele. Pierwsi krytykowali ustawę za zbyt radykalizm, drudzy zaś wręcz przeciwnie, uznali ją za akt prawny w stopniu częściowym ledwie wychodzący naprzeciw oczekiwaniom wsi. W takiej sytuacji stało się jasnym, że głównym orędownikiem realizacji reformy rolnej, w kształcie zaproponowanym w ustawie z 15 lipca 1920 r. będzie PSL Piast. Praktyka pokazała nadto miała, że ten niezwykle ważny dla wsi akt prawny nie mógł być w pełni zrealizowany wskutek oporu ziemiaństwa. Wykorzystywało ono m. in. przewidzianą przez ustawę przewlekłą procedurę, dającą możliwość paraliżowania akcji wywłaszczeniowej co najmniej przez kilka lat. Liczne opracowania wskazują, w tym kontekście, iż „(...) problem parcelacji został dodatkowo skomplikowany uchwaleniem konstytucji marcowej, która przewidywała ochronę własności prywatnej, dopuszczając wywłaszczenie w wyjątkowych wypadkach, lecz za pełnym odszkodowaniem. Konstytucja znalazła się więc w sprzeczności z ustalonym przez ustawę z lipca 1920 r. częściowym tylko wynagrodzeniem za przejmowaną ziemię”²⁰. W konsekwencji sprawa reformy rolnej stała się jednym z podstawowych problemów polskiego życia politycznego. Wcześniejsza taktyka stronnictw prawicowych w sprawie reformy rolnej, odznaczająca się swego rodzaju defensywnym podejściem do żądań stronnictw chłopskich z chwilą przyjęcia konstytucji marcowej uległa zmianie. Reprezentująca interes ziemiaństwa endecja i inne ugrupowania konserwatywne skupione wokół ZL-N²¹ przystąpiły do kontrofensywy. Pojawienie się w publicznym obiegu informacji o nieprawidłowościach, które miały miejsce przy przewłaszczeniach Dojlid i uwikłanie w całą sprawę kilku liderów PSL Piast, stanowiło doskonałą okazję do zdyskredytowania reformy rolnej i jej współtwórców. W ba-

talii skierowanej przeciw postanowieniom ustawy z 15 lipca 1920 r., każda metoda, każdy chwyt propagandowy okazały się być zasadne. W jak bardzo emocjonalnych kategoriach podchodzono do tego problemu niech świadczy ta oto wypowiedź: „*Atmosfera kiedy ze wschodu na zachód rozszerzały się nastroje, które zdawały się być zapowiedzią upadku prywatnej własności*, stwierdził w Sejmie poseł W. Staniszkis, *nie pozwalały na spieranie się o ustawy sejmowe dlatego, że groziło nam wówczas znacznie większe niebezpieczeństwo niż to jakim mogła być ustawa o reformie rolnej*”²². Na bardzo interesujący aspekt sporów o kształt reformy rolnej zwrócił uwagę Paweł Zaremba. Stwierdza on m. in., że „*(...) w argumentacji zwolenników reformy rolnej zwłaszcza jej radykalnych form zadziwiająco mało było elementów ekonomicznych, a w każdym razie ustępowały one wstydliwie pierwszeństwa postulatowi ściśle społecznym. W argumentacji przeciwników radykalnej reformy rolnej element racjonalnej krytyki pojawiał się częściej. Lecz i tutaj ginął najczęściej w powodzi haseł ideologicznych (...) jakie uzasadniać miały obronę większej niż gospodarstwo chłopskie własności ziemskiej (...)*”²³. Konflikt tak naprawdę jednak przybrał na ostrości dopiero z chwilą, gdy obie strony zrezygnowały z walki na argumenty, chwytając się różnych sposobów by zdyskredytować przeciwnika. Jednym ze środków owej walki uczyniono te afery gospodarcze, w które uwikłani byli politycy najbardziej zaangażowanych w konflikt ugrupowań. Problem w tym względzie wszelako sprowadzał się do tego, że afer nadających się do wykorzystania przeciwko konkurentom politycznym było niewiele. Jawność życia politycznego, stanowiąca istotny atrybut parlamentarnego systemu rządów, zainteresowanie opinii publicznej oraz obawa przed wykorzystaniem takich faktów przez konkurencję polityczną powodowały przecież, że były to zjawiska sporadyczne, nie wykraczające poza stosunkowo wąski margines. Jeden z historyków, badający to zagadnienie

stwierdził, iż najlepszym dowodem na to, że tak właśnie było, okazała się podjęta po przewrocie majowym²⁴ przez obóz sanacyjny próba skompromitowania posłów przez wydobicie na jaw jaskrawych przykładów korupcji i nadużyć, zakończona właśnie niepowodzeniem z braku dowodów²⁵. Tym niemniej trafiali się ludzie, którzy zajmując niekiedy wybitne stanowiska partyjne i państwowe, nie dość pilnie i skrupulatnie przestrzegali zasady niewykorzystywania swej pozycji dla celów prywatnych na rzecz bądź to swoją bezpośrednio, bądź też swoich przyjaciół i krewnych. W poprzednich rozdziałach przytaczane były już przykłady afer gospodarczych, w które uwikłani byli zarówno politycy wywodzący się z PSL Piast jak też ze ZL-N. Jednakże ze względu na większą siłę oddziaływania prasy pravicowej, ukazującej się i czytanej przez szerszy krąg odbiorców niż to miało miejsce w przypadku prasy ludowej, znacznie więcej mówiło się o aferach, w które zamieszani byli działacze ludowi. Jak podkreślają historycy, badający okres dwudziestolecia dość powszechną była opinia, że „*Korzystając z kolejnych rządów Witosa i Ponikowskiego, zawdzięczających swe istnienie przede wszystkim poparciu Piasta, Piastowcy zaczęli ciągnąć korzyści ze swych wpływów politycznych*”²⁶.

Na tak zarysowanym tle wspomnieć należy o kilku najgłośniejszych sprawach z udziałem Piastowców, które wszakże nie wywołały nawet w części tak wielkiego rezonansu jak sprawa dojlidzka. Nie znaczy to bynajmniej, że stanowiły one przypadki o mniejszej szkodliwości i ciężarze gatunkowym. Jeszcze zanim pojawiła się w obiegu publicznym informacja o aferze wokół transakcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, głośno mówiło się o machinacjach do jakich doszło w okręgu poselskim W. Witosa. Otóż okazało się, iż wbrew obowiązującemu ustawodawstwu zezwolenia na kupno dworów uzyskali: adwokat Łacki, prywatnie brat prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego oraz powiązany z Piastowcami kupiec Lorenc.

Rzeczą charakterystyczną było to, że ze sprawą tą łączono osobę prezesa stronnictwa, mimo braku dowodów na jego w niej udział²⁷. Pewne emocje wzbudziła też wiadomość, że w powiecie kowelskim, majątek Różyn o powierzchni 2 tysięcy hektarów zakupiło pięciu posłów z PSL Piast, którzy po wyrąbaniu lasu odsprzedali go osadnikom z odpowiednim zyskiem²⁸. W nieco późniejszym okresie wyszły na jaw informacje o tym, że poseł Pluta zakupił aż dwa folwarki w powiatach brzeżańskim i przemyskim, a majątki-ośrodki kupili również tacy działacze piastowscy jak J. Bryl, Niedzielski, Dąbski, Gagatek²⁹. Poseł J. Makulski, za czasów włodarzenia W. Kiernika, pełniący funkcję wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, na przełomie lat 1921/1922 r. uzyskał dla siebie prawo kupna ośrodka z majątku Krajkowo w powiecie sierpeckim³⁰. Przykłady powyższe wyczerpują jednakże listę spraw, w których jeśli nawet nie doszło do naruszenia prawa to z pewnością z etycznego punktu widzenia Piastowcy postąpili dwuznacznie. Wziąwszy pod uwagę te okoliczności, wypada jedynie uznać potęgę sugestii i oddziaływania prasy, która z lokalnej sprawy, podobnej do tych przedstawionych powyżej, zdołała wykreować aferę o tak wielkim znaczeniu i stopniu oddziaływania na scenę polityczną i życie publiczne. Dużą zasługę w tym względzie mieli też i główni beneficjenci całego zamieszania, tj. politycy ZL-N i PSL Wyzwolenie. Tym dwu partiom politycznym historycy przypisują rolę sprawczą w wykreowaniu afery wokół przewłaszczeń Dojlid³¹.

Sygnalem, po którym zintensyfikowano atak na PSL Piast, wykorzystując w tym celu sprawę dojlidzką, stała się informacja o przyspieszeniu przez W. Kiernika tempa wdrażania reformy rolnej. W latach 1920-1921 uległo parcelacji ogółem 263 tysiące hektarów ziemi, a 1 stycznia 1922 r. tj. po pięciu miesiącach prezesury W. Kiernika znajdowało się w parcelacji przeszło 312 tysięcy hektarów ziemi. Z czego 76 tysięcy hektarów ziemi pochodziło z

majątków prywatnych³². W momencie, gdy prasa endecka biła na alarm, pisma ludowe, mimowolnie podgrzewały atmosferę społeczną zapowiedziami rozparcelowania w 1922 r. kolejnych co najmniej 280 tysięcy hektarów ziemi³³. Właśnie te poczynania stały się przyczyną szczególnej mobilizacji ziemiaństwa i jego zaplecza politycznego w celu przeciwdziałania reformie i jej rzecznikom. Działania te podjęto przy wykorzystaniu wszelkich możliwych środków. Udział W. Kiernika i jego kolegów partyjnych w organizowaniu Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego oraz fakt, iż kierowany przez niego Główny Urząd Ziemski udzielił rekomendacji krakowskiej spółce parcelacyjnej na przewłaszczenia Dojlid, stanowił pretekst, by wykorzystać ten fakt w rozgrywce z PSL Piast. Odpowiedzialnością za nadużycia w transakcjach dojlidzkich obciążono bezpośrednio prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, aż nazbyt gorliwie zdaniem prawicy wdrażającego ustawę z 15 lipca 1920 r. Owa, z nagłą objawiona troska o przestrzeganie zasad praworządności jakoś nikomu spośród atakujących nie przeszkadzała w ignorowaniu faktów przemawiających za, a nie przeciw prezesowi urzędu.

Źródłem powodzenia kampanii skierowanej przeciwko PSL Piast doszukiwać się można w dużej mierze, w dość znacznym zasięgu oddziaływania prasy prawicowej. Prasa PSL Wyzwolenia w tym względzie odegrała znacznie mniejszą rolę, choć nie sposób nie docenić i jej wysiłków na tym polu. Rzecz znamienna, że choć dla publikatorów obu tych opcji politycznych przedmiot ataków stanowiło PSL Piast, to argumentacja uzasadniająca te poczynania była diametralnie różna. Prasa lewicy ludowej, konsekwentnie poddając krytyce politykę przywódców Piasta, zarzucała im uchylanie się od wykonania ustawy o reformie rolnej i popieranie spekulacyjnych spółek parcelacyjnych³⁴. O ile więc istniała zgodność intencji obu atakujących stronnictwo W. Witosa stron, co do sposobu wyzyskania sprawy

dojlidzkiej, to zgola fundamentalne różnice dzieliły je w kwestii przyczyn, dla których do tego przykładu się odwoływano. Te różnice sprowadzały się do odmiennego stosunku wobec reformy rolnej oraz sposobów i tempa jej wdrażania. Stanowiło to jeszcze jeden dowód tendencyjnego wyzyskania nieprawidłowości w przewłaszczeniach Dojlid w walce politycznej. Jakże bowiem inaczej zinterpretować fakt, że w oparciu o sprawę dojlidzką zarówno ZL-N, jak też PSL Wyzwolenie poprowadziły nagonkę na PSL Piast i realizowaną przezeń reformę rolną. Oceny co prawda były jednomyślnie złe, tak w odniesieniu do samej reformy jak również ludzi ją realizujących, lecz w obu przypadkach przesłanki, na których oparto wartościowanie, stanowiły dwa przeciwstawne bieguny. Kolejny paradoks w całej sprawie? Tak! Czyż jednak mogło być inaczej, skoro istniał mimo to cel wspólny tj. zdyskredytowanie przeciwnika politycznego. Przeciwdziałanie kreowaniu niekorzystnych opinii o PSL Piast i jego czołowych działaczach nie było rzeczą łatwą. Prasa znajdująca się w dyspozycji tej partii nie stanowiła nazbyt wpływowego środka mogącego oddziaływać na opinię publiczną. Główna tego przyczyna to niskie nakłady poszczególnych tytułów i wiążący się z tym ich raczej lokalny charakter. Wydawany w Krakowie tygodnik „Piast” był centralnym organem stronnictwa, a mimo to kolportowano go zasadniczo tylko na terenie Małopolski. Rozchodził się w nakładzie ok. 20 tysięcy egzemplarzy. Inny liczący się tygodnik piastowski, rozchodzący się w centralnej Polsce tj. „Wola Ludu” osiągał jednorazowy nakład ledwie 8 tysięcy egzemplarzy³⁵. Mimo, że istniały jeszcze inne pisma, też oczywiście o charakterze regionalnym, ich nakłady były jeszcze mniejsze, a i okres ukazywania się był raczej krótki, gdyż większość z nich szybko zniknęła z rynku prasowego. Tym niemniej w ramach posiadanych środków podjęto zorganizowaną kontrakcję przeciwko atakom prasy prawicowej oraz tej związanej z lewicą ludową. „PSL Piast

po kongresie odbytym w listopadzie 1921 r. wzmógł pracę propagandowo-polityczną, a pisma stronnictwa od upadku gabinetu Witosa zmieniły ton. Zaczęto pisać o zagrożeniu demokracji i ofensywie endecko-obszarniczej”³⁶. Warto przy tym zwrócić uwagę, iż w zasadzie unikano polemik w stylu preferowanym przez prasę konkurentów politycznych, wskazując głównie na niebezpieczeństwa, które z sobą niosła rosnąca aktywność ZL-N. Świadomość ograniczoności oddziaływania, nawet tak bardzo ożywionej, akcji propagandowej, prowadzonej na łamach własnej prasy wywołała potrzebę urządzania niezliczonej ilości wieców politycznych. Stanowiło to swoisty sposób rekompensowania dysproporcji w zasięgu oddziaływania prasy. Niejako przy okazji wypłynął wtedy na widownię typ agitatora-demagoga, który na długie lata ujemnie zaciążył nad poziomem życia politycznego. Wiece, zarówno te organizowane przez PSL Piast, jak też i inne partie, rządziły się swoimi szczególnymi prawami. Demagogia, oszczerstwo i bazowanie na społecznych emocjach stanowiły zespół, aż nadto nadużywanych środków oddziaływania na opinię publiczną, z upodobaniem wykorzystywanych w trakcie tego typu spotkań. Najbardziej nośnym hasłem i zarazem tezą, używaną na wiecach przez Piastowców było stwierdzenie, że „(...) warcholstwo i reakcja tj. lewica i prawica sejmowa, podały sobie ręce, aby ubić reformę rolną”³⁷. Przy okazji niejako posunięto się do tego by byłego prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego obwołać męczennikiem i bohaterem ludowym. Przeciwnicy zaś, gdy organizowali podobne zgromadzenia z upodobaniem przywoływali sprawę dojlidzką wskazując, iż „(...) zuchwałość owych trybunów ludowych posunęła się do tego stopnia, że zamiast skruszyć się wobec nas i prosić je o przebaczenie, swoją hańbę obwołują jako cnotę i bohaterstwo”³⁸. Mało tego, że chwytano się wielce dwuznacznych metod walki werbalnej, niejednokrotnie dochodziło do bijatyk w trakcie wieców. Co ciekawsze

częściej dochodziło do owych zajęć w trakcie wieców PSL Piast. Wnosić z tego można, iż przeciwnicy tej partii przejawiali dwupłaszczyznową aktywność. Z jednej strony na organizowanych przez siebie spotkaniach dyskredytowali Piastowców w sposób werbalny, z drugiej zaś rozbijali wiece politycznego konkurenta, uniemożliwiając jego działaczom swobodną artykulację własnych racji. W. Witos w swych wspomnieniach przywołuje następujące zdarzenie. „(..) w Pleszewie, napadł na moje zgromadzenie tłum z paruset ludzi pod kierownictwem księdza Kledzia (...) oprócz przezwisk i obelg jakich mi nie szczędzono, spadł na nasze głowy gęsty grad kamieni, z których jeden zranił mnie w czoło”³⁹. Wiadomo, co należy sądzić o tego rodzaju zachowaniach, będących w trzech przypadkach na cztery wynikiem zorganizowanej działalności, inspirowanej przez polityków pociągających za odpowiednie sznurki. Podobne ekscesy powtórzyły się jeszcze wielokrotnie. Na przykład 16 maja 1922 r. prasa doniosła o zajściach w Poznaniu właśnie przeciw PSL Piast. W trakcie wiecu tego stronnictwa oprócz prób jego przerwania, skandowano hasła przywołujące sprawę dojlidzką. Natomiast już po zakończeniu spotkania doszło do prób wszczęcia zamieszek w mieście⁴⁰. Tego typu praktyki prowadziły nieuchronnie do obniżenia poziomu życia politycznego, do jego wulgaryzowania i splotania.

Wielce kontrowersyjną rolę w propagandowej rozgrywce przeciwko PSL Piast i jego liderom odegrał Sejm Ustawodawczy. Debata w izbie poselskiej 4 kwietnia 1922 r. stanowiła kulminacyjny moment zainaugurowanej jesienią poprzedniego roku publicznej dyskusji na temat transakcji dojlidzkich. Dziś analizując ten wątek sprawy, dochodzi się z czasem do przekonania, że środki przekazu i grono posłów Sejmu Ustawodawczego stworzyli wspólnie znakomicie funkcjonujący mechanizm podtrzymywania zainteresowania opinii publicznej tematyką dojlidzką. Przypomnijmy, iż to prasa jako pierwsza podjęła tę problematykę, wzbudzając

dość szybko zainteresowanie części polityków „dojlidzkimi sensacjami”. W momencie, gdy temat zdawał się schodzić z pierwszych stron gazet, pojawiły się pierwsze interpelacje poselskie w sprawie przewłaszczeń dóbr hrabiny Z. Rüdiger. Stworzyło to ponownie okazję dla prasy do kontynuowania tematyki dojlidzkiej, tym razem w formie relacji z Sejmu. Wreszcie ukoronowaniem tak poprowadzonej kampanii stała się debata, w czasie której, jak już zostało to wykazane, posłowie ZL-N i PSL Wyzwolenie wykorzystali trybunę sejmową nie tylko do ujawnienia rzeczywistych nadużyć Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, ale również do politycznych ataków na liderów PSL Piast. Nie od rzeczy więc będzie postawić pytanie, czy aby przypadkiem większa część tak odmalowanego, w dyskusji publicznej, obrazu dojlidzkich przewłaszczeń nie była li tylko faktem prasowym? Powiedziane zostało już w poprzednich rozdziałach, że większość zarzutów prasy, jak również tych wysuniętych przez polityków nie potwierdziła się w zestawieniu z realnymi faktami. Te natomiast, które okazały się prawdziwe, pozwalają jedynie stwierdzić, że w jakimś stopniu tylko drugie przewłaszczenie Dojlid nastąpiło wbrew prawu. Zwrócić w tym kontekście wypada uwagę, iż zarzuty kierowane pod adresem W. Kiernika i jego partyjnych kolegów odnosiły się do obu transakcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Obiektywna ocena stanu faktycznego możliwą jest przy rozpatrzeniu sprawy w dwóch płaszczyznach tj. personalnej i instytucjonalnej. W perspektywie pierwszej z nich należy uznać aferę dojlidzką za fakt prasowy. Za takim stwierdzeniem przemawiają ustalenia poprzednich rozdziałów. Okazało się bowiem, że W. Kiernik nie ponosił bezpośredniej winy za machinacje krakowskiego banku. Zbieżne z powyższą opinią, na ten temat, odnaleźć można w innych opracowaniach⁴¹. Natomiast ocena dokonana na płaszczyźnie instytucjonalnej nie przynosi jednoznacznego osądu całej sprawy. O ile w przypadku drugiego przewłaszc-

czenia, gdzie wystąpiło zjawisko spekulacji, uprawnionym jest mówienie o aferze dojlidzkiej, o tyle nadużyciem propagandowym jest określanie tym mianem transakcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z hrabiną Z. Rüdiger. Wartościując transakcje dojlidzkie należy również uczynić to w wymiarze etycznym. W tym przypadku oceny wydają się być o wiele bardziej jednoznaczne. Oba przewłaszczenia z pewnością nie czyniły zadość postulatowi sprawiedliwości w jej wymiarze społecznym i dlatego uprawnionym był negatywny ton w jakim mówiło się o nich w prasie. Cała sprawa i brutalna atmosfera w jakiej się toczyła, niezwykle zaogniły życie polityczne w kraju, powodując zarazem dalsze zaostrzenie konfliktów między stronnictwami ludowymi. Zarazem konflikt na linii PSL Piast — ZL-N osiągnął właśnie wówczas swe apogeum. Okoliczności towarzyszące roztrząsaniu tematyki dojlidzkiej w niemałym stopniu wpłynęły też na obniżenie prestiżu Sejmu Ustawodawczego, a na dłuższą metę całej klasy politycznej. „*Odtąd przez całe lata używano [jak] epitetu [określenia] Dojlidy, jako symbolu korupcji i zarazem degrengolady moralnej parlamentaryzmu polskiego*”⁴². Ale czyż mogło być inaczej? Poziom walki politycznej był przecież bardzo niski, stronnictwa nie przebierały w środkach, aby zdyskredytować przeciwnika. „*Całe dwa lata (1921-1922) cechowała atmosfera przedwyborcza. W młodym państwie polskim (...) stronnictwa przeceniały rolę sejmu i za wszelką cenę dążyły do zdobycia w nim silnych pozycji*”⁴³. Przy okazji, niejako wbrew własnym intencjom, takimi formami aktywności politycznej podcinano „*gałąź*”, o którą toczyła się walka. Coraz szerszy zasięg zwolenników zdobywał pogląd, iż ufundowany na bazie konstytucji marcowej system ustrojowy okazał się być niewydolnym. Co gorsza wrażenie jakie robiła w społeczeństwie tego typu sytuacja niekorzystnie wpływało na ogólne nastroje. Ton publikacji prasowych, wypowiedzi polityków oraz najbardziej

chyba szkodliwa propaganda wiecowa wywoływały wrażenie, iż oto dzieje się na szczytach władzy coś bardzo niedobrego. Ale czy odczucia społeczne mogły być inne? Korupcja, nepotyzm, brak troski o dobro wspólne to elementy kreowanego przez prasę obrazu, niestety niezupełnie wiernie ukazującego realia. Sprawa dojlidzka przyniosła dla PSL Piast dużą szkodę moralną oraz tę bardziej wymierną w postaci straty części elektoratu dotąd optującego za partią. Wybory do sejmu I kadencji dowiodły, iż przeciwnikom politycznym udało się rzucić cień na stronnictwo W. Witosa. Co prawda wybory, które odbyły się 5 listopada 1922 r. przyniosły wzrost roli PSL Piast, które rozszerzyło swe wpływy prawie w całym kraju zdobywając 21,9% głosów i 70 mandatów poselskich, ale nie był to wynik jaki spodziewano się osiągnąć. Sukces ugrupowań, które wyzyskały sprawę dojlidzką przeciwko Piastowcom polegał głównie na zahamowaniu wzrostu wpływów politycznych tego ugrupowania, a nie na ich ograniczeniu. O tym nie mogło być mowy. „*W kampanii wyborczej PSL Piast stanęło do walki o mandaty w całym prawie kraju. W ciągu kilku lat niepodległości nastąpił rozwój organizacji [Piasta] w białostockim, warszawskim, poznańskim i na Pomorzu*”⁴⁴. We wszystkich tych okręgach głównym przeciwnikiem PSL Piast był endecki Chrześcijański Związek Jedności Narodowej⁴⁵. Można domniemywać, że gdyby doszło między tymi ugrupowaniami do walki na argumenty, a narodowcy zaniechali wyzyskania sprawy Dojlid w rozgrywce przeciwko Piastowcom, zdobycze wyborcze tych ostatnich byłyby znacznie większe. Stało się wszelako inaczej. Mimo to stronnictwo W. Witosa, choć z 15,8% mandatów pozostało drugim co do wielkości ugrupowaniem w sejmie⁴⁶.

Analizując tło polityczne sprawy dojlidzkiej nie sposób było nie zwrócić uwagi na istotną rolę, jaką odegrała ta afery gospodarcza w kampanii przedwyborczej oraz w zmaganiach o kształt reformy rolnej. Ponadto okazało się, że

nie mniej ważki był wpływ dyskusji o okolicznościach dojlidzkich przewłaszczeń na atmosferę społeczną i ukształtowanie w opinii publicznej negatywnych ocen polskiego parlamentaryzmu. Na przykładzie sprawy dojlidzkiej ujawnił się poza tym powszechnie, także dziś, obserwowany wpływ środków przekazu na kreowanie opinii publicznej. Znakomicie dostrzegli to politycy endeccy i w sposób maksymalny wykorzystali. Gra wszak toczyła się o wpływy polityczne, a na tej płaszczyźnie zwykle brakło miejsca na jakąkolwiek powściągliwość. Manipulacja i nadinterpretacja faktów, będące pochodną konkretnego zapotrzebowania na materiał kompromitujący konkurenta politycznego, uczyniło w efekcie z lokalnej afery sprawę o wydźwięku ogólnokrajowym. Taką oto konkluzją zakończyć wypada prezentację wątku politycznego całej sprawy.

¹ „Gazeta Poranna”, nr 94 z 5.04.1922.

² Chodzi o Stanisława Głabińskiego profesora Uniwersytetu Lwowskiego. W Sejmie Ustawodawczym był on szefem klubu parlamentarnego Ludowo-Narodowego.

³ A. Ajnenkiel, op. cit., s. 172; Por. A. Garlicki, *Drugiej Rzeczypospolitej początki*, Wrocław 1996, s. 201.

⁴ S. Grabski, op. cit., s. 304; M. Pietrzak, *Rządy parlamentarne w Polsce 1919-1926*, Warszawa 1969, s. 89.

⁵ „Kurier Białostocki”, nr 6 z 23.09.1921.

⁶ „Gazeta Poranna”, nr 255 z 28.09.1921.

⁷ M. Mieszczankowski, *Rolnictwo II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1983, s. 74.

⁸ A. Bogusławski, *Pamiętnik*, t. II, s. 166-168. [rkp w Arch. Zakł. Hist. Ruchu Lud.].

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Porozumienie polityczne zawarte 17.05.1923 r. między ZL-N, PSL Piast i Chrześcijańską Demokracją. Ta parlamentarna koalicja potocznie zwana była przez jej przeciwników: Chjeno-Piastem.

¹² A. Ajnenkiel, op. cit., s. 145.

¹³ M. Pietrzak, op. cit., s. 87.

¹⁴ A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918-26*, Warszawa 1978, s. 276.

¹⁵ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 135.

¹⁶ Konstytucja została uchwalona przez Sejm Ustawodawczy 17.03.1921 r.

¹⁷ A. Próchnik, op. cit., s. 95.

¹⁸ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 95 z 27. 04. 1922.

¹⁹ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 158.

²⁰ Z. Landau, J. Tomaszewski, op. cit., s. 158.

²¹ Związek Ludowo-Narodowy wspierały: Narodowo Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe, Narodowo-Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy i Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Rolnicze.

²² Sejm. Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 29.05.1922.

²³ P. Zaremba, *Historia dwudziestolecia 1918-1939*, Wrocław 1991, s. 196.

²⁴ Przewrót rozpoczął się w godzinach nocnych 11.05.1926 r., gdy do Rembertowa z Mińska Mazowieckiego przybył VII Pułk Ułanów. W południe 12.05.1926 r. do Rembertowa maszerowały już sympatyzujące z J. Piłsudskim pułki z Garwoliny, Pułtuska i Ciechanowa. W samej Warszawie zaś 12.05.1926 r. spiskowcy przy wsparciu grup robotników przystąpili do opanowywania kluczowych punktów miasta. 15.05.1926 r.

J. Piłsudski przejął pełną kontrolę nad stolicą i państwem.

²⁵ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 173.

²⁶ A. Próchnik, *op. cit.*, s. 102.

²⁷ Sejm Ust. RP. Spr. sten. z posiedzenia 15.04.1921.

²⁸ Sejm RP. Druki. Druk, nr 332 z 1923.

²⁹ „Piast”, nr 29 z 19.07.1925; Imion wymienionych działaczy PSL

Piast nie udało się ustalić.

³⁰ Sejm RP. Spr. sten. z posiedzenia 22.06.1925.

³¹ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 172.

³² Dz. Urz. GUZ, nr 2/1922.

³³ A. Bogusławski, *op. cit.*, s. 168.

³⁴ „Wyzwolenie”, nr 40 z 2.10.1921.

³⁵ *Historia prasy polskiej...*, s. 173.

³⁶ *Zarys historii polskiego ruchu ludowego...*, s. 102.

³⁷ F. Sobczyk, *Do czytelników „Sprawy Ludowej”*, s. 3.

[Broszura propagandowa ze zbiorów Arch. Zakł. Hist. Ruchu Lud.]

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ W. Witos, *op. cit.*, s. 12; Por. M. Rataj, *op. cit.*, s. 259; Por. M. Romeyko, *op. cit.*, s. 169.

⁴⁰ „Nowy Dziennik Białostocki”, nr 114 z 21.05. 1922.

⁴¹ *Historia Polski*, t. IV: 1918-1939, cz. 2: 1921-1926, pod red. T. Jędruszcza, Warszawa 1984, s. 99.

⁴² A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 173.

⁴³ *Zarys historii polskiego ruchu ludowego...*, s. 72.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 104.

⁴⁵ Struktura organizacyjna stworzona przez endecję i jej przyległości polityczne w miejsce ZL-N.

⁴⁶ A. Albert, *Najnowsza historia Polski*, cz. I: 1918-1939, Londyn 1989, s. 110.

ZAKOŃCZENIE

Opracowanie problematyki związanej ze sprawą przewłaszczeń dóbr dojlidzkich oznaczało konieczność osiągnięcia dwóch podstawowych celów badawczych. Przede wszystkim należało ustalić okoliczności w jakich faktycznie doszło do obu transakcji oraz zbadać uwarunkowania jakie złożyły się na propagandowo-polityczne wyzyskanie całej sprawy. Podjęta w poszczególnych rozdziałach rozprawy analiza materiału źródłowego i literatury przedmiotu umożliwiła osiągnięcie powyższych celów badawczych oraz rozpoznanie istoty podjętego zagadnienia. W tym miejscu z kolei niezbędnym staje się dokonanie całościowego uogólnienia jednostkowych ustaleń, będących wynikiem przeprowadzonych badań.

Próba jednoznacznej oceny okoliczności oraz charakteru transakcji przewłaszczeniowych jest wielce kłopotliwa. O ile bowiem wątpliwości nie budzi wymowa pierwszej transakcji, tak w przypadku odsprzedaży przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy podbiałostockich dóbr księciu J. R. Lubomirskiemu takowych wątpliwości jest aż nadto. Z perspektywy prawnych regulacji, które miały zastosowanie w danej sprawie istnieją podstawy, by uznać to drugie przewłaszczenie za niezgodne z ustawą o wykonaniu reformy rolnej. Odwoławszy się zaś do aspektu ekonomicznego transakcji stwierdzić wypada, że umowa krakowskiego banku z księciem J. R. Lubomirskim miała wyraźnie charakter spekulacyjny, co również stanowiło naruszenie prawa. Wniosek jaki można wysnuć na podstawie powyższej konstatacji sprowadza się do stwierdzenia, iż z pewnością uzasadnionym był odbiór sprawy dojlidzkiej w kategoriach afery gospodarczej. Obiektywnie też rzecz ujmując znaczenie i wymowa tych przewłaszczeń miały charakter wybitnie lokalny. Natomiast fakt, że ich wydźwięk przybrał formę skandalu gospodarczego o wymiarze ogólnokrajowym był pochodną wykorzystania sprawy

przywłaszczeń dóbr dojlidzkich w rozgrywce politycznej. Odwołując się do tego aspektu analizowanego wydarzenia, należy zwrócić uwagę na wielość wątków z nim związanych. Szczególną rolę w tym kontekście przypisać trzeba dziennikarzom i prasie. Publikacje na temat Dojlid, które zainicjowały białostockie dzienniki szybko rozbudziły zainteresowanie okolicznościami przewłaszczeń majątku hrabiny Z. Rüdiger prasy warszawskiej jak również tej wydawanej w innych regionach kraju. Tak długo jak dociekliwość dziennikarzy ograniczała się do wyświetlenia nieprawidłowości prawno-ekonomicznych obu przewłaszczeń, sprawa zdawała się toczyć normalnym rytmem, na podobieństwo tego, który zwykle miał miejsce w porównywalnych przypadkach. Pełne przewartościowanie charakteru sprawy dojlidzkiej nastąpiło z chwilą pojawienia się wątku personalno-politycznego. Z czasem za sprawą prasy dyskusja na temat Dojlid ograniczała się w zasadzie do rozpatrywania transakcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego z tej właśnie perspektywy. Nie sposób w chwili obecnej na podstawie dostępnych źródeł ustalić, czy to dziennikarze byli inicjatorami pchnięcia dyskusji na tę płaszczyznę, czy też inspiracja wyszła ze sfer politycznych, dostrzegających w takiej właśnie interpretacji afery przewłaszczeniowej szansę wyzyskania jej, w toczącej się rozgrywce politycznej. Jedno jest wszelako pewne, afera dojlidzka w wymiarze personalno-politycznym była w zasadzie niczym innym jak tylko faktem prasowym. Wspomniana wyżej batalia, tocząca się pomiędzy ugrupowaniami parlamentarnymi, angażowała w głównej mierze sejmowe centrum, w którym główną rolę odgrywało PSL Piast, oraz opozycyjną w stosunku o niego prawicę tj. ZL-N i ludową lewicę, czyli PSL Wyzwolenie. Przedmiot kontrowersji stanowiły dwie kwestie, a mianowicie odmienne wizje reformy rolnej oraz brak zgodności co do terminu wyborów do Sejmu I kadencji. Te oto kluczowe sprawy

stworzyły oś wokół, której szukać należałoby przyczyn tak silnego nagłośnienia lokalnej afery gospodarczej i jej politycznych uwikłań. Wpływ jaki wywarła publiczna dyskusja tocząca się wokół przewłaszczeń Dojlid na zaniechanie realizacji reformy rolnej, w kształcie zaproponowanym ustawą z 15 lipca 1920 r. był bardzo wymierny. Prawica sejmowa w sposób maksymalny wykorzystywała sprawę dojlidzką dla zastopowania przemian własnościowych na wsi, w czym paradoksalnie nie miały udział, choć z innych pobudek, miało PSL Wyzwolenie. Odnośnie problemu terminu wyborów to obiektywnie rzecz ujmując wpływ jaki wywarła sprawa dojlidzka na ostateczne załatwienie tej kwestii był raczej znikomy. Odmienne wszakże spojrzeć należy na związek pomiędzy nagonką propagandową prowadzoną w oparciu o tzw. „sensacje dojlidzkie” przeciwko PSL Piast i jego liderom, a wynikiem listopadowych wyborów 1922 r. Tu owa zależność jest ewidentna. Ludowcy W. Witosa stracili pewną część potencjalnego elektoratu. Sprowadzenie dyskusji o okolicznościach przewłaszczeń podbiałostockich dóbr na płaszczyznę personalno-polityczną miało na celu kompromitację powiązanych z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym działaczy Piasta, a w szczególności prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernika. Atak przeciwko liderom stronnictwa stanowił punkt wyjścia do skonstruowania oskarżeń przeciwko ugrupowaniu jako całości. „Dojlidziarze”, czyli inaczej mówiąc aferzyści to epitet, który utrwalił się w świadomości szerokich rzesz społecznych i co ważniejsze nie był z czasem wyłącznie identyfikowany z Piastowcami, ale z wszystkimi uwikłanymi w skandale korupcyjno-gospodarcze przedstawicielami klasy politycznej. Dla PSL Piast, stającego w 1922 r. do walki wyborczej, nie mogło w żadnym razie być obojętne w jakim świetle jego obraz był postrzegany przez opinię publiczną, wszak gra toczyła się o elektorat, a w dalszej konsekwencji o liczbę poselskich mandatów. Próba przeciwstawienia się

nagonce, podjęta przez związaną ze stronnictwem prasę, mogła zmienić sytuację tylko w ograniczonym stopniu, a to ze względu na niewielki zasięg oddziaływania tych wydawnictw. W młodej polskiej demokracji, pozbawione tradycji i doświadczeń ugrupowania polityczne, aż nadto przeceniały rolę Sejmu w systemie ustrojowym państwa. Niemały wpływ na wytworzenie się takich przeświadczeń wywarła codzienna praktyka, jak również prawne regulacje zawarte w konstytucji marcowej, dające izbie poselskiej aż nazbyt dużo władzy. W sytuacji, gdy tak wiele partii znajdowało się w Sejmie, aby można było wyłonić trwałą większość, siłą rzeczy musiało dochodzić do stałych przetasowań w sojuszach koalicyjnych. Pokusa dostępu do realnej władzy i przywilejów z nią związanych częstokroć okazywała się silniejsza od rozwagi i odpowiedzialności za dobro wspólne, a przecież to cechy wymagane od przedstawicieli klasy politycznej. Przykład Dojlid dowodzi, iż z tą odpowiedzialnością było różnie. Kiedy zatem tylko dostrzeżono okazję do osłabienia najprężniej wówczas rozwijającego się konkurenta politycznego, to zarówno endecja jak i lewica sejmowa, jeśli nawet nie jednym głosem, to z pewnością zgodnym wielogłosem wystąpiły przeciwko PSL Piast. Nie była to bynajmniej walka na argumenty lecz gra prowadzona z wykorzystaniem manipulacji faktami, pełna personalnych ataków, obliczona na destrukcję sceny politycznej, a nie na jej konstruktywne przekształcanie.

Sprawa dojlidzka nagłośniona przez prasę, a następnie stanowiąca przedmiot sejmowej debaty, nie doczekała się wyjaśnienia w sposób czyniący zadość wymogom obiektywnej prawdy. Okazało się w pewnym momencie, iż nie zależy na tym zarówno dziennikarzom jak i politykom. Z chwilą, gdy założone cele zostały osiągnięte znikło zapotrzebowanie na dalsze utrzymywanie w publicznym obiegu i na forum sejmowych komisji tej lokalnej afery. Tak oto okazało się, iż to nie troska o przestrzeganie prawa, czy

też wzgląd na postulaty sprawiedliwości w jej społecznym wymiarze legły u podstaw zainteresowania tym konkretnym przypadkiem nadużyć gospodarczych. Fakt „wyreklamowania” rozległych posiadłości ziemskich od skutków obowiązującej ustawy o wykonywaniu reformy rolnej przeszedł bez echa. Elity polityczne wykazały w danej sytuacji, iż stosują w wartościowaniu rzeczywistości selektywne normy ocen. Z reguły były one mało obiektywne, a co gorsza stosowano je w sposób wybiórczy. W pełni potwierdziło się to w przypadku rozstrzygnięcia w sprawie dojlidzkiej. Ale czyż mogło być inaczej skoro nadużycia gospodarcze rozpatrywano w kontekście li tylko politycznym?

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA:

Biblioteka Sejmowa:

- Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń w dniach: 15.04.1921, 10.02.1922, 4.04.1922, 29.05.1922, 5.07.1922.
- Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia w dniu: 22.06.1925.
- Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej. Druki: Druk nr 3124 z 1921 r.
- Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Druki: Druk nr 332 z 1923 r.
- Dzienniki Ustaw z lat 1919—1922.
- Dzienniki Urzędowe Głównego Urzędu Ziemskiego z lat 1919-1922.
- Dziennik Praw nr 21 /1918.
- Monitory Polskie z lat 1919—1922.

Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego:

- Franciszek Sobczyk, Do czytelników „Sprawy Ludowej”, Lwów 1922. [Teczka 4085: broszura propagandowa.]
- Aleksander Bogusławski, Pamiętniki, t. II, s. 295. [rkp w Arch. Zak. Hist. Ruchu Lud.]

Pamiętniki i wspomnienia:

- Wincenty Witos, Moje wspomnienia, t. III, Paryż 1965, ss. 527.
- Maciej Rataj, Pamiętniki 1918-1927, Warszawa 1965, ss.379.
- Stanisław Grabski, Pamiętniki, t. II, Warszawa 1989, ss. 358.
- Marian Romeyko, Przed i po maju, t. I, wyd. 2, Warszawa 1976, ss. 297.
- Konrad Olchowicz, Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim” (1914-1939), Kraków 1974, ss. 401.

Prasa:

- „Kurier Białostocki”, roczniki 1921—1922 [mikrofilm].
- „Nowy Dziennik Białostocki”, roczniki 1921—1922 [mikrofilm].
- „Gazeta Poranna”, roczniki 1921—1922 [mikrofilm].
- „Piast”, roczniki 1921—1922 i 1925 [mikrofilm].
- „Wyzwolenie”, roczniki 1921—1922 [mikrofilm].
- „Kurier Warszawski”, roczniki 1921-1922 [mikrofilm].

LITERATURA:

- Andrzej Ajnenkiel, Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej, Warszawa 1975, ss. 412.
- Idem, Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918-1926, Warszawa 1978, ss. 469.
- Andrzej Albert, Najnowsza historia Polski, cz. I: 1918-1939, Londyn 1989, ss. 292.
- Wiktor Bazylewski, Sprawa Dojlid jako przyczynek do przeprowadzenia reformy rolnej na początku II Rzeczypospolitej, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały: 1914-1939”, t. VIII: 1964, s. 19-47.
- Andrzej Garlicki, Drugiej Rzeczypospolitej początki, Wrocław 1996, ss. 232.
- Historia Polski, t. IV: 1914-1939, cz. 2: 1921-1926, pod red. T. Jędruszczaka, Warszawa 1984, ss. 531.
- Historia prasy polskiej, pod red. Jerzego. Łojka, t. III: A. Paczkowski, Prasa polska w latach 1918-1939, Warszawa 1980, ss. 534.
- Historia Sejmu Polskiego, t. II, cz. 2: A. Ajnenkiel, II Rzeczypospolita, Warszawa 1989, ss. 418.
- Jerzy Krasuski, Stosunki polsko-niemieckie: 1919-1932, Poznań 1975, ss. 467.
- Eugeniusz Kulwicki, Koncepcje społeczno-ekonomiczne ruchu ludowego w latach 1918-1931, Warszawa 1971, ss. 277.
- Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, Gospodarka Polski

międzywojennej 1918—1939, t. I: W dobie inflacji 1918-1923, Warszawa 1967, ss. 399.

- Czesław Madajczyk, Obszarniczo-burżuazyjna reforma rolna w Polsce: 1918-1939, Warszawa 1956, ss. 463.

- Ewa Maj, Związek Ludowo-Narodowy 1919-1928, Lublin 2000, ss. 348.

- Henryk Malinowski, Program i polityka rolna KPRP (1918-1923), Warszawa 1964, ss. 344.

- Mieczysław Mieszczankowski, Rolnictwo II Rzeczypospolitej, Warszawa 1983, ss. 447.

- Adam Miodowski, Przewłaszczenia dóbr dojlidzkich na przełomie 1921/1922 r., „Studia Podlaskie”, t. VII: 1997, s. 97-112.

- Idem, Sprawa dojlidzka na tle parlamentarnej rozgrywki politycznej przełomu 1921/1922 r., „Białostoczczyna”, nr 3: 1997, s. 57-68.

- Idem, Echa prasowe sprawy dojlidzkiej, „Białostoczczyna”, nr 4: 1997, s. 39-49.

- Idem, Sprawa dojlidzka na forum Sejmu Ustawodawczego, „Białostoczczyna”, nr 3: 1998, s. 38-54.

- Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1927, pod red. H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1927, ss. 375.

- Michał Pietrzak, Rządy parlamentarne w Polsce 1919-1926, Warszawa 1969, ss. 353.

- Władysław Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, t. II, cz. 2, Gdańsk 1990, s. 436—858.

- Adam Próchnik, Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych, Warszawa 1983, ss. 411.

- Tadeusz Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1922, Poznań 1924, ss. 290.

- Paweł Zaremba, Historia dwudziestolecia 1918-1939, Wrocław 1991, ss. 519.

- Zarys historii polskiego ruchu ludowego, t. II: 1918-1939, Warszawa 1970, ss. 602.

- Janusz Żarnowski, Polska 1918-1939, wyd. 2, Warszawa 1999, ss. 358.

**Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia
Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej
z dnia 4 kwietnia 1922 r.
w sprawie przewłaszczeń dóbr dojlidzkich ¹.**

Marszałek ²: Przystępujemy do nr 9 porządku dziennego: interpelacja Zw.L.N. ³ w sprawie sprzedaży majątku Dojlidy Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu. Głos ma p. Staniszkis ⁴.

P. Staniszkis:

Dnia 17 grudnia u. r. Zw.L.N. wniósł interpelację do p. Prezydenta Ministrów i p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa w sprawie wywierania wpływu przez niektórych członków Rządu na urzędy podwładne przy sprzedaży majątku Dojlidy. Interpelacja ta streszczała się w następujących punktach: (czyta:)

„*Podpisani, wychodząc z założenia, że stanowiska w Rządzie nie powinny być wyzyskiwane w celu wywierania wpływów osobistych, zwracają się do Pana Prezesa Rady Ministrów i prezesa Najwyższej Izby Kontroli z zapytaniem:*

1. Czy fakt powyższy jest im znany; 2. Jakie przedsięwzięli kroki w celu zbadania, czy fakt powyższy miał istotnie miejsce i kto z członków Rządu usiłował wyzyskać swoje stanowisko w celu wywierania wpływu osobistego przy udzielaniu pozwolenia na przywłaszczenie majątku Dojlidy?; 3. Czy wyjaśniona została kwestia, o ile szacunek ⁵ Dojlid podany w akcie kupna-sprzedaży odpowiada rzeczywistej ich wartości?” (kończy czytać)

Na tę interpelację d. 22 lutego Zw.L.N. otrzymał następującą odpowiedź od p. Prezydenta Ministrów (czyta:)

„*W odpowiedzi na przesłaną mi pismem Pana Marszałka z dnia 20 grudnia 1921 r. nr 1212 interpelację posłów Związku Ludowo Narodowego w sprawie sprzedaży majątku Dojlidy Polsko-Amerykańskiemu Bankowi*

Ludowemu, mam zaszczyt zakomunikować co następuje:

Stan faktyczny sprawy kupna majątku Dojlidy przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy wyjaśniają dostatecznie odpowiedzi udzielone osobno przez p. Ministra Skarbu i przez p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego na interpelację posła Hellicha⁶ i towarzyszy, które w odpisie załączam. Wyjaśnienie udzielone przez p. Ministra Skarbu jest zarazem odpowiedzią na trzecie zapytanie interpelacji posłów Związku Ludowo-Narodowego.

Odnosnie do pytania pierwszego i drugiego powyższej interpelacji, będących wynikiem faktów przytoczonych w interpelacji, mam zaszczyt oświadczyć:

1. Twierdzenie, zawarte w pierwszym zdaniu interpelacji o zaniepokojeniu opinii publicznej rzekomym faktem, iż niektórzy członkowie Rządu uciekali się do osobistych swoich wpływów dla spowodowania wydania przez Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku pozwolenia na przewłaszczenie Dojlid jest zbyt ogólne, by można na nie udzielić konkretnej odpowiedzi. Ze stylizacji tego zdania i jego związku z następnym można wnosić iż Pp. interpelanci mieli na myśli p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. W tym względzie oświadczam:

a) Główny Urząd Ziemski ani jego prezes nie mieli potrzeby wywierania specjalnego nacisku na podwładne im organy w kierunku przewłaszczenia Dojlid, gdyż sprawa nie nasuwała wątpliwości ze stanowiska przepisów o obrocie ziemią i nie było żadnego powodu do odmowy; b) wywieranie jakiegokolwiek wpływu było zresztą zupełnie zbędne, gdyż Główny Urząd Ziemski, gdyby istotnie jak mniemają interpelanci chciał wpływać na sposób załatwienia sprawy, miał możliwość na wypadek, decyzji odmownej Okręgowego Urzędu Ziemskiego zmienić ją w drodze rekursu⁷; c) załatwienie podania przez Główny Urząd Ziemski miało formę odstąpienia go do kompetentnego załatwienia Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu w Białymstoku z powołaniem

się na statut Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego wedle którego ma on prawo w myśl punktu 5-go § 4 statutu, zatwierdzonego w dniu 9 kwietnia 1920 r. przez Pp. Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu zakupywać grunta i tworzyć średnie gospodarstwa rolne; d) sprawa została załatwiona przez wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego któremu prezes, wyjeżdżając wówczas z Warszawy na urlop, zlecił załatwić ją formalnie bez żadnych specjalnych ułatwień.

2. Zarzut zbytniego pośpiechu, przytoczony przez Pp. interpelantów, który powinien być raczej poczytany za zaletę każdemu urzędowi państwowemu, został wyjaśniony w załączonej w odpisie odpowiedzi p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego na interpelację posła Hellicha.

3. W końcu pozostaje do wyjaśnienia zarzut, iż na wezwaniu do podpisywania akcji Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego figurowało między innymi nazwisko obecnego prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego dr. Władysława Kiernika. W tym względzie mam zaszczyt oświadczyć, na podstawie wyjaśnień udzielonych mi przez p. dr. Kiernika, iż istotnie z jego zgodą umieszczono (na wiosnę 1920 r.) podpis jego na odnośnym prospekcie. Nie był on jednak wówczas prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego, który to urząd objął dopiero 1 sierpnia 1921 r. Jednak konsorcjum, które wtedy organizowało Towarzystwo Akcyjne, nie zrealizowało swoich zamierzeń. Istniejąca obecnie i będąca przedmiotem interpelacji Spółka Akcyjna pod firmą Polsko-Amerykański Bank Ludowy Spółka Akcyjna w Krakowie została zorganizowana przez inne konsorcjum i dr. Władysław Kiernik nie był i nie jest ani członkiem dyrekcji, ani rady nadzorczej tejże Spółki".
(kończy czytać)

[Tyle wyjaśnienia premiera]

Do tej odpowiedzi była dołączona odpowiedź p. Ministra Skarbu, która opiewa: (czyta:)

„We wniosku nagłym wniesionym na posiedzeniu

Wysokiego Sejmu 15 listopada 1921 r. przez posłów ze Związku Ludowo-Narodowego, Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy i Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie zabezpieczenia interesów Skarbu Państwa przy przenoszeniu tytułów własności, a w szczególności zbadania, czy Skarb nie poniósł strat przy nabyciu dóbr Dojlidy pow. białostockiego przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy, domagali się pp. wnioskodawcy aby wezwać Rząd:

- 1) do wniesienia projektu ustawy, zabezpieczającej interesy Państwa przy przenoszeniu tytułu własności przez przyznanie państwu prawa, pierwokupu nieruchomości w ciągu miesiąca od daty sprzedaży za kwotę równą sumie szacunkowej ujawnionej w akcie;
- 2) do przeprowadzenia dochodzenia co do słuszności zarzutów, postawionych Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu w związku z nabyciem przez tę instytucję majątku Dojlidy pow. białostockiego i do ewentualnego pociągnięcia winnych do odpowiedzialności; 3) do czasu zaś wyjaśnienia sprawy do oddania majątku Dojlidy i lasów przymusowej administracji.

Na zapytanie to mam zaszczyt dać następującą odpowiedź: Żądanie pod [punktem] 1) uzasadnia wniosek nagły tym, iż jest powszechnie wiadomą rzeczą, że bardzo często przy transakcjach kupna-sprzedaży podawane są ceny nieruchomości niższe od rzeczywiście płaconych, a to w tym celu, aby uzyskać niższy wymiar stempla i z tego powodu Skarb Państwa ponosi znaczne straty. Że w kontraktach kupna, w celu wyłudzenia niższej opłaty alienacyjnej⁸ bywają podawane niższe ceny, niż w rzeczywistości umówiono, jest faktem, znanym władzom skarbowym i Ministerstwo Skarbu ma już przygotowany projekt ustawy, zmierzający do położenia tamy tego rodzaju nadużyciom.. Projekt ten będzie niebawem wniesiony do Wysokiego Sejmu. W konkretnej sprawie, przytoczonej w tym wniosku nagłym, mianowicie w sprawie nabycia dóbr Dojlidy przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy, za-

rządziłem bezzwłocznie odpowiednie dochodzenia i na podstawie ich wyniku muszę przede wszystkim stwierdzić, że nie ma rzeczowej podstawy do przypuszczenia, jakoby w tym przypadku podano w kontrakcie cenę niższą od umówionej w rzeczywistości.

Stan faktyczny sprawy w szczególności jest następujący:

Dobra Dojlidy pod Białymstokiem, obejmujące okrągłe 12.500 morgów⁹, w tym 10.000 morgów lasu, a 2.500 morgów kultur [uprawnych], z pałacem, 30 morgowym parkiem budynkami, w tym browar, tartak i cegielnia, należały do Zofii Rüdigerowej, zamieszkałej w Berlinie, która w dniu 15.VII.1921 r. wydała kupcom drzewnym Wiktorowi Goldowi i Izidorowi Goldbergerowi opcję na kupno tych dóbr za kwotę 5.000.000 marek niem. Celem sfinansowania tej opcji obaj ci kupcy porozumieli się z Bankiem Dyskontowym Warszawskim i Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym w Krakowie i ustalono, że oba te banki z jednej a grupa Golda i Goldbergera, oraz jeszcze dwie osoby z drugiej strony założą spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością celem kupna drzewostanu w Dojlidach, a Polsko-Amerykański Bank Ludowy nabędzie majątek Dojlidy. Kontraktem z daty Berlin 31 sierpnia 1921 r., sprzedała Rüdigerowa cały drzewostan, należący, do dóbr Dojlidy, na przestrzeni około 10.000 morgów, Towarzystwu Przemysłowo Leśnemu >Dojlidy<, spółce z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie, za cenę 100.000.000 marek polskich zapłaconą całkowicie przy podpisie kontraktu; zaś kontraktem z daty Berlin 1 września 1921 r., sprzedała Rüdigerowa Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu, spółce akcyjnej w Krakowie, dobra Dojlidy wraz z wszelkimi przynależnościami za cenę 75.000.000 marek polskich z obowiązkiem dotrzymania poprzednio zawartych kontraktów, między nimi także, kontraktu z dnia poprzedniego o sprzedaż drzewostanu. Łączna opłata, jaką obie rzeczony spółki zobowiązały się zapłacić Rüdigerowej za dobra Dojlidy i drzewostan, wynosi zatem 175 milionów marek polskich, co odpowiada sumie

6.000.000 marek niem. o jakiej mowa w pertraktacjach, tyczących się sfinansowania tego interesu, gdzie ustalono jako obowiązujący między stronami kurs marki niemieckiej w wysokości 27 marek pol. [za 1 markę niem.]. Z przeprowadzonych w tej sprawie dochodzeń wynika, że ceny kupna, wyrażone w obu tych kontraktach są zgodne ze stanem faktycznym i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości, zwłaszcza, że jak już wspominałem, wymienieni wyżej kupcy drzewni posiadali opcję hr. Rüdigerowej na kupno całych dóbr Dojlidy za 5 milionów mk. niem. Ponieważ jednak cena podana w kontrakcie o kupno Dojlid, jakkolwiek zgodna z faktycznym stanem, nie odpowiada rzeczywistej wartości tego majątku wdrożone zostały z mego polecenia rokowania z nowonabywcami celem ustalenia rzeczywistej wartości tych dóbr i dodatkowego wymiaru opłaty alienacyjnej na jej podstawie. Pierwotnie bowiem, od nabycia dóbr Dojlidy wymierzono, opłatę w sumie 4,5 miliona marek polskich, przyjmując za podstawę wymiaru cenę kupna umówioną w kontrakcie. Nowonabywcy przyznali natychmiast, że kupno było tanie, i z całą gotowością zgodzili się na odpowiednie podniesienie podstawy wymiaru opłaty alienacyjnej, a otrzymawszy 19. b. m. nakaz płatniczy na dodatkowo wymierzoną opłatę w kwocie 20.100.000 mk. sumę tę zapłacili natychmiast w całości. Wyjaśnienia tę są zarazem odpowiedzią na interpelację posła Hellicha i tow. wniesioną na posiedzeniu Wysokiego Sejmu w dniu 28 października 1921 r., a skierowaną do p. Prezesa Rady Ministrów, o ile interpelacja ta tyczy się podawania nieprawdziwych cen w kontraktach kupna w ogóle, a w kontrakcie kupna dóbr Dojlidy w szczególności. Na tę część interpelacji pp. posłów Hellicha i towarzyszy, która się tyczy rzekomego naruszenia przepisów ustawodawstwa agrarnego przy przewłaszczeniu dóbr Dojlidy, udzieli wyjaśnień p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, do którego kompetencji ta sprawa należy. Podpisano Minister Skarbu Michalski¹⁰. (kończy czytać:)

Otóż to była odpowiedź P. Prezydenta Ministrów i załączona do niej odpowiedź p. Ministra Skarbu. Muszę zaznaczyć, że te odpowiedzi nas nie zadowolily, a to z następujących powodów. Przede wszystkim na pierwsze pytanie, tzn. na pytanie co do wywierania presji przez czynniki rządowe nie dał Rząd wyczerpującej odpowiedzi. Zaniepokojenie opinii miało dostateczne podstawy, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na prospekcie Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego był wśród podpisów innych członków Stronnictwa Ludowego Piasta i podpis prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego p. Kiernika. Wprawdzie p. Kiernik oświadczył na posiedzeniu Komisji Rolnej, gdzie była ta sprawa incydentalnie poruszona, a p. Prezydent Ministrów w odnośnym piśmie na podstawie wyjaśnień p. Kiernika także to podaje, że p. Kiernik nie ma nic wspólnego z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym. Ale oświadczenie p. Kiernika, jako osoby zainteresowanej, nie może być miarodajne, a sprawa stosunku jego do Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego powinna być zbadana przez czynniki gwarantujące bezstronność, a więc przez Najwyższą Izbę Kontroli. Jeśli chodzi teraz o to, iż Główny Urząd Ziemski ani jego prezes, jak mówi odpowiedź p. Prezydenta Ministrów nie miał potrzeby wywierania specjalnego nacisku na podwładne mu organa, to jednakże nie ulega wątpliwości, że opinię przychylną dla Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego prezesa, czy też z jego polecenia wiceprezesa skierowano wraz z podaniem do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Po trzecie p. Prezydent Ministrów podaje w odpowiedzi, że nie było żadnej wątpliwości ze stanowiska przepisów o obrocie ziemią, że Bank miał prawo w myśl punktu 5, § 4 statutu zakupywać grunta i tworzyć średnie gospodarstwa rolne. Muszę jednakże zwrócić uwagę na to, że osoby które występowały w imieniu Banku 15 sierpnia 1921 r., nie miały do tego prawa, gdyż ukonstytuowanie Banku nastąpiło dopiero 18 sierpnia 1921 r.,

a oni już 16 czy też 17 sierpnia otrzymali pozwolenie na kupienie Dojlid. Upoważnienie do prowadzenia akcji parcelacyjnej dane było przez Główny Urząd Ziemski dopiero 12 września, w każdym razie w momencie składania podań, robienia starań o pozwolenie na kupno, właściwie Bank ten nie był ukonstytuowany i żadnych danych co do tego, jak on będzie funkcjonował, Główny Urząd Ziemski nie posiadał. Po czwarte zachodzi ta okoliczność, że Dojlidy należały do obywatelki państwa niemieckiego. Opierając się na traktacie wersalskim rząd polski, miał prawo majątek ten zlikwidować i nawet Ministerstwo Rolnictwa w swoim czasie wydało rozporządzenie co do wzięcia Dojlid w administrację państwową. Rozporządzenie to dla jakichś względów, bliżej nie znanych, nie zostało wykonane, a Główny Urząd Ziemski dał pozwolenie na przewłaszczenie majątku, który powinien był przejść w ręce Państwa, a o którego wzięcie w administrację państwową G.U.Z. w swoim czasie się starał...

Posel Smoła¹¹: A Minister to schował.

Posel Staniszkis:

...Śledztwo to wykaże. Co do pośpiechu w sprawie udzielenia zezwolenia na przewłaszczenie Dojlid, którym tak się chlubi Główny Urząd Ziemski wiemy, że są inne sprawy bardzo pilne, które zalegają w Głównym Urzędzie Ziemskim, choćby wziąć taką sprawę, jak ustawa o komasacji, jeżeli już nie będę brał pod uwagę spraw różnych stron, które po kilka miesięcy czekają, a w tym wypadku sprawę załatwiono piorunująco szybko.

Przechodzę do strat, jakie Skarb Państwa poniósł przy tej transakcji, co do których wypowiedział się p. Minister Skarbu, że nie ma rzeczowych podstaw do przypuszczenia jakoby podano w tym kontrakcie cenę niższą od umówionej rzeczywiście. Możliwe, że tak było, nie wchodzę w to, jaka okoliczność spowodowała, że właścicielka sprzedała Dojlidy za tak niską cenę, musiała posiadać ważne dane... (*Głos z sali: Ze strachu*)... Ale ten sam Polsko-Amerykański Bank Ludowy

sprzedając dany majątek nie sprzedał go za 75 milionów, ale jak fama niesie za 450 milionów... (*Głos z sali: To ładnie zarobił*)... Muszę jeszcze zwrócić uwagę na sam sposób zawarcia kontraktu. Niezależnie od wysokości ceny sprzedaż oddzielną drzewostanu miała na celu zmniejszenie opłaty stemplowej od tej transakcji, gdyż stempel jest inny przy sprzedaży ziemi z lasem a inny przy sprzedaży samego lasu. Bądź co bądź dla każdego wydaje się dziwną gotowość dopłacenia przez konsorcjum 20.100.000 marek do pierwotnych 4,5 miliona marek. Podkreślam, że stało się to dopiero po wniesieniu interpelacji i złożeniu nagłego wniosku. Więc z tego powodu uważam, że odpowiedź p. Ministra Skarbu, iż Skarb Państwa nie był wówczas narażony na straty, nie może odpowiadać rzeczywistości, skoro dopiero złożenie wniosku i interpelacji zmusiło nabywców, że zgodzili się na dopłacenie pięciokrotnie wyższej kwoty, niż pierwotnie zapłacili w postaci stempla. Wreszcie zachodzi ta okoliczność, że otrzymaliśmy odpowiedź na naszą interpelację tylko od p. Prezydenta Ministrów. Odpowiedź ta, jak zaznaczyłem wyżej, była oparta na urzędowym wyjaśnieniu, udzielonym p. Prezydentowi Ministrów przez prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Natomiast nie otrzymaliśmy odpowiedzi od p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, do którego interpelacja również była skierowana... (*Głos z sali: Boi się mówić*)... Jeżeli p. prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa opierał się w swojej działalności ściśle na art. 17 ustawy o Najwyższej Izbie Kontroli, to Sejm będzie musiał wezwać prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa do złożenia szczegółowego sprawozdania z dochodzeń w tej sprawie prowadzonych. Te wszystkie względy, o ile mi się zdaje, są dość ważkie, ażeby skłonić Wysoką Izbę do otwarcia. dyskusji nad odpowiedzią na naszą interpelację. W tej myśli składam wniosek: „*Sejm uchwała otwarcie dyskusji nad odpowiedzią p. Prezydenta Ministrów na interpelację Zw.L.N. w sprawie udzielenia pozwolenia na sprzedaż Dojlid*”.

Marszałek: Stawiam najprzód pod głosowanie; kwestię, czy ma być otwarta rozprawa nad odpowiedzią na interpelację. Proszę Posłów, którzy są za otwarciem rozprawy, ażeby wstali. Stoi większość, rozprawa otwarta. Głos ma p. prezes Najwyższej Izby Kontroli Żarnowski¹².

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Żarnowski:

Wysoki Sejmie. Przedtem, nim przeczytam swoją odpowiedź na tę interpelację, uważam za niezbędne wyjaśnić Sejmowi moje stanowisko prawne względem interpelacji sejmowych. Otóż art. 33 naszej Konstytucji, również jak art. 45 Tymczasowego Regulaminu Obrad Sejmu nie przewidują wnoszenia interpelacji pod adresem prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, a tylko zwracanie się do Rządu. Prezes zaś Najwyższej Izby Kontroli Państwa w skład Rządu nie wchodzi. Pomimo to jednak na wszystkie interpelacje, które były do mnie zwracane, dałem na ręce p. Marszałka odpowiedzi, po odpowiednim zbadaniu spraw na miejscu. Uważam, że na przyszłość byłoby bardzo pożądanym, żeby odpisy tych interpelacji sejmowych, które dotyczą gospodarki sejmowej, były komunikowane Najwyższej Izbie, o co prosiłem p. Marszałka, by w odnośnych wypadkach można było zarządzić badanie i w razie żądania Sejmu w myśl art. 17 ustawy z dnia 3 czerwca 1921 r. udzielać informacji i wyjaśnień. Z tego wyjaśnienia wynika, że ja do pewnego stopnia wahałem się, czy obowiązany byłem złożyć odpowiedź na interpelację, ale ponieważ Sejm to bardzo obchodzi, więc zdecydowałem się przesłać na ręce p. Marszałka swoją odpowiedź. Odpowiedź składa się z trzech części: po pierwsze, o tych okolicznościach, które poprzedzały nabycie dóbr Dojlidy; po drugie o samych warunkach i sposobie nabycia tego majątku; po trzecie, czy Skarb Państwa poniósł przy tym jakiegokolwiek straty.

I: W sprawie kupna majątku Dojlidy przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy od Zofii Rüdigerowej. Dnia 10 sierpnia 1886 r.¹³ hr. Rüdigerowa nabyła¹⁴ od

ojca swego barona Kruzensterna¹⁵ dobra Dojlidy. Za czasów okupacji niemieckiej majątkiem zarządzał z ramienia właścicielki Kammerherr Freiherr von Brandenstein¹⁶, Niemiec, który cieszył się bardzo daleko posuniętymi względami niemieckich władz, które pozwalały na import z Niemiec nawozów sztucznych, bydła i zboża do siewu, a nade wszystko pozwoliły na rzecz wyjątkową tj. na odbudowę wysadzonego w powietrze przez Rosjan browaru. Intensywnie zagospodarowany majątek nieobecnej, w kraju właścicielki musiał uchodzić w oczach władz okupacyjnych za nieruchomość obywatelki Rzeszy Niemieckiej. Gdy Niemcy ustąpili z Obwodu Białostockiego¹⁷ i ustanowione zostały władze polskie, inspektor rolnictwa A. Woźniacki¹⁸ wystąpił w dniu 3 sierpnia 1919 r. z wnioskiem nr 165 o przejęcie przez Państwo administracji majątku Dojlidy. Wniosek powyższy znalazł poparcie u miejscowego Komisarza Rządu Cyfrowicza¹⁹. Opierając się na powyżej zacytowanym wniosku władz Białostockich, Główny Urząd Ziemski wystąpił w dniu 4 października 1919 r. za nr 7721 z żądaniem wprowadzenia w majątku Dojlidy państwowego zarządu przymusowego. W dniu 30 grudnia 1919 r. Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych dr Bardel²⁰ podpisał rozporządzenie o oddaniu Dojlid pod zarząd państwowy, polecając wykonanie zarządu Okręgowemu Zarządowi Dóbr Państwowych w Siedlcach. Decyzja ta bezspornie miarodajna dla urzędów podległych Ministerstwu Rolnictwa nie nabrała jednakże mocy prawnej wobec niewykonania przez Wydział Prezydialny Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych punktu 3 rzeczonyj decyzji ministra, a mianowicie wskutek nie ogłoszenia rozporządzenia o ustanowieniu zarządu przymusowego w Gazecie Urzędowej, w myśl wymagań art. 4 Dekretu z dnia 16 grudnia 1918 r., nr 67 Dz. Pr. W Wydziale

Prezydialnym Ministerstwa nie znaleziono śladów zarządzenia tego ogłoszenia. Pomimo nie zachowania formalności Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych poleciło ponownie pismem nr 9017/19 z dnia 27 stycznia 1920 r., Zarządowi Okręgowemu Dóbr Państwowych w Siedlcach przejąć w zarząd Państwowy majątek Dojlidy, a pismem z dnia 30 marca 1920 r. nr 4991/20 zarządziło, by zarządca państwowy nad majątkiem tym, nie czynił zmian żadnych w administracji, czy też w sposobie gospodarki oraz w sposobie eksploatacji majątku, a ograniczył działalność swoją do sporządzenia opisu majątku i spisów inwentarzy celem ewentualnego przekazania majątku właścicielce. Pod datą 29 października 1920 r. Ministerstwo Rolnictwa pisze do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o zakomunikowanie generalnemu pełnomocnikowi Zofii hr. Rüdigerowej, baronowi von Brandenstein w Berlinie, że nad majątkiem Dojlidy został ustanowiony zarząd państwowy i że zniesienie tegoż zarządu mogłoby nastąpić tylko wtedy, gdyby udowodnioną została przynależność właścicielki do Państwa Polskiego, oraz gdyby pełnomocny administrator tejsze przez stałą obecność swoją zapewnił fachową opieką nad dobrami Dojlidy. Oba powyższe żądania Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych nie zostały spełnione. Pomimo to sprzedaż Dojlid Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu S. A. w Krakowie w dniu 1 września 1921 r. nie wywołała protestu ani Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, ani Wydziału Rolnictwa i Weterynarii przy Białostockim Urzędzie Wojewódzkim. Najwyższa Izba Kontroli Państwowej pismem z dnia 20 lutego 1922 r. nr 1584/199 D. I. odniosła się do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych o wyjaśnienie z jakich powodów zarządzony przymusowy zarząd państwowy

dóbr Dojlidy nie został faktycznie wykonany.

II: Do Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie w dniu 16 sierpnia 1921 r. wpłynęło podanie (Dz. L. 2024/Pr.) Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego w Krakowie, podpisane: „*dr R. Battaglia*²¹ i *dr J. Miklaszewski*²²” z prośbą o udzielenie pozwolenia na kupno majątku Dojlidy, położonego w powiecie białostockim, od Rosjanki hr. Rüdiger z domu Kruzenstern, zamieszkałej w Berlinie, za cenę 75 milionów marek. Bank w podaniu powoływał się na zamiar rozparcelowania folwarków: Henrykowo, Zagórki. Olmonty i Izabelin z pozostawieniem ośrodków niezbędnych dla utrzymania i wyzyskania budynków, co według twierdzenia banku leży w zakresie jego działania, w myśl statutu, zatwierdzonego w dniu 9 kwietnia 1920 r. przez Ministerstwo Skarbu. Zwrócenie się bezpośrednie do Głównego Urzędu Ziemskiego zamiast do O.U.Z. w Białymstoku, Bank motywował niezbędnym pośpiechem, gdyż w myśl zawartej punktacji, kontrakt kupna sprzedaży winien był być podpisanym do dnia 20 sierpnia 1921 r. Główny Urząd Ziemski tegoż dnia tj. 16 sierpnia 1921 r. za nr (Dz. L. 2024/Pr.) przesłał podanie do kompetentnej władzy tj. do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku z następującym odręcznym pismem na odwołanie podania: „*Do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku. Przesyła się celem bezzwłocznego rozpatrzenia i powzięcia decyzji przez Okręgowy Urząd Ziemski z nadmienieniem, że zadanie i cele Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego Spółki Akcyjnej w zakresie parcelacji są znane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i w zupełności odpowiadają duchowi uchwały i ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Za prezesa J. Makulski. wiceprezes*”...

(*Głosy na prawicy: Słuchajcie, słuchajcie. Wrzawa na sali obrad*)
 ...Dnia 17 sierpnia 1921 r. podanie Banku było zapisane do dziennika Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku pod nr 4479. Pod tą samą datą wpłynęło za nr 4478 do

Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego pismo pełnomocnika Banku Kazimierza Wieszyńskiego tj. upoważnienie z dnia 16 sierpnia 1921 r. za podpisem dr. J. Miklaszewskiego i dr. R. Battaglii, stwierdzające, że dobra Dojlidy w całości przestrzeni około 13.000 morgów sprzedane zostały w dniu 19 lipca 1921 r. w Berlinie za sumę 75 milionów marek płatnych przy akcie w połowie, zaś w połowie w dniu 1 kwietnia 1922 r. z 6% od pozostałej do zapłaty sumy. Podanie to podpisał Kazimierz Wieszyński, jako prokurent²³ Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Dokument ten miał zastąpić wymagany przez przepisy tj. art. 4 Tymczasowego Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 1 września 1919 r. dwa egzemplarze przedwstępnej umowy kupna sprzedaży przewłaszczanego majątku. I rzeczywiście przedwstępna umowa z dnia 19 lipca 1921 r. nie była już dołączona do podania. W tymże dniu 17 sierpnia 1921 r. w Urzędzie Ziemskim w Białymstoku złożone zostały wszelkie dodatkowe dokumenty, a więc: zaświadczenie wójta gminy Dojlidy W. Sadowskiego²⁴ z dnia 17 sierpnia nr 863/1, że dobra Dojlidy stanowią własność Zofii Rüdiger i posiadają 12.500 morgów przestrzeni, pokwitowanie kasy powiatowej w Białymstoku z dnia 17 sierpnia nr 74146 na sumę 75.000 mk. z tytułu opłaty stemplowej od 75.000.000, od umowy wstępnej sprzedaży majątku Dojlidy. Tegoż dnia 17 sierpnia 1921 r. p. o. prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku akceptował wniosek o udzieleniu zezwolenia Zofii hr. Rüdigerowej na sprzedaż dóbr Dojlidy za 75.000.000 mk. Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu, powołując się we wniosku na fakt, że zadania i cele Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego w zakresie parcellacji, jak to stwierdza pismo Głównego Urzędu Ziemskiego nr 2024/Pr., są znane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i w zupełności odpowiadają duchowi uchwały i ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Jak wynika z dokumentów odnalezionych w Sądzie Okręgowym Krakowskim, data 17

sierpnia 1921 r. odgrywała inną rolę jeszcze w dziejach Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Z odpisu wierzytelnego pisma do b. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 8 sierpnia 1921 r. wynika, że założyciele Banku Ludowego: dr Kiernik, dr Franciszek Bardel, Jan Bryl, p. Ludwik Raczkowski, dr Wyrzykowski²⁵ i p. Paweł Bobek zawiadamiali Namiestnictwo, że w dniu 17 sierpnia 1921 r. o godzinie 4 po poł. u reagenta Staszewskiego²⁶ w Krakowie odbędzie się posiedzenie konstytuujące tegoż Banku. Jakoż istotnie, jak świadczy protokół tegoż notariusza Staszewskiego z rep. 24807 w dniu 17 sierpnia 1921 r. odbyło się zebranie walne i konstytuujące Spółki Akcyjnej Polsko-Amerykański Bank Ludowy S. A. w Krakowie. Na zgromadzeniu obecni byli: Mieczysław Kaczyński, I. E. Modrycki i K. Kurkiewicz²⁷, Eliasz Kanarek, Paweł Bobek, dr Jerzy Miklaszewski, dr Stanisław Zopoth, Leon Szlapak, Ludwik Raczkowski i notariusz. Do Zarządu powołano dr. Rogera Battaglię i dr. Jerzego Miklaszewskiego. W tym czasie lista subskrybentów przedstawiała się w sposób następujący: Bank Kredytowy — 70 000 akcji, Polski Bank Handlowy — 20.000 akcji, Eliasz Kanarek — 5.000 akcji, dr P. Koźdoń²⁸ — 2.000 akcji, Śląskie Towarzystwo Przemysłowe — 2.000 akcji, Związek Polskich Fabrykantów Likieru w Cieszynie — 2.000 akcji, Paweł Bobek—50 akcji, Emilian Kallaczek— 20 akcji, inżynier Jerzy Zabystrzan — 50 akcji, Ludwik Skrzypek — 200 akcji, Bogusław Heczko — 30 akcji, Jan Zabystrzan — 40 akcji, Jan Bryl— 1.000 akcji, dr M. Korczyński²⁹ — 2.000 akcji, dr J. Miklaszewski — 1.000 akcji, dr J. Zopoth — 600 akcji, Leon Szlapak — 200 akcji, Henryk Bobela — 1.000 akcji, Ludwik Raczkowski — 100 akcji. Jak widać, na tej liście akcjonariuszy i założycieli Banku figurują tylko trzy nazwiska: Paweł Bobek, Jan Bryl i Ludwik Raczkowski. Z zestawienia dat wynika jasno, że dnia 15 sierpnia 1921 r. dr Miklaszewski i dr Battaglia nie mieli jeszcze prawa oficjalnie występować w imieniu nie istniejącego Banku, jak nie miał

prawa Kazimierz Wieszyński mianować się na urzędowym dokumencie prokurentem Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. Z powyższego wynika również, że w dniu 16 sierpnia 1921 r. Spółka Akcyjna Polsko-Amerykański Bank Ludowy jeszcze nie była ukonstytuowaną i swej działalności jeszcze nie rozpoczęła, a Główny Urząd Ziemski, sporządzając pismo odrębne na podaniu Banku z dnia 16 sierpnia 1921 r. ten fakt przeoczył. Jak wynika z aktu ujawnionego w wywoływanej w chwili obecnej hipotece majątku Dojlidy w Sądzie Okręgowym w Białymstoku, a zeznanego dnia 31 sierpnia 1921 r. przed notariuszem Cohnitzem³⁰ w Berlinie, repertorium za rok 1921 nr 663 w dniu tym, tj. wilię dnia sprzedaży m. Dojlidy Bankowi Polsko-Amerykańskiemu, hr. Z. Rüdigerowa sprzedała Towarzystwu Przemysłowo-Leśnemu >Dojlidy< Spółce z Ograniczoną Odpowiedzialnością w Krakowie, reprezentowanemu przez dr. Zopotha i dr. Golda wszystkie znajdujące się na pomienionych obszarach i w ogóle w całym kluczu dojlidzkim drzewostany, bez wyjątku, bez względu na rodzaj, gatunek, jakość i wiek tych drzewostanów całkowicie na wyrąb wraz z pniami za cenę ryczałtową 100.000.000 (sto milionów) marek polskich. Trwanie powyższej umowy określono na czasokres, w ciągu którego nabywcy na podstawie istniejących już i w przyszłości kolejno mających być uzyskanymi pozwoleń odnośnych władz, będą mogli znajdujące się obecnie w Dojlidach obszary leśne całkowicie wyrąbać i w zupełności wykorzystać. Wymagające specjalnej uwagi są postanowienia § 7, 9 i 10 tejże umowy, które brzmią: § 7: O ile zgodnie z obecnymi lub przyszłymi planami gospodarstwa leśnego, względnie wymogami odnośnych władz, polecane jest ponowne zalesienie wyrąbanych lub mających być wyrąbanymi przestrzeni leśnych, sprzedawca obowiązany jest zalesienia tego dokonać bez zwłoki w przepisanych na to terminach. O ile by tego zaniedbali, nabywcy mocni są dokonać tego na koszt i ryzyko

sprzedającego. § 9: Przez cały czas trwania niniejszej umowy nie wolno jest sprzedawcy dokonywać żadnych cięć w lasach dojlidzkich, bądź bezpośrednio, bądź przez osoby trzecie, ani też zawierać transakcji na sprzedaż drzewa. Ponieważ wszystkie obecnie istniejące obszary leśne są całkowicie sprzedane, przeto zakaz powyższy rozciąga się na przyszłe, po ponownym zalesieniu powstałe obszary leśne. § 10: Hr. Rüdigerowa zgadza się na wniesienie niniejszej umowy i wszystkich jej warunków do Działu III wykazu hipotecznego Dóbr Dojlidy.

Jest rzeczą oczywistą, że możliwość parcelowania majątku, posiadającego w III dziale hipoteki tak daleko idące obciążenie, zmuszające właściciela ziemi, *respective*³¹ nabywcę kolonii, do zadrzewienia gdzieś komuś jakichś nieokreślonych przestrzeni, byłaby bardzo problematyczną. Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku niezawodnie nie byłby zezwolił Bankowi na nabycie dóbr Dojlidy, gdyby był stosownie do art. 4 Tymcz. Rozp. Rady Ministrów z dnia 1 września 1919 r. zażądał uprzednio od Banku złożenia przedwstępnej umowy kupna-sprzedaży tych dóbr. Do Spółki Towarzystwo Przemysłowo-Leśne >Dojlidy< należał Polsko-Amerykański Bank Ludowy z udziałem 550.000 mk. Dobra Dojlidy, po ich nabyciu przez ten Bank, obciążone zostały sumą 200.000.000 mk. na rzecz Warszawskiego Banku Dyskontowego, co zdaje się wskazywać na źródło funduszków dla dokonania tych transakcji. Majątek Dojlidy, jak to wynika z listu dr Jerzego Miklaszewskiego z dnia 14 października 1921 r., pisanego do prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku (nr. 5719 Dziennik B.O.U.Z.³²), kupiony został za sumę łączną 6,5 milionów marek niemieckich, które, zdaniem, dr Miklaszewskiego, odpowiadają 175 milionom marek polskich. W liście tym dr Miklaszewski pisze dosłownie: „Bank nabył także całą ziemię pod lasem pro prostu dlatego, że nie chciał, by ona przeszła w obce ręce, a zrobił w tym wypadku duże poświęcenie materialne, gdyż

przez 90 lat nie tylko nie będzie miał z tej ziemi żadnego dochodu, lecz owszem przeciwnie duże wkłady w zalesieniu i urządzeniu tej przestrzeni". Jak sobie w tych warunkach z hipotecznym obowiązkiem zadrzewiania przez stulecie wycinanych przestrzeni, pięciokrotnie większych od obszaru rolnego, wyobrażał Bank Polsko-Amerykański parcelację m. Dojlidy, na średnie gospodarstwa, odgadnąć trudno. Faktem jest, że jak niemożliwym byłaby egzystencja majątku rolnego z podobnym serwitutem, tak tym bardziej parcelacja. Do parcelacji jednak zaczęto czynić przygotowania. Oczywiście okazało się, że powołane przez wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego J. Makulskiego, zatwierdzenie statutu Banku przez Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z wstępem w tekście, że Bankowi przysługuje między innymi prawo zakupywać grunta i tworzyć średnie gospodarstwa rolne, do parcelacji w myśl istniejących przepisów, było stanowczo niewystarczające i Bank musiał uzyskać specjalne upoważnienie, które też uzyskał pod postacią postanowienia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 9-go września 1921 r. a więc już po wydaniu w dniu 16 sierpnia 1921 r. przez wiceprezesa Makulskiego swego zaświadczenia nr 2024 Pr., stwierdzającego kwalifikacje parcelacyjne Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, w wilię jego oficjalnego zaistnienia. Walne zebranie organizacyjne odbyło się 17 sierpnia 1921 r. Co się tyczy dalszych kroków Banku w kierunku organizacji gospodarstw średnich na gruntach klucza dojlidzkiego to, jak stwierdza protokół Komisarza Ziemskiego pow. białostockiego, dołączony do pisma, skierowanego do Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego z dnia 21 października 1921 r. nr. 1211, Bank popełnił szereg nieprawidłowości.

Komisarz Godlewski³³ stwierdził protokolarnie:

1) że administracja dóbr Dojlidy przez ogłaszanie cen na parcele i sprowadzenie nabywcy na folwark Zagórki, który przybył już w celu gospodarowania z inwentarzem, samowolnie

rozpoczęła czynności parcelacyjne, nie stosując się do art. 3 Rozporządzenia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 27 maja 1921 r. (Dziennik Urz. G. U. Z. Nr 2/21 r., str. 111);

2) że administracja nie może się w tym wypadku tłumaczyć nieznajomością przepisów, gdyż występuje z ramienia instytucji do przeprowadzania parcelacji upoważnionej (Polsko-Amerykański Bank Ludowy), a instytucje takie przede wszystkim winny znać wszelkie rozporządzenia;

3) że ujawniła się tu wyraźna spekulacja, gdyż administracja żądała od okolicznych włościan po 120.000 mk. za mórg, podczas gdy te dobra niedawno zostały nabyte w cenie przeciętnej za mórg po 6.000 mk., względnie z drzewostanem licząc po 14.400 mk., w rzeczywistości jednak cena użytków rolnych wypada o wiele niżej, jeśli weźmie się pod uwagę, że $\frac{3}{4}$ w tych dobrach stanowią lasy, których mórg jest przeciętnie znacznie więcej wart od użytków rolnych. Fakt żądania za mórg 120.000 mk. stwierdza w protokóle z dnia 20 stycznia 1922 r. prezes Izby Skarbowej w Białymstoku Góra³⁴, oraz ks. proboszcz parafii Dojlidy, dr Witold Kuźmicki w swym liście. W dalszym ciągu swego raportu komisarz Godlewski stwierdza, że:

4) zaszedł fakt przymusowego wyciągania ceny od okolicznych włościan przez nastraszanie ich tym, że gdy nie dadzą ceny żądanej, to grunta kupią nabywcy z innych okolic. „Przedstawiam wniosek, konkluduje komisarz Godlewski, o zastosowanie do dóbr Dojlidy § 4 cytowanego powyżej Rozporządzenia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego i poddanie tych dóbr przymusowemu wykupowi w myśl II części art. 1 p. 2 Ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej, a także o wystąpienie do władz administracyjnych o niezwłoczne przerwanie wszystkich nieprawnych poczynań”. Opierając się na powyższym raporcie, Białostocki Okręgowy Urząd Ziemski w dniu 16 listopada 1921 r. za nr 5845 wystosował do Głównego Urzędu Ziemskiego pismo, gdzie przytoczywszy motywy i przesłanki komisarza ziemskiego dodał od siebie w streszczeniu, co następuje:

1) Polsko-Amerykański Bank Ludowy, jako upoważniona przez Główny Urząd Ziemski instytucja do parcelacji i jako nabywca dóbr Dojlidy, wbrew rozporządzeniu prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 22 października 1919 r. o warunkach upoważnienia instytucji społecznych do przeprowadzania parcelacji większych posiadłości ziemskich (Dz. Urz. G.U.Z. nr 1, str.114, par.4, pkt. a i b) nie stosuje się do przepisów ustawowych, jako też do przepisów i instrukcji Głównego Urzędu Ziemskiego, gdyż rozpoczął już parcelację majątku obciążonego dużymi serwitutami na korzyść okolicznych wsi i przez sprowadzenie osadników z innych okolic Państwa zupełnie ignoruje prawo pierwszeństwa przy nabywaniu parcel przez bezrolną i małorolną miejscową rdzennie polską ludność, wśród której panuje ogromny głód ziemi...*(Głosy na prawicy: Słuchajcie, słuchajcie!)*...

2) Nie uzyskawszy zatwierdzenia projektu parcelacji, wbrew rozporządzeniu prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 22 czerwca 1921 r. w przedmiocie uzupełnienia rozporządzenia z dnia 22 października 1919 r. (Dz. Urz. G.U.Z. nr 3/1921, str. 26, § 1), instytucja ta dotychczas nie wystąpiła do Okręgowego Urzędu Ziemskiego o uzyskanie zaświadczenia, że ze strony tegoż Urzędu nie ma przeszkód do parcelacji majątku Dojlidy.

3) Parcelację rozpoczęła, ignorując przepisy zawarte w § 3 wyżej powołanego rozporządzenia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 22 października 1919 r., które głosi, że prywatna instytucja winna wykluczać spekulację, poprzestając na pokryciu rzeczywistych wydatków i na umiarkowanym oprocentowaniu kapitału włożonego w przedsiębiorstwo. Pełnomocnicy Banku pod groźbą niedopuszczenia do parcelacji miejscowej ludności żądają od niej cen bezsprzecznie spekulacyjnie wygórowanych, bo aż 120.000 mk. za mórg, za który Bank zapłacił kupując majątek około 6.000 mk., i która to cena nawet przy obecnym stanie waluty jest dotychczas w okręgu nie praktykowaną.

Na tej podstawie Okręgowy Urząd Ziemski uczynił wniosek:

a) nie przydzielanie do parcelacji pod żadnym warunkiem Bankowi Polsko-Amerykańskiemu dóbr Rafałówka, o którą to parcelację Polsko-Amerykański Bank Ludowy w tym czasie zabiegał w G. U. Z., tym bardziej, że tenże Bank własnych techników do pracy nie posiada, a roboty pomiarowo-parcelacyjne w m. Dojlidy powierzył miejscowemu Biuru Technicznemu inż. Szalewicza³⁵; b) zastosowania do tej instytucji § 10 rozporządzenia prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 22 października 1919 r., tj. odwołania wydanego Bankowi upoważnienia do przeprowadzenia czynności parcelacyjnych. O ile ostatni wniosek zostanie przez Główny Urząd Ziemski uwzględniony, Białostocki Okręgowy Urząd Ziemski natychmiast przystąpi do wykupu na rzecz Państwa dóbr Dojlidzkich w myśl p. 2 drugiej części art. 1 ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej...

(Głos na prawicy. Ciekawe czy to będzie tak prędko załatwione jak zezwolenie na sprzedaż)...

Prawie analogiczną treść zawiera pismo Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku z dnia 20 grudnia 1921 r. za nr 6642 skierowane do Głównego Urzędu Ziemskiego z powodu interpelacji posła Hellicha i tow. w sprawie obniżenia dochodów skarbowych przy sprzedaży majątków ziemskich (Odp. na nr 3396/Pr.). W piśmie tym Białostocki Okręgowy Urząd Ziemski jeszcze raz przypomina sprawę poruszoną w piśmie swym z dnia 16 listopada 1921 r. nr 5845, a mianowicie odwołania wydanego Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu upoważnienia do przeprowadzenia czynności parcelacyjnych i ewentualne zezwolenie wszczęcia co do majątku Dojlidy postępowania wykupu tegoż na cele reformy rolnej. Nadmieniono przy tym, że do Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego w dniu 26 listopada 1921 r. został przez magistrat miasta Białegostoku nadesłany wniosek w sprawie nabycia na cele rozbudowy miasta oraz dla różnego rodzaju instytucji gruntów z majątku Dojlidy, położonych w promieniu 5-7 km od centrum tegoż miasta. Na

pismo to, jak i na poprzednie, Białostocki Okręgowy Urząd Ziemski żadnej od Głównego Urzędu Ziemskiego nie otrzymał odpowiedzi...

(Wrzawa na sali obrad)

P. Witos: Kiernik miałby do Białegostoku iść na naukę!

(Głos na prawicy: Złodzieje!)

P. Rudnicki³⁶: Panama!

P. Bryl: Stul pysk, hultaju!

P. Rataj: Zaczekajcie na odpowiedź!

(Głos z sali: Pan jest złodziej!)

Prezes NIKP Żarnowski: ...a dwukrotny nawet wniosek Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego o wyciągnięciu odpowiednich konsekwencji z protokołu komisarza Godlewskiego i licznych skarg okolicznych wsi nie wywołał ze strony Głównego Urzędu Ziemskiego żadnej absolutnie reakcji. Gdy zatem w dniu 13 stycznia 1922 r. do Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego wpłynęło podanie Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego i ks. Jerzego Rafała Lubomirskiego o pozwolenie sprzedaży i kupna Dojlid, prezes Białostockiego Okręgowego Urzędowego Ziemskiego Wichert³⁷, wobec biernego stanowiska Głównego Urzędu Ziemskiego względem uczynionych przez niego wniosków o wykup tego majątku na cele reformy rolnej, uznał się uprawnionym do pozbycia się ze swego terenu tego Banku parcelacyjnego i w zwykłym trybie pozwolenia na przywłaszczenie majątku na rzecz ks. Jerzego Rafała Lubomirskiego udzielił. Należy żałować, że nadzwyczajna energia Głównego Urzędu Ziemskiego w załatwieniu sprawy nabycia przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy nie została skierowana w kierunku wykupu m. Dojlidy na rzecz reformy rolnej. W tym wypadku setek milionów sięgający zarobek Banku byłby się stał udziałem Skarbu. Utrzymanie w mocy przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych zarządu przymusowego nad majątkiem, jeśli nie formalnie, to faktycznie, byłoby ten wykup bezwarunkowo uprościło. Również na baczność uwagę zasługuje moment bezczynności

G.U.Z. wtedy, gdy Białostocki Okręgowy Urząd Ziemski alarmował go pismami, wykazującymi daleko posunięte wykroczenia Banku Polsko-Amerykańskiego w zakresie zamierzonej parcelacji. Najwyższa Izba Kontroli Państwowej, zgodnie z ustawą z dnia 3 czerwca 1921 r., nadaje sprawie właściwy bieg.

III. Co do uiszczenia przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy opłaty stemplowej od kontraktu nabycia dóbr Dojlidy, to początkowo stempel pobrano od 75.000.000 mk. zapłaconych za ziemię w stosunku 6%, czyli 4.500.000 mk. Następnie jednak Ministerstwo Skarbu na podstawie § 5 ust. 1 oraz § 10 ust. 1 c, poz. 11 a rozp. z dnia 19 lipca 1916 r. Dz. Rozp. b. Generał Gubernatora Warszawskiego nr 40, poz. 126 oraz art. 6 a ustawy z dnia 16 lipca 1920 r. Dz. U. nr 73, poz. 498, pobrało opłatę stemplową dodatkową, przyjmując jako szacunek dóbr Dojlidy cenę kupna majątku łącznie z drzewostanami zapłaconą przez Lubomirskich, tj. 410 milionów marek. Opłata stemplowa od powyższej sumy wyniosła 24.600.000 mk., czyli po potrąceniu wypłaconych 4.500.000 mk. Polsko Amerykański Bank Ludowy dopłacił 20.100.000 mk. W ten sposób dzięki interwencji Ministerstwa Skarbu, Skarb Państwa w zakresie opłaty stemplowej żadnej straty nie poniósł. Kończąc to moje sprawozdanie muszę zaznaczyć, że instytucja kontroli Państwa stoi poza Rządem, jest apolityczna. Rozważając tę sprawę, usunięto względy na wszelkie sprawy partyjne po wtóre myśmy działali w tym zakresie, jaki nam daje ustawa z dnia 3 czerwca i na podstawie tych dowodów i dokumentów, które były w aktach i które były rozpatrzone...*(Brawa na sali obrad)*

Marszałek: Głos ma p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego.

(Głos z sali: Panu nikt nie uwierzy)

P. Witos: Nie masz Pan prawa tego mówić!

P. Bryl: Milcz Pan!

(Wrzawa na sali obrad)

Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego Kiernik:

Wysoki Sejmie! W sprawie, która obecnie jest omawiana, należy rozróżnić trzy strony. Pierwsza strona to jest sprawa Skarbu, dotycząca rzekomo fikcyjnej ceny kupna Dojlid, poruszona w interpelacji p. Hellicha i tow. W tę stronę sprawy wchodzić nie będę, aczkolwiek ta strona właśnie najwięcej wzbudziła niepokojów wśród opinii publicznej i z tego powodu zgłoszony został także wniosek nagły Klubu Zw.L.N., a nie będę odpowiadać dlatego, że p. Minister Skarbu w swojej odpowiedzi tę rzecz dostatecznie wyczerpał i ta strona sprawy nie dotyczy Głównego Urzędu Ziemskiego, gdyż nie jest rzeczą Głównego Urzędu badać, czy rzeczywiście cena została przez strony w kontrakcie podana, ale badać ze stanowiska przepisów obowiązujących Główny Urząd Ziemski, badać, czy cena ta nie jest spekulacyjnie wygórowana. *(Wrzawa na sali obrad)*

P. Rudnicki: Dla własnej kieszeni!

Prezes Kiernik: Zagłdnij Pan do własnej kieszeni!

P. Bresiński³⁸: Co to jest, żeby urzędnik tak mówił do posła?

Prezes Kiernik: Za każde słowo pociągnę Pana do odpowiedzialności.

P. Fiolka³⁹: Polsko-Amerykańskie towarzystwo bokserów! *(Wrzawa na sali obrad)*

Prezes Kiernik:

Tak więc finansowa strona sprawy, nie wchodzi w zakres kompetencji Głównego Urzędu Ziemskiego, wobec czego traktowanie jej w ten lub inny sposób przez G.U.Z. zaczepione być nie może. Przechodzę więc nad nią do porządku dziennego, bo nie dotyczy ona G.U.Z., lecz p. Ministra Skarbu. Druga strona tej sprawy, to jest legalność urzędowania Urzędów Ziemskich odnośnie do Dojlid. Trzecia skierowana przeciw mojej osobie, jako prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego, wyraża się w zarzucie, jakobym swoje stanowisko urzędowe wyzyskiwał dla wywierania osobistego wpływu. Ponieważ dwie te ostatnie sprawy częściowo się łączą, odpowiem na nie łącznie.

Najpierw co do sprawy pierwszej. Otóż o ile chodzi o działalność G.U.Z., a w szczególności w danej sprawie, czy G.U.Z. działał legalnie czy nieprawnie, pozwolę sobie zaznaczyć, co następuje: dnia 16 sierpnia, wpisane [zostało] do dziennika podawczego G.U.Z. podanie Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego Spółka Akcyjna o zezwolenie na przeniesienie własności Dojlid. Pismo to wpłynęło do G.U.Z. dnia 15 sierpnia. [Nastąpiło to więc] W dniu, w którym nie byłem obecny w Warszawie, ponieważ jeszcze dnia 12 sierpnia wyjechałem z Warszawy na urlop na przeciąg 6 czy 7 dni, albowiem regulowałem wówczas interesy osobiste po objęciu przeze mnie G.U.Z., co nastąpiło dnia 2 sierpnia 1921 r. W tym dniu, tj. 16 sierpnia podanie to wpłynęło do Dziennika G.U.Z., a było ono w ten sposób stylizowane: „*Ponieważ do podpisania kontraktu nieodzowne jest wykazanie zezwolenia Urzędu Ziemskiego w Białymstoku na kupno-sprzedaz, i kontrakt musi być podpisany do dnia 20 sierpnia 1921 r., do dni 5, przeto Polsko-Amerykański Bank Ludowy zwraca się do G.U.Z. z prośbą o natychmiastowe udzielenie pozwolenia na kupno w mowie będących Dojlid, z pominięciem innych zainteresowanych urzędów*”. Polsko-Amerykański Bank Ludowy żądał zatem od G.U.Z., ażeby z pominięciem kompetentnych instancji wprost udzielił tego rodzaju zezwolenia. Mój zastępca, wiceprezes p. Makulski, sprawę tę załatwił w sposób, który p. prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa był łaskaw przytoczyć, mianowicie przez przesłanie do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku odręcznie tegoż podania z adnotacją *(czyta:)* „*Przesyła się celem bezzwłocznego rozpatrzenia i powzięcia decyzji z nadmienieniem, że cele i zadania Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego są znane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i że w zupełności odpowiadają duchowi ustawy o wykonaniu reformy rolnej*” *(kończy czytać)*. W ten sposób podanie to zostało skierowane do Okręgowego Urzędu Ziemskiego, jako właściwego. Po powrocie moim do

Warszawy p. wiceprezes G.U.Z., który mi zwykle zdaje sprawę z czynności ważniejszych i ewentualnie mniej ważnych, zaszyły w czasie mej nieobecności, zakomunikował mi, że sprawa ta wpłynęła i że ją odesłał do Okręgowego Urzędu Ziemskiego, jako tam należąca, ponieważ kompetencji tej nie można było pominąć. Okoliczność, że p. wiceprezes dodał adnotację, która wzbudziła to zdziwienie, a mianowicie, że G.U.Z. są znane cele Banku itd., spowodowała moje zapytanie, dlaczego to uczynił...*(Głos z sali: Na niego Pan zwala!)*...Na to powołał się on na statut Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, zatwierdzony rozporządzeniem Ministra Skarbu z 9 kwietnia 1920 r., podpisany przez p. Rybarskiego⁴⁰, ówczesnego wiceministra Skarbu, oraz przez p. ministra Przemysłu i Handlu Strasburgera⁴¹. Art. 4 tego statutu mówi, że do zakresu działalności Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego należy zakupywanie gruntów i tworzenie średnich gospodarstw rolnych, dzierżawienie gospodarstw rolnych i przedsiębiorstw, zakładanie spółek parcelacyjnych i parcelowanie gruntów na rachunek własny, lub właściciela...

(Głos z sali: Sprzedawanie Lubomirskiemu w całości także?)

...Przejdziemy i do tego...

(Głos z sali: Wywijanie się!)

...P. wiceprezes G.U.Z. tłumaczył swoją adnotację w ten sposób, iż statut banku przewiduje, że do przedsięwzięć jego należy prowadzenie parcelacji, kupowanie gruntów itd. Muszę zauważyć, że mimo nacisku, z jakim p. prezes Najwyższej Izby Kontroli o tym punkcie mówił, w tym piśmie p. wiceprezesa G.U.Z. nie ma żadnego polecenia, aby w tym lub innym sensie sprawa została załatwiona, a tylko ze względu na to, że dnia 20 sierpnia upływa termin zawarcia kontraktu. i że sprawa jest pilna Główny Urząd Ziemski, a względnie w tym wypadku wiceprezes, przesłał akt celem niezwłocznego rozpatrzenia i powzięcia decyzji przez Okręgowy Urząd Ziemski. Jaka miała zapaść decyzja, nie

było w adnotacji wskazane przez Główny Urząd Ziemski i Okręgowy Urząd Ziemski powinien był sprawę normalnie traktować. Jeżeli zaszyły w ogóle jakiegokolwiek nieprawidłowości, to mogłyby chyba nastąpić w Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Białymstoku, jednakże wedle mojego zapatrywania, jakkolwiek nie chcę bronić postępowania w dalszej fazie tej sprawy prezesa, a właściwie pełniącego obowiązki prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku...*(Głos z sali: Chce Pan cały ciężar odpowiedzialności na niego zrzucić!)*...to jednakże w tym wypadku Okręgowy Urząd Ziemski działał legalnie, albowiem twierdzenie prezesa Najwyższej Izby Kontroli jakoby Bank nie mógł jeszcze wówczas nabywać własności jest, moim zdaniem nietrafne i niesłuszne. Bank bowiem, od chwili uzyskania koncesji przez komitet założycielski, istniał prawnie i ten komitet, przez osoby reprezentujące go mógł czynności prawne zawierać, z tym, że czynności te oczywiście następnie przez Radę nadzorczą miały być zatwierdzone. Proszę dalej zważyć, że przechodzi majątek z rąk niemieckich w ręce polskie...*(Śmiech na prawicy)*...Jeżeli chodzi o stanowisko Głównego Urzędu Ziemskiego, to dla nas jest miarodajną rzeczą, czy następuje pozbycie się majątków w całości, czy też przez ich podział i uszczuplenie w ten sposób zapasu ziemi, względnie uchylenie się od reformy rolnej. Majątek w danym wypadku przechodził w całości z rąk jednych do drugich, a zatem ze stanowiska ustawy o reformie rolnej nie było żadnych powodów do przeszkodzenia, względnie odmówienia zezwolenia prośbie właściciela, albowiem fakt, czy osoba ta czy inna jest właścicielem majątku, nie uchyla, nie utrudnia i nie przeszkadza Urzędowi Ziemskiemu w zastosowaniu prawa o przymusowym wykupie. Inna rzecz gdyby majątek był sprzedawany częściowo, albo pojedynczymi folwarkami, to wtedy mogłaby być mowa o naruszeniu prawa wykupu ponad maksimum. P. prezes Najwyższej Izby Kontroli przeczytał

tutaj pisma Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku do Głównego Urzędu Ziemskiego, w których tenże Urząd donosi, że Bank Ludowy Polsko-Amerykański rozpoczął parcelację na własną rękę bez uprzedniego zaświadczenia ze strony Okręgowego Urzędu Ziemskiego i żądał ceny wygórowanej, bo po 120.000 mk. za 1 mórg i że dalej na skutek tego Okr. Urz. Ziemski zaproponował, aby Gł. Urz. Ziemski przystąpił do przymusowego wykupu, a z drugiej strony, aby odebrał upoważnienie, dane Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu w dn. 9 września 1921 r. P. prezes Najwyższej Izby Kontroli z tego, że w aktach Okr. Urzędu Ziemskiego nie znalazł odpowiedzi na te pisma, wysnuł wniosek o beczynności Gł. Urz. Ziemskiego. Czy p. prezes Najwyższej Izby Kontroli miał prawo po tym, co zaraz powiem, nie znając dokładnie sprawy, przedwcześnie wydać tego rodzaju sąd, zaślaniając się tym, że stoi poza Rządem? Radbym był, aby w przyszłości Najwyższa Izba Kontroli z mniejszą skwapliwością podawała fakty nienależycie skontrolowane...

(Głos z sali: Co to jest? W Anglii ani minuty by go nie słuchano! Wrzawa)

...Ale skwapliwość ta byłaby zupełnie zrozumiała i interesem publicznym podyktowana, a także dla Wysokiego Sejmu pożądana, gdyby prezes Najwyższej Izby Kontroli, względnie Izba Najwyższej Kontroli Państwowej, zechciała była zadać sobie fatywę dokładnego zbadania sprawy i odnieść się do Głównego Urzędu Ziemskiego, czy w istocie w tej sprawie był beczynny. Bardzo mi przykro, że muszę jako prezes Gł. Urz. Ziem. podać w wątpliwość pewne wnioski, wysnute przez p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, ale muszę żądać, w myśl zasady audiatur et altera pars⁴², aby, jeżeli Panowie chcecie mieć jasny sąd o sprawie, byli łaskawi z równą przychylnością, a przynajmniej z równym spokojem, wysłuchać moich wyjaśnień, jak wysłuchaliście prezesa Izby Kontroli Państwa...

(Głos z sali: Najwyższa Izba jest apolityczna, a G.U.Z. jest polityczny)

...Gdyby p. prezes Izby Kontroli Państwa zadał był sobie fatywę, żeby się zwrócić nie tylko do podległego mi urzędu, tj. do Okręgowego Urz. Ziem., ale także do G.U.Z., który miał znacznie bliżej, bo pod bokiem, w Warszawie, byłby dowiedział się następujących rzeczy: Na zjeździe prezesów wszystkich Okr. Urz. Ziem. dnia 5 listopada był obecny także pan prezes Okręgu Białostockiego, p. Wichert. Wówczas po raz pierwszy mówiłem z nim osobiście w sprawie Dojlid oraz o pogłoskach o przeprowadzeniu parcelacji. P. Wichert zapytał mnie, jak się zastosować do zamierzonej parcelacji tego majątku. Wówczas oświadczyłem mu, żeby zajął stanowisko bezwzględne, tak jak wobec każdej innej instytucji i w razie spostrzeżenia najmniejszego przekroczenia przepisów wkroczył i należyte środki zastosował. Następnie p. prezes Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego był u mnie po raz drugi i wobec pisma tego Urzędu do G.U.Z., na które się powołał p. prezes Najwyższej Izby Kontroli, zapytałem się, czy prawdą jest, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy przystąpił do parcelacji i czy rzeczywiście chociażby jeden mórg gruntu został rozparcelowany. Na to oświadczył mi pan prezes Okręgowego Urzędu, że Bank Ludowy Polsko-Amerykański nie rozparcelował ani jednego morga gruntu, a ponadto, że Bank Ludowy zwrócił się do Okręgowego Urzędu Ziemskiego z tym, że jeżeli będzie miał przystąpić do parcelacji, wówczas poda cenę nie 120.000 ale od 60.000 do 70.000 mk. co tamtejsi mieszkańcy uważali za cenę niewygórowaną.

Nie chcę i nie myślę wcale bronić Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, ale odpowiadam p. prezesowi Najwyższej Izby Kontroli na zarzuty, które był tak łaskaw skierować pod moim adresem i podał dane, nie zażądawszy przedtem ode mnie jakichkolwiek wyjaśnień. P. prezes Najwyższej Izby Kontroli skierowuje pytania do Okręgowego Urzędu, a nie uważa za stosowne zapytać się szefa władzy centralnej, który jest odpowiedzialny za podległe mu urzędy. Muszę to

powiedzieć, chociaż mi to bardzo przykro, gdyż nie chciałbym, ażeby w tym Wysokim Sejmie w jakikolwiek sposób autorytet Izby Kontroli Państwa był zachwiany...

(Wrzawa na sali obrad)

...Panowie darują, tu nie chodzi tylko o Główny Urząd Ziemski interpelacja jest skierowana przeciwko mojej osobie, narusza moją osobistą cześć i dlatego Panowie pozwolą, że ja będę bardziej otwartym, niżbym chciał być, ze względu na stosunek do Izby Kontroli Państwa. P. prezes Izby nie był łaskaw odnieść się do mnie i zażądać wyjaśnień na zarzuty, na wnioski oskarżające, które tu przedstawił, natomiast, nie wiem, czy z własnej inicjatywy, czy za wiedzą p. prezesa, znalazł się w Głównym Urzędzie Ziemskim urzędnik tejże Izby Kontroli, którego nazwisko mogę podać i który pod moją nieobecność zwrócił się do p. wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, prosząc, ażeby potwierdził, iż p. Kiernik przecież wywierał nacisk na Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku...

(Wielka wrzawa na ławach ludowych)

P. Szmigiel⁴³: Ty stary łajdaku!

P. Witos: Bandyckie metody!

Marszałek: Przywołuję p. Szmigła do porządku.

P. Kiernik:

...Wysoki Sejmie! Ponieważ p. wiceprezes Głównego Urzędu Ziemskiego, zgodnie z prawdą, zgodnie z aktami sprawy oświadczył, że w załatwieniu przewłaszczenia na rzecz Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego Dojlid nie brałem zupełnie żadnego udziału, tym bardziej, że nie byłem obecny w Warszawie, kiedy podanie do Głównego Urzędu Ziemskiego wpłynęło, że wiceprezes jedynie mógłby być odpowiedzialny i jest świadom tej odpowiedzialności, gdyby niewłaściwe polecenie przesłał odnośnemu Urzędowi Ziemskiemu przeto wówczas wysłannik Najwyższej Izby Kontroli Państwa zmienił ton i zaproponował, żeby rozmawiać nieurzędowo. Przypomniał dawne znajomości łączące go z p. wiceprezesem Makulskim, a w toku tej rozmowy

zapytał, czy w drodze prywatnej nie może mu powiedzieć, czy jednak Kiernik nie wywarł nacisku na Białostocki Urząd Ziemski celem uzyskania przewłaszczenia Dojlid...

(Wrzawa na sali obrad)

...Spotkał mnie tu zarzut, nie ze strony interpelantów, ale ze strony prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, zarzut bezczynności, a mianowicie, że nie wdrożyłem wykupu, który mógłby przysporzyć miliardowe wartości dla Skarbu Państwa i nie odebrałem upoważnienia Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu, skoro on dokonał sprzedaży tych dóbr na rzecz księcia Lubomirskiego. Bardzo jestem rad i cieszę się, że w p. prezesie Najwyższej Izby Kontroli Państwa znalazłem tak życzliwego przyjaciela reformy rolnej, pobudzającego energię Głównego Urzędu Ziemskiego w sprawie przymusowego wykupu majątków ziemskich, ale muszę uspokoić p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, że spełniłem w zupełności również i w tej sprawie swój obowiązek, a mianowicie wydałem polecenie p. prezesowi Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku w czasie jego pobytu w Głównym Urzędzie Ziemskim w Warszawie, ażeby wdrożył przymusowy wykup wobec faktu, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy nie przystąpił do parcelacji, w którym to celu rzekomo nabył dobra Dojlidy, i dobra te w celach spekulacyjnych sprzedał dalej ks. Lubomirskiemu. W tym miejscu muszę podnieść, że pod jednym względem prezes O.U.Z. w Białymstoku postąpił nieogłędnie, a mianowicie, że przy przeniesieniu własności Dojlid przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy na rzecz ks. Lubomirskiego nie zasięgnął uprzednio opinii G.U.Z., aczkolwiek wiedział, że sprawa ta wzbudziła duże zainteresowanie. Zgodnie jednak z zapatrywaniem p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa wydałem, jak już wspominałem, polecenie prezesowi Okręgowego Urzędu Ziemskiego ażeby wdrożył wykup przymusowy. Sprawa ta łączy się z interpelacją p. Smoły i sprawozdaniem

Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku na tę interpelację. Otóż, stosownie do mego polecenia, komisarz ziemski dokonał opisu majątku Dojlidy i sprawa została zwrócona do Powiatowej Komisji Ziemskiej dla wydania opinii co do tego przymusowego wykupu. Odebranie zaś upoważnienia Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu do parcelacji stało się bezprzedmiotowym, albowiem Polsko-Amerykański Bank Ludowy pismem, na moje ręce skierowanym, oświadczył, że wobec ataków, które go spotkały z powodu Dojlid, rezygnuje z upoważnienia, udzielonego mu przez G.U.Z. do parcelacji. Mówię o tym dlatego, że p. poseł Smoła zapytuje w swojej interpelacji, czy znana mi jest sprzedaż Dojlid ks. Lubomirskiemu i...

(Głos z sali: A ile Bank na tym zarobił?)

...czy odebrałem koncesję Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu na parcelację.

Panowie tutaj wspomnieli o tym i przed chwilą Panowie byli łaskawi mi przypomnieć, że G.U.Z. powinien był nie pozwolić Okręgowi Białostockiemu na przeniesienie własności Dojlid na rzecz Banku, ponieważ, jak to p. prezes Izby Kontroli Państwa nam odczytał, majątek ten był własnością niemieckiej obywatelki i miał podlegać likwidacji w myśl ustawy z 15 lipca 1920 r. Przede wszystkim fakt, czy p. Rüdigerowa, o której nigdy nie słyszałem jest obywatelką polską, czy niemiecką, nie był i nie jest mi wiadomy...

(Głos z sali: Bardel wiedział!)

...Jeżeli Okręgowy Białostocki Urząd Ziemski o tym wiedział, to powinien był na to zwrócić uwagę. Muszę jednak stwierdzić, że nie jest to tak łatwa sprawa z tymi miliardowymi wartościami, które się miało przysporzyć Skarbowi Państwa, bo na podstawie ustawy likwidacja następuje przede wszystkim przez wezwanie właścicieli, obywateli niemieckich, żeby sprzedali odnośny majątek pewnej wskazanej osobie, będącej obywatelem polskim. Skarb Państwa i p. Minister Skarbu nie mają na to w tej

chwili środków, żeby wydawać dziesiątki i setki milionów na kupno majątków, ja bym poszedł chętnie w tym kierunku, ze względu chociażby na kolonizację na zachodzie lub na wschodzie, ale na to trzeba kredytów, a Rząd stoi na stanowisku, że likwidacja ma się odbyć nie przez kupowanie majątków przez Rząd, ale przez obywateli polskich. Nic innego i tu się nie stało...*(Wrzawa na sali obrad)*...Czy Panom się podoba instytucja, czy nie podoba, to jest co innego, ale faktem jest, że Bank Polsko-Amerykański był i jest instytucją polską. Dziś może jest obciążona w opinii Panów, wówczas nie była, bo dopiero rozpoczynała swoje czynności i O.U.Z. postąpił zgodnie z ustawą, jeżeli pozwolił na przeniesienie własności. Panowie z prawicy tą sprawą się zainteresowali i p. Staniszkis podjął się nawet interpelacji, ale ja przypomnę, że była inna także sprawa, kiedy ja nie byłem prezesem G.U.Z., kiedy Bank Kredytowy Ziemski i przyjaciel polityczny p. Staniszkisa, dyrektor tego Banku, poseł dr Adam, nie majątek obywateli niemieckich, który to majątek podlega tylko likwidacji, ale majątek Habsburgów, który według ustawy ma przejść na własność Państwa, nabył...*(Wrzawa na sali obrad. Marszałek dzwoni)*...Proszę Panów, dziwna rzecz, że wówczas p. poseł Staniszkis nie uważał za stosowne wnieść interpelacji do Sejmu pomimo, że tenże Bank nawet nie tylko, że nabył na własność te dobra, ale prowadził nawet proces ze Skarbem Państwa o własność tych dóbr...

(Głos z sali: Ale proces wygrano!)

...tak, ale Państwo przegrało, a zresztą o tym wygraniu, Panie Kolego, nie mówmy i rzućmy lepiej zasłonę na ten wygrany proces. P. prezes Najwyższej Izby stwierdził, że G.U.Z. nie poszedł za życzeniem Banku Ludowego, aby odstąpić temuż Bankowi majątek Rafałówka do parcelacji. Wobec faktu rezygnacji z upoważnienia przez Bank Polsko-Amerykański w toku dochodzeń i wobec tego, żeśmy odmówili prośbie Banku odnośnie do Rafałówki śmiem twierdzić, że ze strony żadnego z Urzędów Ziemskich nie zeszło nic niewłaściwego

Zostaje sprawa ostatnia, która dotyczy mnie osobiście, a która jest podniesiona właśnie w interpelacji p. Staniszkisa. P. poseł Staniszkis twierdzi, że członkowie Rządu, a wymienia mnie w szczególności, jako tego, który był podpisany w swoim czasie na prospekcie Banku Ludowego, wyzyskiwali swoje stanowisko urzędowe celem wywierania osobistych wpływów. Już z tego, co przedtem powiedziałem, wynika, że załatwienie sprawy Dojlid w G.U.Z. i skierowanie jej do Okr. Urz. Ziemskiego nastąpiło w mojej nieobecności, ale aby być zupełnie dokładnym, powiem więcej, a to, co powiem, może być każdej chwili potwierdzone świadectwem człowieka, który żyje i który jest tutaj obecny. 12 sierpnia, kiedy wyjeżdżałem, jak mówiłem, na kilkudniowy pobyt dla uregulowania spraw rodzinnych po objęciu stanowiska prezesa Gł. Urz. Ziemsk. zgłosił się przedstawiciel Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego o informacje, czy będą mogli wnieść podanie o zatwierdzenie kupna, na którym im zależy, a to ze względu na datę do zawarcia kontraktu określoną na 20 sierpnia 1921 r. Oświadczyłem wówczas, że nie należy do kompetencji G.U.Z. załatwienie tej sprawy i udzielenie zezwolenia, lecz kompetentnym do tego jest jedynie Okr. Urz. Ziemski. Odjeżdżając zwróciłem uwagę p. wiceprezesowi Makulskiemu, aby nie robił żadnych ułatwień dla Banku Ludowego Polsko-Amerykańskiego, albowiem nie chcę, aby jakakolwiek instytucja była w G.U.Z. forytowana...

P. Anusz⁴⁴: Brawo.

Prezes Kiernik:

...Te oto słowa dnia 12 sierpnia oświadczyłem p. wiceprezesowi i każdego czasu te słowa mogą być przez niego potwierdzone. Z Warszawy wyjechałem, a kiedy przyjechałem, zastałem już rzecz załatwioną. Odnosnie do tego, co powiedział poprzednio prezes Najwyższej Izby Kontroli, wykazałem, że akcentowałem ciągle, aby nie mieć specjalnych względów dla żadnej instytucji, a w szczególności dla Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, co

więcej nakazałem natychmiast w razie spostrzeżenia dzikiej parcelacji wdrożyć wykup przymusowy i zagrozić Bankowi odebraniem upoważnienia. W międzyczasie nastąpiła rezygnacja z upoważnienia. Rozumiem doskonale, że interpelacja p. Staniszkisa miała na celu nie tyle oświetlenie sprawy, ile uderzenie we mnie dlatego, że jestem nieprzyjemnym niektórym sferom z powodu, iż ściśle stoję na stanowisku ustawy jednomyślnie przez Sejm uchwalonej o wykonaniu reformy rolnej. Jeśli Panowie twierdzą, że łamię ustawę, to wystąpcie z frontowym atakiem przeciw mnie i udowodnijcie mi to, a wtedy będziemy grę równą prowadzić. Nie godzi się jednak krytym sztychem uderzać w człowieka tylko dlatego, że się go nienawidzi, chce się ze czci obedrzeć...*(Brawa na ławach ludowych)*...Można mi zarzucać różne rzeczy, ale nie wolno ani p. Staniszkisowi, ani nikomu innemu zarzucać mi nieuczciwości. Dlatego, jeśli p. Staniszkis zapytuje, czy ja wywierałem nacisk w tym kierunku na urzędy ziemskie, ażeby wyzyskać swoje stanowisko urzędowe na korzyść jakichkolwiek instytucji i Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, co więcej, skoro p. Staniszkis nie zadowolił się odpowiedzią Prezydenta Ministrów na interpelację i zażądał postawienia jej na porządku dziennym, podtrzymując widocznie w złej wierze swoje złośliwe zarzuty...

(Marszałek dzwoni. Nie wolno Panu zarzucać posłowi złej wiary)

...przeciw mnie skierowane, wystosowałem pismo do p. Marszałka, w którym, w myśl art. 65 regulaminu proszę o przekazanie tej sprawy sądowi honorowemu...

Ks. Lutostawski⁴⁵: Prokuratorowi!

Prezes Kiernik:

...aby p. Staniszkis miał możliwość przedłożenia dowodów i wykazania, czy i w jakichkolwiek sprawach wywierałem nacisk na jakiegokolwiek władze, podległe mi i wyzyskałem swoje stanowisko służbowe.

Marszałek: Podczas przemówienia p. Kiernika poseł Szmigiel użył niesłychanego wyrażenia pod adresem prezesa

Izby Kontroli. Żałuję, że regulamin na nic innego mi nie pozwolił, jak tylko na przywołanie posła do porządku. To też będę starał się o zmianę obecnego regulaminu, iżby używanie podobnych wyrażen nadal było uniemożliwione. Głos ma p. prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Żarnowski:

Wysoki Sejmie. W tym co odczytałem nie było ani jednego słowa obwinienia p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. W ostatnim moim przemówieniu zaznaczyłem, że wszystko to co było tu ogłoszone Panom Posłom...

(Głos z ław ludowych: Było inspirowane!)

...wyciągnięte zostało tylko z aktów, dowodów i dokumentów. Żadnych dochodzeń śledczych, badań itd. myśmy nie robili, bo na to prawa nie mamy. Tego nie robimy i robić nie będziemy. To tylko jest wzięte z dowodów i aktów, których daty i numery cytowałem...*(Wrzawa na sali obrad)*...Powiedziałem, że na tym się ograniczam. Będę bardzo rad jeżeli p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego wyjaśni wszystkie nieporozumienia, jakie wynikły z tych aktów i dowodów jakie zestawiono. Co do tego, co mówił p. prezes o niewłaściwym zachowaniu się urzędnika Kontroli Państwowej, nazwiska którego p. prezes nie chciał wymienić, ja mogę go wymienić. P. Dębski⁴⁶ był w Głównym Urzędzie Ziemskim, ażeby sprawę wyjaśnić i jego działalność ograniczyła się do tego, że robił wyciągi z aktów i prosił p. prezesa Makulskiego, aby potwierdził, że Główny Urząd Ziemski dnia 16 sierpnia przesłał podanie do kompetentnej władzy Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku z tym, co było napisane przez prezesa Makulskiego na odwrotnej stronie. Czy prezes Głównego Urzędu był czy nie był, tegośmy nie sprawdzali, bo to do nas nie należy. Co do udziału w Banku Polsko-Amerykańskim zaznaczyłem tylko to, co było z aktów wyciągnięte, a mianowicie, że aczkolwiek w liczbie założycieli tego banku był p. dr Kiernik, to jednakże na konstytuującym zebraniu na liście akcjonariuszy pana dr.

Kiernika nie było. Powiem jeszcze, że przeciwko osobie p. Kiernika, ani polityce, którą on prowadzi, najmniejszego zarzutu, ani niechęci nie mam i będę rad, jeżeli prezes Głównego Urzędu Ziemskiego przytoczy wyjaśnienia, które Wysoki Sejm doprowadzą do wniosku, że ta cała sprawa była załatwiona poprawnie.

Marszałek: Głos ma p. Poniatowski⁴⁷.

P. Poniatowski:

Wysoka Izbo! Niewątpliwie w tej sprawie trzeba rozróżnić zagadnienia: jedno dotyczące działalności instytucji parcelacyjnych i drugie samego Głównego Urzędu Ziemskiego. Nie po raz pierwszy mam zaszczyt w tej Izbie przemawiać o działalności tzw. upoważnionych instytucji parcelacyjnych, których działalność dla sprawy reformy rolnej, a więc i dla dobrze zrozumianego interesu Państwa jest szkodliwa. Ogromna ich większość, jeżeli nie ogół są to instytucje spekulacyjne, mające na celu interesy pieniężne zorganizowanych stowarzyszeń a nie dobro kraju i nie dobro reformy rolnej tak pojmowanej, jak ją już władze ustawodawcze w ustawach swoich określiły. Nie po raz pierwszy słyszymy o takich postępach instytucji parcelacyjnych, niezgodnych z interesem Państwa. Pierwszy wypadek był, kiedy Bank Kredytowy pod zarządem p. Adama i drugiego nazwiska nie pamiętam, wykupił w sposób podstępny jeden z majątków habsburskich. Wiemy, że wówczas Główny Urząd Ziemski odebrał koncesję parcelacyjną temu bankowi, ale pod naciskiem jednego z najpotężniejszych stronnictw ta koncesja została przywrócona. Wiemy również o tym, że w wielu wypadkach działalność spekulacyjna instytucji parcelacyjnych została udowodniona przez niewątpliwe podbijanie cen ziemi, a w tym wypadku, o którym mowa wydaje się niewątpliwym, iż Bank Polsko-Amerykański chciał ziemią spekulować. Wydaje mi się po dzisiejszych wyjaśnieniach, że nie trzeba więcej słów tracić i że Bank Polsko-Amerykański można uznać za instytucję spekulacyjną.

Ale czy nie jest rzeczą doniosłą, że te przejawy występują ze strony instytucji mających w nazwie firmę ludową i owe hasła najszczytniejsze, i czy nie jest to nauką, że należy wobec tych wszystkich instytucji zachować się podejrzliwie i nie dawać im już pola do dalszego prowadzenia spekulacji? To też występuje w tej Izbie jeszcze raz z wnioskiem o udaremnienie dalszej spekulacji, która się odbywa i o pozbawienie wszystkich instytucji parcelacyjnych prawa parcelacji. Przede wszystkim naturalnie chodziłoby o ten Bank, który po zrobieniu dobrego interesu sam zrzekł się tego prawa, co jest jednym jeszcze dowodem, że działał ze złą wolą. Wystąpił jako instytucja parcelacyjna, ziemię dostał, dobrze sprzedał i zrezygnował z prawa parcelacji. Zrobił coś, co by się właściwie nadawało do postępowania karnego, ale niestety Urząd nie pomyślał, że tego rodzaju szantaże będą się działy i jest, jak mniemam bezsilny. To jest jeden wniosek, z którym tu przychodzę.

Teraz działalność Głównego Urzędu Ziemskiego w tej sprawie. A więc przypuścimy, że była tu dobra wola w traktowaniu tej instytucji jako instytucji parcelacyjnej. Przypuścimy, że udzielono jej zezwolenia na parcelację Dojlid w mniemaniu, że szereg osób z ludności okolicznej dostanie działki gruntu, to jednak wydaje się rzeczą co najmniej rozczulającą ta łatwowierność, z jaką Główny Urząd Ziemski wystąpił wobec instytucji, widocznie bliżej sobie nieznanej. Główny Urząd Ziemski twierdzi, że cele tej instytucji są mu znane, pośpiech jego w udzielaniu zezwolenia jest niewątpliwy, a przecież okazało się potem, że sam p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego zamierzał odebrać Bankowi prawo parcelacji, tylko się spóźnił, bo Bank tymczasem sam z tego prawa zrezygnował. I co więcej: Urząd Ziemski, a nie rozróżniam tutaj Okręgowego Urzędu i Głównego, zezwolił na sprzedaż owego terenu w ręce jednego właściciela przy dokonanych już podbiciu cen. Mniemam, że G.U.Z. miał obowiązek znaleźć środki przeciwko temu, żeby instytucja

parcelacyjna nabywająca ziemię na cele parcelacji nie mogła tej ziemi w pewnej chwili z dużym zyskiem komuś sprzedać, bo wyobraźmy sobie, że kilka instytucji równie dobrej woli, jak Polsko-Amerykański Bank Ludowy przeprowadzą między sobą 3, 4, 5 tego rodzaju transakcji z rąk do rąk i wyobraźmy sobie wówczas tę końcową cenę, którą będzie parcelant płacił. To jest rozbój na gładkiej drodze. Jeżeli nie pomawiam prezesa G.U.Z. o złą wolę, to muszę go pomówić o bardzo wielkie niedbalstwo. Jeżeli Okręgowy Urząd Ziemski może zezwolić na tego rodzaju spekulację, a G.U.Z. staje wobec tego bezsilnym i przychodzi tu tylko z tym, że miał zamiar kogoś ukarać, ale mu to już z rąk wytracono, bo Bank zrezygnował, to muszę mniemac, że ani dobór ludzi, ani sposób urzędowania w tej sprawie nie zasługuje na pochwałę i musi zaufanie Sejmu do kierownictwa tych spraw osłabić. Przy tej sposobności niepodobna nie podnieść tego, że polityka Urzędów Ziemskich w sprawie reformy rolnej, nie tylko w tym jednym wypadku, zasługiwać może i musi na naganę. Jesteśmy przecież od dłuższego czasu świadkami tego, że wywłaszczanie właściwie do skutku nie dochodzi, że te wywłaszczenia, które zdawałoby się, są bliskie zrealizowania, ostatecznie proponuje się nowonabywcom w formie dzierżawy z tym zastrzeżeniem, że w kontrakcie będą musieli podpisać, że nie będą rościć żadnych pretensji do G.U.Z. o wyrzucenie ich z gruntu w razie, jeśli decyzja G.U.Z. się zachwieje. A więc proponuje się dzierżawę na nieokreślony termin i z podpisaniem deklaracji, że nie będą mieli pretensji w razie wyrugowania ich z tej ziemi. To nie są drogi, które by dawały ustalenie prawa własności i które by prowadziły do szerokiego wykonania reformy rolnej. Przeciwnie, są to drogi, które prowadzą nas w sposób niewątpliwy do szalonego wzmożenia emigracji. Wiemy, że emigracja do Niemiec z terenów graniczących z Niemcami jest dziś większa, niż była przed wojną. Ci wszyscy panowie, którzy mówili o tym, że przez rozrost przemysłu nawet bez

reformy rolnej, przez podniesienie intensywności gospodarstw, będzie można zapobiec emigracji, mylili się i stwierdzamy to dziś głośno, że jedyną drogą do dania warsztatu pracy jest wykonanie reformy rolnej. Przy tym trybie prowadzenia jej, przy tym trybie oddawania ogromnych połaci ziemi w ręce instytucji parcelacyjnych, instytucji spekulacyjnych, a ta właśnie polityka była podstawą działalności obecnego prezesa G.U.Z., mamy do czynienia nie z realizowaniem reformy rolnej, lecz z jej zabagnieniem. Czy trzeba mówić o tych wypadkach, których każdy z nas ma pełne uszy, gdzie sprawa wszczęta o uregulowanie serwitutów kończy się tym, że G.U.Z. pozwala na przepisanie na osobną hipotekę wszystkich gruntów ornych i łąk, a pozostawia same przestrzenie leśne, jako obciążenie serwitutowe, przez co regulowanie serwitutów jest utrudnione i przy ich regulowaniu las się wycina, ale oczywiście właścicielowi chodziło o to, aby ten las wycinano. Czy to postępowanie G.U.Z. jest właściwe? Jeżeli członkowie stronnictwa wspierającego p. posła Kiernika uważają za możliwe zakładanie takich instytucji, jak owej akcyjnej spółki leśnej dojlidzkiej, która zakupiła cały las na przestrzeni kilkunastu tysięcy morgów do wyrębu, to zdaje mi się, że słyszę rzeczy nieprawdopodobne. Kto kiedy na to zezwolił? A więc ktoś może liczyć na to, że się bez zezwolenia te rzeczy zrobi. A więc można liczyć na to, że w sposób przygodny czy nieprzewidziany zbędzie się zyskownie teren dojlidzki w ręce jakiegoś nowonabywcy i w ten sam sposób zbędzie się owo drzewo. Cóż tedy mówić o takich rzeczniczkach odbudowy? Wydaje mi się, że całość polityki rolnej prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, która się dotychczas ujawniła przyspieszeniem powstawania i rozwieleniania się działalności prywatnych instytucji parcelacyjnych, która się ujawniła zahamowaniem bardzo silnym pośpieszności pracy parcelacyjnej i regulacji serwitutów, że ta polityka na aprobatę nie zasługuje. Biorąc przeto asumpt ze sprawy dzisiejszej, na podstawie której musimy najspokojniej

stwierdzić, że ani dobór ludzi, ani wykonanie nadzoru nad instytucjami parcelacyjnymi na wysokości zadania nie stoi, zgłaszamy wniosek stwierdzający brak zaufania Sejmowi do polityki agrarnej p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Proponuję przeto rezolucję następującą:

1. Sejm wzywa Rząd, aby wszystkim instytucjom parcelacyjnym unieważnił koncesje; 2. Sejm stwierdza, że udzielenie przez Urząd Ziemski Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu, jako instytucji parcelacyjnej zezwolenia na spekulacyjną sprzedaż w jedne ręce majątku Dojlidy, świeżo kupionego dla celów parcelacyjnych, uważa za szkodliwe dla państwowej polityki rolnej, a wobec tego Sejm nie ma zaufania do polityki agrarnej obecnego prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego

(Oklaski na sali obrad)

Marszałek: Głos ma poseł Staniszkis.

P. Staniszkis:

Na wstępie muszę zaznaczyć, że p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego zaszczyił mnie oskarżeniem, że specjalnie ja nie mam do niego zaufania, i pomimo wyjaśnień udzielonych przez p. Prezesa Gabinetu, że zarzuty poprzednio postawione p. Kiernikowi są właśnie przeze mnie podtrzymywane. Otóż p. prezes Kiernik czyni mnie osobiście odpowiedzialnym za owe zarzuty i wzywa mnie przed sąd honorowy. Ten jego krok jest nieuzasadniony już z tego powodu, że interpelacja została zgłoszona przez cały klub poselski Związku Ludowo-Narodowego, z którym oczywiście ja jako jego członek solidaryzuję się, jeśli jednak p. prezes Kiernik chciał mnie tym zastraszyć, to strzał był zupełnie chybiony. Jeżeli chodzi o samo meritum sprawy, to przede wszystkim muszę zwrócić uwagę na to, że jak to wynika ze sprawozdania prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, wyłoniła się tutaj z interpelacji i z odpowiedzi na nią zupełnie nowa sprawa, mianowicie sprawa zaniedbania interesów państwa przez to, że majątek obcokrajowca nie został przez nasze urzędy poddany przymusowemu wykupowi, względnie

likwidacji. I rzecz jest ciekawa, że właśnie zarządzenia i propozycje w tym kierunku, jak wniosek inspektora p. Woźniackiego, wystąpienie samego Głównego Urzędu Ziemskiego, a następnie decyzja samego p. ministra Bardla nie zostały wykonane. Powstaje pytanie, co za siły dziwne...

(Poseł Kurczak przerywa wystąpienie mówcy)

...Panie Kurczak⁴⁸, udaj się Pan lepiej na polowanie...Jest rzeczą dziwną i niezrozumiałą, że Minister Rolnictwa wydaje takie zarządzenie, potem od razu to zarządzenie znosi innym rozporządzeniem. Niezrozumiałe jest, z jakich to przyczyn to rozporządzenie nie zostało wykonane. Powstaje dalej pytanie...

(Poseł Kurczak ponownie przerywa wypowiedź posła Staniszkisa)

...Panie Kurczak, pilnuj Pan Jarosa⁴⁹ ...

(Poseł Błyskosz ripostuje na docinki mówcy)

...Panie Błyskosz⁵⁰ pilnujcie lepiej swoich gagatków...Jest taka sprawa, że dochodzą wieści do mnie, że właśnie p. Woźniacki, Czyżewski i jeszcze jakaś pani byli u właścicielki, p. Rüdigerowej, którą podobno straszili tym, że jeżeli ten majątek nie będzie sprzedany, lub jeżeli nie będzie oddany w administrację panu, zdaje się Szymańskiemu, to w takim razie ten majątek będzie oddany przymusowemu zarządowi...*(Poseł M. Rataj przerywa wołając: Zbadać to do gruntu)*...Dobrze, ja przecież temu przeciwny nie jestem. Widzimy dalej, że podobno w maju 1921 roku w Białymstoku był nawet inspektor Ministerstwa Rolnictwa p. Sakowicz⁵¹, który badał tę sprawę, lecz żadnego wniosku nie przedłożył. Otóż, jak mówię badania w tej sprawie naprowadziły nas na nową zupełnie kwestię, a mianowicie, że przy likwidacji majątków obcokrajowców na podstawie traktatu wersalskiego interesów państwa nie dopilnowano. P. prezes Kiernik twierdził, że dla Rządu było obojętną rzeczą, czy ta likwidacja nastąpiłaby wówczas, gdyby majątek był własnością obcego obywatela, czy gdyby był własnością obywatela Państwa Polskiego, względnie danej spółki. Tak jednak nie jest. W razie likwidacji majątku obcego obywatela podlegałby jej cały

majątek, czyli nie tylko 2,5 tysiąca morgów ziemi ornej, lecz i 10.000 morgów lasu. Według informacji jakie posiadam, w tych 10.000 morgów lasu jest 5000 lasu starego, starodrzewu. Gdyby natomiast ten majątek poddano przymusowemu wykupowi przez Urząd Ziemski, to dotyczyłoby to tylko ziemi ornej, tj. 2500 morgów, a nie lasu...

(Głosy z sali: Pierwszy głos: Uchwalcie ustawę! Drugi głos: Teraz nie ma potrzeby)

...Mimo prawa jakie Rządowi przysługiwało, Rząd tego nie wykonał. Teraz rozpatrzmy argumenty p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego dowodzące, że on właściwie nie miał nic wspólnego z Polsko-Amerykańskim Bankiem Ludowym i sprawy Banku jego nie obchodziły. Otóż, proszę Panów, może Panowie nie zwrócili uwagi na jeden szczegół, który podał p. prezes Najwyższej Izby Kontroli, a na który nie odpowiedział p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego. Mianowicie p. prezes G.U.Z. twierdził, że z tym bankiem nie miał nic wspólnego, gdy tymczasem p. prezes Najwyższej Izby Kontroli mówił, że na zawiadomieniu do władz o zebraniu organizacyjnym tego banku wysłanym w 1921 r. w lipcu był podpisany właśnie ten sam p. Kiernik, jakże więc te rzeczy ze sobą pogodzić? Czyżby p. Kiernik w ciągu paru dni stał się człowiekiem, który się tym bankiem nie interesuje? W lipcu podpisał zawiadomienie, a w sierpniu ta sprawa zupełnie go nie obchodzi? Muszę zwrócić uwagę na to, iż twierdził poprzednio p. prezes, że podanie zostało złożone 15 sierpnia on zaś wyjechał na urlop 12 sierpnia, a więc cała sprawa stała się bez jego wiedzy. A w drugiej części przemówienia wyjaśnia, że 12 sierpnia przedstawiciele tego banku, z którymi p. prezes nie miał nic wspólnego konferowali z nim i oświadcza, że dał wskazówki ostre i drakońskie, aby żadnych ułatwień temu bankowi nie udzielać. Termin był krótki, bo tylko do 20 sierpnia można było opcję wyzyskać, lecz ci przedstawiciele banku zamiast 12 sierpnia pojechać do Białegostoku w celu uzyskania pozwolenia, 15

sierpnia, pomimo wyjaśnień p. prezesa G.U.Z., nie zwrócili się do tego okręgowego urzędu, lecz do G.U.Z. To zestawienie dat wskazuje, że pomimo uprzedzenia, że żadnych ułatwień robić się im nie będzie, bank ten był dziwnie uparty i ponownie kołatał do bram G. U. Z. Muszę tutaj zwrócić uwagę na to, że ta sprawa, oczywiście ma pewną stronę polityczną. Ja tego nie chcę kwestionować, a to dlatego, że jak widzimy ten Polsko-Amerykański Bank Ludowy posiada pewną cechę charakterystyczną mianowicie, że w tym banku oficjalnie nieomal bierze udział P.S.L. Oczywiście nie można żądać, ażeby nikt z posłów nie miał udziału w tym Ludowym Banku, ale skoro, jak wiem z pewnych informacji 15% udziałów tej spółki akcyjnej jest w rękach Polskiego Stronnictwa Ludowego, to rzuca już pewne światło na sprawę. Jeśli dalej zwrócimy uwagę na to, że Rada Zawiadawcza, która się po tym zebraniu konstytuującym utworzyła, miała mieć jako prezesa wicemarszałka Sejmu p. Osieckiego⁵², jeśli wiceprezesem był p. Dwernicki⁵³, jeśli członkami byli pp. Zygmunt Lasocki, Jan Owiński, kurator szkolny województwa krakowskiego, człowiek, który chyba z bankowością specjalnie nie był obznajomiony, to widzimy tu cały szereg osób które w pewnym, zupełnie wyraźnym kierunku pracowały i nadawały, że tak powiem, piętno polityczne temu bankowi. Także w dyrekcji mamy charakterystyczny skład, mianowicie: dr Roger Battaglia, osobistość znana, następnie dr Jerzy Miklaszewski, także osobistość znana osobom miarodajnym z P.S.L. Otóż widzimy, że w każdym razie zachodzi tu pewna ścisła łączność między Bankiem a P.S.L. ...

(Wrzawa na sali obrad. Różne okrzyki)

...Panowie, krzykiem tego nie zagłuszycie. Dalej muszę zwrócić uwagę na to, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy, a więc i przedstawiciele P. S. L. w tym całym przedsiębiorstwie, w tym kupnie Dojlid byli tylko firmą, tak samo jak w Polskiej Ludowej Spółce Drzewnej, a za tą firmą

stały zupełnie inne czynniki. Mianowicie w kupnie tym brał udział przede wszystkim Bank Dyskontowy i podobno firma drzewna Kenner i Fussman, podobno Polsko-Amerykański Bank Ludowy miał zaledwie 10% czy 11% udziału w tym interesie, jak zaś szacowane były zyski, o tym dochodziły mnie wieści, że obliczano wartość tego majątku na 1 miliard 300 milionów marek, czyli, że przypuszczano, że tą drogą bardzo poważna kwota, jako cicha rezerwa dla tego Banku zostanie utworzona...*(Głos z sali: To Panu o to chodzi!)*... Pan się tym szczeni, ja bym się wstydził. Dalej p. Kiernik twierdzi, że niesłuszny jest zarzut, postawiony Bankowi Polsko-Amerykańskiemu, że nie miał prawa wtedy kupować tego majątku, ponieważ jeszcze nie był zorganizowany. W jednej części swego przemówienia p. Kiernik twierdzi, że to już nowe konsorcjum kupowało, a on do niego nie należał, a w drugiej zaś mówi, że tego nowego konsorcjum jeszcze nie było, a w takim razie założyciele mieli prawo kupna, ale wszak założycielem był on. Teraz powstaje pytanie, w jakim momencie p. Kiernik miał rację, czy wtedy, gdy mówił, że to nowe konsorcjum wykonywało kupno, czy wtedy, kiedy mówi, że kupowali założyciele, którzy mieli prawo, a do nich on należał. Więc jak widzimy zachodzi sprzeczność między poszczególnymi częściami przemówienia p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Wobec tego wszystkiego cośmy usłyszeli zdaje się, że wyjaśnień p. prezesa Kiernika za wystarczające uważać nie możemy i wskutek tego drugą część wniosku, postawionego przez posła Poniatowskiego uważamy za odpowiadającą faktycznemu stanowi rzeczy. Jeśli chodzi o kwestię parcelacji prywatnej, to ja jak Panowie wiedzą, stoję na odmiennym stanowisku niż poseł Poniatowski stoję na stanowisku, że dopuszczenie parcelacji prywatnej jest konieczne, tylko musimy pilnować, ażeby nadzór nad tą parcelacją prywatną był w należyty sposób zorganizowany. Przytaczałem w swoim czasie przykłady nadmiernych cen, pobieranych właśnie przez te organizacje

parcelacyjne, które mienią się być obrońcami interesów ludu, i z tego powodu uważam, że sprawa ta powinna być poddana rewizji...
(Wrzawa na sali obrad i różne okrzyki. Poseł Putek⁵⁴, patrząc w stronę posła Bryla wypowiada słowo: Kanalia! W odpowiedzi poseł Bryl uderza posła Putka. Głosy na sali obrad: Biją się w Sejmie! Bandyci!)...

Marszałek: Wobec nieparlamentarnego zachowania się p. Bryla, wykluczam go na 5 posiedzeń...

(Oklaski na sali obrad)

P. Rataj: Proszę o głos Panie Marszałku!

(Głos z ław poselskich: Bryl jest jeszcze na sali obrad. Inny głos: Wnoszę o zamknięcie posiedzenia)

Marszałek: Wzywam posła Bryla jeszcze raz, aby opuścił salę. Zarządzam przerwę na 5 minut.

(Po przerwie)

Marszałek: Jak słyszę p. Putek nazwał p. Bryla kanalią. Wobec tego przywołuję p. Putka do porządku. Głos ma p. Staniszkis.

P. Staniszkis:

Ponieważ ta druga kwestia, przedstawiona przez p. Poniatowskiego jest kwestią zasadniczą, która nie może być rozstrzygnięta doraźnie rezolucją, ale musi być ujęta w formę pewnej noweli, która by odbierała instytucjom prywatnym prawo parcelacji, i musi być rozpatrzona przez komisję sędzą, że dzisiejsza dyskusja powinna być zakończona tylko wnioskiem, który by ustosunkował Izbę do oświadczenia, wyjaśnienia i odpowiedzi p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego i nasze stanowisko wyrazimy we wniosku następującym: „*Sejm nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego*”.

Marszałek: Głos ma p. Kowalczuk⁵⁵.

P. Kowalczuk:

Wysoka Izbo! W przemówieniu swoim będę najmniej dotykał sprawy Banku Polsko-Amerykańskiego, bo zupełnie się zgadzam z tymi panami, którzy żądali, ażeby tę sprawę zbadać jak najściślej. Zawsze na jakim stanowisku staliśmy,

czy to w stosunku do instytucji, czy stronnictwa czy członków naszego klubu i nigdy nie staraliśmy się o to, ażeby ludzi czy instytucje, w których ludzie nasi brali udział bronić przed kontrolą. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że sprawa o ten bank i majątek Dojlidy tkwi gdzie indziej i głębiej i to właśnie w toku dyskusji się ujawniło i wyszło na wierzch. Mianowicie chodzi jednej stronie o to, co we wniosku sformułowała, żeby jak najprędzej usunąć prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, który w ostatnich czasach, jak to Panowie wiedzą z prasy pravicowej, wziął się do przeprowadzenia reformy rolnej. Drugiej stronie reprezentowanej przez p. Poniatowskiego, który dziwnym zbiegiem okoliczności solidaryzuje się w tej sprawie z Narodową Demokracją, chodzi o to samo, lecz z innych pobudek, mianowicie z tych, że jeżeli p. Kiernik będzie przeprowadzał reformę rolną w tak szybkim tempie to wytrąci „Wyzwoleniu” z rąk wielki atut przeciw stronnictwu „Piasta”, bo jak wszystkim wiadomo reforma rolna zaczęła właściwie iść naprzód dopiero od chwili, kiedy p. Kiernik został prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego. I tutaj interesy obu stronnictw zeszyły się. „Wyzwoleniu” idzie o to, ażeby zatamować reformę rolną i pokazać, że nic nie robiono, a panom z prawej strony chodzi o to, żeby usunąć z urzędu człowieka, który ustawę z 15 lipca przeprowadził. Z wnioskiem p. posła Poniatowskiego, aby odebrać wszystkim instytucjom prywatnym prawo do parcelacji po bliższym zastanowieniu się w Komisji można by się zgodzić. My staliśmy od samego początku na tym stanowisku, aby przeprowadzić reformę rolną przez instytucje upoważnione na kresach, gdzie to jest o wiele łatwiej ze względów narodowych, i aby przyspieszyć wykonanie reformy rolnej. Jeżeli zaś która instytucja nie odpowiada wymaganiom ustawy, a do takich instytucji należy przede wszystkim oddział parcelacyjny Związku Ziemian, bo gdyby przyszło do zbadania tych spraw parcelacyjnych, jakie prowadzi Związek Ziemian, wtedy byśmy dopiero zobaczyli w całej ohydzie, jak

ta instytucja te sprawy załatwia. Zobaczylibyśmy tysiące ludzi, od których pobrano zadatek, a których na bruk wyrzucono, bo z nimi kontraktu nie chcą zrobić, choć bierze się dopłatę 10 razy wyższą niż suma umówiona. Wtedy zobaczylibyśmy, jaka spekulacja kwitnie w instytucji, reprezentującej wszystkich ziemian. Co do sprawy Dojlid i Banku Polsko-Amerykańskiego, to z tego, co przytaczał prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, następnie z odpowiedzi Rządu i ze szczegółowego wyjaśnienia p. prezesa G.U.Z. wynika, pomijam kwestię, dlaczego Rüdigerowa za tanio sprzedawała ten majątek, i to, czy prawdą jest opowiadanie posła Staniszkisa, że ktoś jeździł do Rüdigerowej i straszył ją, aby tanio sprzedawała, ale nie można winić zdaje się żadnej instytucji, że nie chce płacić drożej za majątek, niż żąda właściciel, a przecież do tego chyba sprowadza się ten zarzut. Jeżeli zaś Bank Polsko-Amerykański za dużo zarobił, to rzeczywiście należałoby cofnąć mu koncesję, ale jak zakomunikował p. prezes G.U.Z. ta koncesja nie potrzebuje być cofniętą, ponieważ Bank sam zrzekł się tego prawa z powodu ataków, przeciw niemu skierowanych. Ważniejsze jest to, że nie kto inny tylko przedstawiciel „Wyzwolenia” wystąpił bardzo energicznie przeciw temu, że Bank chciał przystąpić do parcelowania, teraz zaś ten sam klub stawia zarzut, że bank nie parcelował, ale sprzedał w jedne ręce. Z mego punktu widzenia stała się mniejsza krzywda przez to, że sprzedano w jedne ręce, niż żeby sprzedano po 120.000 mk. za morgę na parcelację, bo w każdej chwili można go wywłaszczyć na rzecz Państwa i sprzedać po takiej cenie, jaka będzie uznana przez Państwo za słuszną.

Następnie, jeżeli chodzi o te ceny, które były żądane, to jak mówił p. Staniszkis, chodziły słuchy, że po 120.000 mk. za morgę. Prezes wyjaśnił, że w Urzędzie Okręgowym białostockim były ceny od 60.000—70.000 za morgę. Porównajmy te ceny z tymi jakie rządowa komisja

szacunkowa nakładała na dobra państwowe, mianowicie 120.000—500.000 mk. za morgę, także absolutnie nikt nie jest w stanie tego wykupić...(*Głos z sali obrad: Gdzie?*)...Na Komisji Rolnej było dowiedzione, że cenę od 150.000—500.000 mk., oznaczyła państwowa komisja szacunkowa przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Rolnictwa i G.U.Z., więc jeżeli kto, to w tym wypadku Rząd śrubował ceny i tę spekulację ziemią uprawiała bo żądał 500.000 mk. za morgę, która go tej sumy nie kosztowała, ani nie odpowiada dochodowości ziemi. Porównując cenę szacunkową minimalną, ustaloną przez komisję szacunkową, tj. 150.000 mk. z ceną 60.000 mk. zgłoszoną do komisji okręgowej białostockiej, widzimy, że cena nie była do tego stopnia spekulacyjna, jak Panowie to przedstawili. Powiedziane było jako zarzut, że po 6.000 mk. zapłacono, a żądano aż do 120.000 mk. P. Staniszkis i prezes Izby Kontroli podnoszą, że według kontraktu Bank Polsko-Amerykański miał obowiązek zalesić po wycięciu lasu przestrzeń 10.000 morgów. Należy więc 75.000.000 podzielić na 2500 morgów, co wyniesie 30.000 marek za morgę, gdyż 10.000 morgów ziemi z pod lasu którą Bank ma obowiązek zalesić, nie czerpiąc żadnych korzyści, nie można brać pod uwagę...

P. ks. Lutosławski: Ale za las dostali!

P. Kowalczuk:

...Ale las nie należy do Banku Ludowego Polsko-Amerykańskiego i został nabyty przez kogo innego, a w kontrakcie przytoczonym przez p. prezesa został na Bank Ludowy nałożony olbrzymi ciężar zalesienia lasu. Ja dziwiłbym się tylko, że takie ciężary Bank Polsko-Amerykański mógł przyjąć. Gdyby chodziło o zbadanie, ile to przyniosło dochodów Bankowi Polsko-Amerykańskiemu, jeżeli rzeczywiście takie ciężary przyjął na siebie to jasne jest, że wielkich zysków, ani nawet małych z tego spodziewać się nie mógł. Tutaj przedmiotem dyskusji był Bank Amerykańsko-Polski i Dojlidy, ale w końcowym załatwieniu sprawy

wyłoniły się inne punkty widzenia. Poseł Poniatowski postawił wniosek, żeby wyrazić votum nieufności prezesowi G.U.Z., ponieważ jego stronnictwo nie ma do niego zaufania. Poseł Staniszkis ma ten sam cel, mniejsza o to, jakie przyczyny go do tego skłaniają, ale i jemu chodzi o to, aby pozbyć się z tego stanowiska człowieka, który tak często niepokoi ziemian. Jeżeli chodziło o ten cel, to w takim razie gratuluję Panom tej spółki...

P. ks. Lutosławski: Waszych spółek politycznych nie badamy.

P. Kowalczuk:

...Chciałbym się tylko zastrzec przeciwko temu, co tu było powiedziane pod adresem stronnictwa, albowiem jeżeli porusza się sprawy jakiejś spółki czy organizacji to należy trzymać się takich ram, ażeby, atakując działalność Spółki, nie przytaczać, kto jest jej członkiem. Absolutnie nie wypieramy się tego, że część posłów z P.S.L. ma akcje w Banku Polsko-Amerykańskim, wysokości tych akcji nie potrafię określić, prezes Najwyższej Izby Kontroli zdaje mi się dokładnie to określił, bo czytał listę, ile akcji kupiono, można więc wyliczyć, jaki to procent stanowi. Ale nie w tym chyba tkwi przyczyna złego. W swoim czasie odbył się sąd marszałkowski nad pp. Adamem i Skarbkiem i wtedy ja z ramienia naszego klubu, ponieważ sąd był zwołany wskutek wniosku p. Bryła, więc będąc urzędowym oskarżycielem, sprawę stawiałem zasadniczo, bo wiedząc, że takich spraw będzie więcej, szło mi o to, ażeby wyświecić stosunek do spółek, czy posłowie mogą należeć do spółek akcyjnych czy nieakcyjnych. Otóż ówczesny wyrok sądu marszałkowskiego wyraźnie powiada, że każdemu z posłów przysługuje prawo należenia do wszelkich spółek akcyjnych i nieakcyjnych, z wyjątkiem wypadku, gdyby to była instytucja wyłącznie jednego posła, reprezentowana właśnie przez niego i gdyby tylko dla zamaskowania całej sprawy szerszy udział ludzi był wprowadzony. A przecież co do tego nikt się nie łudzi, żeby posłowie z P.S.L. mieli w tym banku największą ilość akcji, żeby byli kapitalistami, żeby całe kapitały tam umieścili, a dr.

Miklaszewskiego czy kogo innego potrzebowali tylko do reprezentacji tego banku. Przecież o to chyba nikogo, a zwłaszcza ludowców posadzać nie można. Natomiast banki prawicy, które mają koncesje na parcelację, prowadziły tę parcelację wbrew intencjom państwa, wykupywały majątki należące do domów panujących, procesowały się ze skarbem państwa i procesy wygrywały...

P. Rataj⁵⁶: Jest tutaj poseł, który zarobił 130 milionów na spekulacji

P. Kowalczuk:

...Jeżeli w oficjalnym bilansie banku, którego dyrektorem jest poseł dr Rząd⁵⁷...(*Wrzawa na sali obrad*)...wykazano, że na handlu walutami obcymi, wtedy kiedy państwo polskie walczyło z czarną giełdą, ze spekulacją, bank ten zarobił 168 milionów...(*Wrzawa na sali obrad i różne okrzyki*)...a poseł dr Rząd i p. Karpiński⁵⁸ pobierają po 13 milionów tantiemy, to chyba najmniej zarzutów co do rozmaitych kombinacji bankowych czy handlowych można stawiać klubowi, którego mam zaszczyt być reprezentantem. W imieniu Klubu oświadczam, że będziemy głosowali przeciwko wnioskowi natury politycznej, które mają na celu utracenie prezesa G.U.Z., jako tego, który na serio wziął się do wykonywania reformy rolnej, i który już wiele majątków rozparcelował i postarał się o to, że wiele majątków prywatnych zostało rozkupionych. Będziemy przeciw temu głosować dlatego, że nie chcemy przy sposobności sprawy banku i Dojlid załatwiać rachunków politycznych i usuwać z urzędu człowieka, który ustawę z 15 lipca uchwaloną przez Sejm stara się naprawdę wprowadzić w życie. My pragniemy wykonania tej uchwały sejmowej z dnia 15 lipca i każdego człowieka, który na tym stanowisku będzie tę ustawę tak wykonywał, jak ją wykonywa obecnie p. poseł Kiernik, będziemy zawsze popierali bez względu na to, do jakiego obozu politycznego będzie należał. Chodzi tylko o to, ażeby reforma rolna była wykonana. Jeśli chodzi o zbadanie sprawy Dojlid i sprawy Polsko-Amerykańskiego Banku

Ludowego, to zgadzamy się z tymi panami, którzy mówią, że te sprawy należy zbadać i jeśli okażą się winni, tych winnych absolutnie ukarać. Polskie Stronnictwo Ludowe aż za dużo dało dowodów, szczególnie jeśli chodzi o jego członków, że nawet gdyby chodziło o najbliższych kolegów, nie zawaha się natychmiast oddać sprawy, komu należy i wyrzucić i usuwać ich ze stronnictwa...*(Różne okrzyki na prawicy)*...Chciałbym zalecić panom, żebyście podobnie postępowali, jednakże nie widzimy, żeby ten dobry przykład rozprzestrzeniał się na prawej stronie Izby, bo chociaż nam robicie zarzuty, jednak tam gdzie Wy robicie interesy, nawet gdy wydała się spekulacja walutami zagranicznymi na 165 milionów marek, to się przechodzi nad tym do porządku dziennego, nie pyta się, kto to zrobił, i dlaczego tak podbijał ceny walut, że mógł tyle na nich zarobić. Co do rezolucji, która mówi o zbadaniu sprawy Dojlid, to jesteśmy za tym, ażeby ją odesłać do Komisji Rolnej, przedyskutować szczegółowo i poprosić prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, ażeby dał jeszcze dodatkowe wyjaśnienia i okazał dokumenty. Albowiem nie można sprawy tak załatwiać, jak chce jeden z posłów: „*Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego mówi tak a tak, ale ja mu nie wierzę*”. Jeżeli nie wierzy, ma prawo zażądać dokumentów. Dokumentów się żąda nie na plenum, tylko na Komisji, i dlatego proponuję, ażeby tam zbadać tę sprawę. Ja tych nieprawidłowości, jakie tu były podnoszone, nie widzę. Jedna sprawa była ważna, czy Skarb Państwa ucierpiał. Okazuje się, że stosownie do umowy, zawartej z hr. Rüdigerową, która, jak miałem wiadomości, nie jest poddaną pruską lecz rosyjską, stempel był obniżony do tej wysokości, jaka się od zapłaconej sumy należała. Później Ministerstwo Skarbu, które na mocy ustawy ma prawo pilnować tego, ażeby jeżeli majątek został kupiony tanio a drożej sprzedany, stempel wymierzać nie od ceny kupna lecz od ceny sprzedaży, wymierzyło stempel od ceny jaką osiągnął Bank Polsko-Amerykański przy sprzedaży dóbr ks. Lubomirskiemu, i zdaje mi się, że ta sprawa została

zupełnie wyjaśniona. Otóż stronnictwo moje będzie głosować przeciwko rezolucjom, które zmierzają pośrednio do utracenia reformy rolnej. *(Brawa na sali obrad)*

Marszałek: Muszę Panom przypomnieć, że według art. 45 naszego regulaminu rozprawa nad interpelacją może się kończyć jedynie wnioskiem, że Sejm przyjmuje odpowiedź do wiadomości lub jej nie przyjmuje.

P. Kowalczyk: Ja też kończę w ten sposób: zgłaszam wniosek, że Sejm przyjmuje do wiadomości oświadczenie Rządu w sprawie Dojlid z Bankiem Ludowym Polsko-Amerykańskim.

Marszałek: Głos ma p. prezes G.U.Z.

Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego Kiernik:

Chcę sprostować niektóre twierdzenia podniesione przez p. posła Staniszkisa, mianowicie przede wszystkim stwierdzić, że likwidacja majątków na podstawie traktatu wersalskiego nie należy do Głównego Urzędu Ziemskiego...

P. Staniszkis: Ja wcale tego nie twierdziłem.

Prezes Kiernik:

...W takim razie jestem zadowolony. Ale czy p. Staniszkis wiedział, czy nie wiedział, że to do mojej kompetencji nie należy? Faktem jest, że z tytułu nie przeprowadzenia likwidacji żaden zarzut G.U.Z. nie dotyczy. Dalej co do kwestii czy byłem zainteresowany w Banku, czy nie, muszę stwierdzić, na podstawie pisma, które p. prezes Izby Kontroli odczytał, że na zgromadzeniu konstytuującym nie byłem, do Dyrekcji i Rady Nadzorczej również nie należę...

P. Staniszkis: Ale zawiadomienia Pan podpisywał?

Prezes Kiernik:

...Zawiadomienia podpisywałem. Więc na tej podstawie Pan chce skonstruować gmach oskarżenia, nie mając żadnych dowodów. Także i to mi wystarcza. Dalej co do wniosku p. posła Poniatowskiego to dziś nie czas na sprawozdanie z działalności Głównego Urzędu Ziemskiego, tylko chcę sprostować, że takie sprawozdanie było w Komisji Rolnej i Komisja Rolna jednomyślnie sprawozdanie moje

przyjęła, nawet przeciwnych wniosków nie było, wówczas także p. poseł Poniatowski uważał za dodatnie i przyjął to sprawozdanie. Jeśli chodzi o niedbalstwo w kierunku tym, że powierzało się akcję parcelacyjną instytucjom upoważnionym, to proszę wziąć pod uwagę, że jestem związany w tej sprawie uchwałą Sejmu, który nie przyjął wniosku, w swoim czasie, aby cofnąć wszystkim instytucjom upoważnienie, a tylko kazał instytucje te rewidować i należycie kontrolować. Nie mogłem przeciw uchwale Sejmu iść, aczkolwiek p. Poniatowski sobie tego by życzył. Zgodnie z uchwałą Sejmu kontrolę przeprowadzałem ściśle, a wynikiem ostatniej kontroli przeprowadzonej zwłaszcza we Wschodniej Galicji i w innych dzielnicach było cofnięcie upoważnienia całemu szeregowi instytucji, jak np.: „Polska Gleba”, „Podolski Związek Ziemiaków”, „Towarzystwo Zaliczkowe Mościce”. Co do innych dochodzenia są w toku i innym także instytucjom upoważnienia będą cofnięte. Jeśli w ogóle chodzi o niedbalstwo co do całej mojej roboty, które zarzuca mi poseł Poniatowski, to nie będę mojej pracy tutaj przedstawiał, gdyż nie jest na to czas, ale stwierdzam że widocznie p. Poniatowskiemu wydała się ta praca za mało energiczna. Z innym zarzutem spotkałem się ze strony prawicy, której prasa zarzuciła mi zbyt energię, a nawet nazwała mnie katem. Możliwe, że p. Poniatowski jakimś innym jeszcze rzemiosłem chciałby mnie obdarzyć.

Marszałek: W sprawie formalnej ma głos p. Woźnicki⁵⁹.

P. Woźnicki: Panie Marszałku! Chcę zaznaczyć, że jeśli według regulaminu jest dopuszczony tylko taki sposób [głosowania], że przyjmujemy, albo nie przyjmujemy oświadczenia do wiadomości, to jednakże zredagowanie formuły, jaką Sejm ma uchwalić, należy zostawić wnioskodawcom. Mówimy o tym dlatego, że Polskie Stronnictwo Ludowe podaje motywy zupełnie inne.

Marszałek: Proponuję, ażeby tę sprawę odesłać do Komisji Rolnej, albo Prawniczej, w każdym razie do głosowania innego dopuścić nie mogę, jak tylko że przyjmujemy lub nie

przyjmujemy oświadczenia do wiadomości.

P. Poniatowski: Panie Marszałku, proszę o głos w sprawie formalnej.

Marszałek: Głos ma w sprawie formalnej p. Poniatowski.

P. Poniatowski: Pierwsza część wniosku może być w myśl regulaminu odesłana do komisji, a druga część jest niczym innym jak formułą nie przyjęcia do wiadomości odpowiedzi na interpelację, i przypuszczam, że regulamin tej formuły nie przyjęcia nie sprzeciwia się. Można głosować formuły najrozmaitsze. Proszę przeto o głosowanie mojej formuły.

Marszałek: Moim zdaniem umotywowanie jest niedopuszczalne. Regulamin jest zupełnie jasny, tylko tak może być przeprowadzone głosowanie, że albo się przyjmuje odpowiedź do wiadomości, albo się jej nie przyjmuje. Proponuję, ażeby wniosek p. Poniatowskiego odesłać do komisji. Czy kto protestuje? Nikt! W takim razie przystępujemy do głosowania. Jest wniosek p. Staniszkisa: „Izba nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego”. Wniosek ten jest równobrzmiący z wnioskiem p. Poniatowskiego.

P. Rataj: Panie Marszałku, proszę o głos w kwestii formalnej.

Marszałek: W sprawie formalnej głos ma p. Rataj.

P. Rataj: Uważam ten wniosek za niemożliwy. Nie jest on zgodny z punktem porządku dziennego. Na porządku dziennym mamy dyskusję nad odpowiedzią Rządu na interpelację wniesioną przez pp. posłów z prawicy. Na interpelację tę Rząd przesłał odpowiedź i nad tą odpowiedzią Rządu była dzisiaj dyskusja. Pan prezes G.U.Z. występował w tym wypadku jako urzędnik, który udzielał wyjaśnień w imieniu Rządu do odpowiedzi na interpelację, udzielonej przez Rząd i z tego trzeba by wyciągnąć pewne konsekwencje, jakie się wyciąga na całym świecie. Mianowicie, że albo przyjmuje się do wiadomości odpowiedź Rządu na interpelację, albo się jej nie przyjmuje, ale nie można przyjmować do wiadomości odpowiedzi Rządu, a nie przyjmować do wiadomości wyjaśnień, które stanowisko Rządu

w tej sprawie oświetlają, bo w takim razie staniemy wobec sytuacji nigdzie na świecie nie praktykowanej.

Marszałek: Głos ma w sprawie głosowania p. Bagiński⁶⁰.

P. Bagiński: Regulamin nasz mówi: „*Sejm przyjmuje do wiadomości lub nie przyjmuje do wiadomości*”. Otóż my proponujemy formułę oświadczenia się w tej sprawie, mianowicie jak my rozumiemy to nie przyjęcie do wiadomości w stosunku do drugiej części wniosku posła Poniatowskiego, to jest, że Sejm stwierdza, że udzielenie przez G.U.Z. Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu jako instytucji parcelacyjnej zezwolenia na spekulacyjną sprzedaż w jedne ręce majątku Dojlidy świeżo dla celów parcelacyjnych kupionego, uważa za szkodliwe dla państwowej polityki rolnej: tak, że wobec tego Sejm nie ma zaufania do polityki agrarnej obecnego prezesa G.U.Z. To jest formuła zupełnie wyraźna i wydaje mi się, że można ją przyjąć.

Marszałek: Sprawa jest jasna, ja już rozstrzygnąłem i nie ma nad tym dyskusji. Głos ma p. Moraczewski⁶¹.

P. Moraczewski: Proponuję, żeby głosowanie odroczyć aż do zbadania sprawy przez komisję ponieważ sprawa nie jest wyjaśniona. W atmosferze namiętności, jaka dziś panowała niepodobna było sprawy jasno i niedwuznacznie rozstrzygnąć. Sądzę, że to postawienie rzeczy, nie jest sprzeczne z regulaminem.

Marszałek: Uważam ten wniosek za możliwy do przyjęcia i stawiam go pod głosowanie. Do głosowania ma głos jeszcze p. Staniszkis.

P. Staniszkis:

Chcę zwrócić uwagę Wysokiej Izby, w ten sposób gdybyśmy chcieli wyrazić votum nieufności któremuś z Ministrów albo osobie równorzędnej Ministrom, musiałby zawsze eo ipso⁶² upadać cały Rząd. p. Prezydent Ministrów oświadczenie swoje opierał na urzędowych informacjach udzielonych przez p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Jeżeli dziś Izba stwierdzi i przekona się, że motywy i podstawy, na których opierał p. prezes G.U.Z. swoją odpowiedź są złe i nie wytrzymują krytyki, to oczywiście

opinia Izby musi się zwrócić nie przeciw p. Prezydentowi Ministrów, lecz przeciw p. prezesowi G.U.Z., na którego odpowiedzi oparł swoją odpowiedź p. Prezydent Ministrów. Izbie przysługuje prawo wyrażenia votum nieufności bądź jednemu członkowi Rządu, bądź całemu Rządowi. W swoim czasie był wniosek o udzielenie votum nieufności p. Ministrowi Sprawiedliwości i wtedy nie było o to kwestii, tak samo więc i teraz możemy swą opinię wyrazić w tej formie, że będzie ona zwrócona tylko przeciw prezesowi G.U.Z.

Marszałek: Głos ma p. Rataj.

P. Rataj:

Jednak muszę obstawać przy swojej poprzedniej interpretacji, logicznej i jedynie dopuszczalnej i dlatego pozwalam sobie zabrać głos po raz drugi. My niejako tworzymy regulamin zwyczajowy na przyszłość. Chciałbym więc, żeby się stało tak, jak się dzieje w całym cywilizowanym świecie, mianowicie, że jeżeli jest dyskusja nad odpowiedzią na interpelację Rządu, nie poszczególnego Ministra, tylko Rządu, a w tym wypadku odpowiedź na interpelację wychodzi nie od prezesa G.U.Z., lecz od Prezesa. Gabinetu w imieniu Rządu, a oprócz tego od drugiego Ministra, tj. Ministra Skarbu, to uważamy, że głosowanie Panów wywołałoby konsekwencje, których my nie pragniemy w tym momencie. A żeby się upewnić co do tej rzeczy, uważam za konieczne skierować w tej chwili interpelację do p. Prezydenta Ministrów, czy podtrzymuje swoją odpowiedź na interpelację wniesioną przez p. Staniszkisa, czy też nie?

Marszałek:

Pewne formalne podstawy wniosku p. Rataja posiada, ale są też i względy przeciwne. Chodzi rzeczywiście o przyszłość, ale prawo zwyczajowe powinno być takie, a żeby Sejm nie był zwięzany i nie musiał całemu Rządowi dawać votum nieufności, tylko mógł wyrazić nieufność jednemu Ministrowi. Przystępujemy do głosowania najpierw nad wnioskiem p. Moraczewskiego, a żeby głosowanie nad sprawą

odroczyć aż do przestudiowania sprawy w Komisji Prawniczej. Proszę Posłów, którzy są za odroczeniem sprawy, aby powstali. Mniejszość stoi. Wniosek odrzucony. Przystępujemy do głosowania wniosku p. Staniszkisa. P. Sekretarz zechce go odczytać.

Sekretarz p. Sołtyk⁶³: „Sejm nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi p. prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego”.

Marszałek: Proszę Posłów, którzy są za tym wnioskiem, aby powstali. Większość stoi. Wniosek przeszedł.

(Dyskusja proceduralna odnośnie porządku następnego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego)

Marszałek: Zamykam posiedzenie.

(Koniec 296 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego o godzinie 11²⁰ wieczorem)

¹ Zamieszczony w aneksie stenogram z 296 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego odzwierciedla przebieg debaty z 4.04.1922 r. w sprawie dojlidzkich transakcji przewłaszczeniowych. Materiał ten jest przechowywany w oryginale w Bibliotece Sejmowej.

² Chodzi o Wojciecha Trąmpczyńskiego (1860-1953) czołowego działacza endeckiego, który w latach 1919-1922 pełnił funkcję marszałka Sejmu Ustawodawczego, a w latach 1922-1927 marszałka senatu.

³ Chodzi o Związek Ludowo-Narodowy (ZL-N). W tej istniejącej w latach 1919-1928 strukturze politycznej skupieni byli endecy.

⁴ Chodzi o posła ZL- N Witolda Staniszkisa (1880-1941)

⁵ Chodzi o wycenę dóbr dojlidzkich.

⁶ Chodzi o posła Narodowej Partii Robotniczej Stanisława Hellicha.

⁷ Chodzi o kasację.

⁸ Chodzi o tzw. opłatę posprzedazną.

⁹ 1 mórg polski = ok. 5.600 m² = 0,56 ha.

¹⁰ Chodzi o Jerzego Michalskiego.

¹¹ Chodzi o posła PSL Wyzwolenie Jana Smołę.

¹² Chodzi o Jana Żarnowskiego.

¹³ Data podana wg st. st. Co ciekawe podana błędnie, bo miało to miejsce 11.08.1886 r. st. st., więc wg kalendarza gregoriańskiego 23.08.1886 r.

¹⁴ W istocie otrzymała w darowiźnie jako wiano.

¹⁵ Chodzi o Aleksandra Krusensterna.

¹⁶ Chodzi o Rudolfa von Brandensteina.

¹⁷ Jednostka administracyjna o tej nazwie nie istniała od 1842 r. W dobie okupacji niemieckiej do lutego 1919 r. Białostocka z południową częścią Grodzieńszczyzny tworzyła odrębną jednostkę administracyjno-wojskową tzw. Militar-Verwaltung Białystok-Grodno.

¹⁸ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.

¹⁹ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.

²⁰ Chodzi o Franciszka Bardla.

²¹ Chodzi o Rogera Battaglię przemysłowca z Krakowa.

²² Chodzi o Jerzego Miklaszewskiego przemysłowca z Warszawy.

²³ Chodzi o przedstawiciela handlowego.

²⁴ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.

²⁵ Imienia tego udziałowca nie udało się ustalić.

²⁶ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.

²⁷ Imion tego udziałowca i jeszcze jednego wymienionego przed nim nie udało się ustalić.

²⁸ Imienia tego udziałowca nie udało się ustalić.

²⁹ Imienia tego udziałowca nie udało się ustalić.

³⁰ Chodzi o Ernesta Cohnitza.

³¹ Indywidualnie.

³² Dziennik Białostockiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego

- ³³ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.
³⁴ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.
³⁵ Imienia tej osoby nie udało się ustalić.
³⁶ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
³⁷ Chodzi o Stanisława Wicherta.
³⁸ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
³⁹ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁴⁰ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.
⁴¹ Chodzi o Henryka Strasburgera.
⁴² Trzeba wysłuchać obie strony.
⁴³ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁴⁴ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁴⁵ Chodzi o posła ZL-N księdza Kazimierza Lutosławskiego.
⁴⁶ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.
⁴⁷ Chodzi o posła PSL Wyzwolenie Juliusza Poniatowskiego.
⁴⁸ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁴⁹ Imienia tej osoby nie udało się ustalić.
⁵⁰ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁵¹ Imienia tego urzędnika nie udało się ustalić.
⁵² Chodzi o Stanisława Osieckiego wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego i członka PSL Piast.
⁵³ Imienia tego członka Rady Nadzorczej P-ABL nie udało się ustalić.
⁵⁴ Chodzi o posła PSL Wyzwolenie Józefa Putka.
⁵⁵ Chodzi o posła PSL Piast Józefa Kowalczuka.
⁵⁶ Chodzi o posła PSL Piast Macieja Rataja.
⁵⁷ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁵⁸ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.
⁵⁹ Chodzi o posła PSL Wyzwolenie Jana Woźnickiego.
⁶⁰ Chodzi o posła PSL Wyzwolenie Kazimierza Bagińskiego.
⁶¹ Chodzi o posła PPS Jędrzeja Moraczewskiego.
⁶² Sam przez się.
⁶³ Imienia i przynależności klubowej tego posła nie udało się ustalić.

Rys dziejów dóbr dojlidzkich¹

Historia osadnictwa w okolicach Białegostoku była ściśle związana z dziejami ziem nad górną Narwią. Należy podkreślić, że obraz przeszłości tego terenu nosił wyraźne piętno odrębności, wynikającej przede wszystkim z pogranicznego i puszczańskiego ich charakteru. Niestety jak dla wielu innych obszarów leżących pomiędzy Niemnem, Bugiem, Biebrzą i Narwią mało posiadamy przekazów historycznych, starszych aniżeli z XIII w. Tym niemniej wiemy, iż ziemie nad górną Narwią długo pozostawały bez przynależności politycznej do któregośkolwiek z ościennych państw wczesnofeudalnych. Osadnictwo puszczańskie nie było zbyt liczne. Oprócz elementu jaćwieskiego z czasem dotarła tu zarówno ludność mazowiecka, jak i ruska. Najsilniejszym ośrodkiem administracyjnym, w orbicie wpływów, którego znajdowały się ziemie nad górną Narwią był w XII w. Drohiczyn. Jest wielce prawdopodobne, że Kazimierz Sprawiedliwy uzależnił od siebie w końcu XII w. księcia drohickiego, rozbijając jego przymierze z Jaćwingami. Od tego momentu datuje się początek polskich zabiegów o opanowanie tych terenów. Podjęte starania o podporządkowanie ziem jaćwieskich i pogranicza mazowiecko-jaćwiesko-ruskiego weszły w decydujące stadium dopiero w XIII w. Do podporządkowania tych ziem dążyć zaczęły oprócz dotychczasowych rywali tj. książąt mazowieckich i ruskich również Zakon Krzyżacki i Wielkie Księstwo Litewskie. Oprócz walki orężnej książęta mazowieccy chcąc wyjść z tych zmagania zwycięsko zintensyfikowali trwającą już akcję osadniczą. W XIV w. osadnictwo mazowieckie posuwało się zarówno w górę Biebrzy, jak i w kierunku Grodna². Proces ten był obserwowany także w XV w. Za czasów rządów wielkksiążęcych Witolda i Zygmunta Kiejstutowicza miało miejsce na Podlasiu wiele nadań na rzecz drobnej szlachty mazowieckiej, która w zamian zobowiązana była do służby

wojskowej. Oprócz niej wielcy książęta osadzali w pobliżu grodów czy wzdłuż ważniejszych szlaków osady bojarów ruskich i litewskich, też obciążonych służbami na rzecz suwerena. Od połowy XV w. wielcy książęta rozpoczęli zagospodarowywanie pustkowi leśnych dzieląc je na okręgi, podporządkowane poszczególnym grodom. Kolonizację przeprowadzano sprowadzając głównie chłopów ruskich, ale też litewskich, jaćwieskich i mazowieckich. Był to okres nasycania demograficznego Podlasia.

Na fali tych poczynań dokonał się proces wydzielenia obszarów leśnych położonych w trójkącie, który wyznaczają trzy współcześnie istniejące miejscowości tj. Lewickie-Protasy-Wasilków. Ziemie te pierwotnie były częścią wielkksiążęcej Puszczy Bielskiej³. Nieliczne wsie i dwory tworzyły w niej wyspy osadnicze podlegające władzy namiestników rezydujących w starych grodach ruskich tj. Surażu i Bielsku. O interesującym nas terenie wiadomo, że wszedł w obręb nadania, które otrzymał z rąk wielkiego księcia litewskiego Zygmunta Kiejstutowicza (1432-1440) lub Kazimierza Jagiellończyka (1440-1492), Jakub Raczko Tabutowicz. Był on w tym czasie głową osiadłej w powiecie lidzkim możnowładczej rodziny litewskiej. Centralnym ośrodkiem swej nowej posiadłości właściciel uczynił dwór wzniesiony w miejscu, któremu nadano nazwę Dojlidy. Posiada ona niewątpliwie litewski rodowód⁴. Osady o podobnym mianie występowały np. w powiecie lidzkim, tj. na terenie, gdzie leżały rodowe majątki Jakuba Raczki Tabutowicza. Zagospodarowując otrzymane od wielkiego księcia ziemie właściciel sprowadził zapewne litewskich osadników. A zatem to oni najprawdopodobniej przynieśli ze sobą rodzimą nazwę nowo założonych dworu i wsi. Oprócz nich przybyli tu również osadnicy pochodzenia jaćwieskiego, którzy założyli położoną w obrębie majątku dojlidzkiego wieś Dojnowo⁵ oraz osadnicy ruscy z okolic Surażu. Źródła wspominają też o wnuku Jakuba Raczki Tabutowicza tj. Janie

Jundziłowiczu jako kolejnym właścicielu majątku dojlidzkiego. Piastował on do 1521 r. funkcję starosty oszmiańskiego. Jeszcze przed tą datą oddał dobra dojlidzkie pod zastaw staroście brzeskiemu Aleksandrowi Chodkiewiczowi, właścicielowi sąsiadujących z Dojlidami dóbr zabłudowskich, sobolewskich i karakulskich. Synowie Jana, Maciej i Mikołaj ostatecznie sprzedali w 1541 r. zastawioną majątność staroście brzeskiemu⁶. Po śmierci tego ostatniego i podziale jego spuścizny w 1547 r. pomiędzy dwóch synów, dobra dojlidzkie, zabłudowskie supraślskie, karakulskie i choroskie przypadły w udziale Grzegorzowi Chodkiewiczowi późniejszemu hetmanowi wielkiemu litewskiemu. Wejście przez Chodkiewiczów w posiadanie Dojlid doprowadziło do zmiany granicy pomiędzy województwami trockim i podlaskim. Pierwotne nadanie Jakuba Raczki Tabutowicza położone było w całości na Podlasiu. Po transakcji z 1541 r. obszar ten został przyłączony do powiatu grodzieńskiego województwa trockiego, do którego już należały inne lokalne dobra Chodkiewiczów tj. zabłudowskie, sobolewskie i karakulskie. Tak więc nowa granica pomiędzy województwami trockim i podlaskim przecięła na dwoje piętnastowieczne wielkksiążęce nadanie Tabutowicza, składające się z dóbr białostockich i dojlidzkich. Od 1569 r. ten odcinek międzywojewódzkiej granicy dzięki przyłączeniu Podlasia do Korony nabrał dodatkowo nowego znaczenia. Zaczął bowiem oddzielać Wielkie Księstwo Litewskie od Królestwa Polskiego. Po 1541 r. zmieniła się też pozycja Dojlid w strukturze organizacyjnej dóbr chodkiewiczowskich. Utraciły one swój autonomiczny charakter stając się częścią klucza zabłudowskiego, a konkretnie dóbr karakulsko-sobolewskich. Ośrodkiem tych ostatnich był jeszcze w XV w. dwór w Karakulach⁷, zaś w XVII w. siedziba zarządu dóbr przeniesiona została do Sobolewa. W jego skład wchodziły w tym czasie folwarki leżące zarówno w pobliżu dzisiejszego Białegostoku, a mianowicie Niewodnica Lewicka, Niewodnica Korycka,

Karakule, Kuriany, Białystoczek⁸ i Sobolewo, jak również te które współcześnie znajdują się w jego granicach tj. same Dojlidy. Majętności Chodkiewiczów po bezpotomnej śmierci synów Grzegorza, Aleksandra (1573 r.) i Andrzeja (1575 r.) podzielone zostały między rodziny dwóch córek Grzegorza, Aleksandry Sanguszko i Hanny Sapiehy. Dojlidy odziedziczył więc Jan Piotr Sapieha. Po śmierci tego ostatniego w 1611 r., jego synowie sprzedali w 1622 r. majątek dojlidzki Fabianowi Rudzkiemu. Ten zaś szybko pozbył się dopiero co nabytych dóbr. Nowym właścicielem został hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, książę na Birzach i Dubinkach.

W XVII w. większość dóbr tego klucza dzierżawili względnie trzymali w zastawie Bracia Polscy (arianie). Wyznawcy arianizmu na Podlasiu rekrutowali się spośród lokalnego mieszczaństwa, zaś nieliczni przedstawiciele szlachty w tym środowisku byli elementem napływowym. W ośrodkach klucza zabłudowskiego arianie pojawili się w połowie XVII w. osiedlając się m.in. w folwarkach Dojlidy, Białystoczek, Sobolewo i Kuriany. Ściągnęła ich tu protekcja potężnych Radziwiłłów, którzy choć sami byli kalwinami, chętnie korzystali z usług wybitnych przedstawicieli Braci Polskich. Pierwszym z folwarków klucza zabłudowskiego, na którym pojawili się arianie, były wg ustaleń Janusza Tazbira⁹ Dojlidy. Już na wiosnę 1629 r. wziął je w dzierżawę późniejszy wybitny pisarz ariański Samuel Przypkowski¹⁰. Od 1621 r. pozostawał on na usługach księcia Krzysztofa Radziwiłła m.in. załatwiając interesy swego mocodawcy na sejmach, pośrednicząc w jego pertraktacjach z królewiczem Władysławem Wazą, a nawet nadzorując import win węgierskich do piwnic książęcych. Chcąc mieć tak użytecznego sługę w pobliżu, Krzysztof Radziwiłł dał mu w dzierżawę Dojlidy za roczną opłatą 1300 zł. W Dojlidach właśnie, w czasie wolnym od obowiązków dworskich, powstały liczne utwory S. Przypkowskiego¹¹. Stąd też wyruszył on w 1633 r. na wojnę z Moskwą, udając się u boku

swego protektora do obozu wojennego pod Smoleńskiem. W 1639 r. zrezygnował jednakże z dzierżawienia Dojlid udając się na Ukrainę, gdzie spodziewał się zapewne znaleźć lepszy azyl¹². W kilka lat później nowym dzierżawcą Dojlid został inny arianin Krzysztof Arciszewski. Osadził go tu w 1645 r. książę Janusz Radziwiłł (syn księcia Krzysztofa). Już jednak po dwóch latach dzierżawę folwarku przejął Samuel Mierzeński wywodzący się z wpływowej rodziny arian litewskich¹³. Dzięki jego gościnności czasowe schronienie znalazł w Dojlidach jeden z najwybitniejszych poetów polskiego baroku, a zarazem krewny i współwyznawca S. Mierzeńskiego, Zbigniew Morsztyn. Najprawdopodobniej w latach 1653-1662 rezydował on wraz z rodziną zarówno w dojlidzkim dworze¹⁴, jak też w Kurianach¹⁵. W latach następnych odwiedził te miejsca jeszcze dwukrotnie. Fakt, że dzierżawcami poszczególnych majątków klucza zabłudowskiego byli arianie wywołał falę migracji ich współwyznawców na te tereny¹⁶. Przybywając tu liczyli na protekcję księcia Bogusława Radziwiłła. W sumie w tych dobrach przebywało w 1661 r. 32 znanych z nazwiska arian oraz kilkunastoosobowa grupa współwyznawców rekrutująca się z towarzyszącej im. czeladzi. Ogółem więc osiadło w kluczu zabłudowskim, wraz z dziećmi, około stu arian. Kres bytności Braci Polskich w dobrach radziwiłłowskich przyniosły decyzje podjęte przez Sejm w kwietniu 1661 r. Posłowie postanowili wymóc m.in. na księciu Bogusławie Radziwiłłie zastosowanie się do konstytucji antyariańskich. Zdecydowana postawa większości sejmowej skłoniła księcia do posłuszeństwa. Odtąd zaczął nakłaniać arian do apostazji, a wobec opornych zdecydowany był posunąć się nawet do przymusowego usunięcia z dzierżawionych folwarków. Ci ostatni jednak wcale nie zamierzali ustępować. Na przykład Z. Morsztyn, zaraz po swoim powrocie z Kobrynia do Kurian w reakcji na sugestie zarządcy klucza zabłudowskiego Krzysztofa Łopaty opuścił folwark, oświadczył m.in., iż skoro nadal prowadzi z

upoważnienia księcia jego interesy, nie żałując przy tym zdrowia i kosztów, to nie wierzy by ten życzył sobie jego wyjazdu z Kurian. Wobec powyższego zamierzał osobiście wyjaśnić całą sprawę na dworze książęcym. Determinacja Bogusława Radziwiłła by pozbyć się arian okazała się jednakże silniejsza niż sentyment do poszczególnych osób. W postawie tej utwierdziły księcia poczynania księdza Faustyna Wiczorkowskiego plebana zabłudowskiego, który starał się o uzyskanie pozwów przeciwko arianom przebywającym w Dojlidach, Kurianach, Sobolewie i Białymstoczku, jak też przeciwko samemu księciu jako ich protektorowi. Pod wpływem nacisków radziwiłłowskich i działań plebana zabłudowskiego arianie pod koniec czerwca 1662 r. opuścili dzierżawione dotąd folwarki i udali się do Prus. Jednym z nielicznych wyjątków była rodzina Mierzeńskich, która usłuchawszy rady księcia zdecydowała się porzucić dotychczasową konfesję i przyjąć wyznanie kalwińskie. Tego typu rozwiązanie stało się możliwe, gdyż Bogusław Radziwiłł wystarał się w maju 1661 r. u króla o mandat, w którym Jan Kazimierz wyraził zgodę, by cała grupa szlachty ariańskiej na Litwie, z Janem i Samuelem Mierzeńskimi na czele mogła dokonać konwersji na kalwinizm. W efekcie rodzina ta mogła utrzymać w swych rękach, jako dzierżawę¹⁷, aż do końca XVII w. majątność dojlidzką.

Zmiana gospodarza (dzierżawcy) dóbr nastąpiła 16.02.1698 r., kiedy to właściciel Białegostoku Stefan Mikołaj Branicki zawarł umowę z Janem i Marianną Mierzeńskimi o przejęcie z ich rąk sumy zastawu na dobrach należących do klucza zabłudowskiego, na które składały się: folwarki Dojlidy, Ogrodniki, Bacyliszki, Solniki, Wolmonty i Krzywłany. Poza tym 19.08.1698 r. Branickcy przejęli pod zastaw na sumę 5000 talarów inny radziwiłłowski folwark Sobolewo. Powiększanie dóbr było częścią podjętego przez Stefana Mikołaja wielkiego przedsięwzięcia budowy dla

siebie głównej rezydencji magnackiej w Białymstoku i zapewnienia jej odpowiednich podstaw ekonomicznych.

Po upadku powstania kościuszkowskiego w myśl traktatu podziałowego z 24.10.1795 r. Podlasie na północ od Bugu przypadło Prusom. W dniu 26.01.1796 r. wojska pruskie wkroczyły do Białegostoku. Z tą chwilą północne Podlasie przekształcono w departament białostocki, który stał się częścią nowej prowincji tj. Prus Nowowschodnich. Zorganizowanie na tym obszarze przez zaborcę nowych struktur administracyjnych i sądowniczych z obwodowym centrum w Białymstoku doprowadziło do zmiany funkcji i charakteru miasta nad Białą. Do 1796 r. było ono przecież typowym ośrodkiem rezydencjonalnym. Nowy jego charakter przypieczętowała zmiana właściciela. Już od początku swojej obecności Prusacy starali się wykupić miasto. Udało im się to w 1802 r. Najpierw w marcu został podpisany kontrakt, mocą którego Izabela Branicka wydzierżawiła Kamerze Białostockiej gród nad Białą z otaczającymi je dobrami ziemskimi. Z tej racji, że wdowa po Janie Klemensie Branickim była tylko dożywotnią właścicielką, w kwietniu Prusacy porozumieli się z prawnymi spadkobiercami, którymi byli Potoccy i zawarli z nimi umowę kupna-sprzedaży Białegostoku z przyległościami¹⁸. Faktyczne przejęcie majątności miało nastąpić dopiero po śmierci I. Branickiej. Z tej racji, że nim właścicielka zmarła (1809 r.) skończyło się pruskie panowanie nad tym terenem (1807 r.) umowy de facto nie udało się w pełni zrealizować.

Faktem jest, iż opisane powyżej przekształcenia własnościowe miały pewien wpływ na status dóbr dojlidzkich. Dość powiedzieć, że nie był on po 1795 r. przez jakiś czas jasny. Najprawdopodobniej około 1802 r. „Pani Krakowska” odstąpiła od dzierżawienia podbiałostockiego majątku. Formalnie właścicielem klucza zabłudowskiego¹⁹ (a zatem i Dojlid) był w tym czasie Dominik Radziwiłł, jednakże z racji na małoletniość oraz konsekwencje prawne

aktów rozbiorowych⁴ kwestie własnościowe czekały wciąż na swoje definitywne rozstrzygnięcie. Około 1804 r., tj. z chwilą gdy Dominik osiągnął pełnoletność, udało się mu ostatecznie objąć w posiadanie całe swoje dziedzictwo i to zarówno po wschodniej, jak i zachodniej stronie Niemna. W 1807 r. poślubił on Izabelę Mniszchównę. W rok później małżeństwo to zostało jednakże zerwane, a niebawem Dominik uzyskał unieważnienie tego związku. Tym niemniej w rezultacie pewnych zapisów sformułowanych w akcie ślubnym²¹ pewna część posiadłości radziwiłowskich, a konkretnie klucz zabłudowski, pozostała w rękach Izabeli²². Z chwilą, gdy wyszła ona powtórnie za mąż za jednego z przedstawicieli rodu Demblińskich (Demblinów) odtąd majątność ta, aż do lat pięćdziesiątych XIX w. należała do tej rodziny. W 1856 r. klucz zabłudowski nabył baron Aleksander Krusenstern. Pod aktem kupna sprzedaży znalazły się, oprócz podpisu rosyjskiego senatora²³, także te złożone przez zbywających tj. hrabiego Henryka i jego siostry Zofię i Marię Klarę Demblińskich (Demblinów). Z kolei nowy właściciel wydawszy w 1886 r. swą córkę Zofię za mąż (po mężu Rüdiger) obdarował ją częścią swych posiadłości, tj. właśnie dobrami dojlidzkimi. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej zdecydowała się ona jednak pozbyć podbiałostockiego majątku. W rezultacie, opisanych w głównym zrzębie niniejszej rozprawy, transakcji przewłaszczeniowych z przełomu lat 1921/1922 Dojlidy stały się własnością księcia Jerzego Rafała Lubomirskiego. Powyższy stan własnościowy przetrwał, aż do 1944 r., kiedy „władza ludowa” przejęła na rzecz Skarbu Państwa podbiałostockie dobra.

¹ Podstawę do opracowania niniejszego tekstu stanowią następujące publikacje: W. Kusiński, Rozwój przestrzenny miasta Białegostoku, „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. I: 1968, s. 29n; J. Tyszkiewicz, Zarys dziejów okolic Białegostoku od starożytności do początku XVI w., „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. I: 1968, s. 57n; J. Tazbir, Arianie w Białymstoku i okolicach, „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. I: 1968, s. 81n; T. Wasilewski, Białystok w XVI-XVII wieku, „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. I: 1968, s. 107n; M. J. Lech, Dzieje i obraz Białegostoku w XVIII wieku, „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. I: 1968, s. 129n; J. Wiśniewski, Początki Białegostoku i okolicznego osadnictwa, „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. IV: 1985, s. 7n; J. Łukasiewicz, Białystok w XIX wieku, „Studia i materiały do dziejów Białegostoku”, t. III: 1972, s. 59n.

² W 1358 r. książę mazowiecki Siemowit porozumiał się z wielkim księciem litewskim Kiejstutem w sprawie wytyczenia wspólnej granicy. Wyznaczono ją na linii Rajgród, korytem Netty, korytem Brzozówki, korytem Sokółki Lackiej (Czarnej) do ujścia w Supraśli, dalej korytem Supraśli, korytem Niewodnicy, aż do jej ujścia do Narwi.

³ Puszcza Bielska obejmowała teren od rzeki Nurzec aż po okolice dzisiejszego Knyszyna. Jej zachodnia granica biegła rzekami Białą (tą z rejonu Bielska), Turoszą, Narwią i Nereślą, zaś północno-wschodnia wzdłuż rzek Sokółki Lackiej (Czarnej), Supraśli, aż do ujścia Narewki do Narwi. Narewka stanowiła południowo-wschodnią granicę Puszczy Bielskiej. Pozostałością tego ogromnego kompleksu leśnego jest dziś Puszcza Knyszynska.

⁴ Słowo to w wolnym tłumaczeniu na j. polski oznacza: cieśle.

⁵ Mianem Dojnowa Litwini określali w tym czasie Jaćwingów.

⁶ Niektóre publikacje podają inną datę tej transakcji tj. 1528 r. Por. Wasilewski, op. cit., s. 109 i J. Wiśniewski, op. cit., s. 22.

⁷ Dwór położony był prawdopodobnie na terenie obecnej wsi Ogrodniki.

⁸ Folwark ten czasami nazywano też Białym Stok, a nawet Koroszewo.

⁹ J. Tazbir, op. cit., s. 81-105.

¹⁰ A. Sajkowski, Samuel Przyppkowski w świetle nowych materiałów, „Zapiski Historyczne”, t. XXIII: 1957, z. 1-2.

¹¹ L. Chmaj, Samuel Przyppkowski na tle prądów religijnych XVII wieku, Kraków 1927, s. 24n.

¹² W 1638 r. po zamknięciu w Rakowie akademii ariańskiej, drukarni i zboru Braci Polskich większość z nich zdecydowała się skupić na Ukrainie sądząc, że tam pod skrzydłami zamożnej szlachty kresowej znajdą dla siebie bezpieczne schronienie.

¹³ Brat Samuela, Jan był marszałkiem wilkomirskim i należał do najbliższych współpracowników Bogusława Radziwiłła. W imieniu swego

protektora i Janusza Radziwiłła pertraktował z królem szwedzkim na temat warunków przejścia obu magnatów na stronę Gustawa X Karola.

¹⁴ Bytność Z. Morsztyna w Dojlidach znalazła nawet swoje odzwierciedlenie w twórczości poety czego najlepszym przykładem jest tytuł jednego z wierszy: „*Do imci pana Aleksandra Mierzeńskiego...list jadąc do wojska koronnego z Dojlid*”. Po tym kiedy już osiadł w Prusach jeszcze tylko raz zawitał do Dojlid, było to w 1678 r.

¹⁵ Z. Morsztyn współdzierzał z S. Mierzeńskim folwark Kuriany aż do 1662 r. Tam też zamieszkiwali jego najbliżsi, włącznie z żoną.

¹⁶ Dodatkowym impulsem, by osiąść w jego dobrach stało się ponowienie 22.03.1659 r. edyktu o banicji arian.

¹⁷ Po śmierci Bogusława Radziwiłła w 1669 r. klucz zabłudowski, a w tym i dobra dojlidzkie, odziedziczyła jego córka Ludwika Karolina. Jej drugim małżonkiem był Karol Filip Neuburski. Stał od 1695 r., tj. po śmierci Ludwiki Karoliny, posiadłości przez nią pozostawione, w tym i klucz zabłudowski jako ich element składowy, przyjęło się określać mianem dóbr neuburskich. Spadkobierczynią ich została dwuletnia córka zmarłej Elżbieta Augusta. Jej prawnym opiekunem wyznaczono przedstawiciela rodu Sapiechów. Ci ostatni wraz z rodem Potockich aspirowali wręcz do przejęcia na własność całego dziedzictwa. Dobra neuburskie, w tym i klucz zabłudowski (a zatem i Dojlidy) pozostały jednak w rękach Radziwiłłów dzięki wysiłkom księcia Karola Stanisława.

¹⁸ Równoległe ze zmianą stosunków własnościowych, w poszczególnych składowych dziedzictwa pozostawionego przez „Panią Krakowską”, zmieniła się państwowa przynależność północnego Podlasia. W myśl traktatu tylżyckiego część departamentu z Białymstokiem została przyznana Rosji. W dniu 15.07.1807 r. wojska rosyjskie wkroczyły do miasta, które stało się stolicą obwodu białostockiego. Do 1843 r. był on odrębną jednostką administracyjną istniejącą na prawach guberni. Po tej dacie obszar ten włączono w granice guberni grodzieńskiej.

¹⁹ Na klucz zabłudowski u progu XIX w. składały się następujące dobra: Dobrzyniówka, Dojlidy, Borowiki, Kamionka, Kucharówka, Tyłwica, Rafałówka i Sobolewo.

²⁰ Istniał formalny wymóg, by właściciele latyfundiów ziemskich, których poszczególne składowe po 1795 r. były rozproszone, znajdując się na terytorium dwóch lub nawet trzech zaborów, dokonali wyboru obywatelstwa jednego z państw zaborczych i jednocześnie wyzbyli się pozostałej części własnych majątkości w dwóch pozostałych zaborach.

²¹ W odniesieniu do klucza zabłudowskiego ustanowiono współwłasność obu małżonków.

²² O odzyskanie klucza zabłudowskiego przez wiele lat bezskutecznie starł się Dominik Radziwiłł w sądach.

²³ Pełnił on w tym czasie również funkcję dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych.